

I. 681. i.
DOKŁADNA NAUKA
JĘZYKA I STYLU POLSKIEGO

W DWOCH CZĘŚCIACH.



I. 681. i.



Część druga zawierająca

Sztukę Pisania

w rozmaitych materyach

uczonych, listownych

I.

i urzędowych,

681. i.

dla użytku młodzieży

napisana i własnym kosztem wydana

przez

Tomasza Szumskiego,

Nauczyciela przy Gimnazjum Poznańskiem.

w Poznaniu 1809.

Drukowana u Dekkera i Kompanii.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU AM. W POZNANIU



175138

Wypożycza się
tylko do czytelní

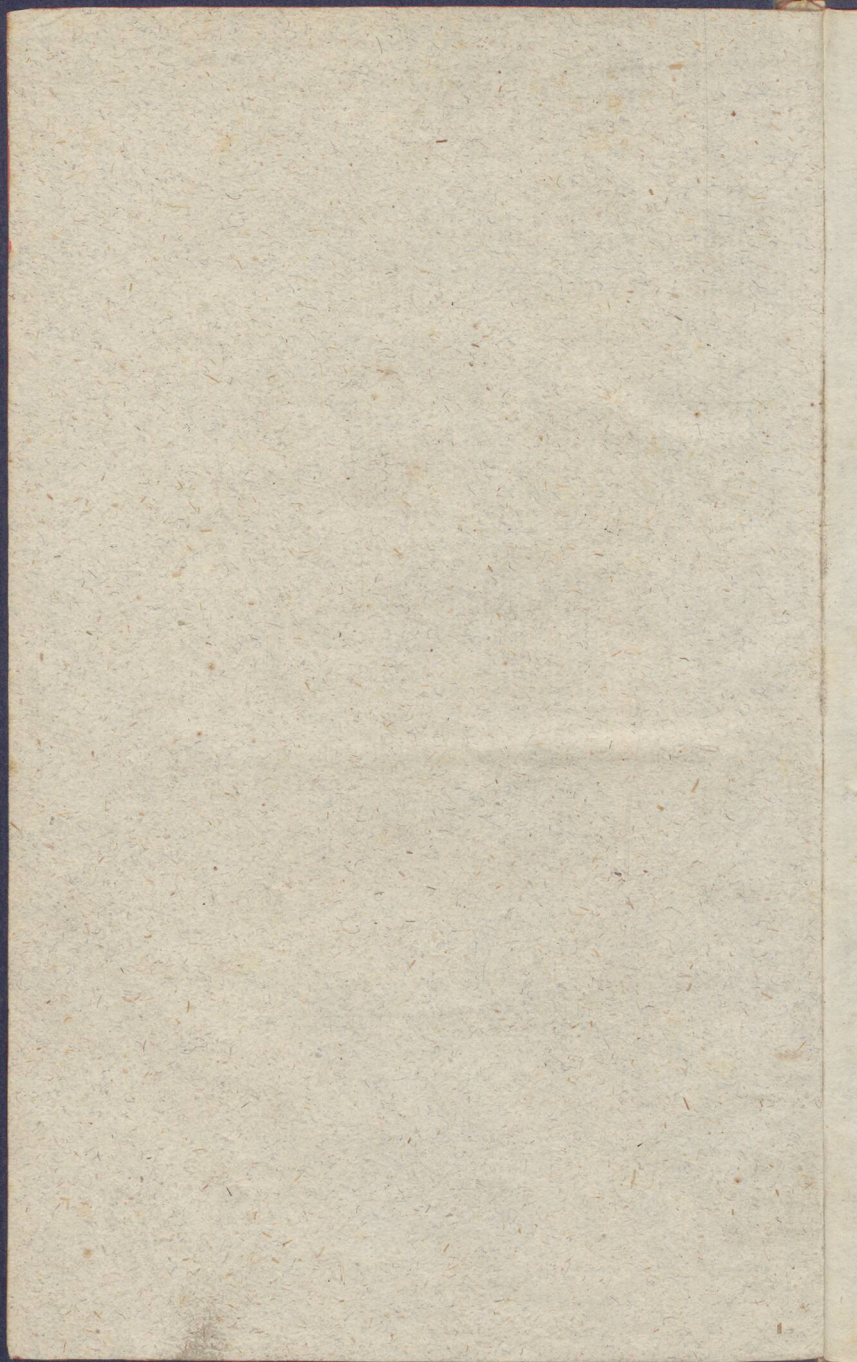


Handwritten text: *Handwritten text*

do 175 1381

K

Handwritten signature or mark



I. 681. i.
DOKŁADNA NAUKA
JĘZYKA I STYLU POLSKIEGO

W DWOCH CZĘŚCIACH.



I. 681. i.

Część druga zawierająca



Sztukę Pisania

w rozmaitych materyach

uczonych, listownych

I.

i urzędowych,

681. i.

dla użytku młodzieży

napisana i własnym kosztem wydana

przez

T o m a s z a S z u m s k i e g o ,

Nauczyciela przy Gimnazjum Poznańskiem.

w Poznaniu 1809.

Drukowana u Dekkera i Kompanii.

Alc 2333

~~POKŁADNA NADAWA~~

JEZYKA I STYLU POLSKIEGO

W DWÓCH CZĘŚCIACH

PRZEDMOWA

1.1.1.1

WYDAWCA

Składek Pisma

Dokształcanie języka i poglądów literaturnych

175 138 T

2.2.2.2



Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione

Wydanie pierwsze, 1898 r.

Wydanie drugie, 1900 r.

Wydanie trzecie, 1902 r.

PRZEDMOWA.

Doskonałość Języka i bogactwo Literatury są dla każdego Narodu wielce ważnemi. Są to bowiem dwie! naytrwalsze warownie do uwiecznienia sławy narodowej; sam nawet czas przez tysiące wieków zniszczyć ich nie zdoła: reszta zaś wszystko, powstawanie i upadanie narodów, ich bogactwa, obszerność granic, wszystko to w upływie czasu wiecznego niby cień iaki zjawia się i znika. Gdzie są dziś owe wielkie, sławne, bogate państwa Cyrusa, Alexandra, Greków i Rzymian? Ledwo imiona ich tylko w dzieiach

świata exystuią: ale w klassycznym ięzyku i w klassycznych dziełach mędrców greckich i rzymskich, Platona, Arystotelesa, Homera, Cycerona, Tacyta, Wirgilego, Horacyusza i wielu innych, żyją po dziś dzień Grecy i Rzymianie, i wiecznie żyć będą.

Ale wydoskonalenie ięzyka i zbogacenie literatury nie iest iednego by naywiększego Mędrca dziełem. Każdy oświecony członek narodowy powinien ilemożności do tego się przykładać: a z wiekami dopiero utwarza się doskonałość.

Pragnąc i ia powinność moję względem mey Oyczyzny ilemożności wypełnić, sprobowałem sił moich i ninieysze ułożyłem pismo, które pod sąd caley Prześwietney Publiczności uczoney uniżenie składam. — W Części pierwszey dałem Grammatykę i Deklamatorykę; ale ponieważ nie dość iest na nich, aby doskonale ięzyk posiadać, lecz trzeba ieszcze z własney głowy umieć co dobrze ułożyć, dałem przeto w tey dru-

giey Części: Sztukę pisaną w rozmaitych materyach.

Przy układaniu tey drugiey Części miałem ia taką ideę. Myślałem sobie: iż ponieważ umieć pisać w rozmaitych materyach iest to Sztuka, trzeba przeto przy doskonaleniu w niey młodzieży takąż drogą postępować, iaką dobrzy Artyści w innych sztukach postępuią. Dobry np. Malarz pokazuje najprzód uczniowi rozmaite farby, uczy go ie rozcierać, z innemi mieszać i nowe tworzyć. Tak się też dzieie w Grammatyce z pojedynczemi wyrazami, przy stopniowaniu, przypadkowaniu, czasowaniu, szykowaniu i tworzeniu iednych z drugich.

Potem uczy Malarz w krótkości Teoryi Malarstwa co do linii, cieniów, symetryi, i pokazuje na to wzory. Daley bierze on wprzód łatwieysze, potem trudnieysze rzeczy, pokazuje uczniowi: iak na nich iest Teorya przystosowaną, każe mu ie kopie-

wać, naśladować i tak się w Praktyce wydoskonaląć.

Po takowych ćwiczeniach nakoniec także dopiero uczniowi próbować swe siły w tworzeniu oryginałów, które podług danej Teoryi krytykuie, i tak gust, uczucie i rozum w uczniu, co raz bardziey zaostrza, a w czem się późniey sam uczeń, rozważając dzieła klassyczne, do naywyższego stopnia wydoskonalić może.

Zupełnie tak starałem się ja postąpić przy układzie mey Sztuki pisania. W Oddziale pierwszym dałem powszechną Teoryą Stylu, co do iego gatunków, zamiarów, form, prawideł, okresów, peryodów i przenośni. W drugim Oddziale dałem łatwieysze, w trzecim trudnieysze materye uczone, w czwartym bilety i listy, w piątym rozmaite pisma urzędowe. Wszędzie dałem szczególne ieszcze uwagi i wzory, oraz zadania do naśladowania tych wzorów, a na końcu zadania do oryginalnych wypracowań.

Lubo dla systematycznego porządku po łatwiejszych uczonych materyach dałem zaraz trudniejsze, a potem dopiero bilety i listy; samo przez się iednak rozumie, iż to bynajmniey Nauczycielowi nie przeszkadza przechodzić podług potrzeby swych uczniów, albo od łatwiejszych uczonych zaraz do biletów i listów, albo też i przeciwnie postąpić.

Wzory radzę Nauczycielom przechodzić z uczniami w klassie, i czynić z niemi uwagi. Potem wypracowane przez uczniów podług tych wzorów naśladowania, radzę wspólnie z uczniami krytykować w klassie i poprawiać. Mnie się zdaie, iż gdyby młodzież podług tey mey książki i metody w Stylu doskonałą była; mielibyśmy z czasem więcej niż teraz dobrych Tłumaczów, Naśladowców i oryginalnych Autorów.

Ale czy ja się ninieyszą Sztuką pisania dla Nauczycielów i Młodzieży przysłużyłem, i

czy ia się w zdaniach moich powyższych nie
mylę: to okaże nayiaśniej wyrok *Prześwie-
tney Izby Edukacyney*, pod którey Sąd spra-
wiedliwy ninieyszą pracę moją szczególniey
oddałem. Będę się miał za szczęśliwego,
ieżeli praca moja i koszta nie będą na-
daremne.

Przy wyborze wzorów starałem się wziąć
takie, które ilemożności Młodzieńcom do
przyszłego ich stanu użytecznemi bydz mo-
gą; które wiele interessu dla nich mają,
i które do ukształcenia ich rozumu i serca
służyć mogą.

Nie spodziewam się, aby przyięcie mię-
dzy wzorami owey uczoney i gruntowney
Rozprawy o duchu Chrystyanizmu w kim-
kolwiek naymnieyszy szkrupuł sprawić mo-
gło. Owszem iestem ia przekonany, iż
młodzieńce, którzy pod przewoduictwem
światłego Nauczyciela Rozprawę tę prze-
czytają i gruntownie zrozumieją, nie tylko
się przez nią bardzo oświecą, ale też tak

się w Religii Chrystusowej zakochaia, iż o wykonywanie iey nayświętnych przykazań iak nayusilniey starać się będą.

Każdy mąż znaiący oyczystą i obcą literaturę łatwo postrzeże, że ia i w tey drugiej Części, prócz własnych nowych ideów, wiele też z rozmaitych Autorów korzystałem, których nazwiska przytaczać i dzieła na każdym mieyscu cytować, dla tego nie mogłem, ponieważby się przez to liczba arkuszy a z niemi i cena xiażki powiększyła, na co w niniejszych czasach, osobliwie przy xiażkach szkolnych, rozumiem, iż bardzo mieć wzgląd należy.

Oświadczam też tu sam publicznie, iż kładąc na tytule mego pisma ten wyraz: Dokładna Nauka, nie wziąłem go w nayobszernieyszem lecz w ciasnem znaczeniu, bo sam w Części pierwszej na k. 4tey i 5ey wyraźnie powiedziałem: iż do dokładney umiejętności Języku i Stylu należą też Synonimika i Poetyka, których w niniejszem piśmie nie ma.

Mężowie światli, osobliwie ci, którzy sami dzieła iakie układali, łatwo przekonają się o tem: iż mi pismo ninieysze nie mało pracy kosztowało. Tacy to mężowie, śmiem podchlebiać sobie, iż mi darować raczą, ieżeli i w tey Części nie doskonałość iaką, z trudności przedmiotu wynikłą, znaydą, równie iak i omyłki drukarskie, bez których rzadko się które pismo znayduie. — Wielce ia tym Uczonym będę wdzięcznym, którzy mi uwagi swoje ku wydoskonaleniu pisma tego udzielić raczą.

W Poznaniu 1. Czerwca 1809. Wstęp

Autor.

REJEST

Treści Sztuki pisania,

ułożony w pytaniach, mogący służyć
na popis publiczny.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

Zawierający powszechną Teoryę Stylu.

Wstęp. Co to jest styl? — na k. 3.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O rozmaitych gatunkach stylu.

Skąd wynikają rozmaite gatunki stylu? — na k. 3.

Ile jest gatunkow stylu? — na k. 4.

Gdzie się używa styl poufaly, średni, wysoki? — na k. 4.

Ile jest zamiarów stylu? — na k. 5.

Kiedy mamy ten zamiar: rozum nauczać? — na k. 5.

Jaki styl powinien być w zamiarze: aby wyobraźnią
zabawić? — na k. 6.

Iloraki można wzbudzić uczucia? — na k. 6.

Jakiego stylu używamy w zamiarze: aby kogo na rzecz
iakką namówić. — na k. 7.

Jakiego stylu używamy, aby w kim śmiech wzbudzić?
i iloraki jest styl komiczny? — na k. 7.

Jakiego stylu używamy w zamiarze: aby największą
uwagę wzbudzić i rzecz żywo przedstawić? —
na k. 8.

Ile jest form stylu? — na k. 9.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O powszechnych prawidłach Stylu.

He jest powszechnych prawideł stylu? — na k. 10.

- 1) Co się rozumie przez dobrą polszczyznę? — na k. 10.
- 2) Co wyłącza prawidło to: *Czystość języka*? — na k. 10.
- 3) W ilorakim względzie powinna być doskonałość języka? — na k. 11.
- 4) Jaka mowa jest zrozumiałą i iasną? — na k. 11.
Co należy do iasności? — na k. 12.
- 5) W czym się zawiera *Stosowność*? — na k. 13.
Czego wymaga stosowność? — na k. 13.
- 6) W czym się zawiera *precyzja*? — na k. 14.
- 7) Czego wymaga *Powaga*? — na k. 15.
- 8) Na czym zależy *brimienie przyiemne*? — na k. 15.
- 9) Czego używamy aby styl był żywym? — na k. 15.
- 10) Na czym się zasadza *rozmaitość*? — na k. 16.
- 11) Co rozumiemy przez *nowość*? — na k. 16.
- 12) W czym się zawiera *iednostayność* stylu? — na k. 16.

ROZDZIAŁ TRZECI. O Okresach.

Co rozumiemy przez Okres? z ilu Części składa się każdy Okres, iak się one nazywają, i na iakie pytania się znajduią? — na k. 17.

Ilorakie są okresy? — na k. 18.

Jakim sposobem można każdy Okres przerobić na peryod? — na k. 19.

ROZDZIAŁ CZWARTY. O Peryodach.

Co rozumiemy przez Peryod? — na k. 20.

Ilorakie są peryody i czego trzeba się w nich wystrzegać? — na k. 20.

He jest gatunków peryodów? — na k. 21.

- 1) Co zawiera peryod łączny? — na k. 21.
- 2) Co zawiera peryod opisujący? — na k. 22.
- 3 i 4) Co zawierają peryody warunkowe i przeciwnicze? — na k. 23.
- 5) Co zawiera peryod porównywały? — na k. 24.

- 6) Co zawiera peryod następny? — na k. 26.
- 7) Jak się układają peryody tkliwe? — na k. 27.
- 8) Jakim sposobem przeplatują się peryody? — na k. 28.
- 9) Jakiemi powinny być peryody kończące? — na k. 32.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O przenośniach czyli figurach stylu.

Iloraki może być zamiar piszącego? — na k. 33.

Jakich środków używamy do działania na niższe władze rozumu? — na k. 33.

Iloraki znaczenie mają wyrazy? — na k. 33.

Co jest przyczyną używania wyrazów w przenośnem znaczeniu? — na k. 33.

Na co mieć wzgląd trzeba przy używaniu przenośni? na k. 34.

Na ile gatunków dzielą się przenośnie? — na k. 34.

- 1) Co się używać zwykło w Zamieśnii (Metonymii)? — na k. 35.
- 2) Co się używa w Odwrótni (Synekdoche)? — na k. 36.
- 3) Na czym się zasadza Podobnia (Metafora)? — na k. 37.
- 4) Na czym się zasadza Przeciwnia (Ironia)? — na k. 39.
- 5) Co przedstawia Przedobraźnia (Allegoria)? — na k. 39.
- 6) Co się czyni w Przedosobni (Personifikacji)? — na k. 39.
- 7) Co czyni Porównia (Komparacya)? na k. 40.
8. 9. 10) Co czynią Wrzutnia (Inversia), Pod-

wyżnia (Gradacya), i Przemównia (Apostrofa)? — na k. 41.

11. 12. 13) Co czynią Widnia (Wizya), Przesadnia (Hyperbola), i Wyrzutnia (Elipsa) na k. 42.

14. 15. 16) Co czynią Zbiórnia (Assyndeton), Sprzeciwnia (Kontrast, i Pochlebnia (Antiteza)? — na k. 43.

17. 18) Co przedstawiają Niespodziańnia i Niewińnia (Naiveté)? — na k. 44.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

o praktycznem ćwiczeniu w stylu. — na k. 44.

ODDZIAŁ DRUGI.

Zawierający łatwiejsze materye uczone.

Rozdz. 1wszy. O opisach przedmiotów do Historji naturalney należących. — na k. 55.

Rozdz. 2gi. O opisach budynków. — na k. 67.

Rozdz. 3ci. O opisach miast. — na k. 67.

Rozdz. 4ty. O pisach rozmaitych zwyczajów, posiedzeń i obyczajów. — na k. 70.

Rozdz. 5ty. O opisach rozmaitych uroczystości. — na k. 75.

Rozdz. 6ty. O opisach okolic i podróży. — na k. 77.

Rozdz. 7my. O opisach charakterów ludzkich. — na k. 93.

Rozdz. 8my. O Anegdotach i powieściach. — na k. 108.

Rozdz. 9ty. O krótkich myślach filozoficznych. — na k. 113.

ODDZIAŁ TRZECI

Zawierający trudniejsze materye uczone.

Rozdz. 1wszy. O komicznem przedstawianiu rzeczy.

Na k. 119.

Rozdz. 2gi. O opisach wspaniałych. — na k. 131.

Rozdz. 3ci. O rozmowach. — na k. 152.

Rozd. 4ty. O charakterach wielkich ludzi. — na k. 160.

Rozdz. 5ty. O mowach uroczystych. — na k. 174.

Rozdz. 6ty. O rozprawach filozoficznych. — na k. 225.

ODDZIAŁ CZWARTY.

Zawierający prawidła i wzory rozmaitych

biletów i listów.

Rozdz. 1wszy. O materyałach, powierzchowności i tytułach listow. — na k. 271.

Rozdz. 2gi. O powszechnych prawidłach stylu listownego. — na k. 277.

Rozd. 3ci. Wzory biletów w rozmaitych materyach. — na k. 278.

Rozdz. 4ty. O listach winszujących. — na k. 383.

Rozdz. 5ty. O listach proszących. — na k. 294.

Rozdz. 6ty. O listach oznajmujących. — na k. 305.

Rozdz. 7my. O listach proszących o radę. — na k. 308.

Rozdz. 8my. O listach udzielających radę. — na k. 311.

Rozdz. 9ty. O listach cieszących. — na k. 316.

Rozdz. 10. O listach uskarżających się. — na k. 321.

Rozdz. 11ty. O listach usprawiedliwiających się. — na k. 323.

Rozdz. 12ty. O listach uskarżających się na niepisanie. — na k. 326.

Rozdz. 13ty. O listach wymawiających się z niepisania. — na k. 330.

Rozdz. 14ty. O listach zalecających kogo albo co. — na k. 336.

ODDZIAŁ PIĄTY.

Zawierający prawidła i wzory rozmaitych pism urzędowych.

Rozdz. 1wszy. O memoryałach, prośbach i podaniach do rozmaitych Magistratur krajowych. — na k. 342.

Rozdz. 2gi. O rozmaitych kontraktach. — na k. 348.

Rozdz. 3ci. O rewersach. — na k. 358.

Rozdz. 4ty. O cessyach albo ugodach odstępnych. — na k. 359.

Rozdz. 5ty. O Plenipotencyach. — na k. 360.

Rozdz. 6ty. O Testamentach i Kodycyllach. — na k. 363.

Rozdz. 7my. O Zaświadczeniach. — na k. 366.

Rozdz. 8my. O Obligach. — na k. 370.

Rozdz. 9ty. O Wexlach i Assygnacyach. — na k. 372.

Rozdz. 10ty. O Kwitach. — na k. 376.

SZTUKI PISANIA
CZĘŚCI PIERWSZEJ
ODDZIAŁ PIERWSZY,
zawierający
Powszechną Teoryą Stylu.

STYL PISANIA

WSTĘP

To słowo styłu
w ogólności sporządzone
jest własne kompozytorowi
w tym znaczeniu
a więc i do niego

W ścisłym
ten sposób
do tej usłyszanej
stwierdzenie
chciałbym
rozumiem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

O rozmaitych gatunkach stylu

Rozumiejąc gatunki stylu wyznaczać z rozmaitych
stylów pisarskich. Inny jest gatunek stylu



W S T Ę P.

To słowo *styl*, czyli sposób pisania, oznacza w ogólności sposób, iak się pisze, czyli iak się myśli własne komu innemu przez pisma udzielaia, a w tym znaczeniu iest styl zły i dobry.

W ściślejszem znaczeniu rozumie się przez styl ten sposób, którym myśli własne przez pismo, albo też ustnie, stosownie do celu i pięknie tak przedstawiamy, ażeby nas każdy z przyjemnością słuchał i dokładnie zrozumiał.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O rozmaitych gatunkach stylu.

Rozmaite gatunki stylu wynikają z rozmaitych zamiarów piszącego. Inszy iest gatunek stylu, gdy

piszący chce czytelnika tylko zabawić, iak to widzimy w powieściach, w anegdotach i t. d. Inszy iest znowu gatunek stylu, gdy piszący chce nauczyć, iak to np. w kazaniach, w powieściach i przepisach moralnych. Inszy nakoniec iest gatunek stylu, gdy piszący chce obadwoch rzeczonych zamiarów dosięgnąć, to iest i zabawić i nauczyć, iako to w baykach, satyrach i t. d. widzimy.

Te rozmaite gatunki stylu różnią się między sobą dwoiako; *zewnątrznie i wewnątrznie*.

A.

O wewnętrznosci stylu.

Do wewnętrznosci, czyli istoty stylu należy *wzgląd*.

Pierwszy: na osobę, dla której, i na materyą, w iakiej się pisze.

Drugi wzgląd na zamiar piszącego. Z powodu pierwszego względu dzieli się styl na 3 gatunki.

Pierwszy gatunek iest: *styl poufaly*. Używają go te osoby, między którymi się wszelka równość stosunków znajduje, gdzie nie ma żadnego przy-
musu i żadney etykiety rangi; które mogą swę uczucia i wyrażenia wzajemnie sobie bez przygotowanej i rozszerzoney ceremonii udzielać. Tu należą szczególniej wszystkie listy przyjacielskie, których wzory niżej następują.

Drugi gatunek jest: *styl średni*. Tu jest pospolicie mowa oziębła, której używamy w sprawach obywatelskiego pożycia, iako to w listach kupieckich, w pismach urzędowych i t. d. — Jasność, dokładność i wspaniała prostota są jego istotnemi własnościami.

Trzeci gatunek jest: *styl wysoki*. Ten się wznosi nad zwyczajne wyrazy i sposoby mówienia, używa na to miast iak naywspanialszych, naylepszych i naytreściwych wyrazów, aby wspaniale przedmioty, iako to: wielkie widowiska natury, grzmoty, błyskawice, burzę, wschód słońca i t. d. w caley ich wielkości odmalować. — Bierze on też czasem i mniej wspaniałe przedmioty, aby je tem wspanialej przedstawić. — Taki styl widzimy w dziele: *Nocy wiejskiej*, iakoż w rozmaitych mowach Przyjaciół nauk Towarzystwa Warszawskiego, i w wielu innych.

Drugi wzgląd w stylu mieć trzeba na zamiar piszącego. Piszący może mieć następujących 6 zamiarów.

Pierwszy zamiar piszącego może być: *rozum nauczać*. Tu należą:

- a.) *Styl spraw potocznych*. Naygłówniejsze przymioty stylu tego są: oziębłość, jasność, pewność, dokładność i zachowanie zwyczajnych tak form iako i wyrazów.

b.) *Styl historyczny, czyli dziełopisarSKI.* Czynności i wydarzenia, które historia opowiada, albo są prawdziwemi albo fałszywemi: dla tego też styl historyczny dzieli się na styl prawdziwej i zmyślonej Historyi. — Takim stylem jest pisana Historia Naruszewicza i wielu dzieł innych.

c.) *Styl dydaktyczny, czyli nauczycielski i filozoficzny,* gdzie pewne prawdy przedstawiamy, objaśniamy i dowodzimy. Tu osobliwie należą przymioty: jasność, łatwość do pojęcia, gruntowność i dokładność. Taki styl znajduje się n. p. w dziele K. Szaniawskiego: Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii; — tegoż: Rzut oka na dzieje filozofii, — iakoż X. Czarneckiego: Zasady wychowania i Instrukcyi.

Drugi zamiar piszący mieć może: *zabawić wyobraźnię, czyli imaginacyą czytelnika.* Tu należy styl kwiecisty, to jest taki, w którym się rozmaite figury czyli przenośnie znajdują.

Trzeci zamiar mieć może piszący: *wzbudzić rozmaite wzruszenia umysłu i serca.* Trojakie można wzbudzać wzruszenia:

a.) *Miłe,* dla zjednania sobie zaufania i życzliwości czyieys, albo też dla wprawienia kogo w przyjemne współuczucie. Z tego się składa styl wzruszający.

b.) *Močne uczucia*, dla wzruszenia umysłu i serca.

Z tego się składa styl patetyczny. Może on być użytym tylko w bólu, odradzie, zemście, złości, odwadze, zachwyceniu, patryotyzmie i t. d.

c.) *Wyższe uczucia*, uszanowania i zadziwienia.

Z tego się składa styl wspaniały; takowy to widzimy w mowie Fr. Dmóchowskiego na obchód pamiętki J. Krasiekiego. Jakoż w mowie St. Potockiego na pochwałę Jozefa Szymanowskiego i Grzegorza Piramowicza.

Czwarty zamiar piszącego może być: *wszelkim sposobem namówić kogo na rzecz jaką*. Z tego się składa styl krasomówski. Rożni się on tem od stylu spraw potocznych i kancellaryiekiego, iż się składa z stylu wzruszającego, potetycznego i wspaniałego.

Piąty zamiar piszący mieć może: *wzbudzić te uczucia przyjemne, których wysoki stopień w śmiechu się wydaie*. Z tego się składa styl komiczny. Ponieważ tu się wszystko na odkrytych podobieństwach zasadza, dzieli się on przeto:

a.) *Na ślachełny Komiczny*, gdzie się wyższy stopień podobieństwa znayduje, iednakowoż z zachowaniem wspaniałey godności. Taki styl czytami w Komedyi Jul. Niemcewicza; Powrót Posła, w Akcie IIgim, w Scenach VIIImej i IXtej, gdzie Starościna nie rozsądnie swą płochą młodość Szarmanckiemu opowiada, a po-

tem Starosty prosi, aby Żyda z karczmy wypędził i młyn z niósł, a natomiast dla niej zabawy buskiet chiński i kaskadę założył. Mówi ona mieszając francuzki język z polskim, woba-
dwóch popełnia błędy, i to wszystko śmiech
sprawia. — Takiż styl znayduie się w Komedyi
Dmuszewskiego: Aktorowie na polach elizey-
skich, w Scenach Adwokata, Żyda, Doktora i
Oficera.

b.) *Na niższy Komiczny*, gdzie różność i podobień-
stwo zwyczajną miarę słachetnych wyrazów i
wyobrażeń przechodzą. Ow sprawuie śmiech,
ten usmiechanie się tylko. Taki styl znayduie
się w Komedyi: Henryk VIty Król Angielski
na łowach, w Scenie, gdzie leśniczowa przygo-
towanie czyni do przyjęcia Króla i małdzygi
mu gotuie.

Szósty zamiar piszącego bydź może: *naywię-
kszą uwagę wzbudzić, i rzecz iasnie i żywo przed-
stawić*. Z tego się składa styl poetyczny. Jeśli się
to dzieie bez pewney ilości sylłab i bez rymu, na-
zywa się w tenczas prozą poetyczną; iaką to w dzie-
le Wybickiego: *Moie godziny szczęśliwe*, czytamy;
Jeżeli zaś sylłaby pewną miarę i wiersze rym ma-
ią, na ten czas nazywa się doskonałą Poezyą, taka
to iest w Illiadzie Dmochowskiego i wielu innych
dziełach poetycznych.

Styl poetyczny działa szczególniey na niższe si-
ły umysłowe, osobliwiey na wyobraźnię i dowcip;

Styl zaś prozaiczny działa naybardziej na rozum. Różność przeto między temi dwoma gatunkami stylu, zawiera się w stopniu żywości.

B.

O Zewnętrzności stylu.

Zewnętrzność, czyli forma stylu, dotyka wprawdzie zewnętrzne trefunkowe okoliczności, potrzeba jednak ją znać, aby tem pewnie rozmaitych dosięgnąć zamiarów. Wyciąga ona właściwego sposobu postępowania.

Nayprzedniejsze formy stylu są:

Pierwsza forma rozmów,

Druga forma listów i

Trzecia forma mów.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O powszechnych prawidłach stylu.

Układając myśli nasze na piśmie powinniśmy 12 następujących prawideł mieć przed oczami. Przy początkowem ćwiczeniu się w stylu, trzeba ułożyćwszy rzecz jaką, po kilka razy ją przeczytywać i uważać: czy ona podług tych prawideł jest ułożona. Można też dla wprawienia się w zachowywanie ich, obce pisma czytać i podług nich je krytykować.

10 O powszechnych prawidłach stylu.

Pierwsze prawidło. Używanie dobrej polszczyzny, to jest takiej, iaka się w najlepszych dziełach znajduje. Przez dobrą polszczyznę rozumiemy wspanialsze, wszystkim Polakom zrozumiałe wyrazy, które w dobrych pismach i obcowaniu świątłych stanów znajdujemy. Takowe to wspaniałe wyrazy, składające piękność i doskonałość języka polskiego, mają pierwszeństwo nad różnemi dyalektami czyli prowincyalizmami i wyłączaia je, ponieważ one nie są powszechnie zrozumiałemi. Tak n. p. następujące wyrazy nie należą do dobrej polszczyzny: zostanę sługą WPaństwa do skretesu życia mego; ieno idzia wy ksobie, i t. d.

Drugie prawidło: Czystość języka. Prawidło to wyłącza te wszystkie wyrazy pojedyncze i sposoby mówienia z obcych języków przyjęte, na których miejsce prawdziwe polskie się znajduje. Tak n. p. do czystey polszczyzny następujące wyrazy nie należą: iechać na woiaż, submittować się, fortragować.

Nieczystość języka zawiera się:

- a.) *W zestarzałych słowach, albo takich, które dla jakiegokolwiek wady z używania wyszły, n. p. wzdyc, chochoł, lepak, na miejsce ich używamy teraz wyrazów: wszakże, czub, zaś.*
- b.) *W prowincyalizmach, albo takich wyrazach, które tylko w niektórych okolicach są w zwyczajn, i które do dobrej polszczyzny nie należą, n. p. ieno, li, gbur, i t. d.*

c.) W cudzoziemskich słowach (w cudzoziemczyźnie), jeżeli na ich miejsce dobre wyrazy polskie mamy. Do czego osobliwie wyrazy francuzkie, łacińskie i niemieckie należą, n. p. *adwersarz*, *konwersować*, *fortragować*, zamiast: *przeciwnik*, *rozmawiać*, *rzecz przedstawiać* albo *wykładać*.

d.) W wyrazach nowych (nowszczyźnie,) przeciw prawidłom i duchowi języka utworzonych, n. p. *prety sercotypczne*, *rumak skrzydłopięty*, *stosamotnić się*, i t. d.

Trzecie prawidło. Stylu jest: *Doskonałość języka* w grammatycznym, logicznym i retorycznym względzie. Doskonałości tej trzeba się uczyć z *Grammatyki* i dzieł *klassycznych*, w których widzimy: iak wyrazy języka są utworzone, używane, odmieniane, połączywane i pisywane. Kto te prawidła w pisaniu i mówieniu zachowuje, tego mowa jest w wyżej rzeczonych względach doskonałą. Tak n. p. wyrazy te są źle użyte i pisane: *bełem wczora na komedyi*, *kędy wydziałym iak hłopczy i dziewuchy igrali i tuńcowali*.

Czwarte prawidło. Stylu jest: *Zrozumiałość i iasność*. Mowa ta jest iasną i zrozumiałą, w której zawierające się myśli bez trudności zrozumiane i pojęte być mogą. Tak n. p. niejaśnie i niezrozumiale jest, gdy kto mówi: „Jego przyiaciel donosił oycu iego, że brat iego jest bliskim śmierci,” bo tu

12 O powszechnych prawidłach stylu.

niepewno iest, czyy brat iest bliskim śmierci? czy donosiciela, czy oycą, czy tego, któremu on donosił.

Do iasności należą:

- a.) *Dokładność sensu.* Ta się zawiera w zachowaniu wszystkich do zrozumiałości mowy potrzebnych wyrazów, n. p. tu iest sens niedokładny: przyedzie do WPana, bo niewiadomo: z kąd kto i kiedy?
- b.) *Jedność albo iednoznaczność sensu.* Stosownie do tego prawidła, nie powinno się nic takowego w mowie znaydować, coby czytelnika w niepewności i wątpliwości, względem sensu zostawić mogło. Myśli przeto powinny być tak uszykowane i wyrażone, żeby się właśnie te a nie inne w czytelniku wzbudzały. Zaniebdanie tego prawidła czyni mowę wachaiącą się i obojętną, albo też wieloznaczną. Ten okres n. p. iest dwóznacznym: Jan wczoray był bogatym a dziś iest ubogim, bo wszystko przegrał. Nie wiadomo tu bowiem: czy Jan w karty, czy przez process wszystko przegrał.
- c.) *Sens łatwy do pojęcia.* Łatwość ta zasada się na tém, żeby mowa nie tylko bez niezrozumiałych wyrazów była, lecz też żeby się myśli w niey zawierające czytelnikowi iasne były i prawie same się w niego wrażały. Abyśmy prawidło to zachować mogli, trzeba nam się wystrzegać wyrazów zastarzałych, prowincyal-

ných, niepotrzebnie nowoutworzonych, i nie-
używać wyrazów w niezwyčajnym znaczeniu,
osobliwie nie zaniedbywać potrzebnych znaków
ortograficznych. Czy n. p. w okresach nastę-
pujących iest sens iasny i łatwy do pojęcia? —
„*biuć nad miarę pożytków obywatelskich!*” —
„*łękliwa rachubnych obięciów troskliwość.*”

Uwaga. Bywają rzeczy iak nayiaśniej i naylepiey
pisane, n. p. rozprawy filozoficzne, a wszę-
lako nie każdemu są zrozumiałe: w tym
razie nie iest Autora ale czytelnika winna,
iż mało ma wyobrażeń abstraktowych
w głowie, i przeto wyrazów, choć pra-
wdziwie polskich, nie rozumie.

Piąte prawidło stylu iest: Stosowność. Przy-
miot ten zawiera się w nayściślejszey zgodzie wy-
razów z powszechnemi prawidłami ięzyka i szcze-
gólnemi względami piszącego. W *Komedyi ban-
kructwo*, mówi Kopytnicki, szewczyk, do maystra
swego, „*Jaśnie Wielmożny Szewcze.*” Wyrazy Ja-
śnie Wielmożny z Szewcem są niestosowne; ale
ponieważ piszący chce słuchaczów rozśmieszyć, za-
tém zamiar ten usprawiedliwia ich użycie.

Do stosowności należą trzy rzeczy:

a.) **Zwyczaj.** Wyciąga on, ażeby na oznaczenie
każdey myśli takiego wyrazu używać, który
podług naypowszechniejszego i naylepszego
zwyczaju iest naystosowniejszym. Zwyczaj
wyłącza wszystkie przestępstwa przeciw po-
wszechnemu używaniu ięzyka, iako to: wyra-

14 O powszechnych prawidłach stylu.

zy przestarzałe, niepotrzebnie nowo utworzone i nieiaśnie myśl wyrażające. Tak n. p. wyraz *kopia*, lubo cudzoziemszczyzną traci, jest jednak już bardzo w używaniu i iaśniey myśl wyraża niż nowy na miejsce jego utworzony: *przepis*, bo ten znaczy też prawie to samo, co *ustawa*, albo *prawo*.

b.) *Przyzwoitość i naturalność.* Rozumiemy przez to te własności stylu, podług których się tak siwo myśli iako i wyrazy do przedmiotu i okoliczności stosują. Gdyby kto n. p. powiedział: *grebowiec jego mlekiem i kwiatami obsypywać będą*, poznalibyśmy zaraz, iż wyraz *obsypywać* stosuje się do kwiatów ale nie do mleka.

b.) *Wyraźna pewność.* Ta wyciąga, ażeby na każde wyobrażenie tego wyrazu użyć, który najwyraźniejszy, najiaśniejszym, i najzrozumialszym jest.

d.) *Wyraźność* jest przeciwną niepewności, tak *śmierć* nie jest wyraźnie, gdy kto mówi „śmierć” jest naturalną starym” bo ona jest naturalną i młodym.

Szoste prawidło stylu jest: *Precyzja*, czyli układ rzeczy z celem stosowny. Zawiera się ona w tém, żeby każdy wyraz, każda myśl w iak największej krótkości przedstawiona i bez wszelkich niepotrzebnych przydatków wyrażona była, n. p. niepotrzebnym przydatkiem jest, *unkosza*, *odumarł*, bo: *kosza*, *umarł*, to samo znaczy. Albo n. p. mój

nayukochańszy i naymilszy przyjacielu i łaskawco! jest myśl nie precyze wyrażona, gdyż *nayukochańszy* i *naymilszy* to samo znaczą, więc jeden z tych wyrazów, jako też *Łaskawca*, wypuścić można, bo kiedy jest *Przyjacielem* to jest już i *Łaskawcą*.

Siodme prawidło stylu jest: Powaga. Wyciąga ona zgodności wyrazów z sposobem myślenia i czucia klas wyższych. Zboczenie od powagi czyni styl niskim i pospolitym. Nie zgadzałoby się to n. p. z powagą stylu, gdyby kto w jakiejś mowie uroczystey użył wyrazów: *diabeł*, *chłop*; może bowiem użyć zamiast nich: *zły duch*, *wieśniak*.

Osmie prawidło stylu jest: Brzmienie przyjemne. Zależy ono natem, żeby mowa ze wszystkimi pojedynczymi częściami, słuchowi miła i przyjemną była. Nie bardzo dobrze brzmi n. p. ten okres: *czczemi są rzecze smutek i z roskoszą*, — albo: *a w ten czas, czy człek płacze, czy się śmieje*, i t. d.

Dziewiąte prawidło stylu jest: Żywość. Jest to przymiot stylu, przez który na niższe władze rozumowe działać, albo też widoczną zrozumiałość sprawić chcemy. Srodki, których do tego używamy, są pewne sposoby mówienia i wyrazy, które figurami albo przenośniami nazywamy. Przykłady ich następują niżej.

Niższe władze rozumowe są: *Baczność*, *wyobraźnia* (*imaginacya*), *dowcip*, *wzruszenie* i *bystrość umysłu*. Dla każdej z tych władz są osobne figury, które niżej następują.

Dziesiąte prawidło stylu jest: Rozmaitość. Zasada się ona na wyrażeniu podobnych myśli rozmaitym sposobem. A zatem mówić można w poetycznym sensie zamiast: ludzie, wszyscy śmiertelni; zamiast: pachnące kwiaty, zapach kwiatów.

Jedenaste prawidło stylu jest: Nowość. Przez nowość nierozumiemy tego, co jeszcze mówiono albo myślono nie było, lecz to, co jest nadzwyczajnem, albo co jeszcze nie jest zbyt powszedniem. Tak n. p. podług zwyczajnego sposobu mówienia, można powiedzieć: *dla ciebie się ofiarowałem.* W wyższym zaś sposobie pisania możnaby to samo tak powiedzieć: *dla ciebie stałem się ofiarą.*

Dwunaste prawidło stylu jest: Jednostajność stylu. Zawiera ją ona w związku wszystkich części do iedney piękney całości. Wszystkie bowiem części mowy muszą tak być uszykowanemi, ażeby się każda do całkowitey piękności przykładala. Żaden więc wyraz nie powinien być na próżno, lecz owszem ma sprawiać skutek z całością zgodny, n. p. gdy kogo chcemy rozweselić, nie powinniśmy razem takich myśli przytaczać, któreby go razem zasmucić mogły, ponieważ myśli te z sobą się nie mogą zgadzać. Przestępujemy i natenczas jednostajność stylu, gdy obce, prowincyalne i przeciwduchowi języka utworzone nowe wyrazy i sposoby szykowania z dobrą Polszczyzną mieszamy.

Lubo te powszechnie prawidła powinny być każdego pięknego stylu fundamentem, iednakże trze-

ba je podług różnych zamiarów i okoliczności, do których się przy układaniu pisma iakiego stosować musimy, modyfikować, gdyż mamy do czynienia z różnemi siłami umysłu, do których nietylko się nasze myśli, lecz też i wyrażenia ich i uszykowania stosować powinny, n. p. gdy kogo chcemy wzruszyć i uczucia w nim wzbudzić, potrzebujemy do tego żywszych wyrazów niż gdy nauczamy. Jeżeli chcemy rozweselić kogo, może w ten czas być styl ozięblejszym, mowa mniej dokładna i wyrazy wieloznaczne.

ROZDZIAŁ TRZECI,

O okresach.

§. I.

Przez okres rozumiemy myśl iedną iak naykrociej wyrażoną, n. p. *Bóg stworzył wszystko.* — *Oyciec kocha mnie.* — Każdy okres zawiera w sobie trzy członki, to jest: albo Głównik, (Subjectum,) Opowiednik (Prædicatum) i Przemiotnik (Obiectum,) n. p. *Bóg stworzył wszystko;* albo Głównik, Złącznik (copula,) i Opowiednik, n. p. *Bóg jest odwiecznym.* Głównik jest naygłówniejszym wyrazem w myśli. Znajdujemy go na pytanie *któ?* n. p. *Oyciec kocha mnie.* Opowiednik? jest wyraz opowiadający czynność Głównika. Znajdujemy go na pytanie: *co robi?* n. p. *brat pisze list.* Przemiotnik jest wyraz oznaczający przedmiot czynności

Głównika. Znajdujemy go na pytanie: *kogo?* albo *co?* n. p. Oyciec kocha *mnie*, brat pisze *list*. Złącznik jest wyraz opowiadający stan Głównika i łączy go z Opowiednikiem, n. p. Bóg *jest* odwiecznym. Opowiednik oznacza też czasem przymiot Głównika, na ten czas wyraz takowy znajdujemy na pytanie: *iakim?* n. p. Bóg *jest* miłosiernym.

Uwaga. W polskim języku bywa często Głównik i Złącznik opuszczony, n. p. kupiłem konia, tu jest Głównik *ia* wypuszczony. Oyciec *zdrow*, tu jest Złącznik *jest* wypuszczony.

Często iest też Opowiednik zawarty w Złączniku, n. p. człowiek umiera, zamiast: człowiek *jest* umierający.

§ 2.

Jeżeli w okresie tylko jeden Głównik, jeden Opowiednik i jeden Przedmiotnik się znajduje, natenczas okres jest niezłożony. Jeżeli zaś którykolwiek z nich podwojnie się w okresie znajdzie natenczas okres jest złożony n. p. Oyciec i Matka, kochają *mnie* i brata mego.

§ 3.

Bywają też czasem dwa okresy przez rozmaite Spojniki w jeden połączone, n. p. ponieważ Rodzice moi kochają *mnie*, powinienem przeto *dia* ich kochać. Ten okres, który najprzód stoi, n. p. ponieważ rodzice moi kochają *mnie*, nazywa się poprzednim, a stojący zaś na końcu, nazywa się poślednim, n. p. powinienem przeto *i* *ia* ich kochać.

§. 4.

Okresy, są, co się tycze ich materji pięciorakie.

1. Proszące n. p. proszę o książkę.
2. Opowiadające n. p. byłem w kość ele.
3. Życzące, n. p. oby wszyscy ludzie byli szczęśliwemi!
4. Rozkazujące, n. p. bądź cnotliwym.
5. Wywołujące, n. p. biada zdrajcom!

§ 5.

Każdy okres można rozszerzyć i tym sposobem przerobić go na peryod. Może się to stać przez dodanie stosownych Przymiotników Głównikowi a Przysłówekowi Opowiednikowi; przez w trącenie iakiey poboczney i stosowney myśli; przez przedstawienie teyże samey rzeczy z rozmaitych stron it. d. Tak n. p. prosty ten okres: *w dzięki wiosny na pełniły nas nie zapomniąną radością*, takim sposobem rozszerzyć można: *zieloność, która pokrywała góry i doliny, młode zboża, które się na rolach wznosiły, drzewa owocowe kwieciem okryte, wolne mruczenie bliskiego strumyka, nad którym czuły spiewał słowik, ta łagodność powietrza, wonie z świeżych ziół wydane, pogodne niebo, które przy zachodzie słońca purpurem się przyozdabiało, słowem, wszystko, cośmy wiedzieli i czuli, nappełniło serce nasze tą radością, której równie nie zapomniemy, iak iey wyrazić nie iesteśmy w stanie.*

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O peryodach.

§. 1.

Przez peryod rozumiemy myśl jedną, nie iak naykróciey, lecz iak naydokładniey ze wszęch względów wyrażoną. Peryody tworzą się, iak się iuż rzekło, z okresów. Trzeba umieć, nie tylko z okresu peryod, lecz też i przeciwnie, z peryodu okres utworzyć, to iest: samą treść istotną z niego wydobyć, aby przeczytawszy rzecz iaką tem łatwiey ją spamiętać można.

§. 2.

Jak okresy tak też i peryody są albo proste albo złożone. W pismach klassycznych, pospolicie bywają peryody proste z złożonemi, krótkie z długimi przeplatywane. Same iedne krótkie, albo same długie nie podobają się uszom. W polskim ięzyku trzeba się tem bardziey wystrzegać kłaść kilka długich peryodów ieden po drugim, ponieważ wiele wyrazów składają się z twardych złożonych głosów: cz, sz, rz, szcz, trz, prz, i t. d. które wiele głosu zabierają, tak iż mającemu słaby i krótki oddech, trudno byłoby długie peryody czytać przyjemnie.

§. 3.

Wystrzegamy się też w peryodach ile możności nawiasów, ponieważ one szkodzą wyraźności

i okragłości; nie wpychamy za wiele okresów jeden w drugi, sprawia to bowiem niejasność; nie skupiamy myśli za nadto od siebie oddalonych i naturalnie z sobą nie wiążących się, bo się w ten czas okazuje związek trudny i przymuszony; nie oddalamy się nigdy od szykowni (konstrukcyi) raz zaczętey; nie odmieniamy z troskliwością długości okresów; staramy się podwyższać baczność czytelnika razem z biegiem peryodu, i dłuższego peryodu nie robmy, tylko taki, jaki wyraźność dozwala, i iak go przy zwyczajney tchu mocy z wszystkimi odmianami głosu upadającego i podnoszącego się wymówić możemy. Harmonii zaś i okragłości muszą nauczyć gust i uczucie, w których się, czytając dzieła klassyczne, wydoskonalać potrzeba.

Tu następuią przykłady peryodów w rozmaitych gatunkach.

§. 4.

Przykład peryodu łącznego (copulativ).

Smierć Grabowskiego w roku 1766 przyspieszyła Krasickiemu obięcie Warmińskiego Biskupstwa. Żadna katedra w Polsce nie miała tyle ludzi z wielkimi talentami, co Warmińska. W niej słynął Dantiscus, szacowny Poeta w łacińskim ięzyku; w niej iśniał Hozyusz, ieden z najsławniejszych ludzi swojego wieku, który był Legatem papieżkim na soborze Trydentskim, a którego dzieła na wszystkie prawie europeyskie

ięzyki przełożono. W niey siedział Kromer, Dzieiopis, Jeograf, Mówca i Statysa, godzien stanąć w swoim rodzaju obok pierwszych Autorów Rzymu; ią zaszczycił Tideman, że był przyjacielem i dobroczyńcą Kopernika, i usposobił go, aby został zaszczytem swego narodu, a nauczycielem wszystkich. Jey był głową Załuski, którego listy są szacowną dzieiów owoczesnych pamiątką; Jey chwałę utrzymał Grabowski, mąż oświecony i gorliwy o rozkrzewienie nauk. Szereg tak znakomitych ludzi, godnie Krasicki zakończył.

§. 5.

Przykład peryodu opisującego (circumscriptiv).

Urodził się Krasicki roku 1734. W dzieciennym zaraz wieku okazywał bystrość w pojęciu, dowcip w zapytaniach, żywość i trafność w odpowiedziach. Troskliwi Rodzice widząc w dziecięciu szczęśliwy zaród talentów, starali się przez naylepszą, iaką w tenczas bydz mogła edukacyą zasilać ie i rozwiać. Jakożkolwiek zdanie to prawdziwe, że natura daie nam przymioty, które się w dalszem życiu odkrywaią; zaprzeczyć nie można, że ich umocnienie i wzrost od edukacyi zależy, Ona ie uprawia, ożywia, krzepi, albo przydusza, umarza i niszczy. A lubo zdarza się niekiedy, że moc natury przełamie wszystkie zawady, starga wszystkie więzy, któremi ią kępować usiłowano, czę-

ściey atoli złe prowadzenie przytłumia iey dziel-
ność, wstrzymuie lub zwraca pęd, i zrobi dzieło
nikczemne z tego, co pod zręcznicyszym kierun-
kiem stałoby się przedmiotem podziwienia ludzi.

§. 6.

Przykład peryodu warunkowego (conditional).

Jeżeli z rzeczy ludzkich może co sobie rościć
prawo do nieśmiertelności, to zapewne geniusz.
Inne zalety bądź władzy, bądź bogactw, bądź
urodzenia, przemiiłając mają trwałość. Rażą nie-
kiedy pozornym blaskiem mniej uważne oczy, ale
zgon wraca je do nikczemności, z której się niesła-
sznie wydobydź usiłowały. Sama nawet cnota nay-
pierwsze i naywiększe między ludźmi dobro, w kró-
tce nie znana gaśnie, ieżeli pióro geniuszu nie wy-
drze iey zapomnieniu, i nie zapisze w ięgie nie-
śmiertelności. Sam tylko geniusz żyje z siebie:
on jest i przedmiotem i sprawcą swojej chwały,
on sam tworzy godne dzieła wieków, a te same
dzieła, staia się dla niego nie zatartą pamiątką.

§. 7.

Przykład peryodu przeciwniczego (adversativ).

Wielką dla człowieka są nauki zaletą, lecz
większą daleko cnota i charakter moralny, nay-
pierwsza i naypożytecznieysza iego nauka. Połą-
czone węzłem wzmacniającym siebie wzajemnie,
wznoszą naturę ludzką do naywyższego stopnia
iey zacności. Niech tworzą przesady nasze inne

sławy marzenia: ta jest i zawsze będzie nayrzetelniejsza chwała człowieka, która naywięcej innym i iemu korzyści przynosi, której niezdarzenie, lecz on jest twórcą.

§. 8.

Peryod *porównywały* (comparativ).

Przykład pierwszy. Tak iak piękności przyrozenia osłabiają się, wiedznią, spadają, gniją i zamieniają się w smutną pustynią, tak też wiedznią rokoszy ziemi, tak upadają siły życia, tak w proch się obracają wdzięki piękności, tak zostaiemy wydarci z pośród naszych bogactw i dostoięństw, tak popioł ieszcze od nas zostaiący równie iak pamiątka naszych czynów zostają rosproszonemi, a potomstwo po nas się rodzące, zabiera nasze miejsca, nie wiedząc kto ie posiadał.

§. 9.

Przykład 2gi. Publiczne cnoty są życia ozdobą, prywatne są iego wdziękiem. Pierwsze iedną poszanowanie, drugie przychylnosć. Połączone w jednym człowieku, są tem moralnie, czem jest fizycznie piękność z wdziękami, iedno zdobiąc ciało, to jest tworem ulubionym natury i iey zaszczytem. Były tłem piękney osnowy życia Szymonowskiego zjednoczone te dary. One go otaczały szacunkiem i życzliwością, one czyniły, że gdy wszystkich przyjaźni zyskać nie mógł, nie miał nieprzyjaciela.

§. 10.

Przykład 3ci. Miała razem dwóch ludzi Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, iak na dwie celne literatury swojej ozdoby patrzyła: Naruszewicza i Krasickiego. Pierwszy wychowany w surowey szkole uczonego zgromadzenia, drugi wykształcony w polerowney szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, które na swoich pismach wycisnęli. Stąd Naruszewicz poważny, a w samych żartach ciężki; stąd Krasicki miły, zabawny, uymniący. Obadwa obdarzeni świetnemi od natury talentami: lecz Naruszewicz więcej sobie zadawał pracy, Krasicki więcej szedł za swoim dowcipem. Naruszewicz miał więcej głębokości; więcej świetności Krasicki. Tam ten się zapuszczał w nieprzebrnione morze erudycji, ten biegał po uśmiechających się imaginacyi przestrzeniach. Krasicki w pierwszej zaraz młodości nabrał dobrego smaku: Naruszewicz w początkowey edukacyi wyczerpnął coś z szumnego stylu, który nie dawno panował w Polsce, i nigdy się zupełnie z tey wady otrząsnąć nie mógł. Dla tego zawsze Krasicki gładki, naturalny: Naruszewicz często szumny, a czasem nadęty. Naruszewicza niezmierną z początku chwała wierszopiska, co raz w oczach ludzi gustownych zmniejszała się, a na tomiast wzrastała sława jego dzieł pisanych prozą: Krasicki mimo pięknych i dowcipnych dzieł niewiązaną mową wydanych, utrzymał celniejszy

zaszczyt z Poezyi. Obadwa ludzie rzadcy, wzajemnie siebie szacujący, byli ozdobą narodu i światem nauk polskich. Lecz Naruszewicz poydźcie do potomności iak tłumacz Tacyta i Dziełopis, Krasicki iak Poeta. Naruszewicz będzie w ręku uczonych, Krasicki w ręku wszystkich.

§. 11.

Przykład peryodu następnego (consecutiv).

Zachowuie sława pamięć ludzi, którzy sobie na nią zasłużyć umieli: przez nią zapisani w księdze wieków, żyją trwalszem życiem nad to, które im śmierć odbiera. Potomność sędzia sprawiedliwy czynów naszych, widzi je w milczeniu uprzedzeń, które często współczesnych uwodzą. Staie przed jej sądem człowiek obnażony ze wszystkiego, co nie jego było, zostają mu tylko własnymi cnota i talenta, inne zaś dary, los co je nadał, odbiera. Zdaie się, że w jej oczach umiera z człowiekiem, co tylko w sobie miał ziemnego; pozostae ta część ślachtetniejsza, ta iskierka bóstwa, która go cnotą i rozumem ożywia. Ona Sokratesa wyższym uczyniła nad wszystkich świata zwycięzców. Ona taką trwałość sławie jego nadała, że, gdy imiona burzycielów świata w oświeceniowych może wieków, pójdą w pogardę i zapomnienie, rość będzie sława Sokratesa w miarę krzewiących się cnot i prawego rozumu.

§. 12.

Peryod tkliwy, pełen w wysokich myśli i pięknych przerośnię.

Przykład. Rok 1772 wślawiony zniszczeniem Jezuitów i pierwszym kraiu podziałem, stanowi w życiu Piramowicza, równie iak w Historji, smutnie pamiętną epokę. Jako dwie burze, kiedy ie pędzą wiatry przeciwnie, tam gdzie się skupią, niszczą wszystko zjednoczoną mocą, tak wraz walące się na Piramowicza te przygody zniszczyły nawet jego nadzieie. Podobny do człowieka obłąkanego w okropney pustyni, którego uiał sen głęboki, i w niey mu łąki, strumienie, kwiaty i ogrody malował, kiedy hukiem piorunów z nieznacka ocucował, nie widzi około siebie tylko bezdroża i przepaści, wśród których po przeraźliwym łaskocie przeraźliwsze panuje milczenie, pogląda zadumiony w koło siebie Piramowicz, a sam się znajdując na świecie, wznosi ręce do nieba, i czeka z zaufaniem wsparcia od tego, który nie opuszcza cnoty. Włał on w serca ludzi prawych, nie tylko iedyną w każdym razie życia pociechę, niewinności uczucie, ale iak się tylko nieszczęście zjawilo wśród skażonych ludzi, i ciężyc nad cnotą zaczęło, zesłał na świat przyiaźń, aby za przewagę nieszczęściu służyła. Córko niebios boska przyiaźni! wierna przeznaczeniu twemu! tyś roziaśniła otaczającą go burzę miłszym promieniem nad ten, którym się niebo po nawałności uśmiecha i pożądaną wraca pogodę.

§. 13.

Peryody przeplatane wykrzyknikami, pytaniami, dla tem piękniejszy różnaitości. Tu iest tego

Przykład 1.

Wy żyjący bracia, wy synowcowie Szymanowskiego, powiedźcie, czy nie takim był bratem, krewnym, iak obywatelom i synem? Czy do ostatniego momentu życia wśród nacyęższych boleści, rzadka iego przyjemność nie przytulała się do serca? Czy o sobie nie pomny, nie szukał, więcej dla was iak dla siebie pociechy?

Ktoż od Szymanowskiego miłszym? Ktoż stałszym był przyjaciółm? Ktoż więcej nad niego przynosił w obcowaniu tey umysłu równości, tey przyjemney wesołości, którą bole nawet zwyciężał? Czoło iego zawsze pogodnem iak duszą być: zaledwie na nim dostrzedz zdarzyło się, ustawne prawie ku schyłkowi iego cierpienia, iak lekką i przemiiającą chmurę na czystem niebie.

Przykład 2.

Nie skarżmy się na niedolę, lecz zdobąć ią serca i rozumu przymiotami staramy się ią uczynić szacowną, i daymy iey tę godność, która często pomysłności brakuie. Uślacheć nie szczęście iest więcej, niż bydź w szczęściu wielkim. Umieraiają narody, iak ludzie, bo czas wszystko niszczy i pożera. Długie nawet ich bycie, czem że iest w porównaniu tey wieczney mocy, co państwa wznosi i obala? Oto mniej niż iak iedno skinienie w biegu

czasów upłynionych od ich początku. Wieki tedy gotują upadek narodów, którego ludzie są tylko świadkami. Chcieć się oprzeć tej sile byłoby szaleństwem; lecz uleść jej z godnością, jest cechą umysłu wyższego nad zmienne losu igrzyska.

§. 14.

Często się w peryodach zwykły powtarzać te wyrazy, na których najwięcej zawisło. Przykładem tego jest peryod następujący.

Zawód życia publicznego, ten zawód, w którym obywatel ze wszystkimi talentami najsławniejszy się okazuje; gdzie rozum, cnota, moc duszy, miłość oyczyzny otwarte ma pole; gdzie staie na widoku to wszystko, co serce ludzkie najsłachetniejszego, co umysł nawnioślejszego może, ten, mówię zawód nadto był krótki dla Krasiekiego.

§. 15.

Peryod złożony z zaprzeczającego i twierdzącego okresu.

Nie nadęty szkolną nauką i poklaskami, które mu zjednała, wyszedł na świat Szymanowski nie obłąkany tem uprzedzeniem o sobie, które często młodzież unosi, że dosyć umie, kiedy dopiero stosując znajomości nabyte do wielkiej świata i ludzi szkoły, prawdziwego ich użytku uczyć się powinna. Przeciwnie wyszedł na świat z tem skromnem a prawdziwem przekonaniem, że nauka przy najlepszym wychowaniu nabyta, jest tylko przygotowaniem do tej, którą sobie później sam człowiek

wybiera, którą pilność, wiek i doświadczenie daie. Rzucił Szymanowski baczne okiem na swia sobie nowy, szukając w nim przewodnika i wzoru wedle serca i umysłu swego. Nie długo wahał się w tym wyborze, wskazały mu go rzadkie Adama Czartoryskiego przymioty. Nie uszły nawzajem przenikającym oczom iego skromne młodzieńcze talenta. Odtąd dom Czartoryskiego stał się domem Szymanowskiego: odtąd otworzył mu skarby duszy i rozumu swego, odtąd w liczbę najpodsufalszych zapisał przyjaciół.

§ 16.

Peryod pełen wielkiego uczucia, gdzie jest wiele wysokich myśli zadziwienia i uczucia w krótkości umieszczonych.

Na to wspomnienie zdaje się widzieć cień Szymanowskiego, mówiący do mnie z tym słodkim uśmiechem, który był cechą wśród bolesnych nawet cierpień pogodney duszy iego: Przyjacielu! połącz z moją pochwałą, pochwałą tego, który moiej jest twórcą. Wznów przyjemną pamięć tyllokrotnych o nim rozmów naszych. Powiedz co mu winna młodzież polska, co smak dobry, co nauki, co nieszczęśliwi. Zadziw różnaitością znajomości iego doskonałą tyłu ięzyków umiętnością. Okaż w nim iednego z nayuczeńszych, okaż naygrzecznieszego z ludzi, kreśl wdzięki cnoty rozumu i duszy iego. Wystaw wzor syna, wzor oycy, wzor sędziego, wzor przyjaciela, wzor dobrego pa-

na. Uchył zasłonę, pod którą się kryje skromna dobroczynność iego, i prawdziwą małą wspaniałość.* Albo nie... wypłać osobno dług, który mu winien iestem, weź na siebie zaszczyt, którego mnie niewczesna śmierć pozazdrościła.

§. 17.

Peryody wzywające. Przykład.

O ty! któryś do końca życia twoiego umiał być tem, czém cię twórcza ręka mieć chciała; to iest prawdziwie użytecznym synem oyczyzny, od niey tobie wybranej cnotliwy i uczony Piramowiczu! Jeśli głos mój śmiertelny odbija się o te iasne Niebios sklepienia, wieczne dobrych, a zatem i twoich siedlisko; słuchay głosu, który ci nie iest nieznany, wley w niego moc przekonywającej wymowy, tobie tak właściwey, żeś nam iey przepisy i przykłady pamiętne zostawił. Uczyn, żeby zdolnym był, o tobie mówiąc, twoim przekonać przykładem, że zaszczyt cnot i nauk nie tylko iest własnym zaszczytem tego, co ie posiada, lecz wraz z nim całego narodu ozdobą; że cnota iest ogólną dla wszystkich powinnością; nauka dla tych, których do niey przyjazna usposobiła natura, że iako nieszczęście często dodaje cności i nauce człowieka; tak i imię narodu wśród cienia, które na nie rzuca nieszczęście, blaskiem cnot i nauk ieszcze

* Obraz charakteru Ignacego Patockiego.

zaiasnić może. (Z mowy St. Potockiego na pochwałę Grzegorza Piramowicza.)

§. 18.

Peryody kończące. Powinne one być nayważniejsze, nayinteressowniejsze i naybardziej rzecz przekonywające.

Przykład 1.

Szanowny cieniu! przyimiy ten słaby głos iako wyraz winnego uszanowania dla ciebie i powszechney wdzięczności: lecz daruy, jeżeli w obliczu oświeconych i kochających twoie dzieła społziomków, okazując ich zalety, śmiałem oraz zastanowić się nad tem, co w zdaniu moiem względem nich powiedzieć można. Nie ustępuję nikomu w podziwieniu dla twego dowcipu, w szacunku dla pism tweich, w przywiązaniu do twoiey pamięci; ale chciałem, aby głos mój przy iey uczczeniu był godny ciebie, będąc głosem prawdy.

Miernych ludzi pochwały wyciągaia tę ostrożności, aby mówiąc o ich zaletach, zamilczć o wadach, bo wspomnienie tych możeby nadwerżyło lub zepsuło całe wrażenie, któreby na ich stronę uczynić chciano. Prawdziwy gieniusz nie lęka się, aby wytknięcie plam lekkich blask iego przyćmiło. Tego prawdziwie ugruntowana chwała, ten pewny jest nieśmiertelności, który, mimo wszystkiego, co szczerzość o nim powiedzieć może, ieszcze jest wielkim. (Koniec mowy Fr. Dmochowskiego na pochwałę Ignacego Krasickiego).

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O przerośniach czyli figurach stylu.

§. 1.

Zamiar piszącego albo mówiącego może być dwoiaki. albo, po pierwsze: chce on najbardziej bezpośrednio niższe władze umysłowe, to jest: imaginacyą, wzruszenie, dowcip i bystrości rozumu zabawić, wzruszyć i rozweselić; albo, po drugie. chce on wyższe siły rozumu nauczyć, przeświadczyć i wolę nakłonić.

§. 2.

Środki, któremi piszący na niższe władze rozumu działa, są pewne modyfikacye wyrazów, które figurami stylu nazywamy. Tak n. p. w tych wierszach:

„Pracuyże i ty cna młodzi:
Pora czasu bardzo mała,
A iesiień tego nie zrodzi,
Czego wiosna niezasiała.”

Wyrazy iesiień i wiosna są figurami, bo się przez iesiień ma rozumieć wiek ku starości zbliżający się, a przez wiosnę młodość. Mają więc słowa swoje właściwe i przerośne znaczenia; gdy wyrazem *wiosna* oznaczamy porę roku, używamy go w ten czas w prawdziwym znaczeniu, a gdy zaś oznaczamy nim młodość, jest on w ten czas w przerośnym znaczeniu.

§. 3.

Przyczyną używania wyrazów w przerośnem

znaczeniu jest podobieństwo. Tak n. p. w młodości iak pod czas wiosny jest wszystko wesołe, hoże, żywe, rokoszne i t. d.; w wieku podeszłym zaś jest już pospolicie iak w jesieni wszystko dojrzałe, nieco oziębłe, powolne. Dla tego to podobieństwa można wyrazu wiosna zamiast młodości, a wyrazu iesień zamiast podżyłości użyć.

§. 4.

Co się tycze zdatości wyrazów na przenośnię, są te części mowy zdadne do tego, które z natury swojej dokładne i żywe znaczenia mają, iako to: Rzeczownik, Przymiotnik, Przysłówek i Słowo, n. p. wiosna życia, nadzieia znika, dnie złote, bystro spojrzeć.

§. 5.

Używając przenośni trzeba mieć wzgląd na zwyczaj narodowy, tak n. p. my nie mówimy tak iak Rzymianie, mąż czworograniasty, *vir quadratus*, co u nich to znaczyło, co my oznaczamy wyrazami: mąż pocziwy.

§. 6.

Jakoż trzeba używać przenośni zgodnych z oświeceniem i duchem narodowym, tak n. p. możemy powiedzieć, on ma czarne serce, ale nie mówimy, białe serce.

§. 7.

Przenośnie dzielą się na ośmnaście następujących gatunków.

Pierwsza przerośnia nazywa się Metonimia. Jest to wyraz Grecki, znaczy zamiarę, można więc ją po Polsku nazwać *Zamienią*. Bywa ona używana z powodu niejakowego związku albo pokrewieństwa wyrazów. Zamienia ona *stosunki* wyobrażeń jedne za drugie, które w naturalnym związku zostają, a przez połączenie ideów odkryte być mogą.

Zamienienie wyobrażeń albo metonimiczny sposób mówienia jest bardzo rozmaity, pospolicie używać się zwykło:

- a.) Przyczyna zamiast skutku, i skutek zamiast przyczyny, n. p. praca wieśniaków nas żywi, zamiast zboże; siwe włosy zamiast starości.
- b.) Przeszłość za przyszłość i na odwrót, n. p. pożegnać się, zamiast odejść, huk śmiertelny, zamiast wystrzał.
- c.) Abstractum (wyobrażenie od przedmiotu odcięte) za Concretum (wyobrażenie przedmiotu szczególnego), n. p. niewinność mieszka na wsiach, zamiast niewinni ludzie; — obetrzeć lzy nędzy, zamiast nędznemu.
- d.) Materią zamiast narzędzia, n. p. żelazo, stal, zamiast: szpady, szabli, sztyletu. Ubrać się w iedwab, zamiast: w iedwabne materye.
- e.) Znak zamiast rzeczy oznaczonej, n. p. laury zdobyć, zamiast zwyciężyć; — roszczka palmowa, zamiast pokój.
- f.) Miejsce albo rzecz, zamiast tego, co tam jest, n. p. Lasy śpiewają, zamiast: ptaki. — Wy-

pić kieliszek, zamiast tego co w nim jest, n. p. po truchach chodzić, zamiast na poboiołewisku. g.) Czas zamiast tego, co się w nim stało, n. p. wiek oświecony, zamiast, ludzie w nim oświeceni.

§. 8. Jeżeli przerośnie mają się rozumowi naszemu podobać i zabawić, trzeba mieć wzgląd na następujące uwagi.

a.) Nie używaj w rzeczy jakiej za wiele przerośni.

b.) Używaj przerośni jak najmocniejszych i najżywszych, n. p. nadzieia zniknęła, już daleko mocniej, niż nadzieia zginęła.

c.) Używaj przerośni do rzeczy stosownych, naturalnie z rzeczy wypływających i ślachtetnych, abyś delikatności i dobrego gustu nie obraził.

d.) Używaj przerośni zgodnych z zwyczajem narodowym i duchem języka, n. p. u Greków za czasów Homera przerośnia: woło- oczy (oczy do wołowych podobne mający) była zwyczajna i piękna przerośnia, na oznaczenie oczu wielkich i pięknych, w naszym języku zaś byłaby nieprzyjemną.

§. 9. Druga przerośnia nazywa się Synekdocha (Odwrótnia). Używa ona to rzecz większą i liczniejszą, zamiast mniejszej i mniej liczniejszej, to

znowu na odwrót tę za owę. Różni się więc ona od Metonimii w tem, że się w Metonimii stosunek na oznaczonem i oznaczającym, w Synekdoce zaś na większem albo mniejszem obszerności znaczeniu zasadza. Jakoż Synegdocha ma większy stopień żywości niż Metonimia.

a.) Całość zamiast części i na odwrót, n. p. wie to świat cały — cała natura jest w żałobie — Chleb zamiast żywności, wały morskie, zamiast morza.

b.) Rodzay zamiast gatunku i na odwrót, n. p. Artysta, zamiast Malarz; śmiertelny, zamiast człowiek; Wojak, zamiast żołnierz.

c.) Gatunek zamiast individuum (poiedynczość), i na odwrót, n. p. mówca, zamiast Cicero; Salamo, zamiast mądry Król.

d.) Poiedynczą liczbę zamiast mnogiej, n. p. skowronek śpiewa, dąb się zieleni, zamiast: skowronki śpiewają, dęby się zielenią.

e.) Liczbę pewną zamiast niepewnej, n. p. tysiąc języków wywiera na cię złość swoją.

§. 10.

Trzecia przenośnia jest Metafora (Podobnia). Metafora jest to zamiana podobnych wyobrażeń. Zasadza się więc ona na podobieństwie, którego odkrycie jest dziełem dowcipu i imaginacyi. Dla tego Metafora jest bardzo zdatna do podwyższenia żywości i do naocznego przedstawienia

Tak n. p. te wyrazy: *zapał mowy* są metaforyczne, bo wyraz *zapał* jest wzięty od zapalającego ciała, które wszystko około siebie zagrzewa, i za tem z mową, która na nas dla swej mocy wielkie wrażenie sprawia, ma podobieństwo. Takich metaforycznych wyrazów jest w każdym języku, a przede i w polskim, bardzo wiele. Wyrazy: *rozważyć*, *poić*, *przedstawić*, są metaforyczne, bo *rozważyć* znaczy, to co na wagę (rozumu) położyć, i t. d.

Wszystkie nasze przysłowia ničem więcej nie są iak tylko Metaforami. Ponieważ Metafora ma piękność mowy powiększyć, zatem powinna ona być tak użytą, żeby przez nią wyobrażenie jaśnieyszem było. Tak n. p. ten wyraz: *nadzieia* zniknęła, jest daleko mocniejszym niż *nadzieia* zginęła. Gdyż ginie coś powoli i może być znalezione, gdy zaś nienienie dzieie się w okamgnieniu, i nie może być znalezione, chyba się znowu samo zjawi.

Strzedz się należy metafor prostych czyli grubiańskich, które obrzydliwe uczucie wzbudzaia, n. p. gdym jest w domu, umysł mój jest w pantoflach, a gdym w posiedzeniu uczonych, jest on po elegancku uprany. Zła też jest metafora, gdy wyobrażenia mające być połączone, żadnego związku z sobą nie mają. Nie używaj też dwóch rozmaitych metafor o jednym i tymże samym przedmiocie.

§. II.

Czwarta przenośnia nazywa się Ironia, (Przeciwia.) Zasadza się ona na stosunku przeciwności i mówi więc właśnie przeciwnie o tem, co czytelnik ma myśleć. Gdy przez to powstaie niezgoda między zdaniem naszym i przedmiotem, tym sposobem mowa staie się żywszą. Tak n. p. gdy nazywamy Nerona przyjacielem ludzkości, złego poetę Homerem, boiaźliwego Achillesem mówimy przez Ironią. — Ow piękny wiersz Krasińskiego do Stanisława Augusta iest cały ironiczny.

Figura ta powinna byđż zawsze tak użytą, żeby ią łatwo odkryć można, a nie wziąć za prawdę,

§. 12.

Piąta przenośnia nazywa się allegorya (Przedobraźnia.) Przedstawia ona powszechną prawdę pod zmysłowym obrazem, n. p. w jedney mowie Xiędza Sieyes znajduje się taka Allegorya: dwa lata iuż upłynęły, iak wy to młode drzewo (wolności) sadzicie, — burze szumiały około niego, groziły wyniszczeniem go z korzenia, a ono się zieleni. — Bardzo wiele pięknych Allegori znajduje się między baykami Krasickiego.

§. 13.

Szosta przenośnia iest Personifikacya (Przedosobnia.) Jest to naysmielsza inaymocniejsza figura, gdyż ona rzeczy nieżywe, albo nawet wyobrażenia umysłowe, n. p. cnotę, zbrodnię i, t. d. iako

żywe pod pewnemi osobami przedstawia, każe im czuć, działać, mówić, słyszeć i. t. d.

Personifikacya iest troiaka:

a.) Czynna, to iest: gdy osoba czynną się przedstawia, n. p. Cicero w swej mowie za Mionem mówi: czasem same prawa podają nam miecz do ukarania złoczyńcy.

b.) Słuchająca, n. p.

O gory, potoki i skały! O trzody dzikich zwierząt! Do was mój głos żalosny zwracam. Bo nie mam nikogo, któryby mnie słuchał iak tylko wy, co mój ból znacie!

c.) Mówiąca, n. p. nienaturalne czynności wzbudzią nienaturalną niespokojność, i sumnienie roziątrzone wyznaie głuchey poduszce swe tajemnice.

Czasem przedstawiają się też zmarłe osoby, isko obecne. Tak n. p. Poeta jeden Alexandra Wielkiego tak przedstawia:

Widzę Greków rycerza — iego broń straszyla
Szczękiem swym okręg ziemi, rzeki krwią zboczyła;
On wschod aż do Gangesu przemienił w pustynię,
Naksztalt dzikiego morza, gdy z koryt wypłynię. —
Widzę — samotnie błądzi między cypryssami —
I powietrze napęnia takiemi iekami:
Wy, któremi się przedtem bawiłem przyjemnie!
Wy trupy krwią zbroczone! odstępście odemnie!

§. 14.

Siódma przenośnia Komparacya (porównia.)
Porównywa ona dwie rzeczy, n. p. zdania ludzi

są podobne do ich zegarków, a przecie każdy swoim iemu wierzy.

§. 15.

Ośma przerośnia Inwersya (wrzutnia.) Wrzuca ona wyobrażenie poboczne, aby tem większe wrażenie uczynić, n. p. Te łzy, co z smutnych, zemdiałych, pociechy pragnących oczu płyną, iak wzruszające są w całym obrazie ludzkości!

§. 16.

Dziewiąta przerośnia Gradacya (podwyżnia.) Podwyższa ona rzecz iaką coraz wyżey, n. p. Tak to wam udręczycielom ludzkości: Wam, których ciemna noc w bezdenney przepaści dręczy. i pożerający ogień rozpaczy trapi: Wam niech tak wiecznie się dzieie.

§. 17.

Dziewiąta przerośnia Apostrofa (Przemównia.) Przemawia ona do rzeczy iakiey, n. p. Ach ty okrutna i nieludzka ręko! ty co ranić i zabiać umiesz, czemuż mi teraz nie wydzierasz życia mego? a wy oczy, wy iesteście równie okrutne iak ręce: one rany zadają, wy na nie patrzycie!

Przedziwną iest następująca Apostrofa z Krasińskiego Woyny Chocińskiego:

Święta miłości kochanej Ojczyzny!

Czują cię tylko umysły pocziwe.

Dla ciebie zjadł smakują truciżoy,

Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe

Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
 Gniezdziś w umyśle rozkoszy prawdziwe;
 Oby cię tylko można wspomodz wspierać:
 Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

§. 18.

Jedenasta przerośnią Wizya (widnia.) Przedstawia ona rzecz albo osobę iaką zmarłą na widok, np.

(*Izabella widzi Eduarda.*)

Lękam się — on zapewne — już się do mnie zwraca,
 Woła mię — idzie — idzie — skłnią się jego oczy.
 O duchu Edwarda! ucieka — powraca —
 Otrząsa suknią, którą krew niewinna broczy. . . .

§. 19.

Dwunasta przerośnią Hyperbola (przesadnia.) Przedstawia ona rzecz iaką daleko większą, niżeli jest w prawdzie, to jest: przesadza, np. Oto miliony pułków nieprzyaciół, pod których ciężarem góry się zginają, cała się ziemia trzęsie, wody niestaie, gdzie ich rumaki pilią, idą przeciwko tobie, i wieczną ci męczarnią grożą.

§. 20.

Trzynasta przerośnią Elipsa (wyrzutnia.) W zapale albo w rozpaczcy wyrzuca ona wyrazy albo myśli, i tylko urywkami mówi, np.

Drżę — cicho — któż to woła? jest to głos Henryka. —
 Raz — drugi raz — cień jego wolno się pomyka!
 Postępuje — ucieka — lecz znowu powraca —

Stoi — stoi — iskrzące oczy na mnie zwraca.
 Grozi — woła mię — woła — wszystko nadaremnie! —
 Ucieka już — drży ziemia — duchu precz odemnie! —

§. 21.

Czternasta przenośnia Assyndeton (zbiórnia.)
 Przedstawia ona kilka czynności ważnych w jedno
 zebranych, iedna po drugiej w oka mgnieniu pra-
 wie zaszłych, np. zlecieli się, zwarli swe zbroje,
 walczyli, zabili się, upadli trupem. — Veni, vidi,
 vici. —

§. 22.

Piętnasta przenośnia Kontrast (Sprzeciwnia.)
 Przedstawia ona dwie rzeczy, z których iedna dru-
 giej się sprzeciwia, np.

Ty sypiasz na miękkim puchu,
 A ja na miękkiej murawie;
 Ty się przeglądasz w zwierzcie,
 A ja w cichej krynicy.

§. 23.

Szesnasta przenośnia Antiteza (Pochlebnia.)
 Przedstawia ona przez pochlebstwo rzecz trudną i-
 ko łatwą, np. Ewa mówi: ty w pocie czoła pracu-
 iesz dla mnie bezustannie, ty życie twoje gotoweś
 ku mej obronie poświęcić; — Adam odpowiada:
 Słodką to jest dla mnie praca, wszystko to jeszcze
 za mało.

§. 24.

Siedmnasta przenośnia Niespodziańnia. Przedstawia ona na końcu rzecz całę niespodziewaną, np. Gdy skępcowi ukradziono wszystko, porwał on powroz, pobiegł pod szubienicę, i — nie owiesił się. Bardzo dowcipnie jest ta figura użyta w bayce Krasickiego, pod tytułem Plato.

§. 25.

Ośmnasta przenośnia, Naivität (Niewińnia.) Przedstawia ona zdanie przez niewinność i naturalną szczerłość wydane, np. Gdy Jan prosił Michała o córkę, ten rzekł: jest ona jeszcze za młoda, bo ma dopiero tylko lat 15; a córka to słysząc, rzekła: daruj mi tatulu, bo ja mam już lat piętnaście i dwa tygodnie.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

O praktyczném ćwiczeniu w Stylu.

Uwaga. Widzieliśmy dopiero już gotowe okresy, peryody i przenośnie; tworzymy teraz ie sami i zachowaymy przytém wyżej wyliczone, powszechne prawidła Stylu, ale wprzód przeczytaymy następujące jeszcze krótkie uwagi.

§. I.

I. Często dla żywości i różnaitości tworzymy okres w sensie zaprzeczającym zamiast w twierdzą-

cym, n. p. nie jest to rzecz łatwa byź najwyższym Rządcą kraiu: zamiast trudna jest rzecz byź najwyższym Rządcą kraiu. —

2. Dla tychże samych powyższych przyczyn, często kładziemy Głównik, zamiast na początku, na końcu, n. p. do tych czas najsławniejszym jest Poetą polskim Krasicki.

3. W okresie pytającym, powinno byź w prawdziwie słowo przed Głównikiem; iednakże dla nowności, można ie kłaść i po nim, n. p. Człowiek będzie miał zawsze ieszcze więcej starania o wykształceniu i ozdobieniu swego ciała, niż serca i rozumu? — zamiast: będzie miał człowiek i. t. d.

4. Często się kładzie Głównik we środku, między dwoma przecinkami, n. p. póty nie będę się czuł prawdziwie szczęśliwym, mawiał Król pewny, póki ludu mego nie uszczęśliwię. —

Albo: Już dla honoru i szczęścia Polaków, obiał administracyą sprawiedliwości, mąż większy przez cnoty i rozum, niż przez bogactwa i honory, Jan Zamoyski.

5. Aby życzenie iakie wyrazić, używamy Spownika oby, n. p. Obys ty zawsze tak był szczęśliwym, iak ia życzę!

6. Dla wyrażenia niepewności używamy wyrazu: iakoby, n. p. Niektórzy twierdzą, iakoby nieprzyjaciel miał do kraiu naszego wkroczyć. Mó-

wiąc zaś tak n. p. *Twierdzą, iż nieprzyjaciół wkroczył*, oznaczamy pewność.

7. Dla wyszczególnienia rzeczy iakiej i oznaczenia warunku używamy wyrazu *tylko*, n. p. *tylko rozum i cnoty są prawdziwie pewnym skarbem człowieka*.

8. Chcąc szczególniej uwagę na wyraz iaki zwrócić, powtarzamy go, n. p. *Śmierć, śmierć okrutna w okamgnieniu niszczy wszystkie plany*.

9. Dla zwieżłości i żywości mowy używamy rozmaitych imiesłowów, n. p. *okrywszy się zwyciężkami laury wszedł Sobieski do Wiednia*; — albo *okryty zwyciężkami i. t. d.* —

Pracując i oszczędzając nabywamy majątek; albo: gdy pracujemy i oszczędzamy, nabywamy majątek; albo też: *pracą i oszczędnością nabywamy majątek*.

§. 2.

Ćwiczenie w tworzeniu okresów.

Dla wćwiczenia się w tworzeniu okresów dodaj do następujących albo Główniki, Złączniki, Opowiedniki, albo Opowiedniki i Przedmiotniki.

natura?

noc?

świat?

wiatr?

czas?

sprawiedliwość?

zdrowie?

ogień?

drzewo?

miasto?

kłopot?

ogród?

gwiazda? morze?
 xieżyć? ziemia?

Do następujących słów dodaj Główniki.

umiera? pieni się?
 świeci? zachodzi?
 płynie? brzęczy?
 kwitnie? zieleni się?
 pada? rośnie?
 wznosi się? schnie.

Do następujących Opowiedników dodaj Złączniki i Główniki, n. p.

iasny? ciemny?
 zielony? przykry?
 ponury? twardy?
 czerwony? wesoły?
 zdradliwy? gorzki?

Uwaga. Więcej podobnych przykładów mogą uczniowie sami sobie wymyślać, i każdy okres powinni rozmaicie po 3 albo 4 razy inaczej wyrażać, aby się tym sposobem w myśleniu i obracaniu swych myśli ćwiczyli.

§. 3.

Uwaga. Dla w ćwiczeniu się w tworzeniu peryodów, rozszerzaj następujące okresy.

1. Bytność Boga jest niewątpliwa.
2. Wiosna jest przyjemniejszą niż zima.
3. Człek zdrowy, rozumny i cnotliwy jest szczęśliwym.

4. Koń wiele człowiekowi użytków i ukontentowania sprawia.

5. Każda pora roku ma swą przyjemność.

6. Szanuj każdą religią i ludzi do niej się przyznawających.

7. Wszystko jest w ustawicznym rodzeniu się i umieraniu.

8. Poranki w Maiu są bardzo przyjemne.

9. Młodość jest najlepszą do wydoskonalenia się we wszystkim.

10. Miło jest widzieć drzewa owocowe na wiosnę, ale daleko milej w jesieni.

Uwaga. Więcej podobnych okresów powinni sami sobie uczniowie utwarzać i do peryodów je rozszerzać.

§. 4.

Uwaga. Dla w ćwiczenia dowcipu i gustu niech czytają uczniowie następujące przenośnie, niech je dzielą na powyższe gatunki przenośni, niech czynią nad nimi uwagi, i niech krótsze przykłady do peryodów rozszerzają, a dłuższe do okresów ścieśniają.

1. Sama nawet cnota, najpierwsze i największe między ludźmi dobro, wkrótce nieznaną gasnie, jeżeli pioro gieniuszu nie wydrze jej zapomnieniu i nie zapisze w Xieęgę nieśmiertelności.

2. Na przykrey i wyniosley skale stoi świątynia sławy: kiedy się u niej nóg gmin opieszały czołga, śmiałym ku niej postępują krokiem ci, którym gieniusz

niusz przewodniczy. Już wybujał pod obłoki Król
ptaków; już lotem wzrokowi ubiega; nim się po-
ziome za nim podniesie ptastwo; a gdy się ich pró-
żna wszczyna wrzawa, już on spoczywając u nóg
Jowisza, błyska pioronem.

3. Młodzi! pamiętajcie na to, że przyjdzie sta-
rość bezsilna.

4. Chciwość żądze podnieca, zbyt żądze źle
wiodą; dobry rozum po szkodzie, lepszy rozum
przed szkodą.

5. Zbytńia łaskawość fortuny oślepią ludzi.

6. Cnota wszystkie nieszczęścia, jak skała burze
pokona.

7. Czas kwasić. — Strach ich oblecił. — Droga
ciemniami tkana.

8. Nie ten jest bogatym, którego sława zaprzę-
ży woz złoty, roznosi imię po całym świecie, lecz
kto jest cnotliwym, zdrowym, pracowitym, rozu-
mnym i oszczędnym.

9. Ktoż ziemię złotym światła ożywił widokiem?

10. Naruszewicz zapuszczał się w nieprzebrnio-
ne morze erudyty, Krasiński biegał po uszach i cha-
cych się imainacyi przestrzeniach,

11. Bieg życia publicznego, zawczasie dla Krasickiego przecięty, pozbawił go sposobności okazania tych cnot w oczy białych, które tylko na wielkim teatrze i w wielkich okolicznościach iaśnieć mogą.

12. Czas wszystko niszczy i pożera.

13. Bywał naród, bywały miasta polskie kwitnącemi, nim ie ręka żelazna przemocy zasypała gruzami.

14. Lecz kwiat przyjemności, ludzkości i cnoty, ten właściwy Piramowicza wieniec, zniknąć z przed oczów naszych łatwo może. Ręka więc przyiaźni zbierać go będzie starownicy, i złoży za łonie społeczeństwa tego, iako w świątyni równie cnocie i nauce poświęconey.

15. O zdrowy i trafny rozsądku! z darów użytecznych człowiekowi nayużyteczniejszy, gdybyś ty z ludźmi przebywał, mieszkaby z nimi pokóy i szczęście, których próżne poszukiwanie trapi krókie ich bycie.

16. Piękna jest cnota, choć sobą tylko ozdobiona: lecz iako drogi kamień co sam przez się iaśnieje, w kształtney osadzie nowego nabiera blasku, tak wydatniejszą jest prawa przyjemność otoczona zaletą.

17. Zachowuie sława pamięć ludzi, którzy sobie na nią zasłużyć umieli: przez nią zapisani w więdze wieków, żyją trwalszem życiem nad to, które im śmierć odbiera. Potomność, sędzia sprawiedliwy czynów naszych, widzi ie w milczeniu uprzedzeń, które często współczesnych uwodzą. Staie przed iej sądem człowiek obnażony ze wszystkiego, co nie iego było, zostaią mu tylko własnemi cnota i talenta, inne zaś dary, los, co ie nadał, odbiera.

§. 5.

Dla dania większey sposobności do ćwiczenia gustu i dowcipu w uczniach, przytaczam tu i-szcze niektóre przenośnie w wierszach, które uczniowie na prozę i peryody przerabiać mogą.

To wyrzekł i brwi zmarszczył niebios pan odwieczny,
Podniosły się na głowie ni śmiertelney włosy,
Wstrząsł się Olimp i całe zadrżały niebio-y.

Jak z hoynych krynic wyszłe dwa bystre potoki,
Spadał po urwiskach wyniosłey opoki,
Szum straszny się rozlega po całej krainie,
Nim nurty w przepaścistej połączy dolinie.
A pasterz zdala słucha, co znaczy ta flaga;
Tak gdy ci z sobą walczą, strach i krzyk się wzмага.

Tak gdy się z naw ruszyły achayskie narody,
Błysnęły na powietrzu ognie palające,
Strzelaiy razem w górę promieni tysiące,

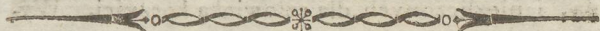
I tarcze i przyłbice i silne oszczepy,
Blask z nich idzie wysoko aż pod nieba sklepy.
Tym blaskiem upiękniona ziemia się rozśmiała.
A pod stopami mężów ięczy przestrzeń cała.

Oyciec bogów piorunnym zaczął huczeć grzmiotem,
Neptun wstrząsł ziemię, góry, ogromnym łoskotem.
Chwieje się wielka Ida ze swemi podstawy,
Drżą mury Troi, greckie podskakują nawy.
Król piekieł upadł z tronu, krzyknął zdziety strachem,
Bał się, by Neptun ciężkim troyzēba zamachem,
Nie wzruszył do samego gruntu zasad ziemnych,
I nie odkrył tych siedlisk, czarnych, pustych ciemnych,
Na które bledną ludzie i samem drżą bogi.

SZTUKI PISANIA
CZĘŚCI PIERWSZEY
ODDZIAŁ DRUGI,

zawierający

rozmaite łatwiejsze materye uczone.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O opisywaniu przedmiotów do Historii naturalnej należących.

Uwaga. Jak wszędzie tak i tu postępujemy od łatwiejszych do trudniejszych rzeczy a przeto zaczniemy od zmysłowych a potem do umysłowych postąpiemy.— Ponieważ w każdej rzeczy, niżeli ona się napisze, trzeba sobie pierwey ułożyć plan do niej; dać się przeto przed każdym opisem pierwey plan jego w krótkości, aby się tym sposobem Młodzieńce tak w układaniu krótkich planów iako i w obszernem ich wypracowaniu wćwicyli.

Powszechny Plan do opisu zwierząt.

1.) Oyczyzna. 2.) Stan dziki albo oswoiiony. 3.) Powierzchność; a) wysokość, długość i kształt całego zwierza i jego rozmaitych członków; b) okrycie: wełna, włosy, sierść, kudły, pierze, łuski; c) kolor okrycia; 4.) Żywność; 5.) Użytek z niego dla ludzi; 6.) Długość życia; 7.) Rozmnażanie się.

Opis konia.

Zwierzę to każdemu jest znane z piękności toku i kształtu swojego, z powolności przyrodze;

nia, i niezliczonych dla człowieka korzyści. Wy-
chodząc z rąk natury pokazuje się zawistnym, zwo-
ności swoiey dumnym, z swey niepodległości bu-
rliwym, ale towarzyskim i do oswojenia nie
trudnym.

Konie dzikie żyją w stadach; jedność i przy-
chylność wzajemna panuje między niemi; skłonno-
ści przyrodzone mają proste; temperament umiar-
kowany i wstrzemięźliwy. Zobaczywszy człowie-
ka, zastanawiają się iak wryte, patrzą nań cieka-
wym wzrokiem, ale bez przestachu. Jeden z nich
występuje na przodek, topi w nim wzrok wynio-
sły, parska nozdrzami, rży, ucieka i całe stado go-
ni za nim lekkim krokiem.

Człowiek w każdej okoliczności przemyślny,
umiał podbić pod panowanie swoje to dzikie i
pierzchliwe zwierzę. Chwytają je na pętlice, ro-
bione z sznurów, które zostawiają po miejscach,
na których te zwierzęta przebywać zwykły. Kiedy
się koń szyla uwikli, może się sam udusić, ieżli za-
stawiający pętlice nieprzyśpieszą na jego ratunek.
Zhukanego tego ieńca przywiązują do drzewa;
trzymają go tak przez dwa dni, nie dają ani ięszdź,
ani pić; głód czyni go powolnym, a nawet tak się
oswaja za czasem, że gdy mu się zdarzy odzyskać
wolność, nie wraca do dawney dziczy i dozwala
się chwytać Panu swoiemu. Tracąc wolność, nie
traci bynajmniej ślachtetności i mocy swoiey; wy-
chowanie, które mu dają, powiększa w nim wdzię-

ki i uczucia; wprawiają go do ciągnięcia karet i powozów, do kłusowania i cwałowania podług woli. Koń jest zwinny i baczny na wszelkie poruszenia, których się po nim domaga kierująca go ręka; musztuk i ostroga przełamują opór tego zwierzęcia. Persowie mieli konie tak ćwiczone, że na pierwszy rozkaz jeźdźcy, ugiwały się na tylne nogi, aby on grzbiet ich swobodniey mógł osiąść.

Słowem podbicie i ugłaskanie konia, jest najpiękniejszym i nayszlachetniejszym człowieka zdobyciem. W pośród bitwy, jest odważnym i pełnym ognia; dzieli z człowiekiem trudy wojenne; ubiega się z nim walecznie o zwycięstwo; często nawet nie lękliwszy od Pana swojego, z urągiem bieży na największe niebezpieczeństwa; przyzwyczaja się do szczeku broni i przeraźliwego dział huku; lubi wrzawę wojenną, poszukuje iey niemal, i zapala się tym samym ogniem. Prowadzą go na polowanie, używają do igrzysk rycerskich; odprawiając gonitwy rozpościera całą świetność postawy, iskrzy się: ale zarówno powolny iak odważny, nie daje się zbyt wiele unosić wewnętrznemu zapałowi, umie poskramiać swoje zapędy, nie tylko baczny na wszelkie skinienie powodulącej nim ręki, ale nawet zdaie się badać woli i chęci jeźdźcy. Zawsze posłuszny wrażeniom odebranych od niego, wypuszcza się, poskramia zapędy, staje i wszystko jedynie podług woli iego działa. Zrzeka się, że tak rzekę, własnego iestestwa, aby całe

życie woli i upodobaniu człowieka poświęcił; niczego nie unika, daie się do wszystkiego używać, służy z wszystkich sił swoich, targa wszystkie władze ciała, a nawet umiera, aby lepiej rozkazy wypełnił. Czują na pieczę, którą Pan miał o nim, zna dobrze głos iego. Żołnierze leżąc w obozach pomiędzy końmi swoimi, nigdy od nich, ani skałeczonemi, ani ztratowanemi nie byli.

Przymioty towarzyskie konia zawisły od dobroci przyrodzenia iego. Uprzejmość i przywiązanie, które nawzaiem ku sobie mają, z nałogu wspólnego pożycia, nieraz do żywego poruszyły ludzi. Z pociechą i rozrzewnieniem przypomina nam Historia osobliwszy ślad tkliwości owych koni kawaleryi, które rozcierały zębami słomę i owies, a tak miękkie rzucały przed staroego jednego konia, który się tylko tą szlachetną ich przysługą utrzymywał przy życiu.

Człapia, kłus i galop są przyrodzonymi i foremnemi stępami konia: co się tycze kroczy, którą wielu lubi, stąpanie to, jest nadprzyrodzone i trzeba się na nie zapatrywać iak na wadę końskiego chodu. Krocza jest wprawdzie arcy swobodnem stąpaniem dla jeźdźcy, ale niezmiernie utrudza konia; tak chodząc, koń musi wysuwać obydwie nogi z iedney strony, aby krok ieden uczynił; potem do uczynienia drugiego kroku, podobnież z drugiego boku obydwie wysuwać musi; chcąc ie przyzwyczaić do takowego stąpania, przywiązuia im

sznur z iedney strony do przedney i tylney nogi. W takowym chodzie konia dwie nogi z teyże samey strony, kolejno nie miewają żadnego wsparcia. Kroczaki podlegleysze są z tey przyczyny do usterku i padnienia, dostrzeżono nawet, że są słabsze od innych, i prędzey niszczeią.

Koń chcąc wyrazić głód, pragnienie, radość, chuć swoją, rzy, pokazuje zęby; uszy opuszczone obwieszczą utrudzenie; kiedy stawia iedno w przód, drugie na tył, czyli kiedy strzyże, iak mówi, uszami, wyraża gniew; gdy ie wyprostuje, zawsze bywają skierowane ku téy stronie, z której pochodzi łoskot lub szmer iaki.

Zęby konia pokazują wiek iego aż do osmego roku; te po których poznamy lata, zowią kłami, są to trzecie, biorąc z pośrodka szczęki tak u góry, iak u dołu; pomienione zęby są puste, a w dołku czyli wydrążeniu swoim mają plamkę czarną; w półpiątym roku, albo w piątym, prawie nic nie wychodzą, nie górują po nad dziąsła: a iamka wydrążenia bardzo iest widoczna; w półsiódma roku zaczyna się napełniać; znaczek także czyli plamka, poczyną się zmniejszać i ściągać; to ściśnianie się plamki zawsze, iest znakomitsze aż do pół osma roku lub ośmiu lat, około których iamka pokazuje się do szczętu napełniona, a plamka czarna całkiem uiknie. Ponieważ po ośmiu latach nie można już z tych zębów zasięgnąć żadney wiadomości o wieku konia; usiłują z innych zębów wrożyć lat

ta jego. W dziesiątym roku zęby wyższey szczęki pokazują się przytarte, ztępione i opadłe z dziąseł; im bardziéj są przytarte, ztępione i opadłe z dziąseł, tem starszy koń; gdy ten czas przeydzie, mówią pospolicie, że koń już stracił reiestr, i już nie mamy żadnego znaku do rozpoznania jego wieku.

Pomiędzy rozmaitemi gatunkami koni, nayszacowniejsze są arabskie. Barbarya, i Anglia dostarczały wybornych koni, pod siodło i do polowania; nayzdatniejsze do kawaleryi pochodzą z Hiszpanii, z Węgier i Danii; konie do ciągu i innego zaprzęgu pochodzą z Neapolu, Danii, Hiszpanii, Hollandyi i z wielu Departamentów Francyi. Polskie stada dostarczały koni zdatnych do wszelkiego użycia.

Koń w czterech latach wyborny jest pod wierzch; zbyteczna wilgoć lub zbyteczne gorąco szkodzi jego zdrowiu. Kunszt leczenia chorób, którym podlegały konie, zwał się dawniéj u Polaków konowalstwem, u Francuzów zowie się l'art vétérinaire.

Zwierzę to żyje lat 25, aż do trzydziestu i więcej; zawsze w pomiar przeciągu lat, których potrzebowało do nabycia zupełnego wzrostu.

Gdy zdechnie, z łupów jeszcze jego korzysta człowiek; pytle, smyczki, krzesła, kanapy, i rozmaite kształty grubszych poduszek, dowodzą iak pożyteczne są włosy jego. Siodlarze, Rymarze,

wiele używają wyprawnej skóry końskiej. Z rogu kopyt jego robią kłasy, grzebienie i pewien gatunek cięższego kleju. Wchodzi także w skład farby zwaney (bleu de Prusse) łazurek.

Podług tego wzoru niech opiszą uczniowie: wołu, krowę, psa domowego i myśliwego; i t. d.

Uwaga. Wielce się przez to uczniom ćwiczenie w stylu ułatwia, gdy Nauczyciel z nimi wspólnie pierwsze te zadania do wypracowania wprzód w szkole rozbiere, a drugie zaś bez przygotowania, a czasem nawet zaraz w szkole, gdy już są wprawieni, wypracować każe.

Przygotowanie w szkole może być takie. Temą jest np. opis krowy. Nauczyciel więc pisze na tablicy główną treść peryodów, z których się ten opis ma składać, np. postać, żywność, użytek i t. d. i radzi się wspólnie z uczniami: iak to na peryody rozszerzyć, iak ie uporządkować i t. d.

Dla użytku tak Nauczycielów iako i młodzieży przytaczam tu ieszcze pobocznie tę uwagę: iż po dług mego zdania, niekoniecznie jest to rzeczą potrzebną i użyteczną aby Nauczyciel, osobliwie kilka i licznych klas mający, brał wszystkie wypracowania uczniów do domu i kilka godzin na poprawianiu ich przepędzał.

Tak przykrą robotą znużony Nauczyciel w domu, przychodzi do klasy i nie ma potrzebney żywości umysłu do należytego dawania lekcyi. Le-

piey iest wziąć kilka, osobliwie naygorszych robot, wady ich napisać na tablicy, i razem z uczniami krytykować ie. Tym sposobem każdemu się przypominają prawidła Grammatyki i stylu. Każdy przeziera swą robotę i poprawia ją. Dla utrzymania uczniów wszelako w ostrożności i czuyności, można dać roboty lepszych do przeczytania gorszym a tych znowu do krytykowania i poprawiania lepszym. Aby emulacyą utrzymać, można naylepsze roboty, głośno przeczytać i niby na wzór innym wystawić.

Opis Słowika.

Z pomiędzy wszystkich ptaków, które natura obdarzyła śpiewaniem melodynem, żaden nie ma tey co Słowik łagodności, tey przyiemney odmiany w dźwiękach, tych trelów wydatnych i ciągłych, tey podziwienią godney giętkości w gardziółku, która sprawia, że przez całe godziny, kształtuje rozmaite głosy, rozciąga ie, zniża, podwyższa stopniami, zmienia na końcu i przekręca w wszelakim, iaki tylko bydź może, stosunku i połączeniu. Dostyć iest słyszeć go, aby się zapalić chęcią, poznania go z postaci. Skoro go oko zobaczy, dziwić się przychodzi, że w ciałku tak małym i tak delikatnem, znayduią się tak mocne i tak okazałe narzędzia głosu. Nadewszystko śpiewać lubi podczas zacisza nocy, siadłszy w okolicy iakiego pagórka lub strumienia, gdzie echo odpowiada nuce-

nię jego. Zda się, iż dumny z przymiotu swego, pragnie i poszukuje poklasków natury, baczniejszej pod ów czas na śpiewanie jego.

Ten śpiewak lasów naszych pierwszemi trelami swoimi zwiastuje nam powrót wiosny. Miluchnego świągotania swego nie przestaje, dopokąd mu się nie wyklują pisklęta: pod ów czas zawiesza śpiewanie swoje, aby się cały zatrudniał wychowaniem potomstwa.

Lasy i ustronne doliny są ulubionemi dla Słowików miejscami; równym jest nieprzyjacielem upałów słonecznych, iak i srożących się mrozów zimy. Około Kwietnia powraca z stron wschodnich naszego półkłęza, a odlatuje w jesieni. Gdy nie jest obłaskawiony, jest pełen dzikości i bojaźni; da jednak przystąpić do siebie o dwadzieścia i trzydzieści kroków. Zawiść jest rozróżniającym rysem przyrodzenia słowiczego; nigdy nie zobaczysz, aby dwa słowiki blisko siebie śpiewały, albo słały gniazdo. Sam na sam żyjąc z samicą, unika towarzystwa sobie podobnych. Mniemałbyś, że bez wszelkiego rywala pragnie używać swej chwały, i sam jeden dostateczną jest ozdobą miejsca, w którym przemieszkiwa.

Samica Słowika nie śpiewa; robi sobie gniazdo blisko ziemi przy spodzie płota albo ogrodzenia grabowego, albo też w chróstach; gniazdo to złożone bywa z liści dębowych suchych, kunsztownie ale bez wszelkiego powiązania ułożonych; naye-

lżeysze poruszenie burzy kolebkę młodych pisklątek. W klimatach umiarkowańszych niesie dwa razy do roku, a w gorących cztery; pokłada pięć jajek, z których więcej wychodzi samców niż samic. Nie wiadomo, gdzie się słowik chowa na zimę, ale że jest bardzo łaskotliwy na chłodne czasy, podług wszelkiego podobieństwa, do ciepłych krajów odlatywać musi.

Opis karpia.

Ta ryba przebywa w jeziorach, stawach i rzekach: wytworność iey mięsa zawisła od przyrodzenia wód i żeru. W niektórych rzekach poławiają się karpie, które co do zewnętrżney postawy podobne są do karpi pospolitych, lecz mięso mają czerwone i iędrne iak łosoś: nazywają się Carpes Saumonés, karpami złososiowanemi.

Karpie wyrastają bardzo wielkie, widziano z nich już niektóre ważące po 50 i 60 funtów. Pan Boufon twierdzi, że w fossach de Pontchartreux widział karpia mającego 150 lat. Ryba ta jest tak przenikła, tak chytra, iż ią ciężko jest złowić, chyba, że sadzawka spuszczone zostanie. Skoro się ku niey sieć zbliża, zagłębia łeb w kałę, dozwala sieci przechodzić po nad sobą, i dopiero w tenczas na wodę wychodzi, gdy wszelkie dla niey niebezpieczeństwo minie. Rozplądanie się równe jest ni-
knieniu rodu, karp samica nieprzeliczoną liczbę jajek składa. Przecież ie podciągniono pod rach-

bę. Zważono na wadze pewną ich liczbę z naywiększą dokładnością. Uczyniwszy przyzwoite porównanie docieczono, że karp średnicy wielkości składa 300,000 iay. Ta ogromna liczba sprawia, że się rod karpi dotąd utrzymuje, mimo niesłychanej zaręczności ryb innych.

Karp tak, iak wiele ryb rzecznych, żyje roślinami, ziemią ilustą, robaczkami, owadami wodnymi, lubi bardzo gnóy owczy i twardego iest życia. Można ie przewozić o mil więcej iak 30, zapakowawszy ie w śnieg i włożywszy w pyszczek kawałek chleba umoczonego w gorzałce.

O OPISYWANIU ROŚLIN.

Plan powszechny do opisywania roślin.

1) Oyczyzna, ich stan dziki albo domowy; 2) grunt; 3) kształt: wysokość i grubość. 4) Gałęzie, liście, kwiat i owoc; 5) trwałość; 6) użytek; 7) mnożenie się.

O Gruszach.

Grusze, naypierwsze pożyteczne drzewa, potrzebują ziemi dobrej; w gruncie zbytnie mokrym nie bardzo się udaia, również ani w kamienistym. Wkorzeniaia się głęboko w ziemię, i nad ziemią do znaczney podrastaią wysokości, wyiawszy cudzoziemskie gruszki rodzące, które pospolicie niższe bywaią. Zwyczajne są powietrza naszego, i tęgość tutejszych mrozów nie łatwo im szkodzi, których przecież cudzoziemskie bardziey się obawiaia.

Część I.

E

Pożytek z nich tak świeżo zachowanych, jako i suszonych, smażonych i t. d. nie mały jest. Co do dostatku owocu i pożytku, pospolicie rachuią się dwie grusze na iednę jabłoń, lecz zato smak gruszek daleko przyjemniejszy. Nie doyrzewiają wszystkie iednego czasu, ale są iedne, które w Sierpniu i Wrzesniu doyrzawszy na drzewie dłużej świeże zachowane bydz nie mogą, i te zowią się letnie. Są drugie, które bliskie doyrzałości na końcu Września i początku Października z drzewa zdjęte, w przechowaniu nie dłużej aż do Listopada doyrzewiają zupełnie, i te się zowią iesienne. Są trzecie, które w pośród Października zebrane, podług różności gatunku, od Listopada poczynwszy, różnych przez zimę miesięcy, i często aż do nowych, w przechowaniu dopiero doyrzewiają, i zowią się zimowe.

Opisać wszystkie gatunki gruszek, osobliwie letnich, byłoby rzeczą bardzo trudną, a mało, co użyteczną. Nadmieniam się więc tu kilka tylko przedniejszych gatunków.

Gruszki szare (*beurre gris*) są miękkie, tak, że rozplywają się w ustach i bardzo przyjemnie smakują.

Bergamotty są okrągłe, szaro zielonawe, bardzo przyjemne i soczyste.

Krasany są też okrągłe, ale smak trochę kwasowany, bardzo przyjemny i ożywiający.

Amadotte. Trwają aż do Lutego, są zielone, przednie, smaku łagodnego, rozpływają się w ustach: soku dostatniego i przyjemnego.

(Opisz: lipę, sosnę, iodłę, brzozę, żyto, groch, pszenicę, bob.)

ROZDZIAŁ DRUGI.

O opisywaniu budynków

Plan do opisywania budynków.

1.) Miejsce położenia, 2.) Architekt albo majster, który wybudował, 3.) Zewnętrzność, a. fundament, wysokość i obszerność, b. kształt całego budynku i jego części, np. dachu, wieży, wschodów, kolonad, i t. d. 4. Wewnętrzność, a, całego budynku i pojedynczych części, i b. pokoiów, kaplic, i t. d. 5. Koszt i czas wybudowania, 6. użytek, 7, iaka właściwość szczególniejszą, n. p. wieże rzadkiey wysokości, albo nadgrobek, albo napis iaki rzadki, i t. d.

Dla oszczędzenia miejsca i łatwości tej materji nie daie się tu żadnego wzoru.

Opisz: własny dom, chałupę wiejską, iaki znany kościół, pałac, zamek, ratusz, i t. d.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O opisywaniu miast.

Powszechny plan opisywania miast.

1.) Położenie; 2.) Obszerność, 3.) Ilość mieszkańców; 4.) Budynki; 5.) Ulice; 6. Zatrudnienie

się mieszkańców: handel, fabryki, uprawa roli; 7.) Policyjne urządzenie; czystość ulic, oświecenie w nocy, zabawy, koncerty komedye; 8.) urządzenia ku oświeceniu: szkoły, akademie, kościoły; 9.) Nayważniejsze iakie rzeczy: kościoły, pałace, domy publiczne; 10.) Okolice mieyskie: wody, góry, ogrody publiczne i prywatne.

Krótki opis Warszawy.

Warszawa, tak iak przedtym tak i teraz miasto główne w Polsce. Przez kilka set lat tu koronowali Królów Polskich: tu była także ich stolica, naywyższe władze kraiowe, tu się spływały wszelkie bogactwa kraiu, dla tego się też tak wzniosła. Pod rządem przeszłym nieco podupadła. Okolica nadzwyczajnie przyjemna nad wysokiem brzegiem lewym Wisły. Odległość miasta od Gdańska wynosi 50 mil, od Krakowa 40, od Poznania 53, od Królewca 60 mil. Warszawa prawie tylko jedne miasto wielkie, co niema ni okopów ni murów, ni bram. Obszerność iego wynosi około $3\frac{1}{2}$ mil polskich. Z początku miasta stoją domostwa pojedynczo, nie ulicami, dopiero idąc dalej, złącza się coraz więcej domostw składających ulice: w mieście samem widać iak naywspanialsze Pałace, piękne domostwa, a biedne chatki wedle nich. Ulic jest z Pragą na 300, z których niektóre są bardzo piękne, iako to: Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, i. t. d. Ulice odległe są po części lichy budo-

wane. W ogólności, Warszawa jednak należy do pięknych miast: domów jest przeszło 4000; Budynków publicznych 48; pałaców szlacheckich 120, klasztorów i kościołów około 40; mieszkańcy około 75,000; żydów przeszło 10,000. Między budynkami publicznymi są sławne. 1.) Pałac Królewski, z niego widok piękny na Wisłę: jest po staroświecku budowany, pokoje Królewskie w nim gustowne i wspaniałe. Znajduje się w nim biblioteka piękna o 6000 dziełach najsławniejszych Autorów, w której Stanisław Poniatowski jako przyjaciel uczonych wiele godzin życia przepędzał. 2.) Pałac Saski na przedmieściu Krakowskim, stary i obszerny, przy nim ogród piękny. 3.) Pałac Krasińskiego, najpiękniejszy w Warszawie o trzech piętrach przy nim ogród wielki i piękny. 4.) Różne koszary, Monetarnia, Zbrojownia, Poczta, i. t. d.

Łazienki, jest to Pałac na Nowym Świecie; założony od Króla Polskiego ostatniego; leży na wyspie w jeziorze sztuczném; okolica przy nich nadzwyczajnie piękna, cicha; całość tak urządzona, że tylko Król może się szczycić takim pałacem.

W Warszawie znajdują się wszelkie wyższe władze krajowe; tu zgromadza się Sejmy; jest Rada Stanu, Senat, Sąd Apellacyjny, Królewskie Towarzystwo Nauk, Izba Edukacyjna, Liceum, Gimnazjum Piłarskie, Towarzystwo teatralne, różne rękodzielnie, jako to: kart, wozów, skor, tabaki i t. d. Wszystkich rzemieślników jest około 7000,

kupców około 250, Xięgarzów 5, Bankierów 5. Miejskie dochody wynoszą co rok około 70,000 talarów. Praga, przedmieście Warszawskie, leży na prawym brzegu Wisły, przez którą tu jest most na łyżwach; klęski tey, którey podległa przez Moskalów w roku 1794, długo nie zapomnie, gdyż się w ten czas prawie wszystko spaliło i ludzi około 25,000 zginęło.

(Podług tego wzoru opisz: jakie miasteczka albo miasta widziane m. p. Poznań, Kalisz, Bydgoszcz, Płock, Łomża, Gdańsk, Toruń: albo tyle o Rzymie, Paryżu, Petersburgu, Wiedniu, Londynie, Berlinie, ile wiesz o nich.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O opisach rozmaitych zwyczajów posiedzeń i obyczajów.

Przedmiot ten jest interessowny i użyteczny dla młodzieży. Zwraca bowiem uwagę iey na własne i innych ludzi obyczaje: wzbudza krytykę i staie się powodem do naśladowania i przywłaszczania dobrych, ostrzeżenia się złych obyczajów i zwyczajów.

Opis niektórych obyczajów przez Krasickiego.

Jużem, przeszło tydzień, w domu Pana Podstolego przebywał, gdy nam дано znać, że goście iadą. Był to Pan Sędzia ziemski z żoną, córką i zięciem, Panem Skarbnikiem. Wkrótce nadiechali synowie, Pana Sędziego. Najstarszy był Regentem

ziemskim, średni Porucznikiem w regimencie, najmłodszy towarzysz pancerny, bawił się przy dworze tamiecznego Pana Woiewody. Pan Sędzia był to człowiek podeszły, wysoki, suchy, łysy, czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i kłapcie u rękawów, oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał. Jeymosć w długich kornetach, w czółku i mantoleciku felpą podszytym, prezentowała postać naszych prababek. Pan Skarbnik człowiek średniego wieku, ubrany był przystoynie; Stoj Pani Skarbnikowej w pół był modny w pół ziemiański; jeszcze muszki z jej czoła nie zeszły były, na skroniu prawem prezentowały podobno Plaiady; a jedna z lewego boku ust pilnowała. Pan Regent bojąc się podobno ślinogorza, bocianowatą, nieco szyję swoją muslinowym halsztukiem obwinał. Wysmukłość jego wydawała się dokładnie, w opiętym kontuszu papużym, różową kitayką podszytym i żupanie tegoż koloru: zastępowały miejsce mankietów, szeroko podwinięte na żupan, od koszuli batystowe zarękawki. Pan Porucznik był w kamizelce mundurowej i fraku angielskim, włosy z przodu miał nisko ostrzyżone, z tyłu zebrane na grzebień. Najmłodszy towarzysz Pancerny, w czerwonych safianowych skrzypiących botach, opasany pod brzuch, podgolony z wysoka kuso, buchasto, dzwigał miecz u kolana, ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok, i po czuprynie się głaskał. Po pierwszym przywitaniu prezentował Pan

Sędzia naszemu gospodarzowi dwóch młodszych synów, porucznika i towarzysza: tych lubo od lat kilku, gdy byli w szkołach, widział nie raz Pan Podstoli, przy takich jednak odmianach, przyznał się, iż mu poznać ich było trudno. Wzięli to za grzeczny komplement i ukłonili się obadwa po swojemu; Pancerny zaś tak dobrze nogą wzad machnął, iż stół wywrócił i skłankę stłuk. Postawiono na swoim miejscu stół, zebrano skła kawałki. Wtém nadeszli Panowie Podstolicowie, pokłonili się kompanii i udali się do Panów Sędziców, chcąc ich zabawić, ale jakim uważał byli przyięci oziębli: domyśliłem się, iż owi rycerze gardzili studentami. Zniknęli w krótkce z izby, a gdy przyszło do obiadu znaleziono Pana porucznika u panien, towarzysza w stayni.

Konwersacya Pana Sędziego nie była wytworna, naywięcej mówił o interessach ziemiańskich, o sprawach obywatelów; doniósł Panu Podstolemu, że Pani Podczaszyna zezwoliła na kompromis z Panem Podwojewódzym; Pan Vice-Regent zrzucił się z arendy wsi Pana Cześnika. Prowincyał Franciszkański umarł; reszta dyskursów, o urodzaju, targach zboża, deflucacyi do Gdańska, a co widzę naybardziej Pana Sędziego obchodziło, była wieść z Warszawy, że na przyszłym Seymie mają prowizye spaść do szczętu od sta.

Po obiedzie zniknęła młodzież, Panie piły kawę, z niemi ia: X. Pleban, Pan Regent i Pan Sędzia, nasz Pan Podstoli i Oycowie Reformaci zabawiali się butelką, tak jednak kielichami rozrządzał gospodarz, że można było miarkować, iż się ochota bez pijaństwa obeydzie. Już się butelką druga kończyła, gdy trzecią, którą niesiono z piwnicy, postrzegł ze stayni najmłodszy Pan Sędzic, przybył więc do kompanii, dogonił wkrótce drugich i przerywając dyskurs, na który trafił, zaczął chwalić czlapaka cisawego białonożkę, którego w stayni widział. Kazał go wyprowadzić Pan Podstoli; wyszli wszyscy na podworze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił Pan Sędzic, aby go po swojemu sprobował i zażył, zawinął poły, dosiadł konia rażno, wypuszczał, zwracał, a że kilka kłód na podwórzu leżało, począł przez nie skakać, udało się dwa razy, za trzecią koń się związał, padł z nim Pan Sędzic, skoczyliśmy ku niemu, szczęściem ani nogi ani ręki nie złamał, głowę jednak rozciął, zatamowano krew, rana nie była szkodliwa, a gdy mu konia Pan Podstoli ofiarował, choć z zawiązaną głową, duszkiem kielich wielki wina wypił na podziękowanie. Gdy więc na ganku jeszcze podziękowania trwały, iam się wrócił do dam i zastałem Panią Sędzinę już kończącą kronikę całej ziemi. Właśnie mówiła o pewnym domu pewney ślachcianki, do której pewny Jegomość w pewnym interesie bardzo skwapliwie i wielokrotnie ucze-

szczał, a nawet ostatnią razą był tam w wigilii Najświętszej Panny. Broniła iak mogła rodzaju ludzkiego nasza Pani Podstolina; szczęściem zaczął Pan Regent dyskurs o bluzgierach, które iuż z mody zaczynały wychodzić. Weszła więc w obszerny dyskurs Pani Skarbnikowa i dowiedzieliśmy się kiedy ażusta nastały, Palatynki zeszyły, iakie były rewolucye salop z kapturkami, i bez kapturków, iakie były odmiany rogówek, sposoby układania fonfaziów. Nie dała dokończyć Pani Sędzina, i zaraz zaczęła się historia o bawetach, zuzmantach, kabatath, ponde-larach, szarpach, czubach, pamięć zaś dawnego, a daleko lepszego, niż teraz wieku, tak ją rozrzewniła, iż byłoby się na obfitym płaczu skończyło, gdyby szczęściem reszta kompanii nie nadeszła. Pan Sędzia żegnać się począł, ruszyliśmy się zmieysc, i po wielu ceremoniach, ukłonach i oświadczeniach goście odiechali.

(Podług tych wzorów mogą uczniowie opisać iakie bądźkolwiek prawdziwe albo zmyślane posiedzenie i rozmaitych członków iego, dobre i złe obyczaje mających. Niech oni opiszą napr.

90m1. Zgromadzenie najlepszych parafian w Niedzieli po obiedzie u X. Proboszcza, który ich naucza: iak dobrze dzieci wychowywać, gospodarstwo przemyślnie prowadzić, i Panu swemu dobremu za wsparcie wdzięcznym być należy.

187921 Jak wdzięczne dzieci podżyłych rodziców, siedząc z niemi na wiośnie wieczorem pod lipą ba-

wiać ich, opowiadając co najważniejszego w swem życiu widzieli, słyszeli, albo czytali.

§ 3. Posiedzenie rozpustney młodzieży, trawiającej niebacznie czas, zdrowie i majątek na nocnych szulerstwach, pijatykach i innych rozpustach.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O opisywaniu rozmaitych uroczystości.

Uwaga. Tu należy naybardziej mieć wzgląd na wierne, żywe i przyjemne przedstawienie; Plan tu jest bardzo łatwy, gdyż się rzecz tak od początku do końca opowiada, iak w istocie była.

Opis uroczystości żniwowej, przez J. Krasickiego.

Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się Pana Podstolego: czyli się znacznych iakich gości u siebie spodziewa? Nayznaczniejszych odpowiedział. Dziś zakończywszy żniwo, gromada z wieńcem do mnie przyidzie, na ich więc przyięcie wszystko teraz czeladź gotuje. Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żnalców: wyszli na ganek gospodarstwo: oddano im wieńce z kłosów, a jeden z gromady poważny starzec uczynił do państwa rzecz, prostemi prawdą słowy, ale znać było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli: Wielbił naprzód opatrność Pana Boga, która pracującym dodaje żywności; dziękujeł poddaństwu

za wierną pracę, wsparcie oycowskie w każdej okoliczności przyobiecał, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplatowała je wielą rozmaitemi pieśniami. Te w kompozycji swoiey, nie można mówić, żeby były wyborne, z tem wszystkiem w dziecięczney prostocie swoiey, oznaczały niewinność wiejskiego życia.

Zastawiono na podworzu stoły. Nim do nich wszyscy zasiedli, X. Pleban w posrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz, iak darów bożych z wdzięcznością i przystoynem weselem używać należy, pobłogosławił iadło. Zaczem siadł Pan Podstoli do osobnego stołu z samemi gospodarzami, gospodynie z Panią Podstoliną, z Pannami Podstolankami dziewczki, z Panami Podstolicami parobcy, i trwała uczta dość długo w noc. Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy jeszcze z Panem Podstolim zostali na podworzu, rzekłem: iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian gdzie w uroczystość Saturnową na pamiątkę złotego wieku, zasiadali na wspólney uczcie Panowie ze sługami. Świątobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, rzekł Pan Podstoli, wiodło bowiem do ludzkiego obeyścia się z poddanemi. Zwyczaj ten u mnie od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali.

Nie upodła dobrego Pana łaskawe z poddań-

stwem przedstawianie. Najsławniejszego z Monarchów naszych Kazimierza tego, którego po śmierci mianowano wielkim, za życia zwano Królem chłopskim. A to z tej przyczyny, iż lud swój kochał, i bez względu na stan każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę, uczyniła w życiu szczęśliwym, po śmierci sławnym.

Służy do tej materii, mówił dalej Pan Podstoli, owa u Kochanowskiego rozmowa Pana z włodarzem.

Takci bywało, Panie, pialiśmy z sobą,

Ani gardził Pan Kmiotka swojego osobą.

Dziś wszystko już inaczej, wszystko zpoważniało,

Jak to mówią: postawy dosyć, wátku mało.

(Podług tych wzorów niech opiszą uczniowie opowiedziane, czytane albo zmyślane uroczystości iakie, n. p.

1.) Nabożeństwo pierwszego dnia Bożego Narodzenia albo Wielkiej Nocy.

2.) Wesele albo pogrzeb wiejski albo parady.

3.) Przybycie iakiego Monarchy do miasta wielkiego i t. d.)

ROZDZIAŁ SZOSTY.

O opisowaniu okolic i podróży.

Powszechny plan do opisów podróży.

(Data odjazdu z N. do N. droga, pola, łąki, góry, pagórki, doliny morza, rzeki, rzeczki, jeziora, wsie, miasta, miasteczki, karczmy. Uwagi nad ludźmi, ich obyczajami, sposobem życia; nad ustawami kraiolemi. Szczególniejsze przypadki i wydarzenia.

Uwaga. Lepszego wzoru dać nie mogę iako jest następujący: jest on bowiem pełen rozmaitości, gustu i dowcipu. Mogą uczniowie przerobić go na prozę.



Opis podróży z Warszawy do Biłgoraja

w liście

do Jaśnie oświeconego Xiążęcia Jmci

Stanisława Poniatowskiego

przez

Krasickiego.

Gdybym był obiecał pisać do Waszey Xiążęcy Mości z drogi, to, co teraz czynię, byłoby dotrzymaniem słowa; nieobiecawszy gdy piszę, rozumiem, iż grzeczność w dwóynasób uczynię. Choćbyś mi w tym i przeczyć chciał, ia się jednak mojego zdania trzymam, a niebawiac dłuższą przedmową, do opisania podróży moiey przystępuię.

Wybrałem się z Warszawy z dość liczną gromadą towarzyszków, a po zwyczajnych przy wyjeździe zatrudnieniach, porzuciłem to miejsce:

W którym iak zwyczajnie w mieście,
Za dwu dobrych, łotrów dwieście.

Podziękowawszy więc Panu Bogu, iż się bez szkody i szwanku przemieszczało, a rozmyślając o przyszłych niewygodach, zbliżyłem się nieznacznie ku Ujazdowu:

Gdzie ow zamek murowany,

Mieścił Zygmuntę, Stefany.

Teraz smutny i ponury

Pogląda na Pana z góry.

Pogląda (ciężeli zamki patrzeć mogą, ale ten wyraz przywileiom Rymotworstwa, darować należy) pogląda więc i zazdrości.

Iż to, co było do niego przydatkiem,
Skłni się gustem, skłni się i dostatkami
Tak to zwyczajnie ze starami bywa,
Młodzież ochocza, wesola, i żywa
Zabiera miejsce, które posiadali,
A dziadus w kącie, dawne czasy chwali.

Ale że dziady do opisu tej podróży nie należą, iechałem dalej:

Pomiedzy rokoszne gaie,
Kędy prasząt liczne zgraje,
Gdzie się wietrzyk z trawką pieści,
Strumyk mruczy, liść szeleści,
Gdzie kunszt z gustem połączony,
Wabi oko z każdej strony,
Gdzie Pan wśród miłej zaciszy,
Mniej dworszczyzny kiedy słyszy,
Czuje iak wolność szczęśliwa,
Po kłopotach odpoczywa.

Więc wpadłem w rozmaite uwagi, i ledwie nie moralne, nad zwyczajnemi dworów i dworaków obrotami, w tym postrzegłem już wyiechawszy, przy drodze pustkę.

Pustkę znaczną blisko mostu,
Ale pustkę nie po prostu.
Umyślnie albowiem (iак mi powiadano) postawiona była dla ozdoby miejsca.

Bo tak teraz każe moda,
Trzeba pustek do ogroda.

W tym rodzaju Architektury, rozumiem, iż rzadki nas naród przejdzie.

Jadąc daley przez ulicę,
 Postrzegłem jakąś świątnicę.
 Gust piękney architektury,
 Wieże, Baszty, Mosty, Mury.
 Więc się nieco zatrzymałem,
 A gdy, co to jest, pytałem?
 Chociażem pięknie przywitał,
 Rozśmiał się ten, com go pytał.

I poniekąd miał racya, dowiedziałem się albo-
 wiem od niego, z niezmiernym moim podziwie-
 niem, iż zmówiłem pacierz przed kuchnią, a com
 dla baszty wyniosley inniemal fortecą, było gołę-
 bnikiem. Zawstydziłem się prostoty moiey wie-
 śniackiey, a obracając rzecz ku pożytkowi ducho-
 wnemu, rzekłem do towarzyszków:

Bracia! nie wszystko złoto, co się świeci,
 Biłe blask często od szychowych nici.
 Mylą pozory —

Chciałem daley rzecz prowadzić, ale chęć zie-
 wania przeniosła się nieznacznie od słuchaczów do
 mnie, a w tym się zaczęły z daleka ukazować

Owe wspaniałe pięknych gmachów szczyty,
 Gdzie niegdyś Rycerz sławny, znamienity,
 Co męstwem swoim narody zdumiewał
 Wielki Jan trzeci pod laury spoczywał.
 Tam laty, praca, troskami znużony,
 Słodził w zaciszu niesmaki korony,
 Tam pokóy znalazł wśród chwili niezręcznych,
 Tam świat pożegnał, i ziomków niewdzięcznych.

Z uszanowaniem zastanowiłem się, i patrzałem
 na miejsce udeptane ślady wielkiego człowieka.
 Zdawało mi się widzieć go w cieniu owych rozło-
 żystych Jaworów, przechodzącego się z Pisarzem

Anti-

Anti-Lukrecyusza, rozmawiającego z godnym posiedzenia swojego Lubomirskim, przypominającego dawne dzieła z słodyczą; z Jabłonowskim, słuchającego poważnych rytmów Chruscińskiego. Zdawało mi się widzieć zestarzałych pomocników wielkich dzieł tego, przybliżających się ku niemu z uszanowaniem, całujących tę rękę, którą nieprzyaciół oyczyzny gromił, orzeźwionych słyszeniem jeszcze głosu tego, który hasłem był zwycięstwa. Oderwać mi się przyszło z gwałtem od Willanowa:

A porzucając te ślady,
Rzekłem: o dzielne przykłady!
O miejsce wiekom szacowne,
Czułym sercom zbyt wymowne,
Wzniecay do dzielney ochoty,
Wzbudź w następcach oyców cnoty.

W uciszeniu i myślach, dalszą podróż odprawowałem, i gdy się już przy nader wielkich upałach ku południowi zabierało, stanąłem

Utrudzony niezmiernie,
W owej sławney Jeziernie.

Niewiem, czyli godne zastanowienia miejsce, które bardziey osławionem, niżli sławnem zwąć należy.

Tam w niezmierney cholerze,
Roziuszeni Rycerze
Dla przymówki lub flaszki,
Kładą życie za fraszki.

Częstokroć i niekłada, a natychmiast wylanie

Część I.

F

krwi rześiste wino zastępuje, z przeproszeniem Rycerzów. Ja to wolę.

Wdzięczniejsza zgody, niżli bitew postać,
Lepiej się upić, niż kulą w łeb dostać.

Postępując dalej:

Gdy ciekawość coraz wzrasta,
Postrzegłem coś nakształ miasta.

Ze to była góra, kto miejsca świadom; łatwo
się domysleć może.

Domki szczupłe, tych niewiele;
A zaś kościoł, przy kościele:
Zamiast miejsca, gdzie gospoda,
Dom Piłata, dom Heroda.
Kaifaszowe piwniczki,
Porozrzucane kapliczki.
Miejsce Piotrowey ucieczki,
Most przez Cedron, a bez rzeczki!
Zgoła wszystko niezamożnie,
Pusto, głodno, lecz nabożnie.
Rozwalone przez połowę,
O miasto wielko - Piątkowe!
Zyczę ci iak naygoręcey,
Mniey kapliczek, a karczm więcey.

Widzieć się daia z drugiey strony Wisły, wieże
Zamku Czerskiego, znaki widoczne dawney wspaniałości miast naszych, niedaleko Mniszewa uyscie
Pilicy do Wisły.

Ta nim swe spławy wyleie na morze,
Wspaniałym biegiem, żyzne brzegi porze,
Niosąc w zdobyczy, kraiowe dochody,
Zywiącym plonem podsyca Narody.

I Pilica iey dopomaga, którą przebywszy:

Piękny się widok Mniszewa otworzył,
Równie się wdzięcznie w Gruszczyńie powtórzył.

Minąwszy, wznoszący się z dawnych pustek
Mnieszów:

Stanęliśmy w Ryczywole;

O którym zamilczeć wolę.

A jeżeliby się kto koniecznie przyczyny milczenia
mojego pytał, to jest a nie insza, iż najlepiej
milczeć, gdzie niemasz co powiedzieć.

Dalej iechaliśmy przez Kozienice, okoliczną pu-
szczę i łowami Monarchów sławne.

Co w tym miejscu nie nowina,

Są przechadzki Bernardyna.

Chodzi, mówią, czasem do dnia.

W ręku kosztur, lub pochodnia.

A za zwyczaj głupich straszy.

Więc się go moi towarzysze nie zlekli, iako peł-
ni odwagi, puściliśmy się zmrokiem ku miejscu ie-
go przechadzek, postrzegliśmy, prawda, z daleka
światło, ale to było z okien Janikowa wsi Opata
Sieciechowskiego.

Tego opactwa byłeś nominatem

Cny Kochanowski, bydź przecież opatem

Niechciałeś. Kontent z tego, co los niesie,

Osiadłeś w gniaździe swoim Czarnolesie.

Wybacz o Mistrzu, nieznałeś się na tem,

Nie złe to rzeczy zostawiać opatem.

Sława dźwięk próżny, bogactwa istota,

Laur tylko zdobi, uszczęśliwia złoto.

Zawstydziłem się tak podle myśli, nie zmażę
tego jednak, com napisał, zmarszczy się może Na-
ruszewicz, ale Tepper pochwali. Gdyśmy ku Sie-
ciechowi zmierzali, z drugiej strony Wisły dał się
nam widzieć Gołąb.

Gdzie nasz biedny ów Król Michał,
Gdy go z tronu Prymas spychał,
Podstępom, swoich zdradzieckim,
Dawał odpór przy Czarneckim.

Byłci i drugi na ten czas podszczuwacz do złego
dzieła, ale daruymy wielkiemu Mężowi przywarę
ludzkości.

Nie długo on się przepościł,
Dostał tego, co zazdrościł,

I uznał doświadczeniem, iż im wyższy stopień,
tem dotkliwsze umartwienie.

Łoś go ciężki srodze chłostał,
Za pokutę Królem został,
A gdy już był równy stanem,
Zemścił się Michał nad Janem.

Dość tego i o Gołębiu i Gołębskiej, nocą przy-
iechaliśmy do Sieciechowa.

Ten, który na wojnie tchórzył,
Sieciech swój Dom zakapturzył.
I z tchorzów czasem pociecha,
Gdyby nie było Sieciecha,
Państwu, naukom, potrzebne,
Nasze Oycy Przewielebne,
Nie miałyby tu siedliska.

Postanowiłem go odwiedzić, a tym czasem roz-
myślałem na podsieniu

Nader strudzony przy głodzie
O Sieciechowey przygodzie.

Niech wybaczą Oycowie Przewielebni, ale kto
w ich karczmie nocuje, albo popasa, ieżeli się my-
śla nie zasili, próżno się innego posiłku ma spodzie-
wać. Przecież sen smaczny wzmógł nas utrudzo-

nych, nazajutrz gdy już słońce wschodziło, udaliśmy się do Opactwa.

Zaraz się nam widzieć dała
Struktura piękna, wspaniała,
W kształtném rzeźby udawaniu,
Dziwiłem się malowaniu,
Bardziej jednak, niż strukturze,
Iż sam Opat śpiewał w chórze.

Po nabożeństwie zaprosił nas do swego mieszkania, tam dowiedzieliśmy się, iż za kilka dni

Wyznaczone z zwierzchności Osoby przybędą,
Aby dzielić Opactwem, kaptur z rewerendą,
A opatrzywszy Mnichy odzieżą i wiktem,
Pogodzą się Piotr Święty z Świętym Benedyktem,

Jak naysmyślniejszey życzyłem zgody Wielobnym Oycom; siadając zaś do poiażdżu obróciłem się ku nim, i rzekłem:

Bracia! kiedy się z mocnym słaby dzieli,
Jeden się smuci, a drugi weseli.

Dali znać skłonieniem głów, iż maxyma moja prawdziwa, ia zaś w dalszą się podróż ku Gniewoszowu puszczając, umyślnie z drogi zboczyłem, chcąc odwiedzić Czarnolas. Przebywszy dość złe przeprawy, gdym z gęstego gaju wyiechał w śród pól i łąk rozłożystych, ukazało się owe ulubione pyczyste gniazdo Kochanowskiego.

Darmo szukałem w odmianie wieczystey,
Owey rokoszney lipy rozłożystey,
Pod której niegdyś rozłożystym cieniem,
Wdzięcznym Mąż wielki rozrzewniał się pieniem,
Widziałem mieysca, w których się zabawiał,
Mieysca, gdzie wdzięczne Sobotki odprawiał,
Gdzie grzebiąc wielkie przymioty w ukryciu,

W Ziemiańskim szczęście upatrywał życiu.
 Wdzięczny strumyku, przy twoiey on wodzie,
 Swoiey się szczupłej przypatrywał trzodzie,
 Laurowy oracz z Oczystemi chłopki,
 Gromadził w żniwa pełne swoje snopki.
 O wy na żalność Rodzicielską czuli,
 Płaczcie z nim straty najmilszey Urszuli,
 Płaczcie, a siedząc w zaciszy przy źródle,
 Rzniycie pamiątki na ponurey iodle.
 W szczupłym siedlisku nad gmin się unosił,
 A gdy Mąż wieków Bohatryry głosił,
 Czuł swoje wielkość, iż czasy potomne,
 Ze czią przyjmując dzieła wiekopomne,
 Tam go postawią, gdzie stawac zasłużył,
 Los mu zawistny wieku nieprzedłużył,
 Dość żył dla sławy.

A moje uwielbienia ile niedostarczaiące wielkości
 Jego, niech koniec wezmą. Dwa już wieki prze-
 szły, mieysce się samo tylko prawie zostało, gdzie
 mieszkał, ale winna Polska czułości Xiążęcia Jabło-
 nowskiego Woiewody Nowogrodzkiego, iż kupi-
 wszy tę Małętność, ostatki Domu wielkiego Męża
 kształtnem mieszkaniem przyozdobił, tak zaś budo-
 włą rozrządził, iż Dom, w którym mieszkał Ko-
 chánowski nienaruszenie zachowany. Wierzyć na-
 leży, iż przy coraz bardziej krzewiących się w Pol-
 szeze naukach, mieysce to znamienite, uszanowa-
 nie zwykłe, winne śladom wielkich ludzi, odbierać
 będzie.

Dalszey podróży osnowa,
 Wiodła nas do Gniewoszowa,
 Z tamtąd zmierzaiąc ku lasku,
 Mieysce cudowne na piasku,
 Za nim ów widziany lasek,
 A za laskiem znowu piasek,

Zgoła przeciąg tej podróży byłby przykry inie-
miły, gdyby się z daleka nieukazały

Godne Monarchów Puławy,
Gdzie syt wieku, szczęścia, sławy,
Młodzież ku cnotcie sposobił
Starzec, co kray przyozdobił.

W żałobę przybrani słudzy pokazywali nam
ogrody i Pałac. Czułość ich i rozrzewnie nie pochwa-
łą były Pana, którego stracili. Przejeżdżając przez
Kurów, postrześliśmy przy drodze piękny budynek,
a że Kościół był bliski, domysliłem się, iż to mie-
szkanie Proboszcza.

Więc widząc na przysionku kształtną kolumnatę,
Pomyśliłem: dobrą ma Xiądz Proboszcz intratę,
I zgadłem: Proboszcz kontent, a przestając na tém
Co posiadał, istotnie zdał mi się bogatym.

Coraz zbliżając się do Lublina, postrześliśmy
na boku ostatki Dąbrowieckiego zamku opuszczo-
nego teraz, sławnego iednak w historii naszej,
przeto, że był siedliskiem familii Firleiów. Win-
ni oni byli wzrost zasługom, ale i protekcyą Kró-
lowey Bony, niemało do ich uszczęśliwienia po-
mogła.

Ta, co od nas uciekła z niezmiernym połowem
Chytra, chciwa, lubieżna, Włoszka iednem słowem,
Co się przy Pańskich dworach dość zwyczajnie dzieje,
Tem, co zdarła od drugich, stroiła Firleie.

Niedaleko tego mieysca Babin,

Gdzie Pszonka dobrej myśli chcąc byđz sprawcą,
Nowego Państwa został Prawodawcą,
A za tak sławnym idąc Poprzednikiem,
Kto głupstwo zrobił, został Urzędnikiem,

Gdyby tych indziej używano względów,
 Byłby niezmierny nacisk do Urzędów.

Zbliżając się ku Lublinowi:

Ja, który z łaski Boskiej pieniakiem nie jestem,
 Bojąc się potkać z Pozwem, albo Manifestem.
 Stanąłem na Wieniawie sławnej Piwnicami,
 A gdy się o nowiny badałem u Węgrzyna,
 Rzekł: źle się w Polsce dzieje, już niechęć pić wina;
 Popsuł wszystko obyczaj jakiś nowomodny,
 Przedtym winne bywały, dziś Trybunał wodny.

Dopomagaliśmy Węgrzynowi przy flaszcze wzdy-
 chać, a uprowadzani na drogę, wjechalśmy
 w stołeczne miasto Województwa Lubelskiego.

Gdzie iakoby na przemiany,
 Pomieszane wszystkie stany,
 Wadzą się i gryzą spolem,
 Z strachem Ratusz ominałem.
 Tam pod Tronem pieniactw iędza,
 Ziemianina, Kupca, Xiędza,
 Gdy się iadem wzdęta żyma,
 U nóg swoich w pętach trzyma.
 W pośród wrzasków, ięczeń, pętów,
 W pośród stósów dokumentów,
 Chciwość na zysk zradny czuwa,
 Zjadłość nędzarzów podszczuwa,
 Godne Bożyszczą Kapłany
 Podstęp czyniąc na przemiany,
 Możliwe pieniactwa okupem,
 Panoszą się nędznych łupem.

Takie zwykły bywać siedliska pieniactwa, a że
 nie masz reguł (iako mówią) bez excepcyi, przykła-
 dność Sędziów, których zastałem, jest pewną re-
 komyią, że się do nich ten opis niestosuje.

Późno w noc wyjechalśmy z Lublina, stanęli-
 śmy na nocleg, a że i potoczne okoliczności wy-

pisać nie zawadzi, zastaliśmy w karczmie wesele
chłopskie.

Miły to widok, kto ma czule serce,
Gdy rodzaj ludzi miany w poniewierce,
Rodzaj szacowny prostey kmiotków rzeszy,
Po dzienney pracy wieczorem się cieszy.
Tam radość żywa, uprzejma, prawdziwa,
To, co jest w sercu na widok odkrywa.
Niemasz obłądy, zazdrości i plotek,
Spiewa piosneczkę w pośród tańca kmiotek,
Niefrasobliwe o przyszłe dorobki,
Skaczą wesoło ochocze Parobki,
Fałszywym tonem skrzypiciel rzempoli,
A młodzież wieyska wśród płochey swywoli,
Skocze hołubce wybiiając pięty,
Tańcuje żywo z różnemi dziewczęty.

Miły to wprawdzie widok, ale przeieżdżającym
i snem zmorzonym nie naypożądańszy, zwłaszcza,
iż się ochota przez całą noc przewlekła.

Więc dźwięk skrzypców w uszach mając,
Jechaliśmy poziewiając.

I stanęliśmy w Wysokiem:

Gdzie wdowa, a nie modną zgorszeniem Warszawy,
Zamiast gotowalnianey istotney zabawy,
Podłą się bawi pracą; śmie myśleć o roli,
I w pośród kmiotków swoich bardziej mieszkać woli,
Niż błyszczyć w wielkim świecie.

Zgorszył mnie takowy sposób myślenia i postę-
powania, będąc więc w jej domu, zaraz to sobie
w myśli ułożyłem, iż ją przed wielkim światem
(tak albowiem teraz z francuzka stołeczne miasto
zowią) oskarżę.

Dobrze to było niegdyś, gdy Prababki nasze
Wiedziały, kiedy bydło szło z obór na paszę,

Inszy wiek, insze prawo, za wdziękiem i modą,
 Damy życie pici piękney przywoitsze wiodą,
 Mogą dumać o trzodzie, lecz co Fillis pędzi,
 A wsparte na wygodney kanapy krawędzi,
 Rozmyślać o Pasterzach, o rolach, zagonach,
 Lecz Pasterzach, oraczach, Dafnisach, Damonach.

Jeżeli by na tem mogło szkodować poniekąd go-
 spodarstwo wewnętrzne domów, podłość byłaby
 równać szkodę takową z oczywistym nadrobkiem,
 wzrostem, i rozkrzewieniem dobrego gustu.

Trakt dalszy na Góray; nim tam doiechaliśmy,
 dały się nam wznąć wszystkie niewygody, których
 tylko w podróży doznać można.

Kray górzysty i nieplodny,
 Nocleg, popas, niewygodny,
 Przewodniki bałamutne,
 Droga ciasna, lasy smutne.

Taka była przeprawa nasza do miasteczka Bił-
 goraia.

Zaszczyt iego wieloraki,
 Sławne w sita i przetaki.
A co większa i w Jubilery nieposłędne:

Jakoż wyborne kleynoty,
 Po talaru pierścień złoty,
 Dyamenty wielkiej wagi,
 Za dwa grosze trzy szmaragi,

Zgoła dziwić się trzeba obfitości towarów, i do-
 broci sprzedawców. Ze daley iechać przyszło, nie-
 wiele mogliśmy na galanteriach zyskać; mając zaś
 na sercu niegodziwe przeprawy, rzekłem:

Boday się człowiek dobry w tych stronach nie gniezdził,
 Boday tylko wygnaniec temi ścieszki ięzdził,
 Boday ludzi niekryty te dzikie szłasze,

A gdy chłopci na targi, albo na kiermasze,
Do tych miejsc śpieszyć będą pielgrzymując wzajem,
Niech klną tak, iak ja dzisiaj Goray z Biłgoraiem.

Użyłem sobie nieco tem przeklęctwem, a gdym
ku Tarnogrodowi zmierzał, postrzegłem przy dro-
dze niedaleko mostu słup; co na nim było, nieopi-
suję; westchnąłem przejeżdżając, zatrzymała mnie
jednak ciekawość koło owej karczmy gdzie (iak
powiadaia) między Biłgoraiem i Tarnogrodem Ko-
zak starą iakowąs xiążkę znalazł:

Pytałem gospodarza, zkąd wieść poszła taka?
Rzekł z przysięgą: i książki nieznam i Kozaka.
Chciałem więc szukać reszty, a gdym żyda sfukał,
Znalazłem, ale wcale nie tę, któreym szukał.

Reiestra były akcyzy od towarów i Kupców
przejeżdżających, rodzaj ksiąg takowych pożyte-
czny, ale nie ciekawy. Jechaliśmy daley do Tar-
nogroda.

W tem miejscu Leduchowski próżney pracy użył,
Zaszkodził on oyczyźnie, mniemając, że służył,
Godzien jednak wspomnienia, bo chciał dobrze czynić,

Zeszłoby do wiersza, kogo? iak? dla czego? i
iakimi sposobami winić, ale to do Historii, nie do
listu należy.

Sieniawa była na drodze dalszej, siedlisko iuż
zeszłego, a zasłużonego w kraju naszym domu.
Następował Jarosław.

Sławny Panami, w których ręku bywał,
Tam dziedzic z sprawy znaczny odpoczywał,
Tam, które ciąga potomność pamięta,
Miały siedlisko Ostrogskie Xiążeta,
W buncie niewinnych co szukał pomocy,

Tam przytulenie chciał znaleźć Rakocy.
 Z czasem, i zwykłą czasowi odmianą,
 Braty w dziedzictwo Ziemię pożądaną
 Domy najpierwsze. Miasto okazałe,
 Gmachy poważne, Świątnice wspaniałe,
 Ale czas zwykle zdziałał alternaty,
 W siedlisku nauk widziałem warsztaty.

I tu był wstęp ku uwagom. Ruszyłem się da-
 ley, a gdym ku pobliskiemu laskowi dażył

Niebo zaczęło się chmurzyć,
 Wiatry wzmacać, świstać, burzyć,
 Deszcz rześisty wskrósł nas moczył,
 Blask piorunów oczy mroczył,
 Szukający przytulenia,
 Mniey czuli na utrudzenia,
 Między topolą i iodłą
 Znaleźliśmy chatkę podłą.

Schroniliśmy się w niej; a widok ostatniej ne-
 dzy gospodarza przyczynił jeszcze dotkliwego
 uczucia.

Dałeś uczuć iak sen smaczny;
 Na wygodę zbyt dziwaczny,
 Choć w nayprzykrzeyszey postawie,
 Znalazłem wdzięk śpiąc na ławie.

Nie długo sen trwał, trzask piorunów obudził
 mnie, gdy się więc burza uspokoiła, iechałem do
 wsi naybliższej z tamąd.

Przebywszy góry, brody, rzeki, piaski,
 Przebywszy bory, puszcze, krzaki, laski,
 Przebywszy miasta, miasteczka i wioski.
 Upały, burze, niewygody, troski,
 Po zbyt trudzących pracach odpocząłem,
 W oyczystem gniaździe z radością stanąłem.

Daruiesz Wasza Xiążęca Mość zwyczajney przywarze pielgrzymów. Nadto może obszernie mieysc i rzeczy opisanie, gdy w chęci opisuiącego uznasz szacunek i przyiaźń, z którą zostaię

Waszey Xiążęcey Mci Dobr.

Podług tego wzoru opisz: swoją własną albo iaką obcą podróż. Mogą też tu uczniowie okolice te opisywać, z kąd są rodem, albo które są im znane.

ROZDZIAŁ SIODMY.

O opisywaniu ludzi i ich charakterów.

Niema ważniejszey nauki dla człowieka, nad znaiomość samego siebie i bliźnich swoich; iest ona przytem tak obszerna, że do opisu iey żadnego planu dać nie można. Następuią tu więc tylko kilka krótkich opisów, podług których młodzieńce mogą bydź w poznawaniu ludzi, siebie i w stylu ćwiczeni.

Jan Zamoyski.

Jan Zamoyski, Kanclerz i Hetman polski, wielki koronny, iako uczony i rozkrzewiający naukę zaćmił w tym wszystkim, co do powszechnego dobra przedsięwziął, swoich współobywatelów. On to był w szczególności, który Zygmuntowi III.

koronę wyєднаł, państwo przeciwko Szwedom, Moskalom i Tatarom bronił, i pokoy w Religii przyspieszył. Lecz czasem w najlepszych postęp-
 kach swoich od zazdroszczących mu sławy i po-
 wagi iego, albo też od niedokładnych urzędzeń
 publicznych, bywał zatrzymany. Zebrał nawet,
 kiedy państwo nie miało żołnierzy, częścią na swo-
 ie koszta, częścią i na swoje słowo woysko, któ-
 rem grożące nayscie kraiu od Turków i Tatarów
 odwrócił. Jego wolnomysłne napominanie za Rząd
 Króla, uczyniły go nienawistnym u niegoż. Cho-
 ciał go nie słuchano, on iednak nie przestawał
 omyłki iego głośno za takie uznawać, czego war-
 te były. W swoich młodszych latach gruntowne
 nabrał wiadomości uczone w Paryżu i Padwie.
 Mimo życia swego bardzo niespokojnego i cale insze-
 go gatunku trudami obciążonego, pomnożył one
 w dalszym czasie, i w pismach swoich dał z nich
 światu dowody. W Zamościu zbudowana Akade-
 mia, która choć w dalszym czasie podupadła, by-
 ła iednak pamiątką gorliwości Fundatora swojego
 ku powszechnemu dobru. Umarł w roku 1605.

Juwenalis.

Juwenalis Wierszopis Rzymski, który żył oko-
 ło roku 117 po narodzeniu Chrystusa Pana, nad-
 zepsuciem obyczajów czasów swoich, od Domicya-
 na Cesarza aż do nayniższych stanów Rzymian, nie
 tylko niechęć swoją ale i zapalczywość wywierał.

Wyszczególnia on z imienia każdego tak głupich iako i złoczyńców i właśnie ich przed sobą aż do krwi siecze.

W swojej popędliwej gorliwości, przeciwko zbrodniom, przystoyność czasem i uczciwość wyobrażeń zapomina: lecz mu się wszystko za równo zdaie, gdy tylko ludzi, którzy tak śmiało rozum i prawo znieważają, pełnych wzdardy i nienawiści uczynić może. Takowa ostrość, na cześć cnoty obrocna, z pierwszego wprowadzie weyżrzenia podoba się, gdyż głębokie wrażenie u tych czytelników czyni, którzy ieszcze w rozwiązłości nie są stępieni. Atoli uczy doświadczenie, że ludzie dla ich zdrożności nagabani przez szydzenie zbyt gorzkie niebYWają naprawieni, lecz tylko rozgniewani. Zgoła wystrzegać się trzeba popędliwie szydzić z ludzkich zdrożności.

Pomponius Attikus.

Nayrostopniejszy z Rzymian był ów Pomponius Attikus, który nader często w domu Lukulla gościł. Jego sposób postępowania był takowy, iż wszystkim dogadzaiąc nikogo nie uraził. Rzadki a może niepraktykowany przykład w owych czasach, gdzie duch stronności wszystkim rządził, a nienawiść zacięta między nayeelniejszemi Rzymianami wrzała. On tego dokazał, iż żyjąc poufale z Pompeiuszem, miał Przyjacielem Cezara.

Słodkością rządów Augusta ubezpieczeni Rzymianie, wracali się z kryłówek swoich, a między innemi Pomponius Attikus przyjaciel Lukulla i Cyclerona. Wezwał go do siebie August, przyjął mile, i w liczbie przyjaciół umieścił. A gdy Agryppa córkę iego za żonę pojął, kredyt Attyka wsparty powagą zięcia, stawiał go w lepszym jeszcze, niż przedtym, położeniu. Mąż ten, równie roztropny iako i uczynny, na to tylko kredytu swojego używał, żeby mógł ile możności, ratować, wspierać i zapomogać tych, których dawniejsze Rewolucye ze wszystkiego wyzuły. Stał dom iego otworem, niespracowany w usłudze, powagą, radą, pieniędzmi iak tylko mógł, zasilął wszystkich. Zgoła był to ieden z tych ludzi, który żadnym wszczególności przymiotem nie różnił się od innych; ale wszystkie razem w mierze nieiakley utrzymane, czyniły go celniejszym od tych, którym przyrodzenie, iak gdyby się w swojej hojności wysiliło, uymuie to z iedney strony, co z drugiey naddało. Bardzo często przychodzili do niego ci dway sławni mężowie, Agrippa i Mecenas. Uznać trzeba szczęśliwość Augusta, kiedy zważemy, że w młodym wieku swoim takich przyjaciół znalazł. Wybór takowy czynił mu dobre rozumienie o iego rozsądku, iakoż dał tego dowody znamienite w dalszym panowaniu swoim.

Wespazjan.

Sława Wespazyana, sprawiedliwie nabyta, poprzedziła go. Gdy się ku Rzymowi zbliżał, z niezmiernym całego prawie Ludu Rzymskiego orszakiem wszedł do stołecznego miasta. Mąż już letni, ale jeszcze czerstwy, przystępny, ludzki i skromności pełen. Wydawały się ze wszystkich stron okrzyki, nie owe przymuszone iak za iego poprzedników, ale uprzejme i z serca pochodzące. Przecież i ten wielki mąż, że na wzór Nerona ustawicznymi igrzyskami ludu nie pieścił, gdy nie mogli inney w nim wady znaleźć, nazwali go łakomym na pieniądze i skąpym. Nie uważali zaś na to, iż skarb publiczny rozrzutnością Nerona i domowemi wojnami był wyniszczony, obywatele podatkami uciesnieni, woysko nie płatne a do buntów skłonne. Przez lat kilkanaście uszczęśliwiał Rzym panowaniem swoim dobry Cesarz Wespazjan. Śmierć iego była przyczyną powszechney żałoby, i ta byłaby dłużej trwała, gdyby syn i następca tronu Tytus słodsze i jeszcze rządy Rzymian nie pocieszył. Przez półtrzecia roku panowania wylany na dobro rodzaju ludzkiego nie przestawał dobrze czynić i nawet w ten czas, gdy mówił: że dzień stracił, nie stracił go, zostawił albowiem w tych przedziwnych słowach wiekopomną Monarchom naukę.

Katylin.

Lucyusz Katylin, szlachetnego rodu, miał wiel.
Część I.

kie duszy i ciała przymioty, ale umysł jego był przewrotny i zepsuty. Od samey młodości już mu domowe wojny zaboje i właśnie obywatelskie dziwnie smakowały, i w tych ćwicząc się młodość swą przepędził. Jego ciało bardziey, niżeliby kto mógł wierzyć, do głodu, czuyności i zimna było przyzwyczajone. Umysł zuchwały, podstępny, niestały, każdą rzecz kształtnie pokryć umiał; dobra cudzego chciwy, własnego utratny, w namiętnościach popędliwy, wymowy w nim aż nadto, a mądrości mało. Nienasycony umysł piał się o rzeczy niepomierne, niepodobne i nader wysokie.

Pompeiusz i Cezar.

Pompeiusza i Cezara najmnieysze życia okoliczności są wiadome. Naydokładniey iednak Cyce-ron w listach swoich charakter obadwóch wyraził, znać iednak niekiedy, że niechciał narazić sobie Pompeiusza, a bał się Cezara. Zdaie się, iż ambicya iedną była obadwóch namiętnością. Pompeiusz okrywał ją pozorem obywatelstwa, Cezar ludzkości. Uiąć niemożna tym wielkim ludziom nadzwyczajnych przymiotów, i jeżeli obadwa przybrali na się fałszywą postać, lepiej ją udawał Cezar, niż Pompeiusz. W posiedzeniu ustawicznie zamyślony, ponury, dotkliwy, Pompeiusz mało mówił ale roztropnie. Cezar miły, uprzejmy, towarzyski, dobrze mówił, z ust jego wychodziło z niezwykayną iakowąż przyiemnością. Wodz, Polityk,

Dworak i Mędrzec, nayoobliwszemi obdarzony darami natury, zdawał się wychodzić z obreków i granic, któremi innych określa.

Gdyby był, tak wielkich przymiotów na dobro używał Cezar, byłby przytomności równym celem iak zadziwienia tak i szacunku. Ale młodość rozpusta, przyjaźń z Kataliną, zbytki rozrzutne, ambicya nienasycona, chęć wojny, trinnwirat okrutny, iarzmo nakoniec włożone na Oyczyznę, w tym go poczcie kładzie, gdzie się mieszczą ci, których wielkość nieszczęściem była rodzaju ludzkiego.

Wirgiliusz.

Wirgiliusz, wielki Poeta, zły był Dworak. Zanurzony w myślach zapominał się ustawicznie i często, gdy siedział u stołu, trzeba go było prawie budzić, żeby na pytania odpowiadał. Nie śmiały, mało o sobie nad zwyczaj Poetów trzymający, tak był surowy krytyk wierszów swoich, iż trzeba było kraść jego pisma, żeby je nie spalił. Gdyby byli exekutorowie testamentu zadosyć uczynili woli jego, nie miałby świat Eneidy.

Co się tycze charakteru, lepszego, otwartszego uczynniejszego trudno było znaleźć. Słudzy jego zarządzili nim, szczęściem dobrał sobie był porządknych i do siebie przywiązanych. Rzadkim i ledwo praktykowanym przykładem, żył w nayscisleyszej przyjaźni z Horacyuszem, ale ten żywszy, obrotny, a gdy nie był o sprawiedliwym zwycię-

zwie przekonany Wirgiliusz, zwierzał się innym przyjaciółom po cichu, w czym mu się zdawało, że jego przeciwnik opacznie sądził, w ręcz mu jednak mówić tej prawdy nie śmiał. Gdy wiersze swoje czytał, czynił to z początku drżącym głosem, daley gdy się wzmógł i z pierwszego zatrwożenia opłonał, na ten czas iakoby wieszczym duchem przeięty, przerażał umysły słuchaczów.

Sokrates.

Sokrates jeden z najsławniejszych mężów Greckich, odbywał aż do trzydziestego roku swego, kunszt oycy swego, który był snycerzem i żywił się z tego. Zaś około tego czasu życia swego wziął go znakomity Ateńczyk, który mu razem żywność obmyślił i oddał go Uczonym, gdzie się w wszelkich naukach ćwiczył. Postrzegł on, iak wielkiey poprawy iego współobywatele potrzebują i uczynił więc to naygłówniejszym powołania swego celem, swoich współobywatelów Ateńskich nauczać, iak o Bogu, o ludziach iak i o sobie samym rozsądnie myśleć, i iak, chcąc szczęśliwie żyć, wszelkie postęпки swoje podług tegoż sposobu myślenia ułożyć maia. Niezwyczajny i łagodny sposób uczenia, którego Sokrates u osob wszelkiego gatunku zażywał, sprawił to, że go niezliczone mnostwo słyszeć lubiło. Nie dał sobie powagi Nauczyciela przeciwko Ateńczykom, lecz rozmawiał z nimi iako przyjaciel prawdy, a przeto czynił im wciąż

iedne pytania po drugich, aż przez swoje odpowiedzi tak daleko przyszli, iak on sobie życzył. Osobliwie starał się Sokrates młodych ludzi za wczasu pozyskać, niżeli ieszcze przez złe towarzystwo i przez inne ponęty cale zepsutemi byli. Lecz, że był mędrszym od swoich współobywatelów i tych, którzy mądrymi byđż chcieli, zawstydził, wielu się przeciwko niemu zjednoczyło. Sokrates bronił się skromnie wprawdzie, ale bez poniżenia się do próżb. To bardzo poruszyło Sędziów przeciwko niemu, ogłosili go więc winnym i większa część Sędziów wskazała go na śmierć. Sokrates przyjął ten wyrok z widzialnym ukontentowaniem. Mówił on, że wołał życie stracić, iak sobie karę (co tam zwyczajem było) obrać, i chcieć się przez to nieprzyzwoitym sposobem ocalić, i że oprócz tego bliskiey śmierci chętnie się zbliża: gdyż w ten czas był siedmdziesiąt lat stary.

Gdy dzień nadszedł, w którym Sokrates podług wyroku truciznę miał wypić, rozmawiał obszernie z swoiemi przyjaciółmi o nieśmiertelności i pożegnał się z żoną i z dziećmi swemi. Skoro ich oddalił od siebie, żądał, żeby mu kielich z trucizną był przyniesiony. Niezasmuconą twarzą wypił truciznę poleciwszy się Bogu. Zwolną trucizna skutek swój czynić na Sokratesie poczęła i na resztę umarł, zaleciwszy wprzód z równą zawsze spokojnością umysłu Krytonowi przyjacielowi swemu, żeby za

teraz dopiero otrzymane zupełne zdrowie, ofiarę wdzięczności (jak był zwyczaj) uczyniono. Śmierć jego nastąpiła około roku czterechsetnego przed narodzeniem Chrystusa.

Agryppa i Mecenas.

Charaktery tych dwóch przyjaciół Augusta dośó były sobie przeciwne. Agryppa poważny, mało mówiący, zdał się tchnąć jeszcze duchem dawnych Rzymian. Mecenas uprząmy, ludzki, przystępny, za pierwszym weyrzeniem wszystkich serca do siebie pociągał. Oba ludzie prawi i dobrzy obywatele, z tą jednak różnicą, iż Agryppa takim mieć chciał Rzym, jakim był dawniey, Mecenas takim go pragnął, jakim mógł bydz w terażniejszych okolicznościach. Z tą owa sławna sprzeczka między niemi, gdy August i im i Rzymowi z tym się był oświadczył, iż chciał z siebie ciężar najwyższej godności złożyć. Agryppa heroizm tylko w tej czynności upatrując, wzbudzał go do wypełnienia tak chwalebnego dzieła. Mecenas zaś, równie lecz rozsądniey Oyczyznę kochający, przekonany, że się Rzym bez Pana obeysć niemógł, z dwoyga złego mnieysze wybierając, wolał te, które już były rządy, niż hazard gorszey może dla Rzymu tyranii.

Owidyusz.

Owidyusz był mąż osobliwemi od natury talentami do Rymotworstwa obdarzony. Znać z czyta-

nia pism iego, z iaką je łatwością pisał. Gdy wiersze pisał, zdawało się, iż przepisywał cudze. Do brze urodzony, ma ętny, grzeczny, udatny i hoży, żył na wzor innych rowienników swoich. Lubila w uprzejmościach swoich Julia go bez nienawiści, a on umiał być wdzięcznym. Przyczyna iego wygnania zarudnia dotąd Literatów, która i w samym Rzymie tajna była i wielu różnie się domyślali.

Lukullus.

Wspaniałość Lukulla poszła w przysłowie i nie bez przyczyny. Wielu innych celowało go bogactwy, on wszystkich przechodził dobrym ich użyciem.

Lekkowierny Plutarch szedł za płochym odgłosem, gdy ostatnie lata Lukulla mniey godnemi pierwszych mieni, i śmie przyrównywał życie tego zacnego męża do dawnych komedyi, które z początku poważne, kończą się na igraszkach. Idź ślepo za zdaniem tego uprzedzonego Autora nie należy; kto zaś był świadkiem iego czynów, łatwo pozna, iż iego rokoszne próżnowanie było skutkiem gruntowney zności stanu Rzeczypospolitey, i osób na ów czas żyjących.

Hannibal.

Takie było przeznaczenie Hannibala, żeby wszystkich rodzajów życia probował; z młodości żołnierz, wódz i zwycięzca, daley urzędnik i Pra-

wodawca, na starość los go do Dworu zapędził. W Efezie zastał Antyocha Króla, ten dowiedziawszy się o przyjeździe iego, wysłał kilku z nayprzenniejszych Dworzan, zapraszając go do siebie. Ci wzięwszy go w przód na stronę niby od siebie, ale znać z instynktu Królewskiego, dali mu do wyrozumienia, iak się miał sprawować pod czas audyencyi. Przypuszczony do audyencyi, tak umiał zgodzić powagę osoby swoiey z uszanowaniem Króla, iż w krótkim czasie serce iego zupełnie pozyskał. Korzystając z dobrej pory w pośrodku uczt, zachęcał go do wojny rzymskiey, a poznawszy humor ambicyi i zazdrości pełny, stawiał ustawicznie w oczach iego Rzymiany iako naywiększe nieprzyjacioły Królów. Takowe dyskursy zapalały gniew Antyocha, ale się ten powiększey części z wytrawionemi trunkami kończył, a natychmiast inni faworyci, których było dostatkem, psuli to, co Hannibal rozpoczął.

Przemógł on nakoniec, iż wojnę Rzymianom wypowiedziano, ale przez sztuczne podeyscia dworzan, stary Hannibal od rządów naywyższych wojennych oddalony, był tylko smutnym świadkiem tryumfów Rzymskich, a w następującym przymierzu podłości Antyocha. Wydanie Hannibala tajemnym było tego przymierza artykułem, domyślił on się tego, i tak, iak sztucznie uszedł z Kartaginy, równym kunsztem wy dostał się od dworu Antyocha. Zapędził go los do drugiego, a Prusiasz Król By-

tyński przyjął go mile. Zrazu rozumiał Hannibal, iż sława jego sprawiła mu ten dobry przystęp; wywiodł go z błędu ieden stary dworzanin i nauczył, iż winien był przytulenie swoje nienawiści, która trwała między Antyochem i Prusiaszem.

Byłby żył dłużej, byłby może ieszcze straszny nieprzyjaciółom swoim stary Hannibal, gdyby go zawziętość Rzymska i w tym schronieniu nie znalazła, gdyby się do naypodlejszych sposobów nieudała, aby tylko przywieść Prusiasza do wydania w ich ręce tego i w sędziwości straszego im ieszcze Bohatyrą. Czego obietnice rozszerzenia kraju, groźby wojny niewymogły, potrafiła iedna piękna tanecznicą.

Ta przekupiona od Posłów Rzymskich przywiodła Ministra do radzenia tey zdrady. We trzy dni potym zdradzony Hannibal trucizną życie skończył. Powtarzał nie raz to, co w usta jego kładzie Liwiusz, wyrzucając Rzymianom podłość, nie-ludzkość i zdradę.

Horacyusz.

Horacyusz był wzrostu średniego, postaci wdzięczney, lubił ochędostwo i nawet był dość wykwin-tnym w ubiorze, u dam Rzymskich w wielkiej był wziętości. W posiedzeniu bardzo był wesołym, wszędzie go też pragniono, bardziey dla rozmowy niż dla czytania wierszów, co rzadko czynił, to chęba na nayusilnieysze proźby poufałych przyjaciół;

wreście był człowiek przyjacielski, dobry, szczery, tak, iak tylko dworak być może. Dobrą kompanią nigdy nie wzgardził i wiele ięgo pieśni wzięły początek u stołu, albo przy gotowalni. Dom ięgo czy w Rzymie, czy w Tyburze napełniony był wyborem najlepszey kompanii. Rad był gościom a sposobem przyięcia i obcowania bardziey kontentował, niż wspaniałością uczt swoich, w czym wyrównywał naybogatszym. Agryppa bardzieysprzyiał Wirgiliuszowi, ale Horacyusz był faworytem Mecenasu, a co mu publiczne sprawiło poważenie, umiał na dobro używać tych faworów.

August choć skąpy, nadzwyczaj był szczodry dla niego, on zaś iężeli umiał dobrze dziękować, umiał się ięszcze lepiey przymówić. W żartach miary czasem nie zachował, ale to pochodziło bardziey z rozżarzoney imaginacyi niż z złęgo serca. W satyrach swoich, albo pod zmyślonemi imionami zdróżności ścięgał, albo iężeli prawdziwe nazwiska w kładał, te takowych ludzi były, o których cały Rzym wiedział.

Katon.

Katon nie był tak wymówny, nie tak gadatliwy, iak Ciceron. Kiedy chciał na moment zaniechać ponurey swoiey miny, miłym był w posiedzeniu ale ta szczęśliwa chwila nie długo trwała. Za pierwszym na siebie samęgo spojrze niem, wracał się do swoiey powagi, a na ten czas Censor ostry, kry-

tyk niebaczny, ganił to wszystko, co mu się niepodobało, nie podobało mu się zaś to wszystko, co nie on czynił. Te były przywary sławnego owego Republikanta, ale ie sownie nadgradzał cnotą mężną i umysłem niezwyciężonym. Przykład prawych obywateli tchnął jedynie miłością oyczyzny, iako broniąc iey do ostatka, gdy losu przeprzeć nie mógł, padł ofiarą heroiczną i z tym ostatnim Rzymianinem wolność Rzymu zginęła.

Pomponius Attikus.

Nayrostopniejszy z Rzymu byłow Pomponius Attikus, który nader często w domu Lukulla gościł. Jego sposób postępowania był takowy, iż wszystkim dogadzać nikogo nie uraził. Rzadki a może niepraktykowany przykład w owych czasach, gdzie duch stronności wszystkim rządził a nienawiść zacięta między naycelnieyszymi Rzymianami wrzała. On tego dokazał, iż żyjąc poufale z Pompeiuszem, miał przyjaciелеm Cezara.

Słodkością rządów Augusta ubespieczeni Rzymianie, wracali się z kryjówek swoich, a między innemi Pomponiusz Attikus, przyjaciel Lukulla i Cyserona. Wezwał go do siebie August, przyjął mile, i w liczbie przyjaciół umieścił. A gdy Agryppa córkę jego za żonę pojął, kredyt Attyka, wsparty powagą zięcia, stawil go w lepszym ieszcze, niż przedtym położeniu. Mąż ten równie rostopny iako i uczynny, na to tylko kredytu swojego używał, żeby mógł ilemożności ratować, wspierać i

zapomagać tych, których dawniejsze rewolucye ze wszystkiego wyzuły. Stał dom iego otworem; niespracowany w usłudze, powagą, radą, pieniądze, iak tylko mógł, zasilał wszystkich.

ROZDZIAŁ OSMY.

O Anegdotach i powieściach.

Aby anegdoty i powieści miały bydz przyjemne mi i żywemi, wiele do tego trzeba gustu i dowcipu, iak to się w następujących przykładach pokazuje. Przedmiot ten iest wielce użytecznym dla młodzieńców, daie on bowiem sposobność do wprawienia się w tonie oświeconych posiedzeń i w przyjemnym udzielaniu swych myśli ustnie.

Systema.

Trzech wędrowników, odprawiając podróż razem z sobą, przybyli do domu gościnnego, wszyscy z dobrym apetytem. Między potrawami, dało im na iednym pułmisku, dwa gołąbki i iedną kuropatwę. Obyczajność tak kazała, żeby każdy brał dla siebie to, co przed nim leżało. Jeden z nich miał apetyt na kuropatwę, która ku iego koledze obrocona była. Nie chcąc grubiaństwa popełnić, ani też iawnie z chęcią swoją do niej wydać się, przedsięwziął subtelnym sposobem dopiąć zamysłu. Zaczyna zatym mowę o różnych systematach filozoficznych, nad które systema Kopernika przenosi. Bo to, żebyście wiedzieli, rzecze do

kolegów, iak to iest proste i naturalne systema! Wystawcie sobie na przykład, że półmisk ten, iest ziemią, Kopernik, tak iey obrót naznacza; to gdy mówi, obraca półmisk i stawia kuropatwę prosto przed siebie. Zrozumiał Fortel kolega, który równy miał na nią apetyt. Jak sobie chce mój bracie, rzeczy do niego: prawda to iest, że systema Kopernika, iest powszechnie poważane i przyjęte, ale ja się wolę trzymać dawnego systema, które ziemię nie poruszoną w miejscu stanowi, i to rzekłszy, obrócił nazad tak iak stał pierwiey półmisk, kuropatwą prosto do siebie.

W i z y t a.

Pewny Jegomość, prezentował pierwszy raz w jednym dystyngwowanym domu w Paryżu, urodzonego i uchowanego na Prowincyi Kawalera, Godnego w prawdzie był on urodzenia, i miał wszelkie przymioty do uczciwego pokazania się na wielkim świecie, tylko, że na nieszczęście strasznie był nieśmiały i bojaźliwy. Przyiechali, wprowadza na pokoię przewodnik, wchodzi pierwszy na salę, na której byli goście; idzie za nim kawaler. Na pierwszy widok świetnego i liczego posiedzenia, zmieszał się, stracił ze wszystkiem przytomność, i następujących historyi narobił.

Nayprzód, zawadziła mu się noga między kobicercem i posadzką, pociągnął z całej siły kobierzec i stojącą na nim gotowalnią, ze wszystkim oba-

lił, a w tym impecie potknąwszy się aż do ziemi, uchwycił za firankę od okna, ratując się od upadku, wyrwał żelazo, a firankę jak płaszcz taki mając na sobie do gospodyni domu przyszedł. Gdy się iey kłania, pośliznął się na woskowanej posadzce i głową swoją uderzył o iey głowę, tak aż Jeymości guz na czole wyskoczył. Tymi przypadkami niezmiernie zmieszany, gdy się wymawia, i o przebaczenie prosi; z słów, drżącemi ustami i przecinaną mową wydanych, złożyło się kilka bardzo plugawych wyrazów.

Proszą go siedzieć, podają krzesło; on ie miia, a na drugim, na którym leżała Jeymościna kitarra, siada i na drobne kawałki ją druzgoce. Przerażony trzaskiem zgruchotaney kitarzy, porywa się ze stołka, usiada na drugim, i tam spoczywającą suczkę bonońską gniecie.

Tu już zupełnie głowę stracił i niewiele myśląc bez pożegnania ucieka. W biegu w pada na kamerdynera, obnoszącego tacę z czekoladą, wytrąca mu tacę, tłucze filiżanki, a czekoladę po sukniach i fryzurach dam siedzących rozlewa. Bieży za nim przyjaciel, iego wprowadziciel chcąc go iakoś do upamiętania przywrócić, ale darmo, ten, co tchu ucieka, i sam nie wie, przez ulicę, gdzie bieży.

O m y ł k a.

Grającemu w pikietę, kawaler z krótkim wzrokiem, a długim nosem zaglądał w karty, przychy-

liwszy głowę swoją obok głowy jego, tak, iż grzącemu to strasznie przykro było, ile jeszcze, że sapał. Zeby się gracz kawalera pozbył, porwałwszy chustkę, uitał mu nos. Ah! przepraszam, Mości Dobrodzieciu, rzecze do niego: rozumiałem, że to mój nos.

Depozyt.

Kupiec ieden wybierał się w daleką podróż; prosił iednego z sąsiadów, w którym miał zaufanie; aby sto funtów żelaza, które zostawił, do jego powrotu przechował w śpichlerzu swoim. Odniesiono natychmiast żelazo do śpichrza; a gdy właściciel odiechał, skusił ów towar przechowacza, iż go sobie przywłaszczył i schował gdzie indziej; myślał zaś, jakimby sposobem rzecz udać, iżby ukrył kradzież swoją. Wroczył tym czasem do domu podróżny, i gdy się o żelazo upominał, nie wiem bracie, rzekł, co się stało z twoim żelazem: iabym sam temu nie uwierzył, co ci powiem, gdybym się własnymi moimi oczami twoiey szkodzie nie przypatrzył. Oto szczur niezmierney wielkości zakradł się do mego śpichlerza, i zjadł twoje żelazo. Widząc albowiem, iż go codzień ubywało, śpiegowałem pilnie, z kąd to pochodzić mogło, i nakoniec zszedłem szczura, gdy już ostatnią sztabę dogryzał.

Po tak iawnym i bezwstydnym fałszu, łatwo się domyslił kupiec niewierności sąsiada; udał ię

dnak, iakoby bayce uwierzył, i poszedł do siebie. W kilka dni potem uyrzał na ulicy igrające dzieci, a między innemi syna sąsiadowego: zwabiwszy więc go do siebie, skrył go na tyle. Rodzice widząc, iż dziecka nie masz, szukali go wielce strapieni, i gdy przez noc całą znaleźć nie mogli, przybiegł z raną ów sąsiad do kupca, opowiadając mu nieszczęście swoje, i pytał oraz, ieżeliby iakim sposobem nie wiedział, gdzie się dziecko podziało. Może go iastrzab porwał, rzekł kupiec, właśnie albowiem wczoray w wieczor widziałem, iak leciał po nad mój dom, trzymając w szponach dziecie. W cale niewczesne twoie żarty, rzecze oyciec stroskany, iakby albowiem ptak mały, mógł unieść tak wielki ciężar? W mieście, panie sąsiedzie, odpowiedział kupiec, gdzie ieden szczur może zjeść sto funtów żelaza, czemużby nie mógł się znaleźć iastrzab taki, któryby uniośł dziecko na powietrzu? Jam zmyślił, rzekł sąsiad, odbierz żelazo; i ia prawdy nie powiedziałem, rzekł kupiec, a twoie dziecko jest u mnie.

Podług tych wzorów niech opiszą uczniowie słyszane, albo czytane, albo przez nauczycieli opowiedziane, albo zmyślone przez nich iakie anegdoty i powieści.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

O układaniu krótkich myśli filozoficznych.

Trzeba nakoniec wprawiać uczniów i do przedstawiania filozoficznych krótkich i takich myśli i materji, aby o nich myśleć, mówić i pisać poczęli, i potem coraz daley się doskonalili.

O B o g u.

1. Że iest Bóg, o tem każdy rozumny człowiek iest przekonany. Wie on bowiem, iż te niezliczne, żywe i martwe istoty, które są w morzu, w ziemi, na ziemi i na powietrzu, iako to: ludzie, zwierzęta, rośliny, kruszce, słońce, księżyc i gwiazdy, same istnąć nie mogły, lecz musiały byđz od Boga stworzone.

1. Że Bóg, stwórca wszystkiego, iest odwieczny, wszechmocny, najmędrszy i najdobrotliwszy, świadczą o tem dzieła jego.

3. Ze sprawiedliwości Boga są wszystkie żyjące istoty kontente, wesołe i dziękują mu za dane im życie. Z ludzi tylko znajdują się czasem niektórzy tacy, co na Boga szemrzą, ale są to ludzie leniwi, niewdzięczni i nierozumni; chcą oni żeby tylko, iak niektóre zwierzęta, iedli i pili a nic nie pracowali.

4. Dzięki Bogu oddaie każdy rozumny i czyste serce mający człowiek; wznosi on się codziennie

duchem aż do niebios, wyżej nad słońce i gwiazdy, gdzie Bóg mieszka, tam go wielbi, prosi o pomoc w dobrych przedsięwzięciach swoich, i pełen zaufania w nim, spuszcza się znowu na ziemię, pracuje i czyni tylko to, co rozum religii, uczciwość i prawa pozwalają; bliźniemu swemu, nie czyni nigdy tego, czego nie chce, aby on mu czynił.

O Człowieku.

1. Po Bogu jest człowiek oświecony i cnotliwy najpierwszym. Ale cóż to jest człowiek? Jest to stworzenie Boga, składa się z ciała i duszy; może swe ciało, rozum i serce wydoskonalic i uszlachetnić i przez to nabydź sposobność uszczęśliwienia siebie i bliźnich swoich. To wydoskonalenie i uszlachetnienie się zostawił Bóg nieprzymuszony woli każdego człowieka.

2. Przeznaczeniem człowieka jest, żeby na tym świecie miernego szczęścia używał, a żyjąc cnotliwie, żeby sobie mógł na wieczną szczęśliwość w przyszłym życiu zasłużyć.

3. Kto chce na tym świecie być zupełnie szczęśliwym, powinien starać się, aby miał ciało zdrowe, serce ślachtetne i rozum oświecony. Samo jedno żadne z nich zupełnie uszczęśliwić nie może.

O Duszy.

1. Każdy rozumny człowiek, który wewnątrz siebie zagląda i uważa, wie iż ma duszę, i jest

przekonanym, iż ta dusza musi być nieśmiertelną, bo najmniejszy kwiatek nie może być tak zniszczonym, żeby się z niego nic nie zostało, a iak-żeby dusza ludzka mogła zaginać po śmierci, która oczyszczona z złych namiętności, boskiemu duchowi jest podobną? — Wszak Bóg jest dla wszystkich istot sprawiedliwym, nie może więc on być dla człowieka niesprawiedliwym.

2. Mając więc człowiek duszę nieśmiertelną i wiedząc o sprawiedliwości Boga, powinien żyć zawsze tak, aby się Bogu przypodobał. Gdyż Bóg, iako sprawiedliwy oyciec wszystkich ludzi, musi ich po śmierci, albo za dobre ich uczynki wieczną szczęśliwością nagrodzić, albo za złe, ukarać.

O Religii.

1. Ponieważ każda religia ma za cel uwielbianie Boga najwyższego, trzeba za tym szanować i każdą religią i ludzi do niej się przyznawających.

2. Każdy człowiek winien jest Bogu, iako łaskawemu ocy swemu wdzięczność, każdy więc powinien do tej religii, w której się urodził, przyznawać i Boga podług obrządków jej wielbić.

3. Są ludzie tacy, którzy się do religii swojej przyznawają, obrządki jej zachowują, a przecie są złemi ludźmi, bo bliźnich swoich nie kochają, i nie im dobrego nie czynią. Religia każe kochać Boga i bliźniego swego iak siebie samego.

4. Są też ludzie, którzy powierzchownie nie zachowują ściśle obrządków religii swojej, ale za to w cichości Boga wielbią i bliźnim swoim dobrze czynią.

3. Mędrzec prawdziwy zachowuje religią swoją wewnątrz i powierzchownie, a to nie dla obłudy, lecz dla szczerey pobożności i dania dobrego przykładu ludziom mniej oświeconym.

Wnioski i rady rozumu, z poprzedzających myśli wyczerpnięte.

Jeżeli więc chcesz być szczęśliwym:

1. Wierz w Pana Boga, kochaj go i uwielbiaj.
2. Poznaj samego siebie i wybierz sobie cel życia.
3. Wierz w nieśmiertelność duszy i nadgrode za dobre, a karę za złe uczynki.
4. Przyznawaj się do religii twych ojców i zachowuj ją wewnątrz i zewnątrz.
5. Umiey nakoniec z ludźmi rozumnie obcować.

Powyższe krótkie myśli, mogą uczniowie daley rozszerzać, przytaczając dowody twierdzące, i zaprzeczające, wyprowadzając skutki złe i dobre z zachowywania tych zaawad, które są w powyższych myślach zawarte.

SZTUKI PISANIA

CZEŚCI PIERWSZEY

ODDZIAŁ TRZECI,

zawierający

Trudniejsze materye uczone.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O kompozycji przedsięwzięcia rzeczy.

Aby w uczynkach duszy i doświadczeniach (które są
możliwością wzbudzić i wydoskonalić, (które są
dane wielce delikatnego uczucia i dowcipu wy-
maga) dać się to następujące rzeczy, sątem kom-
pozycji i wierszami pisane, które mogą uczynić
na prozę powiadanie.

Z K O M E D Y I

Aktowie na polach Elizeyjskich

przez Dmurskiego.

Scena I.

C H A R O N (śmiało)

tuż na bliskim niebie, żadne z gwiazd nie płynie
Przychodźcież, słone iść miły światłość niszczą.
Nowe przybyły, wiatki, to miłyś spokójne,
Wzrostki i... i... i...



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O komicznem przedstawianiu rzeczy,

Aby w uczniach gust i do stylu komicznego ile
możności wzbudzić i wydoskonalić, (który podo-
bnież wiele delikatnego uczucia i dowcipu wyma-
ga), dają się tu następujące rzeczy, stylem komi-
cznym i wierszami pisane, które mogą uczniowie
na prozę przerabiać.

Z KOMEDY I

Aktorowie na polach Elizeyskich

przez Dmuszewskiego.

Scena I.

CHARON (sam)

Już na błękitnem niebie, żadna z gwiazd nie błyszczy,
Przychód jasnego słońca ich młą światłość niszczy;
Nowe przybrały wdzięki, te miejsca spokojne,
Woda srebrem połyska, wzgórki kwieciami strojne.

Mieszkańce świata! cóż są te natury dziwy?
W porównaniu z siedliskiem; aby duch szczęśliwy
Opuściwszy iestestwo wstawione przez cnoty,
W nim znalazł rozkosz tkliwą, w nim znalazł wiek złoty.

(*Spostrzegając nadchodzących.*)

A otoż są postąńce do wieczney swobody;
Idźcie odbierać drogie cnot waszych nadgrody;
Lecz ich tak wiele? całe zaięli nadbrzeże?
Podług praw nad iednego moia łódź nie bierze.

Scena II.

CHARON I AMIŁKA.

AMIŁKA.

Więc mnie pierwszego przewieź, w te rozkoszne kraje.
Starcze! oto przed tobą Xiążę Ruski staie.
Amiłka....

CHARON.

Uśmierz dumny, porywczosć zuchwałą,
Wielkość z przodków nabytą, tu cenią zbyt mało.

AMIŁKA.

Za co zowiesz zuchwałą chęć słusznę nadgrody,
Kto poskramiał przeciwne Oyczyźnie Narody,
Pomiędzy nieprzyjaciół strach, trwogę rozsiewał,
Chętnie dla sławy kraju krew swoją przelewał,
Niosł życie dla chwalebney wspól-braci obrony,
Ten może żądać, aby został nadgrodzony.

Scena III.

Dawni i SUSCEPTOWICZ, który nagle wpada;

SUSCEPTOWICZ.

Nie, nie pozwalam, ja z wszystkimi równy.

CHARON (*odprowadzając na bok Amiłkę.*)
Moment tylko! (*do Susceptowicza.*)

Któż iesteś?

SUSCEPTOWICZ.

Susceptowicz główny.

Pierwey mnie musisz przewieźć, mam na to dowody,
 Zbieglem assessorye i ziemstwa i grody,
 Zręcznieyszy niżli wszystkie dzielne adwokaty,
 Wygrałem sto spraw słabych, i dwie kondemnaty,
 Sławnych zaizdow trzysta, kompromissow dwieście,
 Seymikow trybunałskich odbyłem czterdzieście;
 Przez wybieg odebrałem trzy wsie Cześnikowi,
 Pokazałem, że Miecznik zapłacił Sądowi
 Pięćset grzywien, i więźą siedział przez rok cały;
 Uległ moiey potędze Kasztelan zuchwały,
 Podałem sto projektow na Seymie w Warszawie,
 Znałem się na statutach, na Chełmińskim prawie;
 Sto Dekretow, sto Replik napisałem z głowy,
 Znaią Piotrkow i Lublin moje sławne mowy;
 Ale przez to naywyższy dostąpiłem chwały,
 Żem był na wszystkie dary nader mało dbały,
 Pogardałem wspaniale przekupstwy, kubany,
 I tylko przez ten cały czas, ofiarowany
 Przyjąłem klucz intryny, siwoszew dwa cugi,
 Pozwoliłem niektóre popłacać długi;
 Mimo chęć wzięcie musiałem trzy repetyery,
 Ośmnaście pierścieni i dwie tabakiery;
 Dla żony kocz angielski, złote zausznice,
 I wreszcie dał mi Woyski z pucharem miednice,
 Coś ieszcze z tych drobiazgow od srebra lub złota.
 Ta moja skromność święta, ta przykładna cnota,
 Zjednała, żem wraz został grodowym rejentem,
 Starosty kommissarzem i plenipotentem;
 Synagoga obrała mnie swym poradcnikiem,
 A Oyce Bernardyni klasztoru Syndykiem.

(ściska rękę Charona)

Że mnie pierwey przewieziesz, pewno sobie wrożę.

Scena VI.

Dawni i STAROSTA.

STAROSTA.

Jako? to niepodobna, nikt mi z was nie sprostą.

CHARON. (do Montalbana, którego odprowadza.)

Bądź cierpliwym przez chwilę.

(do Starosty.)

Kto jesteś?

STAROSTA.

Starosta.

Z tej czupryny, kierei i z tego bułata,
Poznać możesz od razu, żem sławny Sarmata.
Dwakroć Deputat, trzykroć Sędzia kapturowy,
Pięćkroć Poseł, a wreszcie Starosta Grodowy.
Gorliwy Obywatel, Narodowi wierny,
A co mi naysławniejsza, Towarzysz Pancerny.
Dla dzieci zostawiłem szlachetne przykłady,
Są też dziś tak pocziwi, jak ich sławne dziady.
Corunia korzystała z daney iey nauki,
Kołysałem już przecież i wnuczki i wnuki;
Synow samem pilnowałem, sam uczył a chłostał,
Żyli w grozie i żaden z nich zdrajcą nie został.
Dwoch zginęło na wojnie. Synowie kochani!
Choć mi ten cios okrutny śródce serce rani.
Lecz powinność spełnili, gdy swych Oycow torem,
W świętey sprawie Oyczyzny polegli z honorem.
Trzeci Syn siedzi w domu i pilnuie roli,
Nie modniś co się kręci, wierzga lub swywoli;
Siedzi w kacie, praw słucha, nadzieją się krzepi,
Rozważa, co jest dla nas gorzey, a co lepiey.
Jeszcze, możebym dłużej, mieszkał w tamtym świecie,
Lecz tam dziś więcey umie od starego dziecię.
Grzechy na wszystkie stany zaczęły się szerzyć,
I w to, cośmy wierzyli, teraz nie chcą wierzyć.
Powiadaia, że w krajach Palestyny starey,

Tey to odwieczney kuźni, prawowierney wiary,
 Była woyna zawzięta, a w rzece Jordanie,
 Którą nawet ze strachem czczą Mahometanie,
 Zuchwali.... nie, nie skończę.... o zgrozo niestety!
 Na Świętey gorze Tabor stawiali pikietery.
 A co naywiększa śmiałość, nie znana na świecie,
 Mieli główną kwaterę w mieście Nazarecie:
 Kiedy takie nowiny zacząłem odbierać,
 Nie chcąc słyszeć sromoty, wołałem umierać.

Scena VII.

HRABINA i DAWNI.

HRABINA. (z umizgiem do Charona.)

Ah! iakże uymuiąca tego starca mina.

CHARON. (do Starosty, którego na bok odwodzi.)

Jeden moment (do Hrabiny.) Ktoż iesteś?

H R A B I N A.

Modnicka Hrabina.

Mnie pierwszą przewieźć musisz przez wzgląd Etykiety.

C H A R O N.

Na próżno się upierasz, gdy inney zalety,

Nad tę nie masz, ustąpić musisz zasłużonym.

HRABINA (przerażona i miotana Spazmami, i rzuca się na ręce Charona.)

Możnaż bydź tak daleko nieludzkim, sprzykrzonym?

Mnie odmawiać z pogardą, mnie czuley Hrabinie,

Ktorey Imie tak głośno w wielkim świecie słynie?

Nie słyszałeś o moich zaletach i chlubie?

Cały tydzień przy mężu mieszkałam po ślubie; —

Scena VIII.

Poprzedzający i SZEREPETKA.

SZEREPETKA.

Pierwszy tu sługa wierny, niż modna Kobiетка.

CHARON.

Ktoż ty jesteś zuchwalcze?

SZEREPETKA.

Jacek Szerepetka.

HRABINA.

Szerepetka? ah fi donc, iakież brzydkie imie.

SZEREPETKA.

Brzydkie? lecz z chlubą w całej okolicy słynie;
Sługa wierny i....

HRABINA.

Vraiment on mnie tu zagłuszy;
Ma Foi, ta istota musi być bez duszy.(z *Furya*.)Jako, możnasz mnie mieszać z tą karykaturą,
Avec cet homme singulier, z tą dziką figurą,
Sercem nie romansowym, postacią obrzydłą?

SZEREPETKA.

A coż to jest dziwnego: alboż to my było?
Natura sług i Panów, ma za równe dzieci.
Ze na nas haft kosztowny lub gwiazda nie świeci,
Czyliż przeto podlejszą jesteśmy istotą?
Masz znaczyć wielkość człeka herby albo złoto?
Podług mnie dobry sługa zrodzon w lichy chacie.
Wart więcej, niż ten, co siadł bez zastług w Senacie.

H R A B I N A.

Je me meurs, ah coby też na świecie mowiono,
Widząc mnie tutaj wspólnie z tą głową goloną.
Szczęście, że nie masz przecie nikogo z młodzieży,

S Z E R E P E T K A.

Niech się chlubią trefnisie z wytwornej odzieży;
Tam tych zdobi stroj modny, a mnie szczycą wąsy.
Niedołężne w tey mierze są wasze przekąsy.
Błahy sąd decydować po stroju lub z twarzy,
Nie równie od was byli szczęśliwszymi starzy.
W przyłbicy, szarawarach, z kordem lub maczugą,
Nie suknia, lecz pocziwość jest prawą zasługą.

S c e n a XIII.

Poprzedzający i PODSTOLINA.

P O D S T O L I N A.

Apokież tego będzie wy trutnie zuchwali,
Jako? czyliżeście mnie ieszcze nie poznali?

(*Abelino i Kanclerz przestraszeni uchodzą.*)

P O D S T O L I N A (*krzycząc za nimi.*)

Jestem z Oyca Sędzianka, z męża Podstolina,
Kto się przewieźć przedemną śmiało dopomina?
Pokażę to dowodnie, żem wam nie iest równą.
Od Łokietka, ba dawniey, Szlachcianką herbowną
Łeb Odyńcą z Podkową zdobią herb oyczysty,
A Kozioroziec z Bobrem, kleynot macierzysty.
Prapradział, że ratował Popiela w Kruszwicy,
Dostał zato od Leszka, dwóch szcziurów w przyłbicy.
Ja w naszey Parafii naysolenniey słynę,
Mnie pierwszey dawał Proboszcz całować Patynę.
A te stroje gustowne są iasne dowody,
Żem była w Woiewodztwie pierwszym wzorem mody—
Z tych więc przyczyn mnie pierwszą przymiemy do
twey łodzi.

CHARON.

Tym czasem musisz odejść, bo znow ktoś nadchodzi.
(*Podstolina odchodzi.*)

Scena V X.

Dawni: DOROTKA, OFICER, DOKTOR,
LAUFER i ŻYD.

CHARON.

Kto iścieście?

LAUFER.

Służyłem przez rok za Łokaja.
A lw miarę zasług wiernych, i przez różne względy,
Stopniami co raz inne dzierżyłem urzędy:
Woźny, Strażnik, Dworzanin, Kapral w Regimencie,
Ostatnią razą Laufer.

DOKTOR (*mówiąc złą pronuncyacyą.*)

O moim talencie.

Uczniowie Eskulapa dadzą dobre zdanie,
Byłem primus in ordo, w mym czci godnym stanie,
Szczęśliwy do Pacjentów, w uzdrawianiu skory,
Bo za zwyczaj z pięćdziesiąt, ieden wyszedł chory.

ŻYD.

Do Nieba równo idą, i Król i Królowa,
I Pan Jasnie Wielmożny i Żyd z Pocielowa.
Sumienny brałem procent, na złoto i fanty,
Znaia mnie wielkie Pany, znaia Eleganty;
Nie ieden śliczny Panicz prosił mnie do siebie,
Kochany Mości Icku, ah! ratuy w potrzebie.

OFICER.

Jako? ten gbor niewierny, ta dzika preszera,
Miałby się tu przewozić obuk Oficera,
Tą szpadą...

Ż Y D.

Ey co mi tam, nie takie to strachy;
Zawsze małe spełnienie, gdzie wielkie zamachy;
Teraz by to nie ieden i rąbał i siekał,
A gdy był czas po temu, siedział lub uciekał.

D O R O T K A.

Ja uboga dziewczyna w młodości rozkwicie,
Daleka od rozpusty, skromne wiodłam życie.
Cudem prawie mnie zwali, wszyscy załotnicy;
Zesłałam Panną, dwadzieścia lat żyjąc w Stolicy;
A co większa służyłam u sześciu dewotek,
Przecież wcale nie znałam ni złości, ni plotek.

S c e n a XVI.

D A W N I i S U Ł T A N.

S U Ł T A N.

Hola! zaraz mi cicho, nikczemne róbaki,
Cicho głowy baranie — iakò? któż to taki,
Smie wprzody, niżeli ja umieścić się w Raiu;

(do Charona.)

Słuchayno ty brodaczu, ty stary hulata;
Jeśli ja pierwszy w twą łódź nie będę przyięty,
Każe ci sto wyliczyć na brzuch, albo w pięty.
Mowi ci to Szach Wampum, Pań nad wszystkie Pany,
Krol Krolów, Xiążę Xiążąt, Sultan nad Sultany,
Potężny władzca świata od końca do końca,
Krewny gwiazd, wnuk Xieżyca, brat stryieczny Słońca.
Moim walecznym czynom, któż wyrownać zdoka,
Jam to wyzwał na szcutki wielkiego Mogola;
Gdy przeciwni nam walczyli Arabowie wściekli,
Tylko brzuch mój spostrzegli, i w trwodze uciekli;
A coż dopiero tróski o szczęśliwość kraju,
Od rana do południa siedziałem w seraju,
Przez sześć godzin u stołu, przez trzy spałem w chłodzie.
Ten tylko czas tak krotki, był ku mej wygodzie,

Przez resztę dnia z Wezyrem byłem w gabinecie,
 Kończąc potężne prace, przy smacznym pasztecie.
 I to też moim prawie naywiększym zaszczytem,
 W Państwie nikt nie był z takim, iak ja apetytem;
 Jeden lekarz Angielski, ganił tey przywarze,
 Kłamstwo, mają się dobrze dzisiaj pieczeniarze.
 I chociaż na nich skrycie sarkają uczeni,
 Drwią z mądrych i poczciwych, gdy złoto w kieszeni.

Scena XVII.

Dawni i wszyscy, którzy iuż byli na Scenie.

FINCUFANCKI.

Dopokiż będziem czekać?

HRABINA.

Ah! iakież to nudy!

CHARON.

Prawdziwie widzę wasze i prace i trudy,
 Każdy podaie dzielne swych zasług dowody,
 I każdy słusznie żąda naypierwszey nadgrody,
 Nie poymuię iak można przeprawę rozrządzić.

SUSCEPTOWICZ.

Moia rada Charonie, ty ich będziesz sądzić,
 Patronowie i tobie kto lepiej zapłaci,
 Tego przewieź. —

LAUFER.

Niestuszenie, więc ryłko bogaci
 Mogą bydz w niebie, ia zaś teybym rady użył:
 Tego przewieź naypierwey, kto poczciwie służył.

KANCLERZ.

Raczey kto był Baronem, Hrabią lub Kanclerzem.

MONTALBAN.

Nie ma zgody — Ten kto był walecznym rycerzem.

MEROPA.

Kto łagodnie, roztropnie i z sławą panował.

FINCUFANCKI.

Kto w umizgach i guście lub stroju celował.

DOKTOR (zawsze złą mową.)

Kto posiadał zaszczyty Artis liberalis.

SZEREPETKA.

Nie pozwalam, ten kto był Marianus Sodalis.

DROTKA.

Nayłuszniey, kto z panięskiej niewinności słyngł.

AMILKA.

Kto gardząc groźną władzą z przekonaniem zginął.

ŻYD.

Moiem zdaniem, kto umarł w prawowierney wierze.

BELLA.

Kto szanował Rodziców, i kto kochał szczerze.

HRABINA.

Ah! tak jest, kto był czułym, rklıwym, romansowym.

SOKOLINI.

Kto zadziwił świat modny wynalazkiem nowym.

STAROSTA.

Na co te, Panie odpuść, iak na Seymie mówy;
Otoż ia nie pozwalam, i iestem gorowy
Zerwać te konsylium — Ja mój projekt kładę,
Pałaszem się rozprawić, rozpoczawszy zwadę.
Kto więc wszystkich pokona, niech pierwszeństwo bierze;
Daley bracia do kordów. (do Char.) Powiadam ci szczerze,

Już dłużej nie wytrzymam — Ten wiercipięt kutsy,
 Albo ten laskonogi professor na susy,
 I ten ieszpan, co przyszedł chleb nam prożno zjadać;
 Mieliby na wiek wieków obok mnie zasiadać;
 Mieliby niż urzędnik pierwszemi bydź w niebie?
 Nigdy; tych trzech fraczkowych ia biorę na siebie.

A B E L I N O.

Ha! ha! ha! dobrze mówisz, nuże do bułata,
 A ia biorę Kanclerza, Pana Adwokata,
 I z resztą wszystkie Jaśnie Oświecone głowy.

P O D S T O L I N A.

Ja wam na łbach potrzaskam herbowne podkowy.

S U L T A N.

Zaraz ia to pogodzę bez żadnych hałasów,
 Rozkażę każdemu z was po trzysta dać basów;
 Niech i ray moiey dzielney potęgi doznaie,
 Gdy w szczęściu nie ma zgody, zapewne nahaie...

Podług tych wzorów niech uczniowie opiszą
 iaką widzianą albo słyszaną, albo wymyśloną komi-
 czną scenę, n. p. młodzieńca, który ledwo
 co wyszedł ze szkół, a już rozumie się bydź
 najmędrszym i będąc w posiedzeniu oświeconych
 ludzi, zamiast ich słuchać, to mówi wiele nie roz-
 tropnie i niby chce ich nauczać w rzeczach takich,
 których sam nie wie.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O opisach wspaniałych z wielą przenośniami ku zabawie imaginacyi ułożonych.

Trzeba uczniów obznajomić i z tego gatunku opisami; sprawiają one bowiem wiele ukontentowania umysłowi ludzkiemu i są przeto użyteczne. Tu żadnych prawideł ani planu dać nie można, bo te rzeczy zupełnie od delikatnego czucia, i gustu zawisły, w czem tylko przez czytanie wiele rzeczy, podobnych następującym przykładom, wydoskonalić się można.

Niektóre wspaniałe opisy,

Wzięte z dzieła:

NOCY WIEYSKIE,

przez P. de la Veaux,
tłomaczenia Sian. Szymańskiego

Wieś.

Rzucam was smutne przybytki pychy i niewoli,
wielkie miasta; gdzie bezbożność trąta nogami
cnotę, przygnębioną do ziemi: gdzie złoto wszy-
stkim włada: gdzie szacowne uczucia natury przy-
dusza blask powabny szaleństwa. Witam cię, wio-

sko kochana! luby przytułku szczęścia i niewinności! dusza moja, właśnie gdyby z kaydan dobyła się, tchnie swobodną parą wolności; myśl moja, serce moje rozszerza się, ni to rozległy horyzont, którego kresów oko nie dojrzy: słodczy iakaś tajemna, rozlewa się po moich zmysłach: iestem szczęśliwy! Dostawszy się nazad do moiej lubey chatki, będę wiernie pełnił przepisy natury. Umiarowana praca, wystarczy na moje potrzeby; mój ogrodek, moja niwa, moja trzódka, opłacą się aż nadto sutemi korzyściami moim rękom roboczym. Odsuniony od kłów twoich iadowitych, dzika potwarzy! będę sobie patrzył z daleka na te niewinne ofiary, które codzien pod ciosami twoimi padać będą; obleję się łzami nad niemi, a los, który mnie wyrwał z twoiej paszczyki, tysiąc razy będę uwielbiał!

Za każdym razem, iak słońce znikając z naszego horyzontu, zapadnie do drugiego puł-sferza, rozsypywać po nim dobroczynne promienie, porzucę ja moję robotę, i pójdę sobie noga za nogą, krążyć podłuż brzegów tego strumyka; a doszedłszy do iego źródła żywego, porzucę się byle iako na ziemi. Tam to cudny widok natury wzniesie duszę moję, a serce rozrzewni. Precz porzucę dzikie przesady, których gruba powłoka, ćmi czyście światło prawdy. Sam na sam z naturą, słuchać będę iey głosu; otworzę moję duszę na iey słodkie natechnienia; nauczę się powinności, które mi prze-

pisuie; i używać będę rozkoszy, które mi ona posiada. Poszarpię te dzikie zapony, pod którymi człowiek przed oczyma memi tai się, a obaczę go takiego, jakim jest.

Otóż już czuję wpływ tajemny natury; zda się, iakby na około mnie rozchodziła się atmosfera niewinności i rozkoszy. Wolniuchny ogień wznieca się w moim sercu, roście w płomień, i po wszystkich żyłach moich rozchodzi się: to mi to stan szczęśliwy! wszystko mnie czaruię, wszystko rozrzewnia, wszystko porywa, wszystko wyobrażeniem wolności i szczęścia napelnia. Zniknęły moje kadydany; rozkosz serce moje rozgrzewa; a oczy, sączą łzy słodkie czułości.

Noc posiała po całym świecie głębokie zacisze, które też i do duszy moiej dochodzi. Zefiry, pędzą ku mnie wonne z kwiatów balsamy; drzewa, wiiąc koło moiej głowy wieńce z swoich gęstych gałązek, dodają cienia moiej budce; a promyki gibkie Xieżyca, nakręciwszy się tu i ówdzie po listach, pośrebrzają kręte nurty strumyka, zmykającego mi pod bokiem. Łoskot roztracaiających się wód o skały chrapowate, miesza się z głuchem milczeniem natury, i nietylko go bynajmniey nieprzerywa, ale owszem zda się ie tem bardziey powiększać.

Wszystkie tu stworzenia, pasą się spokojnością i szczęściem. Tysiące rozmaitych robaczków, igraia sobie po mięciuchnych i oślizłych rosą ziołkach;

ryby w wodach swobodnie podskakują i pluszczą;
a ptaszki w gniazdach swoich, używają słodyczy,
miłości i spoczynku, iako drogich opłat za pracę
poniesioną z przywiązania rodzicielskiego, pod
czas upału dziennego.

Niewinne zwierzęta! wy także w pokoju kosztu-
iecie słodkiej wolności! zda się, że was noc cienia-
mi swoimi zasłania przed okrucieństwem człowie-
ka: korzystajcież z tych szczęśliwych momentów,
wkrótce ukaże się dzień, a z nim tyran.

Kochany słowiku! odezwij się ieno przecie
z swoim szczebiotliwym głosem; rozpędź tęskno-
tę lubey samiczki, zaprzątnioney ogrzewaniem
w ciasnem gniazdku miłych owoców waszych wspól-
nych miłości; niech twoimi piosnkami zabrzmia-
techa w około: powinny one całą naturę rezrze-
wnie, bo ie sama czułość wyciska. I wy też, tkli-
we synogarliczki, pozwólcie sobie śmiało uciech
miłości i wierności związkowej; niech wasze ięki
serdeczne, będą wyrazami wspólnych zapalów!
spłączcie wasze dzióbki miłosne; a zalotnym trze-
potaniem skrzydełek, poruszcie listki na gałązkach
spokoyne; ale skoro tylko jutrzeńka błysnie w wa-
szych zakątkach, kryjcie się: człowiek ukaże się;
może iego ręka okrutna, wam życie odbierze. Umie
on was wrywać z łona uciech niewinnych, ale
ah! sam ich kosztować nie umie!

Słyszę iakiś po lesie chrzest gałęzi; niby coś
tapa po wierzosach; przybliża się ku mnie, wycho-

dzi z gąszczu, stawa na świetle Xiężycy; a to Jeleń, przychodzący gasić pragnienie w czystey wodzie żrzdła żywego. Jakże piękna i wspaniała ki-bić! rzekłby kto: iż natura chciała na nim wydać swoje zwieźłość i wysmukłość. Niestety! i na cóż przydadzą się te wdzięki? kiedy jutro, skoro tylko dzień błysnie, lada sfora psów okrutnych, podszczuta od ludzi ieszcze okrutniejszych, wystraszy go z kłnei, i póty ścigać będzie, aż mu nogi pod ciężarem zmordowanego ciała zemdleją i ustaną.

Okrutnicy! co wam złego zrobiły te pierzchliwe zwierzęta, że wam chce się pastwić nad niemi? Ludźmi iścieście, a czynicie sobie rozrywkę z bólu słabego stworzenia, które ucieka przed wami! Jeleń opłakuie swoje osaczenie i zabój; zaiąc postrzelony, zwraca ku wam ustający wzrok, wyrzucając wasze okrucieństwo; a kuropatwa, wyziwiając dech ostatni, zda się, żebrać waszey litości, za resztą rozpędzonego swego stadka. Ale iak wy się macie dać skruszyć tym niewinnym zwierzętom; kiedy to, co im zadaciecie, nie iest ani nawet cieniem tych mąk, które wasi równi od was cierpią?

I czegoż mi ma brakować do mego szczęścia, iezli mnie ta pustynia potrafi od waszego okrucieństwa zachować? Fałszywy i zdrażliwy świecie! nigdy ia nie pożałuję tych omamień, któremi zwykłeś zaślepiac niebacznych, poświęcających ci swoje serce! będę patrzył, bez zazdrości, na nich, żywających tych mniemanych dóbr, którei ich

obsypujesz. Widziałem twoich faworytów, uganianiających się za bańkami błyszczącemi i lekkimi, które powietrze, iako zechce, podrzuca, i które rozsypują się w tym momencie, gdy rozumiesz, że je chwytasz; widziałem iak się gryźli przez całe życie o chymery, co im miały iakieś niby przynieść nieszczęście, i ginęli nakoniec, nieskosztowawszy nic spoczynku. Widziałem, na twoich Zborach świetnych, wybiłane złotu pokłony, pod tysiącem butnych tytułów. Widziałem Bożka próżności, wydającego swobodnie swoje śmiechu godne wyroki, i rozsiewającego je po całej ziemi. Widziałem tych, których ty zowiesz mędrcami, igrających w piłkę z dziećmi, i tańczących na dźwięk ich grzegotek.

Daremno czuły człowiek szuka tu na ziemi serca, na którymby swoje serce mógł złożyć; nie znajdzie go. Para iadowita łakomstwa, przewrotności i matactwa, ozionęła i powędziła wszystkie cnoty. Człowiek pocziwy, jest jedyny na ziemi. Można go przyrównać do owych rzadkich roślin, sprowadzonych z obcych krajów, które dla niedostatku przyzwolitej im wilgoci i soku, zwieszają na dół mgłe główki, i schną marnie.

Słodki sen, panuje w chatce rolnika i pasterza; nie przerywają go, ani przeraźliwe głosy zawiedzionego sumnienia, ani okropne poczwary nienawiści, wiarołomstwa i zemsty; ani czcze układy, pychy i łakomstwa. Niewinność i pokój z nim się

mieszczą. Swist ptasząt, wkrótce obudzi tych ludzi szczęśliwych. . . Zda mi się, że już widzę ich, po-
glądających z radością na wschodzącą iutrzenkę.
Siły ich, orzeźwione na nowo, rozchodzą się co
żywo po członkach wypoczętych, i we wszystkich,
iakoś ochotę do pracy wzniecają. . . Owóż
wysypali się w pole i wesoło zaczynają pracę swo-
ie pożyteczne. I możeż to być, żeby oni nie czu-
li słodkich podnieć do wdzięczności, kiedy widzą,
kiedy słyszą całą naturę, z weselem obchodzącą po-
wrot dnia; kiedy patrzą, iak słońce sypie po ich
niwach i drzewach dobroczynne promienie, których
ciepło szacowne, ma w cichości dopełniać, albo
przedziwnego dzieła dojrzałości owoców, albo buy-
nego wyklucia się z ziemi nasion, w iey łonie zam-
kniętych?

Czy to rolnik, z swojej łąki kwiecistej tnie tra-
wę zieloną; czy ciężkim pługiem, porze ciągle na
tegiej roli zagony; czy pochyłe żnie kłosy, i wpę-
kate wiąże snopy; czy obwisłe drzew rodzajnych
podpiera gałęzie; czy nakoniec różanym sokiem
winnicy, dzieżki swoje i baryłki w chłodniku nasy-
ca; wszędzie radość, nadzieia, i rokosz słodzą-
iego prace.

Spićcie sobie spokojnie, szczęśliwi wieśniacy;
używajcie nayszacowniejszych darów niebios, a
nie zazdroście bynajmniej losu bogaczowi, które-
go blask otzy wasze przeraża. Pod ten czas, kie-
dy natura toczy po waszych zmordowanych człon-

kach spoczynek, kiedy ona gotuje na około was roskoszy, któreby was ogarnęły prosto ze snu; niecnota w miastach, ostrzy swoje puginy, gotuje swoje czarne trucizny, i zaznacza sobie ofiary. Gryzota straszliwa, lata od pałacu do pałacu; sieie wszędzie postrach i trwogę... Podnosi z hałasem, lite bezbożnego bogacza zapoły, i wypuszcza na niego swoje żmije iadowite... Jeden rozciągniony na puchach, pieszczonemi rękami zasłanych, podnosi ku niebu krzyki przeraźliwe, które na nim ból okrutny wyciska. Utrapienia dręczące go, są to te, które praca i oszczędność oddalaia daleko od waszych chatek. Nieprzyjaciel natury, chciał przywłaszczyć sobie uciechy, samym tylko iey kochankom przeznaczone; chciał używać szczęścia i spoczynku, nie zasłużywszy na nie przez pracę i niewinność; przypłacił też tego sowicie; bo natura obelżona, mści swoich gwałtów i wzgardy.... Drugi pogrążony w rozpacz, gotów jest życie sobie odebrać, które sromotne skutki występku, już mu dawno zmierziły... Tu przewrotność i matactwo, knuia intrygi tajemne; tam gry, hulanki, i wszelkiego gatunku rozpusty, niszczą fortuny i familie do rozpacz przywodzą. Widzę ja nieszczęśliwych, podnoszących ręce ku niebu, i pełzających w podłości i nędzy. Jakby byli szczęśliwemi! gdyby ich ręce, były się przyzwyczały do pracy; gdyby ich serca, nie znaly innych potrzeb, tylko wasze. I cóż może być w porównaniu z temi rosko-

szani, których wy zażywacie? chyba te, których doznaje człowiek pożyteczny, pracujący pośród miast, około zmniejszenia uciążliwości rodzaju ludzkiego. Ale ah! iak on drogo tę rokosz, iż czyni dobrze bliżniemu, opłaca! fanatyzm gotuje nań prześladowania i kaydany. Ta poczwara straszliwa, pełza po główniach tych stosów, które iej wściekłość zapaliła, a rozum ugasił; ryje ieszcze w popiele; i zwiędłemi łapami, między kośćmi przebiera, szukając iakiey isierki, żeby nią niegodziwe swoje płomienie nazad rozniecić. Co mówię, niestety! wioski niewinne! wy przed iego zapaleczwością schronić się nie możecie. Sciga on swoje ofiary, aż do śróodka samey świątnicy natury; i strumyki wasze, nie raz zrumienione były, krwią od niego przelaną. Śmierć, śmierć nawet sama, nie jest bezpieczną przeciw iego pociskom zasłoną. Pa, stwi on się nad skościami trupami, szarpie ie, i podrzuca z wściekłością, bojąc się, żeby ich ziemia przed nim nie uktyła; a ieżli rozum odważy się, pod strachem, oddać im ostatnią przysługę, to się rzuca straszliwem wyciem na ich mogiłę, gryzie ziemię zasłaniającą ie, i iadowitą piłaną i posoką onę broczy.

Wszystkiego tego, zapomnienie i niepamięć na naturę, jest przyczyną. Nie ten to, co pracom pożytecznym poświęca wszystkie życia swego momenta, zapalił pierwszy pochodnie nienawiści, zabobonu, i fanatyzmu; ale ten, co odstąpiwszy korzy

ści życia pracowitego i niewinnego, szukał w łatwości i słabości swoich bliźnich, sposobów na potrzeby, rodzące się gromadnie z próżnowania i niecnót.

Szczęśliwa niewinności! szacowna mierności! wyście były przeznaczone do uszczęśliwienia człowieka: biada iemu, kiedy tylko was odstąpi; nigdzie już was indziej, iak na wsi, w zupełney swej czystości, nie znajdzie.

B ó g.

Jak się niebo wypogodziło i uciszyło! uspokojenie natury, świętą iakąś boiaźnią, wskroś iestestwo moje przenika. Pokój i cichość spuszczaią się z niebios poważnie, pod czas snu człowieka, a przez moment iego niebytności, staraią się uszczęśliwić resztę natury. Dusza moja unosi się w górę nad obłoki...; ziemia znika coraz mi z oczu..., już ją widać tylko iak ziarko..., już iak iaki punkcik..., już ją nic zgoła nie widać. Co za widok! niezliczone światy, słońca, razem mi się nawiaiają na oczy. Przeleciałem cały przeciąg, gdzie tylko dusza moja sięgnąć mogła; a zda się, iakbym nic całę nie ubiegł! Nowe nieba, nowe też wszędzie wystawiają mi dziwy. Wszędzie iestem w środku świata, a z nikąd granic iego doyrzeć nie mogę.

Duch niewidomy, ogarnia nieskończony rój światów, które tworzy bez przestanku, zachowuje, rozporządza, porusza, uszczęśliwia. On to z ró-

wną pieczołowitością układa, i przedziwną harmonią tych niezmiernych głębów na powietrzu wiszących, i skład drobniuchnych wnętrzości niedo-rzanego żadnem okiem robaczka.

Człowiek postawiony iak punk iaki na globie, który sam-że nie jest, tylko punktem naymniejszym w niezmierzoney sferze świata, pyta siebie samego: co ja jestem...? gdzie jestem...? zkad się wzięłem...? Przypatruie się sam sobie, dotyka siebie z zadziwieniem. Pogląda po wszystkim, rusza wszystko, co tylko dosięgnąć może. Czuie, że jest; czuie, że są inne okrom niego iestestwa; reszta nie jest, tylko grubą mgłą i ciemnością dla niego. Rzuca okiem z niepewnością i zadumieniem po wszystkich stronach; tłum widoków rozmaitych, które światło i wiatry wystawiają mu na pozor, zda się, iakby na każdy moment czynił sobie z jego lekkowierności igrzysko. Wznosi oczy w górę; alie blask słońca ie ślepi, ogromność niebios przeraża; przestraszony, zwraca ie na doł, i ze drzeniem spuszcza w ziemię.

Słychać iakiś łoskot straszliwy; słońce ómi się; niebo czarne chmury powłoczą; gruba pomroka rozchodzi się po ziemi; zrywaia się ze wszystkich stron wiatry burzliwe, zbijaią się osiebie, świszczą, huczą z przeraźliwym szumem i szurmem. Wala się z wierzchu gór wysokich wyrwane z korzeniem cedry stoletnie; pryska ogniem na około rozluka-ne powietrze, huk łokropny powstaje, i zapadłszy

między skały, na kilkoro rozbija się błysnęło... zagrzmiało...; piorun uderzył... Człowiek nie wie, co ma czynić od strachu; kryje twarz w ziemię; drży...; zdrewniał...; stracił zmysły... i w ostatnim pomieszaniu nic nie czuje, tylko, że co moment stracha się, i trzęsie z bojaźni. Radbym wiedzieć, czyby też z tych znaków okropnych, mógł się człowiek dorozumieć istności swego Boga...? Czyli w przeraźliwym widoku spustoszenia i śmierci, mogłoby czule stworzenie odrysować sobie portret dobroczyńcy świata...? Nie, nie, niepełność powiększa się z postrachem; bojaźń ścisnęła mu serce. Zrażony, pomieszany, nie waży się nawet samego siebie zapytać; zapomniał o sobie, że jest na świecie; i ptaszęta już po zeszłej burzy wypiewują powrót słońca i spokojność natury, a człowiek leży jeszcze na ziemi, i nie śmie się z niej ssa ruszyć.

Ale potrzeba przymusiła go do wstania. Przyciśniony głodem, przemyśla o sposobach, jakby go odpędzić. Wstał zamyślony; a tym czasem jabłko, które wiatry obity z drzewa, nogą potrąca; achyla się po nie, i podnosi. Co za dziwna odmiana! słodkie jakieś uczucie wznieca się w jego duszy; osebliwsze ukontentowanie rozchodzi się po całym ciele, znika bojaźń, a natychmiast radość i nadzieja w sercu jego powstaje.

Za radością idzie wdzięczność; wyobrażenie jakowegoś iestestwa, które ma o nim staranie, ry-

suie się w jego umyśle; serce, toż samo poczuwa; a oczy rozrzuwnione, ślą co tchu temu iestestwu hołd we łzach nazywszy, i chęć poznania go co naysprzedzey coraz bardziey wzмага się.

Tak to tak! rokosz i wdzięczność podały człowiekowi myśl pierwszą o istności Boga. Nowe potrzeby, stają się okazją do nowych dobrodzieystw; a iak obraz dobroczyńcy trysnie się coraz bardziey w duszy, tak pochop do wdzięczności, wzrusza coraz więcej serce. Woda czysta żywey krynicy gasi nateżone pragnienie, sen spokojny niewymowną rokosz po członkach zmordowanych rozsiewa. ocuca się zadziwiony, ale to zadziwienie wiąże radość i wdzięczność. Nie jest więcej w jego oczach świat sceną przemieniających omamień; luby obraz szczęścia, powtarza się we wszystkich na około obiektach; a natura pilna w gotowaniu rozmaitych rokoszy, stawia mu w oczach nayspowabnieysze i naysbardziey uymniające ze wszystkich widowisko.

A co? będzie mógł ieszcze wątpić człowiek o istności Boga...? obsypany tylą dobrodzieystwy, upoiony tylą rozmaitemi gatunkami słodczy, nie maże ieszcze uznać iestestwa nad sobą, które szukaniego uszczęśliwienia...? Możeż to bydź, żeby z iak nazywysz, czułością nie wznosił ręce kuniębu na oddanie mu powinnego hołdu wdzięczności...? możeż to bydź, żeby nieprzemyślał bez przestanku o sposobach, poznawania Boga coraz więcej a więcej.

Roztrząsa z większą ciekawością naturę, szuka wszędzie tego pełnego dobroci iestestwa, które serce jego wielbi; pyta się iak naysilniey o nim, tego wszystkiego, co mu wpada pod zmysły. Widzi wszędzie osobliwsze znaki jego wszechmocności i dobroci; wszędzie jego obecność uznaie. Widzi Boga swego w przecudownym blasku słońca, w skutkach niepojętych jego promieni, w płodności i żyzności ziemi, w zwrotach dni i nocy nieuchybnych, w porządnym pór i czasów odmianach w owych cudnych kolorach, które w tysiącznych odmianach nieskończente mienia i malują naturę. Widzi Boga w niezliczonych rojach zwierząt wszelkiego gatunku, cieszących się z swojej bytności; widzi go w ich składzie, w ich potrzebach, w ich uciechach, w ich przemyślach. Czuie Boga swego w woni wdzięcznych kwiatów, kosztuje go w chłodzącej wilgoci czystey wody, którą gasi pragnienie, smakuie go w cudney zaprawie różnych owoców, któremi się w głodzie posila. Doświadcza go w pożywieniu, w wdziękach i pieszczotach lubey towarzyszki, a nadewszystko w tych rokosznych uczuciach których niewiadomo z kąd doznaie. Widzi on, czuie, i doświadcza co moment, niepojętych dzieł i dziwów iestestwa, większego nad to wszystko, co go otacza; iestestwa, które we wszystkich punktach ogromnego świata, nadaie porządek, życie i szczęście.... Przejęty wskrós poszanowaniem, uwielbieniem i wdzięcznością, podnosi myśl do zbioru

zbioru wszelkich doskonałości, iakie tylko bydz mogą; poznaie swego Boga, i wszystkie cnoty zawierzują się w sercu iego.

Dobroczynność.

Lube gaiki, cicha i spokoyna pustynio, kochani moi przyjaciele, którym wszystkie skrytości serca mego powierzam, co za nową słodyczą poicie duszę moję! Nie mogę ani raz ieden spóyrzeć na was, żeby mi serce z niewymówney iakowey się roskoszy nie drgnęło. Spokoyne cienie nocy, szmer strumyka, świst słowików, balsamy kwiatów i ziołek, cała natura, cości mi się wydaie bardziey pociągającą ku sobie, bardziey uymuiącą, bardziey wspaniałą.

Duszo niewidoma świata! ty, która podług twego upodobania leiesz na słabych zlepków, boskie twoie pociechy, powiedz mi, czym się tobie na te nowe dobrodzieystwa zasłużyłem? Jeżeli dusza moja co dobrego zrobiła za twoim natchnieniem, mamże myśleć, że twa dobroć, ieszcze więcey coś przyda do tey słodkiej odpłaty, którą iuż za to odebrałem?

Czyie serce, choć naybardziey zkamieniałe, nie rozrzewniłoby się....? Chodzę sobie pozapłociu moiey chałupki; widzę, że się zielsko coś rusza; przybliżam się...; a toż co? wszak to niemówię, tylko co na świat wydane...! Wlepia we mnie miłosiernie oczki; wyciąga rączyny, zdając się niby

żebrać ratunku... Niewinne stworzenie! coś ty złego zrobiło, żeś od wszystkich opuszczone zostało? Niepotępiam ja twoich rodziców, ubolewam nad niemi....; może nie mieli sposobu do wyżywienia ciebie...? możeby z twoiey przyczyny padła sromota na całe życie nieszczęśliwey matki...? Przebóg! i także tedy uprzedzenie ma przewodzić nad naturą?

Co za szczęśliwy dzień dla mnie zaiśniał! będę więc mógł uczynić dobrze iestestwu czułem...? nie będę żył samotny w moiey chatce...? otulę stworzenie podobne do mnie, i najmnieyszey niemające zmazy występku? doświadczę, iak się na umizgi moje będzie chychotać, iak za pieszczoty pieszczotami wypłacać, iak za roskosz roskosz oddawać...

Kochana dziecińo! pójdź do moiey chatki; possiey pierś tey kozy; niech ci ona będzie namieyscu twoiey matki okrutney. Patrz ieno, iak to ona, chociaż nierozumne stworzenie, czuie pociechę, że cię może zaratować w potrzebie, iak ci sama przez się pierś doyną nadaie; iak cię liże, iak muszcze, iak parą ogrzewa, i z iaką słodyczą i politowaniem to czyni...? Ludzie okrutni! to tedy zwierzęta mają wam dawać cnot przykłady?

Jak to dobroczynność napelnia serce niewymówną słodyczą! Jestże iaka roskosz na ziemi w porównaniu z tą, którą rodzi dobry uczynek...? Ach! by też to dziecko było niewdzięcznem, by

też niepamiętało nic cale na to wszystko, co w iego wychowaniu podeymę; tedy wszelako, nic na moiej uczynności nie stracę, owszem sownie jeszcze zapłacony zostanę.

Serca skaliste i nieczułe! wy, co to milczkiem knuiecie bliżnim waszym nieszczęście, nie kosztowałyścież nigdy tej rozkoszy, jaką dobroczynność sprawuje? nigdyż ręka wasza nie otarła łez płaczącej i strapioney familii...? Ach gdybyście aby raz ieden zakosztowali tej słodyczy; upewniam, żeby wyrządzenie najmnieyszy przykrości bliżniemu, ani przez myśl wam nie przeszło.

Śmierć.

Nie, nie; już nie będę słuchał więcę tych przecuciów trwożliwych, które zdają się iakieś nihy zwiastować mi nieszczęście; precz, precz odemnie ie odrzucę.... Słodka nadzieia zstępuje z niebios wysokich, przymila się sercu mojemu, i przedziwną ie napawa rozkoszą. Już tedy niezmrużonym okiem poglądać będę na te nieszczęścia, które na mnie los zawistny wymierza.... Widzę miejsce ucieczki; to miejsce, do którego nie przerzyna się zapalczywość tyranów; o którego podwoie roztrąca się nienawiść, a pomsta zdobycz uporeczywie ściganą, sromotnie z rąk wypuszcza. O! śmierci! wszak ci to jest twoja świątynia....! Wychodzę ia na widok z lochu ciemnego, z którego ludzie zwykli ciebie uważać; rozdieram czarną florę, w którą dotąd

ciebie stroili....; co widzę....? wszak to Bóstwo
dobrotliwe, wyciąga ręce ku ludkom trwożliwym,
opieszale przystępującym do siebie, chcąc ich miłe
przywitać, i serdecznie ucisnąć....! Tron wspania-
ły, blask wiecznego światła otacza; a tuż przy nim,
święta prawda, w nieskażoney swej jasności cudnie
miga. Cichy spoczynek, z słodkim pokojem, wspól-
nie sobie panują, a po pełnym krużu czarującego
trunku, do nieradnych sobie ludzi przepiiają. Ja-
ki taki, ztrudzony przykrym zawodem śmiertelnego
żywota, chlipa żywo drogi napóy, i w tym mo-
momencie, zapomina wszelkich utrapień....

Co też za szaleństwo człowieka przeinaczać za-
cne dary nieba...! co za dzika niewdzięczność,
upatrywać i marzyć iakoweś złe dla siebie, w koń-
cu wszystkiego złego! Tak to, tak, nieszczęsna
troskliwość, obarczając go pętami swoimi, wytę-
piła w nim powaby miłości; tak to, tak, zaprawiła
serce niewinne, żołącią boiaźni, i pomieszała we-
sołość, którą Stwórca dobrotliwy w nim na zawsze
zasadził. Urcił sobie człowiek śmierć, w brzydkiej
i straszliwej postawie, marząc, dla tym większego
postrachu, że to iestestwo dobrotliwe, trzyma
w mściwey ręce miecz krwawy. Nie tu koniec;
powłóczy ią florą czarną, daie iey w ręce ostrą
kosę, kosa ta, przy bladych lampach i kagańcach
żałobnych, dzikim blaskiem migając, okropny
oczom widok sprawuje. Naostatek woła: „Oto
„plągawa, oto straszna, oto chuda śmierć idzie;

„oto dybie na ciebie; oto cię za gardło chwytą,
„oto kosą ścina; oto iak kwiaty i zioła na łące, tak
„ludzie od iey kosy trupem padaią...”

Głupcy, głupcy, wszystko to są waszych zago-
rzałych głów wymysły; śmierć nie ma nic w sobie
takiego, coby iakim strachem miało przerażać.
Panuje ona z wdzięcznym uśmiechem światu ca-
łemu; przychodzi z miną pełną dobroci i czułości,
ku pociesze i otarciu łez cierpiącego biedaka; wy-
rywa go z rąk wściekłości, zjadłości, okrucień-
stwa, zemsty; targa iego kaydany, i naturze wra-
ca nazad.

Coż ja to mówię? „Śmierć nie jest straszna....?”
„Człowiek nie powinien iey się obawiać....?” ona
„go uszczęśliwia....?” Nie, nie, iako żywo; stra-
szna jest, i bardzo straszna śmierć, ale dla złych.
Śmierć ci to, śmierć otwiera w oczach bezbożne-
go, wrota nieprzejrzaney wieczności; sumnienie
niesza go i niewymownym strachem przeraża, wy-
stawiając mu długi szereg zbrodni iego i niecznota..
Zstępuje ze drżeniem nieszczęśny, w tę to prze-
paść niezmierną rzuca tu i ówdzie oczami
po bezdennych ciemnościach...; wrzask ięki ża-
łosne, dolatują mu do uszu; są to odgłosy stwo-
rzeń niewinnych, które okropną wyuzdanych na-
miętności iego legły ofiarą... z głębokości otebla-
ni wzywają go do siebie, i pomsty nań wołają...

O! wy, co to człeka poddanego łosem panowa-
niu waszemu, za nic sobie nie macie; wy, co

z wyższego rodu swego, tyrańskie prawo ciemienia bliźnich waszych sobie rościecie; wy, co życie ludzkie, co majątek, co szczęście, na igrzysko i rozrywkę swoją puszczaście drżycie...! pomsta! pomsta nieomylna was czeka...! A widzicież, iak to straszna śmierć nadchodzi? bez wątpienia straszną ona jest dla was. Idzie, i groźnym okiem coraz na was pogląda,... Prawda, ta to sama niegdyś cicha, skromna, i cierpliwa, teraz pełna pomsty i gniewu, wielkim pędem leci przed nią; w jednej ręce pęk węzów jadowitych drażni, w drugiej żałobną z pod brudnego kopciucha pochodnię roznieca.... Jużci przeraźliwym płomieniem błysnęła wam koło okien, i strachem napełniła wszystkie pokoje jużci stuka do bramy już żelazne zapory, mocą wysadza.... Fałsz, na łoskot nieprzyjaciółki swojej, przestraszony zmyka co tchu, i wolne za sobą weyście prawdzie zostawia.... Wchodzi prawda, za nią śmierć.... Chwyta prawdę za gardło, a śmierć obosiecznego miecza z pochew dobywa.... Cóż to? drżycie widzę? wy niezwalczeni Bohatyrowie? wy mocarze świata całego? wy Bogowie....? wy to drżycie, na skinienie, których ziemia trzęsła się....? wy to drżycie, których całem prawidłem była duma i lubość....? Gdzież się podziiała owa okazałość i Majestat? Gdzie potęga owa i Wielmożność....? podobno to wszystko snem było i marą.... ale ach! iak straszliwe jest teraz ocknienie się ze snu tego....! Co

żeście przynajmniej na tym wskórali, żeście złemi byli....?

Wieczność! co za słowo straszliwe....! O! Śmierci! i gdzież ty mnie zaprowadzisz....? wyrwasz mnie z mak okrutnych, czy tylko nie dla tego, żebyś w daleko okrutniejsze wprawiała? Jakże? i będzie ja żył jeszcze, kiedy z zohalonego ciała duch wynidzie? i iakiż to świat nowy duszy moiej ukaże się....? O! Boże! o! naturo! żyłem podług świętych praw waszych, skłaniam chętnie głowę moję pod wasze wyroki, w mocnym zaufaniu, iż nie zechcecie mego nieszczęścia.

Nie, nie, nie może to być nigdy, żeby ta dusza, w której całą moję nadzieję przeciw pociskom niesprawiedliwości i tyranii pokładam, miała kiedy być obróconą w niwecz....! O! z jaką tą słodyczą mi przychodzi, wspomnieć sobie, że jestem....! to słowo: *ja*, jest to dar wielki natury; jest to więcej niż proste iestestwo.... Nie, nie, śmiało mówię jeszcze raz, nigdy to być nie może, żeby Twórca natury, miał dopuścić duszy moiej rozsypać się w niwecz. Więcej ona musi ważyć u niego, niż ziarno piasku, któremu on przecież zginać nie daie. A gdy najdrobniejszego proszku, którym tu i ówdzie rzuca powietrze, nie potrafią wszyscy ludzie, wszystkiemi swemi w jedno złączonemi siłami, zniszczyć; iakżebym to być mogło, żeby kaprys iednego człowieka, duszę ludzką, ten prawdziwie boski utwor, iedyny zaszczyt i po-

ciechę czulego stworzenia, mógł zgubić, i w przepaści nicestwa pograć...?

Podług tych wzorów niech opiszą uczniowie ich uczucia, które mieli na placu bitwy, na cmentarzu, przy śmierci swych rodziców, przyjaciół, albo podczas wiosny, lata i jesieni chodząc po łąkach i polach, i t. d.

ROZDZIAŁ TRZECI. O rozmowach.

Owe greckie rozmowy Lucjana są z dowcipu, gustu i satyryczney, delikatney uszczypliwości sławne, które nasz Krasiński iak naytrafniey naśladował, iako to w następujących przykładach widzieć można.

Rozmowy z martłych.

Między Daryuszem, Królem Persów, i Piastem, Xiążęciem Polskim.

Daryusz. (patrzając na Piastę zbliżającego się.) Z odzieży miarkując, musiał to być człowiek polspolity. (do Piastę) Wybacz staruszkowi, iż cię spytam, czém byłeś za życia.

Piast. Chłopem.

Daryusz. I w tym stanie życia dokonałeś?

Piast. Królem.

Daryusz. Chłopem, Królem! Związała odpowiedź, toś pewnie ze Sparty.

Piast. Z Kruświcy.

Daryusz. Byłeś więc chłopem i Królem.

Piast. Chłopem i Królem.

Daryusz. Razem?

Piast. I razem i nie razem.

Daryusz. Staruszk! te żarty wieku twego nie zdobią.

Piast. Choć jestem stary, mam słuch dobry: usłyszałem więc, coś za pierwszym na mnie wyrzuceniem sam do siebie szeptał. Z pozoru odzieży osądziłeś, iż jestem człowiek pospolity a trafiłeś na Króla; ten był Królem i chłopem. Że zaś był razem i nie razem, abyś nie rozumiał, iż się udać do żartów, które i wiekowi mojemu, i miejscu temu nie są przyzwoite, tak rzecz obwieszczam. Byłem chłopem, bom się w tym stanie urodził; byłem udzielnym, bo mnie na ten najwyższy stopieńziomkowie moi wynieśli. Przeciąg więc czasu przed wyniesieniem uczynił, iż nie byłem razem Królem i chłopem; żem zaś po wyniesieniu skromność pierwszego stanu zachował, byłem razem Królem i chłopem.

Daryusz. Przyznaję, iż mnie powłóczywość uwiodła, ale się temu dziwować nie powinienś, wiedząc jaka była wspaniałość Persów.

Piast. A ja ci się przyznaję, iż za życia niewiedziałem nawet o Persach.

Daryusz. Jako byż mogło?

Piast. Mogło, bom xiąg nie miał, a choćbym je miał, na nicby mi się były nie zdały.

Daryusz. Dla iakieyże to przyczyny.

Piast. Bom czytać nie umiał.

Daryusz. A byłeś Królem?

Piast. Albożto kto czytać nie umie, Królem byż nie może? umysł rozsądny poprzedził pismo, i dobrze się działo za moich czasów.

Daryusz. Cóż cię na tron wyniosło?

Piast. Miod.

Daryusz. Miod? to byż nie może.

Piast. Jeżeli cię Królem Persów (iakem się tu dowiedział) mógł zrobić koń, a czemużby napój smaczny i zdrowy, nie miał mi uczynić tey przysługi?

Daryusz. Więc po piianu zostałeś Królem.

Piast. Nie piianstwo, ale wdzięczność zdarzyła mi panowanie. Narod dawny Sarmatów, w prostocie swoiey szacowney, przy innych cnotach wstrzeмиężliwość zachowywał. Persów piianstwo było przywarą, i od nich go zwycięzca Alexander przeiał.

Daryusz. Jednakowo lepiej byż Królem nie z miodu, lecz z konia: zwierz ten dzielny wojowników oznacza.

Piast. Nie schodziło na meztwie północnym narodom, i o tem wiesz? z doświadczenia. Nie dla miodu wynieśli mnie na tron ziomkowie moi,

ale uważali w hojnym napoiu rozdawacza ludzkość i przemysł złączony z pracą. Mnóstwo przybyłych do Kruświcy na obranie Króla, sprawiło głód; zapas moiego gospodarstwa wystarczył na wszystkich wyżywienie. Postrzegł i poznał naówczas lud prosty, ale cnotliwy, iż temu, który i zbierać bacznie i dawać roztropnie umie, nayprzyzwoiciey drugiemu rządzić należy.

Rozmowa między Horacyuszem a Sarbiewskim.

Horacyusz do Sarbiewskiego. Stronisz widzę odemnie, a ja cię szukam; iaka byż może przyczyna (powiedz) takowego wstępu?

Sarbiewski. Nie przystało uczniowi poufać się z mistrzem, czekałem twoiego wezwania.

Horacyusz. Rzadkim przykładem łączysz skromność z rymotworstwem.

Sarbiewski. Ten mi go dał, który śmiał rozpaczać, iż Pindara nie doydzie *). Jeżeli w równym, a może przewyższającym mogło byż takowe przeświadczenie, cóż dopiero w takim iak ja, którego celem to tylko byż mogło, iżbym był uznanym iakimkolwiek przynajmniej naśladowcą Horacyusza.

*) Horacyusz w pieśni II. xieggi IV. Rytmów swoich, do Antoniusza Julego taki o naśladowcach Pindara zostawił wyrok:

Pindarum quisquis studet aemulari,
Jule, caratis ope Daedalea
Nittur pennis, vitreo daturus
Nemina ponto.

Horacyusz. Zbyt się uniżasz, a i w chwaleb-
nem działaniu potrzeba miarę zachować. Com
powiedział o moim poprzedniku Greckim, nie by-
ło z moiej strony fałszywą skromnością: ta czasem
umyślnie się podli, żeby była wzniesioną. Zapół
porywczy Pindara tak dalece zda się wychodzić
z granic określonych, choć wzniesionego umysłu;
iż słusznie przypiąłem Ikarowe *) skrzydła zbyt
śmiały w locie jego naśladowcom.

Sarbiewski. Nie były potrzebne tobie, któ-
ryś innym i mnie stał się przykładem.

Horacyusz. Grzeczny wyraz nie jest dowo-
dem: nie fałszywy moich, ściągały się one do po-
wszechności naśladowców, a iam się z ich liczbą
nie wyłączałem. Doszły nas dzieła twoje: sprawiedli-
wie zyskałeś wziętość i sławę.

Sarbiewski. Wszakto twój wyrok, iż grze-
czny wyraz nie jest dowodem.

Horacyusz. Powtarzam, com szczerze obwie-
ścił, iż zasłużyłeś sprawiedliwie na chwałę, której
tak u swoich, iako i cudzych używasz. Możesz be-
spiecznie wierzyć temu, co powiadam; gdy albo-
wiem w równym kunszcie ieden drugiego chwali,
im bardziey się od zwyczajnego sposobu myślenia i
działania oddala, tem bezpieczniej mu wierzyć można

*) Ikar syn Dedala kunsztem oycy miał przyprawione
skrzydła, gdy wydobyty wraz nim z Kretańskiego Labiryntu
zbyt się wzmógł w górę, wsk, którym były skrzydła skle-
zione, od upału słonecznego stopniał, on w morzu zginął,
które odiał imię jego nosiło.

Sarbiewski. Wybaczyli *) Anacharsysowi Grecy usilność jego.

Horacyusz. Przyzwyczaileś się widzę do pochlebnych wyrazów: twój Urban **) lubił kadzi-dło.

Sarbiewski. Nie było przykre i Augustowi.

Horacyusz. A my kadzący znaleźmy dobrze naszych kadzonych, dla tego też może przesadziliśmy w kadzeniu; ale iak oni mieli zdrożności swoje, tak też i nam bez nich się nie obeszło; zwyczajne to ludzkości piętno.

Sarbiewski. Masz mi za złe, iż się zniżam, a sam się pokorzysz? Nie zniżam iia się gdy mówię, iż zuchwały był zapęd, chcieć wstępować w twoie ślady.

Horacyusz. Sposób takowego myślenia зда- ie mi się bydz zdrożnym. Nie potrzeba bydz zuchwałym, ale gdy się kto czuie na siłach: złe czyni kiedy rozpacza; gdybym się i ia był zhytnie tą myślą zaprzął, ustałbym w zapędzie, i nie zyskał podobnych sobie naśladowców. Nie przeczę, żeś trudną rzecz przedsięwziął, cudzym pisać ięzykiem: chociaż więc ledwo można dó;ść zamierzonego celu, iednakże tak rzecz zdziałać iak tylko w takowey okoliczności najlepiey można, działaiącemu nie-

*) Anacharsis Scyta, żył za czasów najzawołanszych mędr- ców Grecyi: w naukach tyle postąpił, iż w ich liczbie poli- czonym został.

**) Urban VIII. papież sam rymotwórca, wiele szacował Sarbiewskiego; ten pochwałami jego dzieła swoje zagęścił.

małą to przynosi sławę. Miałeś jeszcze drugą dość wielką przeszkodę w pisaniu twoim.

Sarbiewski. Jaką?

Horacyusz. Twój stan *).

Sarbiewski. I owszem zdaie mi się, iż stan mój zakonny od wszelkich świeckich zabaw i prac daleki, dawał mi sposobność do prac uczonych.

Horacyusz. Nie o tem ia mówię.

Sarbiewski. Nie dorozumiewam się, co by to miała być za przeszkoda.

Horacyusz. Czytałeś pieśni moje o Gracyach **), Nimfach, Wenerze? sam cel pisania dawał wdzięku.

Sarbiewski. Używały późniejsze wieki wazszej Mitologii, i ia niekiedy szedłem ich torem, a stan mój temu nie przeczył: ale, że i w naśladowaniu miarę zachować należy, choćby mi stanu moiego obowiązki nie były tego broniły, iżbym się za wdziękami wyrazów zapędzał, sama myśl o skutkach, któreby z czytania dzieł moich nastąpić mogły, wstrzymać by powinna zapęd zbyt uniesionego pióra,

Horacyusz. Więc od Nymf stronisz? Gracyom nie sprzyiasz?

*) Horacyusz kładzie za przeszkodę do rozpostarcia się w rymotwórstwie Sarbiewskiemu, stan jego zakonny: w tym bowiem życiu wiodąc, w dość młodym wieku umarł w Warszawie, będąc kaznodzieją Władysława IV.

**) Gracye boginie wdzięków: Mitologią czyniła je towarzyszkami Wenercy. Trzy ich było: Aglae, Eufrozyna, Talia.

Sarbiewski. Jeżeli Platon uczniom i miłośnikom Filozofii kazał Gracyom czynić ofiary; czemużby od nich stronić mieli rymotwórcy?

Horacyusz. Jednakże ich wzywanie szkodliwem bydz mienisz.

Sarbiewski. Bynaymniey: sameś im przyznał ich zaszczyt właściwy, iż są przystoynie: *Gratiae decentes*: W tym więc zamiarze, iż z wdziękiem, skromną wstydlivość łączą, ofiary im od wszystkich należą.

Podług tych wzorów mogą uczniowie opisywać rozmowy iakich żyjących znanych im osób. Mogą też wymyślić materye, żeby się przez to ich imaginacya i duch fikcyi doskonalił. Tak np. mogą oni opisać rozmowy skąpego z rozrzutnym, bogatego z ubogim, walecznego z boiaźliwym i t. d. — Mogą ci uczniowie przerabiać powyższe i inne rozmowy na powieści, powieści zaś na rozmowy.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O obszernem opisywaniu charakterów wielkich ludzi.

Przedmiot ten jest z wielu miar dla młodzieży interessownym, użytecznym i do doskonalenia rozmaitych sił umysłowych zdatnym. — Następujący wzor jest z dzieł J. Krasieckiego wyięty.

KAZIMIERZ WIELKI.

Roku tysięcznego trzechsetnego dziesiątego, w mieście Woiewodztwa Kuiawskiego, Kowalu, urodził się Kazimierz Wielki, z oycy Władysława, Króla Polskiego zwanego Łokietkiem, i matki Jadwigi.

Za życia ieszcze oycy poiął (iак to między Królami bywa), przeznaczoną sobie ze względów raczey politycznych, niż dogodnego wyboru, małżonkę Annę, córkę Xiążęcia Litewskiego Gedymina. Przymierze z tym bitnym, a państwem oycy uciążliwym sąsiadem, było takowego spowinowacenia przyczyną, a posagiem oblubienicy, zabrani w niewolą Polacy, których Gedymin kraiovi oddał.

Dwudziesty trzeci rok wieku swego liczył, gdy osiadł państwo po oycu. Ten, iак dawne dzieie wzmiankuia, umieraiąc prosił Polaków, aby syna iego za pana wybrali. Miał albowiem własne niektóre kraie, ale zwierzchność królewska u Polaków, do którey państwo osobliwie Krakowskie przywiązane było w owe czasy, szła prawem wyboru, i nieinaczey ią trzykroć odrzucony sam Władysław posiadał.

Szacowną ieszcze okoliczność zachowuią dzieie narodu w pierwiastkach panowania Kazimierza, iż mu zaraz na wstępie przydano mistrza; nie zdało się albowiem, iżby młodzieniec w dwudziestym trzecim roku mógł tak ważnemu ciężarowi podobać.

126. Ze wybór Jaska z Melszyna po baczney roz-
wadze na ten stopień nastąpił, dałą przyczynę:
„był albowiem miłośnik wielki Rzeczypospolitey.”

Zwycięzca Krzyżaków Władysław, umierając
zlecił synowi, iżby ze zwycięstw jego podobnemi
czyny korzystać dogodną, i kraiowi i sławie swojej
odebrał. Czynił ku takowey wyprawie należyte
przygotowania; ale gdy się wdali w pośrednictwo
zjednania i Król Czeski i Król Węgierski; już za-
mysłaiący o ulepszeniu wewnętrznem kraiu swego,
dał się łatwo użyć ku zgodzie, i zyskał ją dobro-
wolnem od Krzyżaków ustąpieniem ziemi Kuia-
wskiej i Dobrzyńskiej.

Śmiercią Bolesława Xiążęcia Mazowieckiego,
który dziedzicznym prawem Ruskie kraie dzierżał,
a nie zostawiwszy potomka życia dokonał, też sa-
me państwa na Kazimierza, iako najbliższego z po-
winowatych spadły. Ale, że obywatele, którzy
dla odmiany obyczajów i przeszłemu panu truci-
zną życie byli odebrali, zhraniali się przyjąć nastę-
pcę jego, przymuszony był Kazimierz mocą prawa
swego poszukiwać, i należące mu się państwo
osiąść.

Wyprawił się więc roku tysięcznego trzechse-
tnego czterdziestego z woyskiem na Ruś, i podsta-
pił pod Lwów stołeczne miasto. Gdy widzieli oby-
watele, iż trudno się było przemożney sile oprzeć,
poddali mu się natychmiast; co też innych kraim
mieszkańcy za ich przykładem uczynili. Znaczne

skarby, tak w pieniądzach, iak sprzętach znalazł na zamku Lwowskim, i dotąd ieszcze w Krakowskim kościele krzyż wielki złoty, od niego tam złożony, a ze skarbcza Xiążąt Ruskich wzięty, pokazują.

Przez nieiaki czas bawił w nowo nabytych krajach, a słodząc początki rządów swoich, na pierwszym zaraz wstępie ziemianów tamtejszych do uczestnictwa innych obywatelów Królestwa Polskiego przypuścił, kray zaś podzielił na wojewodztwa i powiaty.

Udał się zatem do zmocnienia twierdz, zakładania miast, ozdoby budynków. Jakoż po spaleniu dawnego we Lwowie zamku, który był z drzewa; murowany i wielce obronny założył, toż miasto murem w koło opasał. Kościół katedralny tamże wymurował, Arcy-Biskupa ustanowił, i dochodami przyzwoitemi dla niego i Duchowieństwa opatrzył. Miasto Sanok, Krasno założył, nadał i murem w około opasał: w innych zaś miastach Ruskich, iako to w Przemyślu, Trębowli, Lubaczowie, Haliczu, Tustani, zamki dostatnie i obronne postawił. Tym sposobem w kraie niegdyś opustoszałe i dzikie, porządek, gospodarstwo, obyczajność wprowadził; miasta zaś mocnemi twierdzami i obmurowaniem wzmacniał, a przez to stałe siedlisko obywatelom, i kraiowi bezpieczeństwo opatrywał, zwłaszcza od Litwy, którey Xiążęta znaczną część kraiów Ruskich byli sobie przywłaszczyli.

Należące dawniej do Polski miasto Wschowę, Słazacy ubiegli byli na przodkach Kazimierzowskich. Lubo na wojnę skorym nie był, gdy mu iednak własności iego oddać wzbraniłi się, uczynił przeciw nim wyprawę, i nie tylko Wschowę, miasto obronne, ale i inne zdobył. Gdy iednak tamteysi Xiążęta żądali pokoju; co mu się należało, to sobie zatrzymał, wszystkie zaś inne zamki i włości dawnym właścicielom oddał.

W następujących czasach, uczynił wyprawę przeciw Xiążętom Litewskim, chcąc kraie odzyskać, które od Xięstwa Ruskiego przemocą wzięli. W dzierżeniu dwóch Litewskich Xiążąt Lubarta i Kieystuta były Wołyńskie, Bełzskie, Brzeskie i Chełmskie krainy, i lubo gotowali się niesłuszni przywłaszczyciele na odpór, nie wydołali dzielności woysk Kazimierzowskich. Miasta Łuck, Włodzimierz, Chełm, Bełz, Brześć poddały się, i osadził je ludem swoim, rządców ustanowił, twierdze zmocnił: i iak był dawniej z częścią, którą miał w dzierżeniu, uczynił, tak nowo zdobyte krainy na tenże sposób rozrządził, i do powszechności państw swoich przystosował.

Jeszcze raz w lat kilka potem musiał do tych zawojuowanych krajów, które po części Litwa była opanowała, wrócić. Bełzkie Xięstwo posiadał naówczas Jerzy Xiążę potomek Kieysztutów; ten widząc niewielkie siły swoje ku odporowi, zaszedł mu drogę, prosząc o litość: dał się użyć pokornym

prośbom, i zostawiwszy sobie najwyższą zwierzchność, osadził go w Belzie i Chełmie z władzą namiestniczą. Na Łucku, Włodzimierzu i Olesku, Alexandra z tejże rodziny i z równemi obowiązkami ustanowił, a w Włodzimierzu zamek dawny, który był z drzewa, zrzuciwszy, nowy, dostatni, obronny i okazały wymurował.

Rozprzestrzeniwszy tym sposobem granice Królestwa, iako Pan baczny, a czuły na dobro i uszczęśliwienie poddanych swoich, widząc, iż dotąd ustanowionego dla wszystkich w powszechności prawa nie było, a przeto nierząd panował; umyślił nadać kraiowi prawodawstwo, i przepisać takowe ustawy, któreby utrzymywały w rządzie powszechną całość, ubezpieczały w szczególności każdego obywatela.

Dotąd w Polsce stare podania, wyroki monarchów, lub z niemi zgromadzonych znaczniejszych obywatelów ułożenia, iedynemi były prawidłami, któremi się kray cały, czyli to w szczególnych, czyli w powszechnych potrzebach rządził. Ze stąd wielkie działy się nieprzyzwoitości, a zwierzchność onym zabić nie mogła, w zbyt wielkiem kraiów rozszerzeniu; potrzeba było wyraźnych, a wszystkim ogólnych i wiedzianych od każdego przepisów, którychby się trzymając, działania swoje według nich urządzić mogli.

Chcąc więc dogodzić powszechnemu żądaniu, zwołał stany do Wislicy w roku tysiącnym trzech

setnym czterdziestym siódmym; a przełożywszy za-
myśl swój, aby prawodawstwo stałe ustanowione
było, zażył do pracy takowej ludzi nauką i wiado-
mością dawnych kraiowych zwyczajów znamieni-
tych, i ułożył za ich pomocą pierwszy zbiór pod
tytułem Statutu, który prawodawstwa Polskiego
jest zasadą.

Wziętość, którą dziełami zyskał, wcieliła do
powszechności Królestwa Polskiego Xięstwo Ma-
zowieckie. Gdy bowiem część jego iedną, ziemię
Płocką, przez spadek na siebie dziedzicznym pra-
wem obiał, a inne miał w dzierżeniu, pozostały
jeszcze z linii Xiążąt Mazowieckich Semowit przy-
znał koronie Polskiej po zeszyłej dzielnicy swojej
następstwo, i wzięwszy od Króla namiestniczą wła-
dzą nad Płockiem, hołd należny Monarsze swoimu
oddał w Kaliszu, w roku tysięcznym trzechse-
tnym pięćdziesiątym piątym, przysięgając na wier-
ność iemu, i następcom jego: obiecując za we-
zwaniem na wyprawy wojenne umówione posiłki,
i obowiązuąc się w żadne z postronnemi nie
wchodzić przymierze bez dozwoleńia naywyższej
zwierzchności.

Przezorność Kazimierza ziściła się potem, gdy
po śmierci ostatnich Panów dziedzicznych, Xię-
stwo Mazowieckie za Zygmunta pierwszego do
Polski przyłączone zostało.

Już był prawo powszechne w Wiślicy (iako się
wzmiankowało) ogłosił. Ze zaś miasta Niemie-

kiem się dotąd rządzące, do Magdeburga, skąd te prawa przyięły, zwykły się były odwoływać w sprawach swoich, co z wielką mieszczan było uciążliwością. Postanowił więc sąd główny w Krakowie dla tych, którzyby się wyżej od magistratów udawali, aby tam pod wiedzą wielkorządcy, wóyta i siedmiu ławników odwołujących się sprawy sądzone były, od nich zaś do siebie tylko i następców swoich odwołania pozwolił.

Chcąc i w świeżo nabytych ziemiach równie, iak i w tych, które dawniej posiadał, mniej znane przedtem porządnego gospodarstwa działania wzmodz i powiększyć; z Niemieckich krajów własnym kosztem rolników do Polski i na Ruś sprowadził, grunta im nadał, domy powystawiał, w bydło i narzędzia opatrzył. Ci ięli się wniesionym u siebie sposobem do uprawy roli, wydobywania nowych gruntów, kopania rowów: Widząc to krakowcy, sposobili się do równych wynalazków. Wzmagala ich w pracy dobroć i czuyność monarchy: mieli łatwy do niego przystęp, zaprzętał się ich dobrem: sam starowny gospodarz umiał w dzierżawach swoich, wieśdź rząd; i stąd też za czasów iego tak Polska zakwitnęła, iż w ludności, ozdobie miast i zamków, w zabudowaniu wsi, przechodziła sąsiedzkie Państwa. Nieuchybny rozrządzenia dobrego skutek, dobre mienie, w kraiu niegdyś winą i nierządem mieszkańców, ubogim taką uczynił obfitość, iż za czasów Kazimierza Polskę za

przykład kładziono, a sprawca takowey szczęśliwości Kazimierz, był naydostatniejszym z Królów.

Umiął użyć dostatków, które własną pracą i przemysłem i sam zebrał, i Państwu swemu nadał; ale godne było wspaniałego iego umysłu to użycie ku uszczęśliwieniu i ozdobie kraju zbiorów swoich. Co więc dzieie krajowe o budowlach iego wspominają, co dotąd ieszcze widzieć się daie; powiedzieć należy, że nie tak przygód nieszczęsných zdarzeniem, iak winą następców to prawie wsz stęknęło.

Przy Krakowie ssolicy swojej, wystawił miasto, które mu za przedmieście służy, i któremu nadał nazwisko swoje Kazimierz. Miasto to ozdobne, obszerne, w udziałach swoich dobrze urządzone, murem w około opasał. W niem wspaniały kościół Bożego ciała wystawił, przyozdobił i szczydrze nadał: tamże wystawił kościoły Świętey Katarzyny i Świętey Małgorzaty.

Miasta, które wzmógł, ozdobił, rozprzestrzenił i murami w około dla ich obrony opasał, są następujące: Skawina, Olkusz, Będzyn, Lelów, Sandomierz, Wiślica, Opoczno, Szydłów, Radom, Wąwolnica, Lublin, Stawiszyn, Kalisz, Pyzdry, Wieluń, Łęczyca, Płock, Konin, Piotrków, Inowłódz, Lwów, Sanok, Krosno, Czczew, Brzeźnica.

Zamki wszystkie pobudował dostatnie, obronne i z muru tak gruntownego, iż mimo tyle wieków

opuszczenie, jeszcze się ich ostatki widzieć daia, a te były: w Poznaniu, Kaliszu, Sieradzu, Sandomierzu, Lublinie, Lwowie, Lanckoronie, Lełowie, w Będzynie, Ostrzeszowie, w Krzepicach, przy którym miasto osadził. Podobnież zamki za niego powstały, staraniem i nakładem iego zbudowane: na Czorsztynie, w Zawichoście, Solcu, w Korczynie, w Koninie, w Nakle, Międzyrzecu, w Kruświcy, w Złotorzy, w Przedeczu, w Bidgoszczy, w Proszowie, w Rawie i w Wyszogrodzie.

Krakowski zamek, iak dawnych owych czasów niewykształconemi kunszty i rękodzielami wzniosły, w ogromności swojej nie okazały, rozszerzył, wygodniejszym, wspanialszym, zgoła godnym mieszkania swojego uczynił. Pałac z ogrodem i zwierzyńcem, dla letniego mieszkania Królów, pod Krakowem w Łobzowie kształtnie i wspaniale wybudował.

W samym Krakowie w pośród rynku dzieło iego się wznosi, zwane Sukiennice, dla wygody kupców, którzyby tam w bezpiecznym składzie towary swoje zachowywać, i ku przedaży ze swoją i kupujących wygodą wykładać mogli.

Kościół wybudował i należytemi dochodami opatrzył we Lwowie, iak się wyżej już namieniło, katedralny, gdzie Arcy-Biskupa osadził. Katedralny Krakowski zewnątrz i wewnątrz przyozdobił i blachą okryć kazał, Kolegiaty w Sandomierzu i w Wiślicy założył, i wspaniałemi gmachami ozdo-

bił: a iak pisarz dzieiów [Polskich Bielski dodaie, szacowny w prostocie swoiey wyraz iego położyć tu nie zawadzi: „Owo cokolwiek Polska dziś ma murowanego, większa połowica z jego iest pracy.” Pisał zaś to przed dwoma wieki, przez które można powiedzieć, iż mało się co zmurowało, a wiele rozwalilo.

Nie znała ieszcze Polska do czasów Kazimierza w szczupłym handlu swoim własney monety. cudzemi więc czyniły się opłaty, albo zamiana. Jemu otworzenie mennicy winna, i pierwsze srebro grosze on kuć z wyrazem herbu Polskiego na iedney stronie, na drugiej z wybitą własną postacią na tronie kazał, z takowym napisem: *Moneta Regis Casimiri secundi*.

Przykład iego uczy, iak przemysł i rząd dobry przyczyniając dochodów, może zmniejszyć ciężary opłacających. Gdy albowiem za staraniem swoim uyrzał, iż miał tyle, że i swoiey i publiczney potrzebie mógł dogodzić, i odłożyć ieszcze na nieprzewidziane wydatki, co nadto zbywało; zmniejszył nałożone przez poprzedników swoich na lud ciężary, a między innemi ten, który zwano *podradnym*, była zaś to opłata po dwanaście groszy z każdego łanu.

Chcąc zabezpieczyć częstym o należytości kościelne kłotniom, które z przyczyny nadania dziesięcin pochodziły; złożył roku tysięcznego trzechsetnego sześćdziesiątego pierwszego, seym w Krakowie,

na którym za pośrednictwem nieuprzedzonego za swoją stronę Jarosława Bogoryi Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego, stanęło żądane w tey mierze rozrządzenie, tak duchownemu, iak świeckiemu stanowi dogodne, i które tak w oddawaniu, iak w wymaganiu stało się nadal prawidłem. W wiegi praw umieszczone takową ugodę, aby powszechney wiadomości doszła, i została wieczyście umocowaną.

W roku następnym tysiącnym trzechsetnym sześćdziesiątym drugim, wielki był nieurodzay, a zatem głód; a natychmiast kroniki dodają. „Jednak Król Kazimierz, iako był opatrzony, miał pełne stodoły i spichlerze zboża w każdym imieniu, których na tenczas ruszył, i za małe pieniądze ludziom potrosze wszystkim udzielał, przez zły czas chcący ie przechować, a którzy pieniędzy nie mieli, tedy w nowy zasiew oddać mieli, albo odrobić musieli. Jakoż natenczas robili mu ze strawy zamki, mury, groble, przekopy; i ów przekop około Kazimierza robiono w tenczas, w który część Wisły wpuszczono, aby nim sol, drzewo i inne rzeczy pławiono.”

Tak się była po wszystkich krainach rozeszła sława Kazimierza, iż do niego Królowie udawali się po radę, przestawali na iego zdaniu, czynili sporów swoich iednaczem. Naybardziey się to wydało w roku tysiącnym trzechsetnym sześćdziesiątym trzecim. Wszczęły się były poróżnienia mię-

dzy Karolem czwartym Cesarzem i Ludwikiem Węgierskim Królem, a to z przyczyny krzywd przez tegoż Cesarza Bogusławowi Xiążęciu Pomorskiemu uczynionych, za którem się też uiał Waldemar Król Duński. Sprzymierzenie tych Monarchów przeciw Cesarzowi i gwałtowne ku wojnie przygotowania, mogły być przyczyną wojny, a zatem klęsk zobopólnych, a co naybardziej dotykało czułe serce Kazimierza, nieszczęścia ludu. Powagą więc cnoty swojej uśmierzył te zapaly; za iego staraniem i pośrednictwem stanęła ugoda, a iey skutek małżeństwo owdowiałego w ówczas Cesarza z Elżbietą córką Xiążęcia Pomorskiego, a wnuczką Kazimierza.

Mieyscem ugody i wesela był dom Kazimierza; Rzadkim, a ledwo nie iedynym w dzieiach przykładem, gdy przyjeżdżał na wesele do Krakowa Cesarz, zaiechał mu drogę Kazimierz, w towarzystwie Ludwika Węgierskiego, Waldemara Duńskiego, Piotra Cypriyskiego Królów, z Polskimi i Śląskimi Xiążętami: i tych wszystkich tak podeymował i umieścił, iak każdemu na stan iego w naywiększey wspaniałości przystawało. Na cokolwiek w wieku tamteyszym kunszt w okazałości, dostatku i guście zdobyć się mógł, w domu rządnie wspaniałego znaleźli.

Osobliwą i godną uwagi w tey mierze okoliczność dawne kroniki Polskie do wiadomości podają, która oznacza stan i dostatki obywatelów pod

rządami gospodarnego Króla. Wierzynek mieszczanin Krakowski zaprosił wszystkich przybyłych gości do swego domu, wypowiedziawszy to wprzód i otrzymawszy pozwolenie od zaproszonych, aby mu wolno było według woli swojej sadzać gości do stołu. Posadził więc na pierwszym miejscu Kazimierza, mówiąc, iż dla tego pierwsze u mnie powinien mieć miejsce, bo jest Pan mój; usadowił potem Cesarza, po nim Króla Węgierskiego Ludwika, już wyznaczonego następcą Polskiego tronu; po nim Króla Cypryyskiego, po tym następował Król Duński, a dopiero Niemieckie, Polskie i Śląskie Xiążęta. Wyznaczył był Kazimierz sto tysięcy czerwonych złotych, co w ówczas niezmierną summę czyniło, wnuczce swojej, a małżonce Cesarza: równy tej kwocie dar od Wierzyńka po owey uczcie otrzymał. Cesarz zaś, wszyscy Królowie i Xiążęta, każdy według swojego stanu obficie obdarowanemi od niego zostali.

Wiedząc dobrze Kazimierz, iak wielką korzyść każdemu Państwu nauki przynoszą, umyślił sprowadzić mistrzów nayznamietniejszych, którzyby otworzywszy szkoły, udzielali wiadomości użytecznych kraiowej młodzieży. Udał się więc w tej mierze do Papieża Urbana, ażeby żadaną Univer-sitatem z obrządkami, iakich używano w podobnych okolicznościach, ustanowił. Rozpoczął gmach wielce wspaniały dla szkół i mistrzów mie-

szkania na Kazimierzu, ale go do końca, dla zaszczytnej śmierci doprowadzić nie mógł.

Chęć wydoskonalenia poddanych i ozdoby krajowej tak wielka w nim była, iż umyślnie udał się był do Prus, aby widział zamek Malborski, który zbudowany był w ówczas od Mistrzów Krzyżackich a przytem inne budowle, które byli w świeżo nabytem Państwie poczynili. Co tu dodaie pisarz dzieiów Polskich, własnemiż iego wyrazami obwieścić przystoi: „bo on, że sam był dobry budownik, rad to widział, gdy kto co zbudował.”

W roku tysięcznym trzechsetnym siedemdziesiątym, iadąc w iesiennej chwili na Ruś, gdy w okolicach Przedborza ielenia gonił, a koń w pędzie padł pod nim, stłukł sobie goleń, i na powozie go do Przedborza zawieziono. Jeszcze zupełnie ze szwanku nie był wyleczonym, gdy zapadł na gorączkę w Sandomirzu, dokąd się był udał. A gdy coraz gorzej się miał, do Krakowa się z tamtąd wieźć kazał, gdzie z niewymowną boleścią poddanych swoich życia dokonał. Zyl lat sześćdziesiąt, panował trzydzieści siedem.

Zyskał ten przezacny Monarcha pamięć i wdzięczność u swoich, wiekami nie zmniejszoną, a za życia jeszcze dla siebie szacowny przydomek, iż go dla iego nieporównaney przychylności ku pospólstwu, Królem chłopskim nazywano. O nim iest podanie, iż gdy iednego razu kmiecie ziemianscy, skarżyli się na Panów swoich o zbytnie czyn-

sze i robocizny, powiedział im tak: „Miey chłope w kalecie ogniwo, a na polu krzemień znaydziesz: łącno sobie z nim sprawiedliwość uczynisz, jeżeli masz krzywdę.”

Te wielkie iego przymioty émiły niektóre przywary, a między innemi lubieżność. Ta go przewiodła razu iednego do okrutnego postępku, gdy Baryczkę kapłana utopić kazał. Oplonął wprawdzie z niewczesney popędliwości, i bolał na to, co uczynił, ale mu to niemały uszczerbek w sławie przyniosło.

Potomstwa płci męskiej nie zostawił, a na tron Polski, za życia wyznaczony od niego siostrzeniec, Ludwik Król Węgierski, wstąpił.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O mowach uroczystych.

Teorya układania mów uroczystych.

Mowa uroczysta iest rozprawa ułożona podług prawideł sztuki, przeznaczona do ustnego przełożenia, w którey staramy się namówić innych do uwierzenia prawdy iakiey. Ten, który mowę taką układa i ma, nazywa się *Mówcą*, a umiejętność układania i mówienia, nazywa się *Krasomówstwo*. Nie trzeba rozumieć, że namawianie wyłącza naukę i przekonanie. Obiedwie te rzeczy tak istotnie

w mowie są potrzebnemi, że bez nich mało uczy-
niła by wrażenia.

Mowy nasze bardzo się różnią od mów staroży-
tnych narodów. W nich były trzy rodzaje mowy;
przekonywająca (*Oratio demonstrativa*), radząca
(*deliberativa*), i sądowa (*iudicialis*). Ponieważ
zaś sądowe mowy teraz są bardzo rzadko miewane,
a dawne narody duchownych mów nie znały: dla
tego podziału ich używać więcej nie możemy. —
Przedmioty, o których terazniejsi mówcy mawiają;
albo się tyczą nauk: albo są polityczne, albo też re-
ligijne; stąd możemy przyjąć trzy rodzaje mowy:

1) Tyczący się nauk, do których należą mowy
szkolne i akademiczne, iako też mowy, które by-
wają miewane na czyją pochwałę.

2) Mowy polityczne, które się tyczą kraiu, bez-
pieczeństwa, własności, i które bywają miewane
przy okazjach uroczystych świeckich: np. mowy
przy oddawaniu hołdu, przy poselstwie, mowy
seymowe i elekcyjne.

3) Religiine, które przekładają prawdy i obo-
wiązki religii i moralności, pomiędzy któremi nay-
zwyczajniejsze są kazania.

Ogólne prawidła dla wszystkich tych rodzajów
mów są następujące:

1) Mówca niech sobie, jeśli to od niego zależy,
wybierze tema ważne i interessowne, oraz i do te-
go zdadne, aby je najsłodszyemi dowodami we-
sprzec, i iak nayprzyjemniey dla zmysłów upięknąć

można. Lecz niech oraz to sobierozważy pierwszy czy się to tema stosuje do oświecenia słuchaczy lub do powierzchownych okoliczności, w których on mówi t. i. do czasu, miejsca i do iego osoby. Powinien też przez wzgląd na siebie samego, obrać sobie ważne i przyjemne *tema*, ponieważ to uczucie i to przekonanie, które w innych chce wzbudzić, sam w przód posiadać musi, bo inaczej rozprawie iego niedostawałoby mocy i żywości.

2) Obrawszy *tema*, niech szuka materyałów, które chce objaśnić, t. i. niech się gruntownie nad przedmiotem zastanowi, niech go rozważy ze wszystkich stron, i niech zbierze pojedyncze myśli swoje, które mu do głowy przychodzą, gdy *tema* rozważa. Te często bardzo liczne bywają, lecz nie zawsze jest rzeczą użyteczną wyczerpać ze wszystkim przedmiot, i nie radziłbym tego zawsze czynić, ponieważ Mówca do czasu i okoliczności stosować się musi. — Wynałazłszy materyały, łatwo mu jest podzielić je, i stosownie ułożyć, albo innemi słowami mówiąc, napisać rozkład. Powinien tylko pojedyncze myśli na pewne klasy ułożyć, porównywać iedną z drugą, dla odkrycia podobieństwa. Znalazłszy je, niech je oznaczy słowami, które zamykają ogólne objęcie (*speciem*). Gdy jest za wiele tych ogólnych objęć, może je znowu porównywać i ułożyć te, które mogą się z sobą złączyć, pod ogólne rubryki. Rubryki złączają się pod objęciem główném (*genus*). Tym

sposo-

sposobem układają się części główne, i niższe oddziały, ostatnie stawiają się podług zdrowego rozsądku i okoliczności, w których mowa jest miana.

Główne fundamenta, od których rozkład zaczynać mamy, są następujące:

1) *Różne części*, na które przedmiot dzielimy, muszą się istotnie od siebie rozróżniać, muszą być koordynowane, nie subordynowane, t. i żadna z tych części innej w sobie zamykać nie powinna. Byłoby to np. nie stósownie, gdyby kto w mowie o cnocie w pierwszej części mówił o użytku cnoty; a w drugiej o użytku mierności, skromności i t. d. bo drugi oddział już się mieści w pierwszym, i jest tylko niższym rodzajem.

2) Trzeba iść podług porządku przyrodzenia, to jest: trzeba zacząć od wyłuszczenia najprostszych i najłatwiejszych do pojęcia punktów, a to, co się natém zaadza, na ostatku umieścić; trzeba więc wytłumaczenie w przód oznaczyć, a dowód położyć na ostatku.

3) Nie zaś do mowy brać nie trzeba, co do niej nie należy. Młodzi Mówcy często w tém popełniają błędy, że przytaczają wiele rozmaitych obcych rzeczy, które ich od właściwego przedmiotu oddalają, tak, że często słuchaczom zostają winni to, co chcą dowodzić.

4) Wyrazy, któremi oznaczamy wybrane podziały, muszą być tak krótkie i treściwe, ile tylko

bydź może. To jest naylepszy środek do wpoienia w pamięć rzeczy naygłówniejszych.

5.) Nie trzeba się przywiązywać do pewney części liczby, i nie trzeba ich bardzo mnożyć. Nieskończone podziały niższe i wyższe dobrego skutku nie czynią, są suche, nie iasne, i pamięć obciążają. Z resztą nie potrzebujemy części głównych naszej rozprawy, iak kaznodzieje troskliwie liczbami oznaczać: dobrze jest iednak oznaczyć je iakimkolwiek nieznacznym sposobem.

Oprócz tego rozkładu trzeba się ieszcze stosować podług niektórych prawideł, względem poe-dyńczych części mowy, i iey formy. Każda rozprawa powinna mieć wstęp dla przygotowania słuchaczów do właściwey treści. Potém trzeba okres główny przełożyć, objaśnić w nim będące ieszcze niewyraźne myśli, wyłuszczyć okoliczności z nimi związane, dowodami wesprzeć to, co się utrzymuje, a wszystkie zarzuty, iakie bydź mogą uprzatnać. Nakłoniwszy do mowy naszej rozum słuchaczów, trzeba się starać aby pozyskać wolę i zakończyć przekonywającym sposobem. — Te to są zwyczajne części mowy, iak one porządkiem iedna po drugiej następują. Mowy takowe nazywamy *formalnymi* czyli *większemi* dla różnicy od wolniejszych lub mniejszych, które formy tey niekoniecznie potrzebują. Główne części formalney mowy są:

1.) Wstęp; 2.) przełożenie przedmiotu i iego podziału; 3.) objaśnienie; 4.) dowód; 5.) część

wzruszająca czyli patetyczna i 6) zakończenie.

1. *Wstęp.* — Przez wstęp Mówca chce umysł słuchaczów do takiego stanu przyprowadzić, w którym właściwa rozprawa lepiej skutkować może; chce także zjednać sobie ich zaufanie, a na ostatek tak uwagę ich zwrócić, aby go chętnie słuchali. Stąd następujące powstaiały prawidła:

a.) Wstęp powinien być łatwy i naturalny, i ma wypadać z samego przedmiotu mowy.

b.) Wstępie wyrazy mają być osobliwie piękne i mocne, niedbałość nayprędzey tu pod oczy podpada, a najmniej tam znajdować się powinna, gdzie mówca chce sobie przychylność słuchacza zjednać.

c.) Wstęp ma być skromnym, co się tycze wyrazów, min, giestów, i głosu.

d.) Zadney z istotnych części mowy w wstępie brać nie trzeba, aby następujące części miały wdzięki nowości.

e.) Długość wstępu musi się stósować do samey mowy. (W mowach duchownych wstęp poprzedza votum, kto się składa z modlitwy.)

2. *Okres główny i podział.*

a.) Okres główny ma być krótki i wyraźny, i ile możności bez przenośnych wyrazów.

b.) Podział nie powinien być formalnie oznaczony (tylko w kazaniach dla lepszego pojęcia) iednak części te, na które się dzieli okres gło-

wny, wyczerpać powinien. Po podziale następuje czasem jeszcze prośba o łaskawą bacność która musi być krótka i skromna, bez zbytecznego poniżania się.

3. *Obiaśnienie.* — Celem tego jest: aby słuchaczom dać wyraźne i z celem mowy zgodne wyobrażenie rzeczy, o której go przekonać chcemy. Trzeba zważać:

a.) Co należy właściwie do rzeczy, które chcemy objaśnić.

b.) Jakie sobie słuchacz wyobrażenia o rzeczy czyni; uprzątnąć błędne mniemania, i polepszyć te, które pół są prawdziwe.

4. *Dowody.* — Rzecz objaśniona musi być dowiedziona. Jest to jedna z najwyraźniejszych części całej mowy. Bardzo wiele jest dowodów, których użyć możemy; użycie ich zawisło od miejsca, czasu, osoby i powierzchownych okoliczności. Najcelniejsze składają się z wniosków rozumu, z dowodów wziętych z doświadczenia, z świadectw, i przykładów. Lecz nie trzeba chcieć za nadto dowodzić. Najnaturalniejsze uszykowanie i rozporządzenie dowodów jest to: żeby mocniejszy wspierał słabszego, żebyśmy zachowali niejakie stopniowanie, i najmocniejsze na sam zachowali koniec: W pewnych przypadkach może także mocniejszy dowód być pierwey przełożonym. — W dowodzeniu rzeczy jakiej jest styl łatwy, wolny od przeñośni najstosowniejszym.

5. *Część Patetyczna.* — Poruszenie czyli wzburzenie namiętności jest najełnniejszą rzeczą w krasomówstwie. Lecz pewnego miejsca przepisać mu nie można: musi się często wplatać w całą mowę, a Mówca powinien się tu stosować do prawideł mądrości, do okoliczności i do postronnych potrzeb. Jednak ta część krasomówstwa naystosowniej i nayskuteczniej po dowodach miejsce zajmować może. Strzedz się tylko trzeba aby tę część nie zanadto daleko rozszerzać. Musi ona byđź tem krótszą, im mocniejszy jest uczucie.

b.) *Zakończenie.* — Stosuje się do okoliczności mowy. Jeśli ta jest dowodzącą, dowody jeszcze raz krótko się zbierają; jeśli jest patetyczną, zakończamy przez patos (wzruszenie.) W ogólności zaś trzeba największą moc mowy na końcu złączyć, i wysoką myślą zakończyć, dla tego, aby żywe uczynić wrażenie, i aby słuchacz w zapale się oddalił.

M O W A

Na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego, miłana na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk, przez Franciszka Dmochowskiego, Członka tegoż Towarzystwa. Dnia 12go Grudnia roku 1801.

Jeżeli z rzeczy ludzkich może co sobie rościć prawo do nieśmiertelności, to zapewne gienjusz.

Inne zalety, bądź władzy, bądź bogactw, bądź urodzenia, przemieniającą małą trwałość. Rażą niekiedy pozornym blaskiem mniej ważne oczy: ale zgon wraca je do nikczemności, z której się nie słusznie wydobyć usiłowały. Sama nawet cnota, naypierwsze i naywiększe między ludźmi dobro, wkrótce nieznana gaśnie, jeśli pióro geniuszu nie wydrze jej zapomnieniu, i nie zapisze w księgę nieśmiertelności. Sam tylko geniusz żyje z siebie: on jest i przedmiotem i sprawcą swojej chwały: on sam tworzy dzieła godne wieków; a te same dzieła stają się dla niego niezatartą pamiątką.

Któż z współczesnych nad Krasickiego może być pewniejszym tego gatunku chwały? kto nad niego może sobie dłuższe obiecywać życie w pamięci potomności? póki się utrzyma język polski, ta znakomita i naykształtniej okrzesana gałąź słowiańskiego języka, póty jego imie wspomnane będzie z tem uczuciem, jakie jego dzieła w każdym z czytających wzbudzaia. Co mówię! dzieła jego przyłożą się do utrzymania tego języka. Nayodleglejsi potomkowie, chciwi tych samych kosztować słodocy, które w czytaniu Krasickiego ich pradziadowie czerpali, uczyć się będą ich mowy i przesyłać swoim następcom.

Zaiste mąż tak wysokich talentów, wyższy jest nad wszystkie pochwały. Żyje on i żyć będzie z siebie: i ten wieniec, który sam swoją ręką uplotł, nie potrzebuje żadney ozdoby z przydanych obcą

ręką kwiatów. Ale posłuszny bydz winienem rozkazom Zgromadzenia, które uiszczając się ze swoich obowiązków, aby pamięć uczonych ludzi winny hołd w gronie jego odbierała, mnie do tey posługi, tak dla mnie pochlebney, wezwać raczyło. Należy się od tego Zgromadzenia nayżywsza wdzięczność zmarłemu Xiążęciu, że imię swoje w rejestr jego nayskwapliwiey zapisał; że w początkach zaraz, naywiększą gorliwość, względem jego ustanowienia, utwierdzenia i skutków okazał. Niestety! ieśli nie wcześniej dla siebie, zanadto prędko umarł dla Towarzystwa, którego i naycelniejszą był ozdobą, i byłby nayużyteczniejszym członkiem. Do tego, nie może bydz rzeczą obojętną dla światley publiczności, posiedzenia nasze tak liczną przytomnością zaszczycającey, słyszeć rzecz o mężu, którego dzieła z takim czyta ukontentowaniem; a ia naywiększy stąd pochop, naywiększą śmiałość biorę, że o Krasickim mówić będę.

Zyiemy w tym wieku, kiedy opinia do prawideł natury i rozumu zwrócona, ceni ludzi podług osobistey ich wartości. Wyszło dziś źródło owych pysznych pochwał, tak osobicie szafowanych. Nie pytaią się teraz, iak długi szereg przodków liczyć kto może, ale iakim był i co uczynił. Szczęśliwa i zaiste zmiana, która obaliwszy słabe podstawy, na iakich oparte dawniey dumne bałwany, przywłaszczały sobie prawo do czci świata, każe szukać rzetelney chwały w talentach, zasługach i cno-

cie. Taką sobie zapewnił Krasicki. Miał on wszystkie zaszczyty panującey dawniey opinii: lecz tak ie zaćmił osobistą wartością, iż samo ich wspomnienie zdawałoby się uymą iego chwały. Dowcip iego, talenta, przymioty stawia go w rzędzie nayznakomitszych ludzi, iakimi się ta ziemia w oczach Europy i potomności zaszczycać będzie.

Urodził się Krasicki roku 1734. W dziecińnym zaraz wieku okazywał bystrość w pojęciu, dowcip w zapytaniach, żywość i trafność w odpowiedziach. Troskliwi rodzice, widząc w dziecięciu szczęśliwy zaród talentów, starali się, przez naylepszą, iaka natenczas być mogła, edukacyą, zasilać ie i rozwiać. Jakożkolwiek zdanie to prawdziwe, że natura daie nam przymioty, które się w dalszém życiu odkrywaią; zaprzeczyć niemożna, że ich umocnienie i wzrost od edukacyi zależy. Ona ie uprawia ożywia, krzepi: albo przydusza, umarza i niszczy. A lubo zdarza się niekiedy, że moc natury przełamie wszystkie więzy, któremi ią kępować usiłowa-no; częściej atoli złe prowadzenie przytłumia iey dzielność, wstrzymuie lub zwraca iey pęd; i zrobi dzieło nikczemne z tego, co pod zręczniejszym kierunkiem, stałoby się przedmiotem podziwienia ludzi.

We Lwowie odbył bieg nauk szkolnych. Jeszcze naówczas dopiero co zaczynała się reforma: ieszcze lepszey filozofii nie znano: ieszcze nauki wyzwolone nie były tem, czém być powinny.

Niezrozumiane myśli, naieżone wyrazy, składały naywyższą ich piękność i ozdobę. Zapewne z takich nauk nie wiele mógł korzystać Krasiński. Lecz Gieniusz sam tworzy swoje oświecenie. Z małego iskierki roznieca płomień, którego blask nie tylko iemu, ale i drugim przyświeca. Czytanie klasycznych pisarzy, dało mu poznać czczość owych mniemanych mistrzów, którzy nadętym i niezrozumianym mówiąc ięzykiem, z politowaniem, a ledwie nie z pogardą, na Cyceronów i Liwiuszów patrzyli. Takim sposobem kształcąc swój dowcip, zostawił daleko swoich kolegów, a stał się celem podziwienia dla nauczycielów. Wspominają ci, którzy razem z nim, tym zawodem naukszkolnych biegli, jego wierszopiskie wyzywania. Już w tedy wyrwał się gwałtem jego przedziwny talent. W szkolnych igraszkach widać było dowcip, który w czasie miał być roskoszą narodu.

Przeznaczony do stanu duchownego, posłany był do Włoch, dla doskonalenia się w naukach stosownych do swego powołania. Lecz Gieniusz Krasińskiego nie ograniczył się tego gatunku pracą. Zdolność jego rozciągała się do wszystkiego, i że tak powiem, pożerała wszystko. W tem to siedlisku nauk i kunsztów, wykształcił swój gust, który w kraju, gdzie dopiero zreformowane zaczęły powstawać nauki, żadnego by nie znalazł zasilenia. Tam z szanownych grobów wywoływał cienie Fe drów, Horacyuszów, Maronów, Tassów, Aryo,

stów; tam zbogacił umysł prawdziwemi wzorami piękności, i na klassycznych brzegach Tybru, usposobił się do odżywienia w swoim narodzie i języku, owych dowcipów nieśmiertelnych, na których wzór formowały się i formować będą dowcipy wszystkich narodów.

Powróciwszy do ojczyzny, wszedł zaraz na wysokie swojego stanu stopnie; przeznaczony, aby wnet stanął na najwyższych. Pomagało do tego zacne pokrewieństwo, lecz nadewszystko iego własne talenta. Obrany z arcykapituły Lwowskiej na Trybunał małopolski, przydawał tej magistraturze, i tam miał sposobność poznać wszystkie obroty prawnicze, które potem tak dowcipnie i trefnie w Doświadczyńskim opisał. Jeżeli z jednej strony to urzędowanie pożyteczne było, do poznania licznych wad i bezprawiów, które się u nas w administracyi sprawiedliwości popełniały; z drugiej chwalebne dla urzędnika: bo na nim dał dowód wysokiej cnoty, bezinteresowności, bezstronności, i wszystkich przymiotów, które prawy Sędzia mieć powinien.

Gdy się pokazał w stolicy, zadziwił wszystkich swoim dowcipem, który jaśniejący w pięknej cięłej postaci, stał się duszą i roskoszą najświetniejszych towarzystw, iakie w ten czas liczyła Warszawa. Wszystkie posiedzenia brzmiały iego pochwałami. Zapewne kształtna postać nie jest jedną z najpierwszych zalet człowieka; ale połączona

z innemi rzeczywistemi talentami, nie mało się do jego wziętości przyczynia, i sprawia, za pierwszem weyrzeniem, przychylne, lubo niekiedy zawodne, dla niego uprzedzenie.

Tak świetne Krasickiego talenta ściągnęły uwagę Króla. Stanisław August umiał je czuć i szacować. Poznał on w Krasićkim człowieka, który swoim dowcipem był w stanie przyłożyć się wiele do chwały jego panowania. Starał się więc pozyskać go dla siebie, a razem zachęcić. Wyrobił mu indygenat w prowincyi Prus zachodnich, dał kanonią Warmińską, a wkrótce otrzymał koadiutorą Warmińskiego biskupstwa. Jemu był winien Krasićki swoje prędkie wyniesienie na dostojenstwa kościelne, i sam to nie raz z uczuciem powtarzał. Jakoż w rytmach swoich nieśmiertelną pamiątkę swojej wdzięczności zostawił.

Wychodziło podówczas pismo peryodyczne, pod tytułem *Monitor*, na wzór spektatora angielskiego, którego w znaczney części było tłumaczeniem. Pismo to moralne, bardzo dobrze układane, osobliwie w pierwszych latach, przyczyniało się wiele do oświecenia narodu i prostowania jego opinii. W niem składał Krasićki pierwsze płody dowcipu swego. Chociaż wiele piór około tego pisma pracowało, i wszystkie artykuły są bezimienne umieszczone; po tonie lekkim, wesołym, zabawnym, nie trudno jest poznać Krasićkiego robotę. Tak to prawdziwy dowcip ma swoje cechy.

wszędzie on wyrzycie swoje piętno, wszędzie jest do siebie podobnym.

Smierć Grabowskiego w roku 1766. przyspieszyła Krasińskiemu objęcie Warmińskiego biskupstwa. Żadna katedra w Polsce nie miała tyle ludzi z wielkimi talentami, co Warmińska. W niej słynął Dantiscus, szacowny poeta w łacińskim języku; w niej jaśniał Hozyusz, jeden z najsławniejszych ludzi swojego wieku, który był legatem papieżkim na soborze Trydentskim, a którego dzieła na wszystkie prawie języki europejskie przełożono. W niej siedział Kromer, dzieiopis, ieograf, mowca i statysta, godzien stanąć w swoim rodzaju obok pierwszych autorów Rzymu. Ją zaszczycił Tideman, że był przyjacielem i dobroczyńcą Kopernika, i usposobił go, aby został zaszczytem swego narodu, a nauczycielem wszystkich. Jey był głową Załuski, którego listy są szacowną dzieiów owoczesnych pamiątką. Jey chwałę utrzymał Grabowski, mąż oświecony i gorliwy o rozkrzewienie nauk. Szereg tak znakomych ludzi godnie Krasiński zakończył.

Zawód życia publicznego, ten zawód, w którym obywatel ze wszystkimi talentami najsławniej się okazuje; gdzie rozum, cnota, moc duszy, miłość oyczyzny, otwarte ma pole; gdzie staie na widoku to wszystko, co serce ludzkie najsławniejszego, co umysł naysławniejszego mieć może; ten, mówię, zawód nadto był krótki dla Kra-

sickiego. Na iednym tylko znajdował się seymie 1768 roku. Smutna epoka upodlenia narodu w zgwałceniu iego reprezentacyi, w narzuceniu nań więzów, które zaledwie przed zgonem swoim pokruszył. Nie zasmucałbym was, cnotliwi i uczeni mężowie, tak niemiłym wspomnieniem, gdyby w tém zdarzeniu nie okazał Krasicki gruntownego zdania, ślachetnego czucia, i przenikły rozum bystrości. To prawidło: gdzie reprezentacya nie iest wolna, tam iey nie masz; gdzie nie można chcieć i nie chcieć, tam obca wola panuje; gdzie części są gwałtownie odcięte, tam reszta skałeczona, nie może wystawiać całości, i do żadnego prawnie przystąpić działania, póki swoiey zupełności nie odzyska; to prawidło od sławnego dziś metafizyka, po zasłłym gwałcie reprezentacyi narodowej wyłuszczone, bystrym i szczęśliwym rzutem gieniuszu, obiał Krasicki. Przejęty sprawiedliwém uczuciem na taką obrazę maiestatu narodowego, radził, aby póty zawiesić posiedzenia seymowe, póki wzięte członki zgromadzeniu powrócone nie będą. Był to naylepszy, nayskuteczniejszy, i pełen godności środek do wstrzymania gwałtu w pierwszych iego zapędach. Ale wiadomo, dla czego to zdanie, pochwalone z początku, upadło, i iak wstydlivy obrot tey rzeczy dano.

Przez podział kraiu 1773 z Prussami Zachodniemi przeszło Xięstwo Biskupstwo Warmińskie, pod panowanie Królów Pruskich. Siedział wten-

czas na tronie ów wielki monarcha, iakich ledwie wydała wieki. Rządca, Filozof, bohater i literat, jaśniał wszystkimi promieniami chwały. Okryty laurami zwycięstwa, głosem całej Europy postawiony obok najsławniejszych wodzów, nie przestając na wysokości tronu, szukał też, do której dowcip i nauki wynoszą. Utrzymywał ściśle związki z najpierwszemi osimnastego wieku gieniuszami. Wolter, Dalember, Diderot, Helwecyusz, byli jego przyjaciółmi. Podobney przyjaźni godnym osądził Krasickiego: poznał jego dowcip, powziął wysoki dla niego szacunek, i szczególniemi względami zaszczycał. Jeżeli co utratę oyczyzny Krasickiemu cóżkolwiek osłodzić mogło, to iedynie, iż się zbliżył do wielkiego człowieka. Wiadome wszystkim ściśle i poufale obcowanie Krasickiego z Fryderykiem. W jego wesołym i miłym dowcipie szukał wytchnienia w swych pracach, szukał przyjemney dla swojej starości rozrywki.

Stawszy się obcym swojej oyczyźnie, i nie mogąc należeć więcej do pełnienia obowiązków senatora, Krasicki zatopił się cały w naukach. Zaczął wydawać iedne po drugich pisma, które obróciły na niego oczy powszechności, zjednały mu chwałę szczęśliwego dowcipu, i stały się najpiękniejszą literatury polskiej ozdobą.

A cney pisanía sztuki z dowcipem i gustem, Tyś dał pierwsze przykłady pod naszym Augustem.

napisał sławny Poeta Trembecki w wierszu: Gość w Heilsbergu, a napisał szczerą prawdę, i był tylko powszechnego czucia tłumaczem. Rzućmy okiem na liczne dzieła Krasińskiego: są one naydroższym upominkiem zostawionym powszechności, i składają nayznaczniejszą część historyi iego życia. Zapomni potomność, że był Biskupem, Arcybiskupem, Xiążęciem, ale czytać i wielbić będzie szczęśliwego pisarza, i wielkiego poetę.

We wszystkich prawie rodzajach literatury doświadczał sił swoich Krasiński. Jeżeli nie we wszystkich iednako wygórował, wszędzie atoli dowcip niepospolity pokazał. Naywyższe iego zasługi są w poezyi. Te, żebyśmy lepiej ocenić mogli, rzućmy okiem na stan rymotwórstwa polskiego, nim ie swoiem i dzieł ubogacił Krasiński.

Poezya Polska to ma szczególnego, że prawie naznaczyć nie można epoki, kiedy się zaczęła, kiedy wzrosła i zbliżyła się do doskonałości. Znamy początki poezyi łacińskiej: stworzył ją Ennius, Pakuwiusz, Liwiusz Andronik; wykształcił Terencyusz i Plautus: Lukrecyusz ją posunął wyżej; a W irgiliusz i Horacyusz do tego stopnia wynieśli, że doskonałość i dzieła ich za iedno są poczytane. Francuzka poezya liczy Marota, Ronsarda, Meynarda, i wielu innych, nim ją Kornel, Rasyń, Boileau wykształcili i wydoskonaili. Polska poezya, w samych zaraz początkach, nosi cechę kształtu, poprawy i gustu. Dzieła Jana Kochano-

wskiego, (że pominię Reia z Nagłowic społecznego, ale bardzo niższego), są razem i naydawniejszym zabytkiem poezyi polskiej, i najlepszym. Można nawet powiedzieć, że aż do dni naszych Jan Kochanowski pierwsze miejsce słusznie posiadał. Ale oddając mu sprawiedliwość, co do czystości ięzyka, powagi stylu, dobrego toku wiersza, Jan Kochanowski nie prawie z siebie nieutworzył. Wykład psalmów Dawida jest tylko dobrem tłumaczeniem, Szachy są naśladowaniem; i ledwie Kochanowski przy Trenach, kilku Pieśniach i Fraszkach zostaje. Bracia jego wstawili się samem przekładaniem, Jędrzey Eneidę, Piotr Jeruzolimę wyzwoloną na ięzyk oyczysty przerabiając. Prawda, że Piotr jest jednym z najlepszych naszych tłumaczy: lecz Jędrzey bardzo słaby, i ledwie kiedy sobie przypomni, że Wirgiliusza tłumaczy. Domagało się to boskie dzieło lepszego pióra: a wydane próby dowodzą, że oczekiwanie publiczności zawiedzione nie będzie. W starości Kochanowskiego zaczął słynąć Szymonowicz. Przyznać należy, iż ten poeta jest najlepszym w poezyi pasterskiej pisarzem. Zimorowicz i Gawiński daleko są od niego. Kochowski z Liryków swoich z wielu względów ma słuszną zaletę, lubo mu nie zawsze gust towarzyszy. Twardowski pełen ognia, grzeszy nadętością. W teyże epoce Otwinowski i Zebrowski Przeobrażeniami Owidyusza, później Bardziński i Chrościński Farsalią Lukana, Trajedyami

dyami Seneki, Listami Heroidów, i niektórymi własnymi dziełami język nasz pomnożyli. Ale uwielbiając ich prace, nie można ich w rzędzie doskonałych tłumaczów umieścić. Potockiego Argenida i inne pisma, przy szczęśliwych wyrażeniach mają liczne wady. W tym właśnie czasie zepsuł się gust dobry w Polsce. Co w tedy wyszło, nie warte wspomnienia. Wacław Rzewuski w swoich traicdyach, wierszem gładkim, choć nieco prozaicznym pisanych, od początku reformy nauk, zaczął lepszy gust w poezyi ożywiać. Nie mniej przyłożyła się do tego Drużbacka, rzadka naówczas kobieta: i choć materye od niej traktowane po większej części nie są poetyckie, znajdują się przecie w iey wierszach, stylem gładkim i rymowaniem niepospolitem układanych, wyrazy prawdziwie piękne. Minasowicz tę ma zaletę, że pisarzów łacińskich z wiernością i dokładnością, lubo bez mocy i delikatności, przelewał.

Wszystkie więc bogactwa poezyi polskiej zamykały się w pieśniach Kochanowskiego, Kochowskiego i Twardowskiego; w śielankach Szymonowicza, Zimorowicza i Gawińskiego; nareszcie w licznych autorów dawnych i niektórych późniejszych, z mniejszym lub większym powodzeniem, dokonanych wykładach. Szacowne to są skarby, drogie dowcipu oyczystego płody, godne zachowania, języka rodowitego zabytki. Lecz iak ie obficie z bogacił, iak wysoko pomnożył Krasiński! Pozwólcie,

uczeni mężowie, pozwól oświecona publiczność, że w obszerniejszy dzieł jego rozbiór wniknę; wszakże rzetelna pochwała autora najwięcej w jego dziełach zamknięta. Jeżeli zaś w tym rozbiórze powtórzę w części to, co już napisałem, wymówić raczy publiczność tę potrzebę, zwłaszcza, że w jedney materii odmiennego zdania być się nie godzi.

Naypowszechniey znane i szacowane są *Bayki i Przypowieści* Krasińskiego. Od naydawniejszych czasów smakowali sobie ludzie w tym rodzaju zmyślenia. Czy one wzięło początek w niewolniczych rządach, gdzie człowiek nie śmiejąc prawdy powiedzieć Panu, wystawiał ją w podobieństwie; czy, że umysł ludzki znajduje ukontentowanie przedzierać lekką zasłonę, pod którą się ukrywa prawda, a przez to własney przyklaskiwać bystrości; bayki naymilszą były, są i będą dla ludzi zabawą. Rodzay ten poezyi zdaie się na pozór lekki i drobny: potrzebuie atoli zbiegu rzadkich talentów; rozsądku w obraniu, trafności w przystosowaniu, lekkości, żywości i delikatności w odmalowaniu. Stworzył go Ezop, wykształcił Fedr, a La Fontaine przez wdzięki prostoty i szczerości w rzędzie naypiękniejszych literatury płodów postawił. Powiedziano o nim, że malował naturę, a pęzel zatrzymał. Zdaie się iednak, że pozwolił tego pęzla Krasińkiemu. Te dwa dowcipy godne były udzielać się sobie, i poeta polski zaufania bay-

kopisa Sekwany nie zawiódł. Jakie wdzięki są w jego baykach rozlane! iak myśl szczęśliwa! iak trafne obroty! iak wyraz iego tchnie szczerością i niewinną prostotą! Trudno jest w rozbieraniu okazywać to, czego samo uczucie jest iedynym sędzią. Już wartość dzieła tego zostaje pod pieczęcią czasu, i bayki Krasińskiego od dwudziestu lat w ręku wszystkich będące, z ukontentowaniem czytane i odczytywane, zgodnem zdaniem za dzieło naywyborniejsze uznane zostały. Pracowali u nas różni w tym rodzaju. Miłam *Sto i oko* baiek Jabłonowskiego. Minasowicz przekładał Fedra, Jakubowski La Fontena: inni tych pisarzów naśladowali. Miałą swoje zalety: lecz żaden nie doszedł Krasińskiego, a ieden tylko, którego imie łatwo powszechność zgadnie, tuż przy nim stanął. (*)

Nie mniejsze są godne chwały *Satyry* Krasińskiego. Rodzay ten nienawistny, gdy z granic swoich występuje i w paszkwil się zamienia, zamknięty w prawidłach przystoyności, iakie mu sam Krasiński określił:

„*Satyra* prawdę mówi, względów się wyrzeka,
„*Wielbi* urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka;
w tych mówię prawidłach zamknięty, bardzo jest
pożyteczny i społeczności cywilney, i rzeczypospolitey nauk. Dawni i niektórzy późniejszych umie-

(*) *Julian Niemcewicz.*

szczali śmiało imiona osób, których wady, lub głupstwa wytykali. Tak czyli z starożytnych Horacyusz, Juwenalis: z późniejszych Boileau i Pope. Krasiński naśladowiąc tych wielkich mistrzów, trzymał się własnego prawidła: gromił złe obyczaje, wytykał nieuwagi, żartował z śmieszności: lecz nigdy nie ranił osoby. Połączył on trefność Horacyusza z mocą Juwenalisa. Możnaż silniey powstać na hańbę wieku swego, iak w pierwszej Satyrze *Wiek zepsuty*? albo z większym gniewem wybuchnąć na bezczelność zbrodni, iak w drugiej pod napisem *Wziętość*? Chcemyli znowu co czytać w tonie lekkim, zabawnym, żartobliwym, czytamy Satyrę przeciw Piliństwu, czytamy drugą o Oszczędności, a nadewszystko żonę modną. Jan Kochanowski w swoim Satyrze iest tylko rozsądny. Opaliński, który chciał bydź polskim Juwenalidem, ma zapęd i ogień, ale iest rozwlekły, a pisząc bezrymowym wierszem, wcale niesmaczny. Narusze-
wicz ieden mógłby walczyć o palmę satyryczney poezyi, z Krasińskim. Piszze mocno, śmie, gromi: lecz w tym tylko celuie gatunku satyry: nie ma nic z tey szczypiącey żartobliwie złośliwości, która iest tak przyjemną zaprawą satyr Horacyusza. Sam Krasiński posiadał ten rzadki przymiot, i można powiedzieć, że Satyry iego nie ustąpią niczemu, co naylepszego w tym rodzaju dawna i terażniejsza literatura mie może.

Jeszcze co do mniejszey poezyi, wiele winien

nasz język Krasińkiemu. On zostawił wzory listów wierszopiskich, on w drobnych wierszach dał językowi naszemu lekkość i zwrótność, do której zdawał się być nieposobny. Jego podróż do Bilgoraju, jego listy wierszami przeplatane, pisane z dowcipem, żywością, naturalnością, stały się dla nas tem, czem jest dla Francuzów La Chapelle, i lekkie poczyć Woltera.

Gdyby Krasiński nie więcej nie zrobił nad Satyrę i Bayki, jużby stanął na czele poetów polskich. Ale co większą jeszcze, a iemu tylko właściwą stanowi chwałę, on sam ubogacił ją poematami, w ścisleyszem znaczeniu wziętymi, których dotąd wcale poezya nasza nie miała: bo Woyna kozacka Twardowskiego, jest tylko historią rozwlekłym wierszem pisaną. Ten rodzaj poezyi większej w imaginacyi obiętości, większej rozległości Gieninszu, śmielszego pędza, wynioślejszego stylu wyciąga, a zatem większe autorowi dać prawa do chwwały.

Pierwsze poema Krasińskiego, i najpierwey w porządku dzieł jego wydane, jest *Myszeis*. Zdaje się, że *Batrachomimachia* czyli woyna myszy z żabami, u nas powszechnie przyznawana Homerowi, była wzorem tego poematu. Nie wiemy, czyli krótkie poema Homera, jest tylko igraszką wesołej myśli, czy też miał ukryty zamiśl poeta wyśmiać kłótnie iakiego miasta. W *Myszeidzie* widocznijsze są stosunki do przywar norodowych.

Spor szczurów i myszy o pierwszeństwo, wystawia kłótnie między naszym senatem i stanem rycerskim. Rada Ministrów na dworze Popieła, osobliwie iey konkluzum, wyraża pospolite obrady polskie przed seymem 1788. W charakterach myszy różnych krain, odrysowane są charaktery różnych narodów. Biblioteka zamieniona w spiżarnią, jest szczęśliwą i stosowną fikcją. W całym poemacie myśl tréfną i zabawna. Wstępy na wzór Aryosta, z myśli moralnych. Rzucone uwagi wysokie z zastanowienia się nad rzeczami drobnymi, czynią skutek przedziwny. Obraz Filusia kotka, faworyta xiężniczki Duchny, bardzo piękny: nie-mniej dobrze zrobiony opis lichwiarza. Apostrofe o miłości oyczyzny stała się nieiako wyrazem świętym. Niektórzy mniemali, że myszeis jest poematem zupełnie allegorycznem: i że pod imionami Gryzomira, Gryzandra, Rominagrobisa, Mruczysława, Filusia, Syrowinda, ukryte były pewne osoby. Ale próżne ich były usiłowania w znalezieniu klucza do tej allegoryi. Atoli podobna do prawdy, że poema to było w początku pisane w celu satyrycznym: potem odmienił myśl autor, i zrobił je czystą igraszką wesołego dowcipu. Jakóż nie podobna rozumieć, aby Gieniusz tak trafny i szczęśliwy, pisał rzecz bez celu. Mimo, że chciał zatrzeć wszystkie ślady pierwiastkowego zamiaru, zostało się jednak kilka, po których można dociec myśli autora. Ktokolwiek wczyta się dobrze,

w to poema, znajdzie nieiaki podobieństwa, kogo autor przez Popiela, kogo przez myszy i szczury, kogo przez koty i naczelnika ich Mruczysława, kogo przez dyzgracyowanego Ministra, chciał oznaczyć.

Monachomachia, czyli *Woyna mnichów*, od tych nawet dzisiaj z uśmiechem czytana, których przed dwudziestą laty dotykać zdawała się, taką miała początek. Fryderyk II. dał autorowi tenże sam apartament, w pałacu *Sans souci*, w którym mieszkał Wolter, mówiąc mu, iż w takim miejscu powinienby być natchniony i co pięknego napisać. Owocem tego wyzwania była *Monachomachia*. Poema to powszechnem zdaniem za doskonałe w swoim rodzaju dzieło jest miane. Są prawda, niektóre przerwy w opowiadaniu: ale wesołość myśli, trafność obrazów, dosadność w wydaniu obyczajów, do tego płynność wiersza, dowcip w krytyce, w najwyższym stopniu je zaleca, i zawsze będzie z ukontentowaniem czytane. Jeżeli nie ma tyle poprawy, co Pulpit Boileau, więcej ma wesołości i żywości. Wszyscy umiemy je na pamięć. Przytoczenie jakiego miejsca z tego dzieła, nie raz w najbardziej zasepionem towarzystwie odżywiło wesołość, i do przyjemnego śmiechu wzbudziło. Autor chcąc uspokoić rozziątrzone umysły poematem, którego niewinne żarty tylko rozśmieszyć były powinny, napisał *Antymonachia*. W tem drugim poemacie, nieustępują-

cem co do tonu i sposobu pierwszemu, (mniey tylko akcyi mającem), opisał konfederacyę osób rozciątrzonych. W niem iuż głaszcząc urażonych, iuż wystawiając nieprzyzwoitość ich zapędów, przydusił szemrania, i swoje pierwsze dzieło usprawi dliwił.

Okazawszy w Myszeidzie i Monachomachii talent do poematów komicznych, chciałgo autor pokazać w materyi poważney, z bogacić ięzyk polski epopeią, którey on nie miał, i napisał *Woynę Chocimską*. Nie przeczę, iż dzieło to wspinałego epopei nazwiska nosić nie może. Zgadzam się na liczne w nim uchybienia: wyznaię, że materya sama nie jest do tego gatunku poematu, że to jest raczey historyą wierszem napisana, i niektórymi fikcyami ozdobiona. Ale możnaż odmówić sprawiedliwej chwały autorowi, że się na epopeię odważył? Od trzech tysięcy lat gieniusz człowieka wysiłał całą swoją dzielność na utworzenie tego bożkiego dzieła. Trzy tylko dowcipy ten nieśmiertelny wieniec zyskały. Homer, Virgiliusz i Tasso stoia na wysokości góry, na której wierzchołek tylu pisarzów próżno kusiło się o wstęp, a którzy za same tylko usiłowania znakomitą chwałę odnieśli. W takim względzie uważana hydz powinna wojna Chocimska. Ci, którzy z pogardą o tem dziele mówią, nie znają, że i upadek w wielkim zamiarze, nie jest bez chwały. Jeżeli wojna Chocimska nie jest dobrą epopeią, jest zawsze dziełem szacowném.

Nie samę Eneidę, ale i Earsalię czytamy. Znajdują się w niej miejsca przedziwne, obrazy wielkie, uczucia wysokie. Taki jest opis wojny, seymu, śmierć Zawiszy, apostrofe do wolności, mowa Chodkiewicza. Wyraz zaś o pysze Osmana, nadętego widokiem woysk nieprzeliczonych:

„A dumny mocą swego majestatu,
Wzniósł się nad człeka i pogroził światu,
godzien jest bydz umieszczony w liczbie tych, które Longin za przykład najwyższego wygórowania wystawia.

Procz tych licznych dzieł oryginalnych, winniśmy Krasickiemu przełożenie znaczniejszey części *Pieśni Ossyana*, *Szkockiego Barda*. Na samo wspomnienie tłumaczenia, przywłaszczający sobie, choć zapewne nie bardzo słusznie, prawo do oryginalności, okrzykną mnie, że i o tym rodzaju pracy Krasickiego wspominam. Ale wiedziećby powinni, że i najwyższe dowcipy, takowey zabawy za niego: dną siebie nie miały. Tey chwały tylko tłumacz względem oryginalnego pisarza nie ma, że tłumaczony nie będzie: bo sztukę pisania w równym stopniu posiadać powinien. Jeszcze piszący rzecz swoją, tę ma korzyść nad tłumaczem, że byle z prawdej rozsądku i gustu nie wystąpił, nikomu się za swoich myśli i wyrazów nie sprawia; gdy przeciwnie tłumacz ustawnie jest wazonny z oryginalnym autorem: każdy jego obrót, każdy wyraz porównywa czytający, i wyrok surowy za każdym wkraczem

wydaie. Ale co naylepiey oznacza prawdziwą cenę tey pracy, tak trudno iest zrobić dobre tłumaczenie, iako dobry oryginał utworzyć, i ci tylko dobrze przekładać umieli, którzy z siebie napisać byli zdolni. Dla tego Pope nie mnieyszą ma sławę z tłumaczenia Homera, iak z wiersza o Człowieku: Delille równie się szczyci poematem *Ogródów*, iak przekładem *Georgików* Wirgiliusza; a naszemu Szymanowskiemu, *Świątynia Wenery* nieśmiertelną pamiątkę w literaturze polskiej zapewnia. Nie tu iest rzecz mówić o pieśniach Ossyana: dzieło to zupełnie iest innego toku od greckiey i łacińskiej poezyi; ani roztrząsać twierdzenie iedney uczoney i myśłacey kobiety (*), że iak Homer iest oycem literatury południowej, tak Ossyan północney. To powiedzieć należy, iż pieśni Ossyana pełne są żywych opisów, tkliwych uczuciów, silnych wyrazów, osobliwie rozlany w nich ton słodkiey melancholii, który rozrzewnia czytającego, i miłym zasmuceniem serce napęlnia. Takiego poetę dał poznać Krasiński w oyczystym ięzyku: i chociaż dzieło to robił z pośpiechem, chociaż był szczęśliwszy w oryginalnem napisaniu, niż w tłumaczeniu; w wielu mieyscach, iego przedziwny talent w całej świetności widzieć się daie.

Pióro Krasińskiego obfite w wierszu, nie mniej było obfite w prozie. W roku 1776. wydał *Przy-*

(*) *Madame de Stahl*, daniel yelsar w gł. bandar

padki Mikołaja Doświadczyńskiego. W tém dziele autor wytyka pospolite wady dawney edukacyi: naprzód srogość w obchodzeniu się z młodym. Nie masz nic przesadzonego, co mówi w tey materyi. Przed lat czterdziestą surowe postępowanie z młodzieżą za istotną część edukacyi kładziono. Drugą wadę wystawia autor w braniu nieznanych cudzoziemców do prowadzenia młodzieży. JP. Damon, kamerdyner w swoim kraju, u nas udający się i uważany za Hrabiego, nie mający żadney nauki, przepisuje prawidła edukacyi, daie ton całej okolicy, kończy swoją rolę haniebnem oszukiwstwem. Ileż takich Damonów nie znajdowało się w kraju! Kabały trybunalskie, przekupstwa, wymowa mecenasów, przedziwnie wydana: jest to miejsce najlepsze w Doświadczyńskim. Dalsze jego przypadki są nadto romansowe, osobliwie rozbicie się na morzu i zapłynienie na wyspę Nipuanów. Prawda, że tam wziął nauki bardzo pożyteczne od Xao, ale czyż trzeba było ich tak daleko szukać? Cały ten kawałek nie naturalnie wprowadzony, i podobno też z obcego dzieła przeniesiony. Znalezienie pieniędzy, zdarzenie Doświadczyńskiego w Ameryce, poznanie się z Kwakrem, dary od niego, osadzenie wędrownika w domu szalonych, wszystko to wychodzi z granic powieści. Nic łatwiejszego, iak przez wymyślenie rozmaitych przypadków, przeciągnąć powieść, ale zamknąć ją w małej liczbie osób, ograniczyć sce-

nę rzeczy, a zrobić ją interéssującą, to jest prawdziwie dzieło dowcipu. Mógł Doświadczyński i te same nauki odebrać od którego starego Polaka, i nadwerezony majątek, successyą jaką, lub ożenieniem z Julianną naprawić. Reszta powieści Doświadczyńskiego jest w tymże samym sposobie, co wiey początek. Roboty seymikowe, wymowa JP. Podkomorzego, kabały seymowe wybornie opisane.

W Panu Podstolim zamierzył sobie autor wystawić dobrego gospodarza, cnotliwego i rozsądnego człowieka, a razem wytknąć wady i przywary naszemu narodowi właściwe. We wszystkim, co mówi i czyni Pan Podstoli, widać znajomość gospodarstwa, zdania zdrowe, sentyménta obywatelskie. Osobliwie ton, tak zręcznie jest uchwycony, tak doskonale do obyczajów narodowych przystosowany, że trudno jest lepiej Polaka wystawić. Druga część Pana Podstolego, później od autora wydana, nie naturalnie związana z pierwszą, ale co do tonu i stylu te same ma zalety. Zrobił autor część trzecią, którą czytałem w rękopiśmie. Widać w niej to samo pióro, lubo materia tej części mniej jest ważna. Miał jeszcze Krasiński wygotować część czwartą. W niej zamysłał wyprowadzić na scenę wia Pani Podstoliny, człowieka cnotliwego, i z wielkim charakterem, ale Mizantropa: bo go długie życie i różne przypadki nauczyły,

jak mało można polegać na ludziach. Śmierć autora dokonaniu tej myśli przeszkodziła.

W powieści pod tytułem *Historja*, dowcipna zamyka się krytyka na tego gatunku pisma. Wystawia w niej człowieka, który nie mogąc umrzeć, znalazł sposób odmładzania się za pomocą pewnego balsamu. Ten człowiek, jako przytomny świadek, opisuje dzieje, wytyka błędy historyków, czyni uwagi nad charakterami ludzi. Myśl bardzo szczęśliwa, ale razem niezmiernie wiadomości historyi i głębokiej krytyki wymagająca, iak to oboje Barthelemy w podróży młodego Anacharsysa połączył. Dowcip autora okazuje się i w tém dziele bardzo świetnie: uwagi jego są zdrowe, epoki historyi, nad któremi się zastanawia, z rozumą wybrane. Daleko jest jednak, aby z tak szczęśliwego planu wyciągnął wszystko. Powieść, o której tu mowa, nie była przyjęta w publiczności, iak inne dzieła autora. Znać, że mało się jeszcze znajdowało umysłów, do czytania takiego dzieła usposobionych.

Opuszczam *Zbiór potrzebnych wiadomości*. Jest to Dykcyonarz na kształt Encyklopedyi. Trudno wyciągać, aby dzieło tak obszerne mogło być dziełem jednego człowieka. Chwalić należy gorliwość i pracowitość autora, który z siebie co mógł uczynił dla rozszerzenia światła: pomijam inne drobniejsze roboty, a spieszę się do dzieł Krasińskiego wygotowanych w rękopiśmie.

Zdaie się, iż po tylu i tak chwalebnych pracach, powinienby był sobie spocząć Krasiński. Nie: żywóść jego dowcipu, nie mogła bytć na moment beczynną. Zostawił on nam ieszcze rozmaite dzieła w manuskryptach, które tu wymienić powinienem, znając, iak piśma tego rzadkiego męża; są szacowne w oczach przyjaciół nauk. 1od. *Bayki nowe* pisane w sposobie La Fontena, z których iuż kilka udzielonych było publiczności. 2re. o *Rymotwórstwie i rymotwórcach*. W tém piśmie daie krótką teorią o poezyi w ogólności; potem w szczególach traktuje o różnych iey rodzajach, i przebiega poetów, którzy w różnych wiekach, narodach i ięzykach wślawili się; przyłącza z nich wypisy, iuż przez siebie, iuż przez drugich przełożone. 3cie. *Życia sławnych ludzi z Plutarcha*. Nie tłómaczył autor słownie Plutarcha; wyrzucił genealogie i inne rzeczy, które Greków tylko i Rzymian interessować mogły, ale zachował to, co charakteryzuie wielkich ludzi, to jest ich mowy i czyny. 4te. *Życia sławnych ludzi na wzór Plutarcha*. W dziele tém opisywał Krasiński dzieła sławnych ludzi, nie tylko swego narodu, ale i innych. Tak ich dobieraiać, żeby iedni z drugimi porównani bytć mogli. Nakoniec: *Rozmowy sławnych ludzi*. Wziął autor do naśladowania Lucjana, Foutenella, Monteskiusza. 5cie. *Życie sławnych ludzi na wzór Plutarcha*. Tak ten żywy i płodny dowcip, pracował do ostatniego kresu życia. Naukami słodził swoje sta-

rość, i ułnart na łonie nauk, a można powiedzieć z piórem w ręku, bo na kilka dni przed śmiercią ukończył *Listy o Ogrodach*, w których jego dowcip, a szczególnie w ostatnim, miłym blaskiem iasnieje. Wielu zacząwszy świetnie zawód nauk, przeżywając go w półbiegu: Krasiński szedł nim przez całe życie: Nauczał i bawił naród przez lat czterdzieści, kończący prawie, jeszcze się jego nauce i zabawie poświęcił. Tak słońce, które cały dzień dobroczynnem ciepłem ogrzewa ziemię, i jeszcze i zachodząc miłym i promykiem obdarza.

Bez nadwężenia prawdy i poniżenia kogośkolwiek bądź, można powiedzieć, że Krasiński był naydowcipniejszym człowiekiem, iakiego Polska za dni naszych wydała. Styl jego iasny, płynny, naturalny. Inni z pracą dowodzili, że zostali autorami pięknych wierszy, Krasiński urodził się poetą. Imaginacya w nim żywa, dowcip obfity, zwroty szczęśliwe. A lubo rzadko poeci mają styl dobry w prozie, Krasickiego dzieła zapewniają mu znakomite miejsce i między temi, którzy mówią niezwiązaną pisali.

Alé przyjemność, ten wyraz słodki i lekki, który zdobi zdając się ukrywać, który tyle dziełom dał zalety, iest naywiększą zaletą dzieł Krasińskiego. Między tylą pisarzami, z Greków Homer, Anakreon i Xenofon, z Łaciników Horacyusz i Wirgiliusz, La Fontaine i Fenelon z Francuzów, z Włochów Aryost, ten przedziwny przymiot po-

siadali. U nas Krasiński nim był udarowany. Więcej jest autorów, którzy znali piękność, niż tych, którzy mieli przyjemność, i ci ostatni więcej mają miłośników. Te same skutki przyjemność w dziełach rozumu, co w płci, słusznie piękną nazwanej, sprawuje. Sama piękność zadziwia, przyjemność pociąga i obowiązuje: na tamtą lubiemy się zapatrywać, z tą obcować i żyć pragniemy. Tamta nas surowemi zostawia sędziami, ta zniewala do pobbłażania: zamykamy oczy na wady, kryjemy je przed sobą, wymawiamy. Czytając Krasińskiego, widzimy w nim wiele, czego byśmy widzieć nie chcieli; postrzegamy, że w rymowaniu czasem jest za nadto wolny, że polszczyzna nie zawsze w nim dość czysta, że w niektórych miejscach widać pośpiech i niepoprawę; tyła jednak i tak świetnemi przymiotami, a osobliwie czarującą przyjemnością te wady nadgradza, że prawie czytelnikowi odbiera sposobność ich doszuczenia: a najsurowszy krytyk, ujęty jego słodyczą, zapomina o wadach, dziwi się dowcipowi, i pisniami jego nasycić się nie może.

Taśto słodycz, ten dowcip, ta sztuka podobiania się, dała mu wpływ największy w opinią swiego wieku. Nie masz w kraju tak usunionego zakąta, do którego by jego dzieła nie doszły: nie masz człowieka, któryby umiał czytać, a nie czytał Krasińskiego. On bawiąc i rozśmieszając, był

nayle-

na najlepszym nauczycielem. Każdy stan, każdy wiek znajdzie w nim oświecenie i rozrywkę. Opuściłbym jedną z najcenniejszych zalet Krasińskiego, gdybym nie wspomniał o jego guście do sztuk wyzwolonych. Nie mógł być nieczułym na piękności sztuki we wszystkich iey rodzajach, ten, co w najwyższym i w najtrudniejszym iey rodzaju, w sztuce, mówię, myślenia i pisania mistrzem się okazał. Kochał się więc równie w wyzwolonych sztukach, jak naukach Krasiński: tym wybraną sięgarnię, tamtym kosztownie zgromadzone obrazy i zbiór niezmierny kopersztychów poświęcił, godne miłości swojej dla nich ofiary. Nabraly te skarby w rękę jego nowej ceny: przyozdobił je tym Gieniuszem, który umiał wszystkiemu ozdoby dodawać, i że tak rzekę, piękność pięknoscia okraszać. Znajdziesz, na przykład, w tych bogatych zbiorach, wyobrażenia wszystkich znakomych ludzi, a przy każdym prawie szczególniejszą jakąś pamiątkę, którą mu poświęciło Krasińskiego pióro. Znajdziesz przy wielu, mianowicie narodowych, listy własną ręką tych sławnych mężów pisane; znajdziesz wszędy hold niepoehlebny podobnego im człowieka, co ich szanując, siebie szanował. Znajdziesz nakoniec przydane uwagi, lub wydarte zapomnieniu wiadomości ciekawe; któremi maż ten światły, nie tylko zbiory tak bogate, lecz i literaturę pomnożył. Rozrywką były dla Krasińskiego te ślachetne prace. Tak i w zabawach

swoich umiał on być użytecznym, i w tém, ieśli go się tak nazwać godzi, uczonem próżnowaniu, dać rzadkiey pilności dowody. Otóż jest cecha, którą człowiek niepospolity wszystkie życia swego dni, chwile, czyny i zabawy oznacza.

Miała razem dwóch ludzi Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, iak na dwie celne literatury swoiey ozdoby, patrzyła: Naruszewicza i Krasińskiego. Pierwszy wychowany w surowey szkole uczonego Zgromadzenia, drugi wykształcony w polerowney szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, które na swoich pismach wycisnęli. Stąd Naruszewicz poważny, a w samych żartach ciężki: stąd Krasiński miły, zabawny, uymuiący. Obadwa obdarzeni świetnemi od natury talentami; lecz Naruszewicz więcej sobie zadawał pracy, Krasiński więcej szedł za swoim dowcipem. Naruszewicz miał więcej głębokości, więcej świetności Krasiński. Tamten się zapuszczał w nieprzebrnione morze erudycyi, ten biegał po uśmiechających się imaginacyi przestrzeniach. Krasiński w pierwszey zaraz młodości nabrał dobrego smaku: Naruszewicz w początkowey edukacyi wyczerpnął coś z szumnego stylu, który nie dawno panował w Polsce, i nigdy się zupełnie z tey wady otrząsnąć nie mógł. Dlatego Krasiński zawsze gładki, naturalny: Naruszewicz często szumny, a czasem nadęty. Naruszewicza niezmierna z początku chwała wierszopiska, coraz w oczach

ludzi gustownych zmniejszała się, a natomiast wzrastała sława jego dzieł pisanych prozą. Krasiński mimo pięknych i dowcipnych dzieł, nieważną mową wydanych, utrzymał celniejszy zaszczyt z poezyi. Obadwa ludzie rzadcy, wzajemnie sobie szacujący, byli ozdobą narodu, i światłem nauk polskich. Lecz Naruszewicz pójdzie do potomności, iak tłumacz Tacyta i dzieiopis, Krasiński, iak poeta. Naruszewicz będzie w ręku uczonych, Krasiński w ręku wszystkich.

Tak zajął uwagę moję autor w Krasińskim, żem prawie zapominał uważać w nim człowieka. Najświętniejsze przymioty umysłu, wzbudziłyby podziwienie, ale nie zapewniłyby szacunku bez tych, których uczucie jest źródłem. Lepiej jest dla człowieka, lepiej dla społeczności, aby byt rozsądnym tylko, a cnotliwym, niż przy największych talentach, złym człowiekiem. W Krasińskim przymioty serca, równe były wysokim przymiotom umysłu: zadziwiał swoim największym dowcipem, a pociągał ku sobie miłość i przywiązanie nayszerm sercem. Bieg życia publicznego, wczesnie dla niego przecięty, pozbawił go sposobności okazania tych cnot w oczy białących, które tylko na wielkim teatrze i w wielkich okolicznościach iasnieć mogą. Ale miał wszystkie cnoty prywatne. Przyjemny, ludzki, umiejący w drugich szacować talenta, bo ie sam posiadał; uczynny, skoro mu tylko możność pozwoliła, i gdyby był więcej chciał

się rachować z szafunkiem swego majątku, byłby zyskał sławę dobroczynności, bo miał serce prawdziwie ślachtetne. Właściwa jest rzecz umysłem wyniosłym nie przywiązywać ceny do pieniędzy. Tę obojętność Krasiński w naywyższym miał stopniu. Ludzie bogacili się przy nim, a on prawie zawsze był potrzebującym. Lecz mimo tey potrzeby, żadną podłością życia swego nie splamił: i sam na tém naywięcej cierpiał, że nie zawsze był w stanie ślachtetnemu sercu swemu dogodzić. Oderwany od oyczyzny, chował zawsze do niey naytkliwsze przywiązanie. Dla niey pracował, dla niey w pismach swoich chciał najlepszych usposobić obywatelów. Kochający familią i od niey kochany, z bratem ściślejszym ieszcze od krwi węzłem, przyjaźnią złączony, dla synów iego z oycowskiem był przywiązaniem. Nic w nim tak miłego nie wzbudzało uczucia, iak gdy widział ich z zapalem biegnących do usług oyczyzny, iak gdy słyszał piękne o nich wspomnienia. Wyniesiony na naywyższe stopnie, świetnemi ozdobiony tytuły, zaszczycony względami, a można powiedzieć, przyjaźnią i poufałością Królów, daleki był od dumy, którą pospolicie w małych duszach pomyślność rodzi. Znał on się byź wyższym nad to wszystko, i dlatego dla nayniższych był grzeczny i przystępny. Dom iego można było nazwać domem gościnności. Naymilsza jest rokosz dla wyższego rzędu człowieka, żyć z ludźmi i dla ludzi. Lubo

w zdaniach politycznych miał odmienny sposób myślenia, interessowali go ci wszyscy, którzy wyplacając się z długi obywatelstwa, zostali nie-szczęśliwemi. Krasiński przez dawną swoją więtość wstawiał się za niemi, przykładał się do osłó-dzenia ich losu. Mnie samemu, (wszak godzi się tam wspomnieć o sobie, gdzie wdzięczność wyrwa się z ust gwałtem), ułatwił powrót, ofiarował swój dom za przytułek, i los życia obmyślić przy-rzekał. Śmierć, i jego ślachtetne chęci i moje na-dzieie zniszczyła.

Mógłbym tu wiele mówić o cnotach iego stanu i iego stopnia: o religii połączoney z filozofią, o pobożności czystey, dalekiej od najmniejszego cienia obłudy; o czuley staranności w szukaniu i pozyskaniu ulgi dla niższego Duchowieństwa: lecz tę materią, tak poważną, tak obfitą w powchały, właściwem sobie prawem zaięły ambony.

Do cnot wysokich łączył Krasiński najmiłsze przymioty obcowania. Trudno byź zabawniejszym od niego w towarzystwach: wesołość mało-wała się na iego twarzy, a uśmiech w iego ustach osiadł. Pełen anekdotów, obfity w dowcipne wy-razy, był roskoszą wszystkich, którzy mieli szczę-ście z nim obcować. Mimo częstych słabości, którym w podeszłym wieku podlegał, wesołość humoru zachował do śmierci.

Takiemu mężowi, członkowi swemu, Towa-rzystwo przyjaciół nauk, w obecności kochających

nauki współziomków, winny hołd uwielbienia oddać. Ale nie na tém iedynie chce ograniczyć swoje ku niemu czucia, ani swoją dla narodu przysługę. Dzieła Krasińskiego, iedne wydrukowane, ale już bardzo rzadkie, inne grubemi w druku pomysłkami skażone; inne nakoniec w rękopismach ieszcze zostające, godne są poprawney, dokładney i piękney edycyi. Tey żądał autor, znając, że w samych płodach dowcipu zostawi trwałą imienia swego pamiątkę: tey oczekuje naród, iako nayszybszego zabytku; tę przyspieszyć, Towarzystwo przyjaciół nauk za pierwszy cel starań swoich wzięło. Ja sądzę się za nayszczęśliwszego, iż mając sobie ten poruczony obowiązek, zadosyć czynię zaufaniu autora, rozkazom kolegów, i głosowi publiczności.

Szanowny cieniu! przyim ten słaby głos, iako wyraz winnego uszanowania dla ciebie i powszechney wdzięczności: lecz daruy, ieżeli w obliczu oświeconych i kochających twoje dzieła współziomków, okazując ich zalety, śmiałem oraz zastanowić się nad tem, co w zdaniu moiem względem nich powiedzieć można. Nie ustępuję nikomu w podziwieniu dla twego dowcipu, w szacunku dla pism twoich, w przywiązaniu do twoiey pamięci; ale chciałem, aby głos mój, przy iey uczczeniu, był godny ciebie, będąc głosem prawdy. Miernych ludzi pochwały wyciągała tey ostrożności, aby mówiąc o ich zaletach, zamilczeć o wa-

dach; bo wspomnienie tych, możeby nadwęgżyło, lub zepsuło całe wrażenie, któreby na ich stronę uczynić chciano. Prawdziwy Gieniusz nie lęka się, aby wytknięcie plam lekkich, blask jego przyćmiło. Tego prawdziwie ugruntowana chwała, ten pewny jest nieśmiertelności, który mimo wszystkiego, co szczerze o nim powiedzieć może, jeszcze jest wielkim.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

O obszernych i gruntownych rozprawach filozoficznych.

Powszechnie ludzie uczeni zarzucają terazniejszym dorodnym, wyszłym ze szkół młodzieńcom, iż oni nie mają ochoty, stałości i gustu do czytania i pracowania w materyach suchych, obszernych i gruntownych, iakiemi są rozprawy filozoficzne; gdy zaś przeciwnie do klecenia wierszyków, gdzie tylko krotkochwilnego zapachu imaginacyi potrzeba, prawie każdy młodzieniec się chwyta. Całe to nie jest winą młodzieńców, lecz owszem Nauczycielow, którzy iey edukacją dawali. Pospolicie bowiem czytają oni w klasie samę wiersze, rzadko kiedy wyiątki z iakiey mowy, rozpraw zaś całych nigdy.

Żeby więc w młodzieńcach gust i ochotę wzbudzić tak do czytania, rozważania, iako też i do pracowania w materyach filozoficznych, nayużyteczniejszych do uszlachetnienia rodu ludzkiego, daę tu iako wzor następującą rozprawę; iest ona nie tylko do rze-

czonemu zamiarowi, ale oraz do ukształcenia najsłabszego, prawdziwie chrześcijańskiego zposobu myślenia najsłabszego. Czytając zaś Nauczyciel z uczniami w klasie, ma wszelką sposobność dopokazywania im iakiey rozważki, iakiego rozsądku, zgrębnienia, zrozumienia i obięcia rzeczy potrzeba, aby co gruntownego, wzorowego i użytecznego napisać.

Przy czytaniu tej rozprawy wzbudzi się zapewne w młodzieży ciekawość, gust i ochota do czytania i innych dzieł filozoficznych, szczególniej dla niej użytecznych, przez tegoż nieoszacowanego i jedynego między Polakami w materjach filozoficznych Autora, Kalasantego Szaniawskiego, terażniejszego Jeneralnego Prokuratora Krolewskiego wydanych. Dzieła jego są: Rzut oka na dzieje Filozofii. — Rady Przyjacielskie, młodemu Czcielowi Nauk i Filozofii. — O naturze i przeznaczeniu społeczeństw ludzkich. — Pierwsze dzieło trzeba koniecznie prawie czytać, aby następujący system Chrystyanizmu tem lepiej zrozumieć, i aby zupełniejsze mieć wyobrażenie o postępkach oświecenia rodu ludzkiego. —

SYSTEM CHRYSTYANIZMU, KROTKO WYŁOŻONY.

Przez J. K. Szaniawskiego, członka i sekretarza
Towarzystwa Warszawskiego Przy-

iaciół nauk.

Pismo czytane na publicznem posiedzeniu tegoż Towarzystwa, dnia 5. Maja 1803 roku; służące za dalszy ciąg przedsięwziętego wykładu systemów moralnych.

Philosophia autem & contemplativa est & activa: spectat, simulque agit. Erras enim, si illam putas tantum terrestres operas promittere: altius spirat. . . . In hac ergo morum perversitate, desideratur solito vehementius aliquid, quod mala inveterata discutiat. . . .
Seneca epis. 95.

Czytana na przeszłym posiedzeniu Rozprawa o znamienitszych systemach moralnych starożytności, zamykała w sobie krótkie przedstawienie rozumowych układów, które Gieniusz greckich mędrców tworzył w zamiarze udoskonalenia i uszczęśliwienia człowieka. Widzieliśmy w tych układach pierwsze szczęśliwie rzucone ziarna moralnego uzacnienia rodu naszego. W dalszym ciągu dzieiów tey, że tak rzekę, moralney jego uprawy, napotykamys zaraz systema Chrystyanizmu, którego wykład na dzisieysze zachowaniem posiedzenie.

Przedmiot ten dłuższego i baczniejszego godzien jest zastanowienia: Wszystko tu czuley myśl naszą obchodzić powinno. Chrystyanizm rachuje ośmnaście wieków nayobszerniejszego a razem naydzielniejszego wpływu, którym tyle dosięgnął ludów. Czy na stan społeczeństw, czy na stan cywilizacyi, moralności i polityki, czy nawet na sposób nasz myślenia zwrócimy uwagę, postrzeżemy wszędzie w mniejszey, lub większey części niezaprzeczone skutki instytucyi, która przez samę wpływ swojego rozległość domyślać nam się każe znamion odróżniających ją wyraziście od wszystkich innych moralnych układów.

Chcąc zastanawiać się nad systemem Chrystyanizmu, należy uważać zbiór nauk przez boskiego założyciela jego podanych, iako symetryczną całość, i jednym niby ożywioną duchem. Każdy tu już łatwo domyśla się, że takowe dla badań obierając stanowisko, i uważając Chrystyanizm, iako systema, wchodzić mi nie wypada, ani w wyszczególnianie pojedynczych nauk i przepisów, ani w opis hierarchii kościelney i obrzędów, ani w spory między rozmaitemi wyznaniem zachodzić mogące, ani w wyjaśnianie tajemnic, ani nareszcie w wywód środków nadprzyrodzonych, którym nauka ta w początku ugruntowanie swoje i rozszerzenie po części jest winna.

Mimo przecież tak upowszechnionego widoku, dotykać muszę prawd nie każdemu przyjemnych.

Mówię w materji bardzo delikatney, gdzie wszelkie śmielsze postrzeżenie obrażać здаie się, w jednych bojaźliwe religiine uczucia, w drugich drażniwą niedosyć dojrzałego myślenia wolność, w innych chytre osobiste zamiary. Ale któż wahałby się w ten czas, gdy mu wolno jest mówić za najważniejszą dla ludzi sprawą, za sprawą postępów moralnego udoskonalenia? Kto wahałby się, skoro go ośmielaia zdania mędrców i największych Gieniuszów, których powagą zasłonięty, bezpiecznie odezwać się może głosem prawdy i własnego przekonania?

Instytucya, o której mówić mam, jest systemem religiyno-moralnym. Niżeli więc przystąpię do wykładu jego, winienem zastanowić się nieco nad historją rozpostarcia tych dwóch najsilniejszych sprężyn udoskonalenia i uszczęśliwienia człowieka, to jest moralności i religii. Zastanowienie to wprowadzi nas do uznania, czy potrzebnem było założenie Chrystyanizmu.

Jak daleko człowiek wyższością przeznaczenia swego inne na ziemney kuli widzialne twory przechodzi, ukazują to znamienite władze, któremi jest obdarzony. Jak daleko za pomocą władz tych posunął się w zawodzie udoskonalenia, sądzić możemy po bezmierney odległości przedzielaącej owe dwa punkta, z których jeden przedstawia nam niemowlęctwo rodu ludzkiego i zwierzęcemi potrzebami przykute do ziemi gromady, drugi do-

rzewiające tegoż rodzaju siły w Gieniuszu, bądź Bakona, lub Kanta, bądź Leibniza, lub Newtona.

Zwierzę każde, instynktem i władzą zmysłowości (a) obdarzone, przebiega indywidualnie, pod kierunkiem samej natury, cały zawód niniejszego, lub większego udoskonalenia, iakie ona dla gatunku jego zamierzyła: nie masz dla rodu bydlęcego żadnych ciągłych postępów, bo zbywamy na władzach, które źródłem są samowolnego działania. Przeciwnie człowiek takowemi opatrzony władzami, zdolny korzystać z obcych postępów, od własnych tylko usiłowań, oczekiwać może swego uzacnienia; i dlatego w rodzie naszym, między postęпами indywidualnemi, a postęпами całego rodu wzajemną i nieprzerwaną postrzegamy progressyą. Przechodzi ród ludzki, równie iak i pojedyncze jego członki, przez rozmaite epoki wychowania; z tą jednak różnicą, że człowiek pojedynczy na wstępie do zgrzybiałości spotyka upokarzający kres doskonaień swoich, którego nie masz nigdzie dla rodu całego; dopóki ten trwać będzie.

(a) Władza przyimowania wrażeń od przedmiotów zmysłom naszym przedstawiających się. Na oznaczenie tej używałem dawniej wyrazu zmysłność, ale ten zda się nie iakieś z płodnością myśli obudzać podobieństwo; wolę zatem użyć wyrazu zmysłowość, którego jasne pochodzenie od wyrazu zmysły, usuwa wszelką przyczynę nieporozumienia.

Dzieje moralnego wychowania rodu naszego stawiają nam tylko obraz ciągłej walki między niższymi władzami, nie pozwalającemi nam wznieść się nad klasę zwierzęcą, a wyższymi, w których tkwi zaród właściwego człowiekowi uzacnienia. Postępy prawdziwej cywilizacyi wyobrażają nam szczęśliwe władz wyższych nad niższymi przemaganie. Były czasy, kiedy bezczelny Cynizm w światłej Grecyi publicznych znajdował wyznawców; dziś Epikureizm nawet, chociaż ozdobiony pozorami cnoty, rozsądku i rozumu, tych już tylko liczy obrońców, którzy na miejsce zwykłych słów rokoszy, w tym systemie za cel usiłowania wskazanej, podsuwają rokosz umysłu.

Przemaganie to, o którego ciągu przeświadcza nas dzieje ludzkości, mnogiemu opóźniane było trudnościami, i znacznego potrzebowało czasu. Dość długo trwała upokarzająca epoka: gdzie działania człowieka ograniczone ciasnym obrębem potrzeb, od organizacyi fizycznej nieoddzielnych, żadnego wyższyn jego władzom nie pozwalały rozpostarcia. Ale ród ludzki ma dla siebie opatrzoną szkołę, w której znajduje pochopy tegoż rozpostarcia, i w której następnie własne udoskonala wychowanie. Szkołą tą jest społeczność, do której wszystko usposabia i wzywa człowieka; społeczność, którą przyrodzonym jego stanem nazwać należy, i w której on dopiero nabywa przeświad-

czenia o swoim przeznaczeniu, o swojej wartości i o swoich zdolnościach. W miarę jak szedł wzrost społeczności, gdy z oddzielnych familii gromady, a z gromad zawieżywały się narody, rozpościerały się także potrzeby i środki przemysłu, oraz moralne stosunki, których znajomość prowadzi do uślachtetniania działań naszych.

Niżeli rozwinął się przyzwoicie drogi zaród uczuć moralnych, który w nas dla prawdziwego ugodnienia rodu naszego złożyła twórcza mądrość, niżeli też uczucia od niekczemnych oczyszczonemi zostały powodów, musiał pierwej człowiek na kosztowney doświadczenia drodze pojedyncze zbierać przestrogi i prawidła; musiał pod żelaznem berłem srogich przewodników pierwotną, że tak rzekę krnąbrność nazwyczając do posłuszeństwa, oswiać się ze znamionami prawa i powinności, uznawać potrzebę rządczego kierunku.

Z drugiey strony potrzeba było, aby on przeszedł długie szeregi obłąkań, nim uczucia religijne doszły w nim do tego stopnia rozpostarcia, gdzie skutecznemi zostały przeświadczeniami, w których moralność znalazła dzielną sprężynę, cnota pociechę, a umysł wzniesieńsze widoki. Trzeba było, żeby bojaźń, trwoga, radość, wdzięczność, podziwienie, a nawet i podchlebstwo dostarczały człowiekowi przedmiotów i powodów ubóstwiania; trzeba było, żeby gruba fantazyja pod najniędorzeczniejszymi postaciami i w nayne-

kezemniejszych przedmiotach wskazywała mu bóstwa jego; musiał on na wzór z siebie samego kształtowane tworzyć swoje bożyszcza; musiał w wyobrażeniach, obrządkach, ofiarach i ustawach wyczerpać wszystko, co należy do dzieiów ciemnoty, bałwochwalstwa, zabobonu, fanatyzmu, barbarzyństw; musiał wreszcie spełniać do ostatniej kropli czarę naysroższych klęsk, i dźwigać naynieznośniejsze iarzmo, w które niebawem wprzegła go chytrość własnemi jego skłonnościami i nieudolnością ośmielona.

Koley ta nieszczęść i błędów była nieuchronną, bo ród ludzki własnym tylko usiłowaniami miał bydz winien zupełne rozpostarcie udzielonych sobie zdolności. Tym czasem rozum ciąglą doskonalił się wprawą, a obiegając rozmaite manowce zmnieyszał dla siebie za każdym razem pole obłąkań. Nadeszła chwila, gdzie człowiek obeymując rozlegleysze szeregi przyczyn i skutków, unosząc się ku dalszym przestrzeni i czasu zakresom, uczuł żywo potrzebę owych głównych przeświadczeń, od których zawisło uspokojenie rozumu i serca. Widok zachwycającego uporządkowania działań w świecie widzialnym dręczącą został odtąd dla niego zagadką, którey rozwiązania nie mógł szukać gdzie indziey, tylko zewnątrz przestrzeni wyobrażeniom naszym dostępney. Rozdrażnionym dociekaniom nie czyniły już zadosyć, ani owe mitologiczne brednie, ani oburzające bałwany, które w nikczem-

nich postaciach gruba fantazyja podsuwała umysłowi. Z drugiey strony patrząc się na znakomitość władz swoich, zważając ślachtetność uczuć moralnych, które go o wzniesieńszym ostrzegają celu, rzucił człowiek zroszone oko na tamtą stronę grobu, i tam śledzić zaczął dalszego ciągu przeznaczeń swoich, aby znalazł podstawę i ożywienie dla działań w tém znikomem życiu.

Do ukrzepienia tak ważnych przeświadczeń prowadziły zwolna rozmaite postępy badań w różnych czynione czasach, oraz oczyszczające się w miarę społecznych doskonaień uczucia i prawidła moralne. Pod takowemi doyrzewiające usposobieniami, widzimy już te religijne przeświadczenia do zupełnej doszłe dzielności, w prawem np. sercu Sokratesa, lub genialnym rozumie Platona.

Z tym wszystkim nie były one płodnemi w uszlachetniające skutki, tylko dla małej liczby prawdziwych mędrców. Umysły gminu, poprzedniczem nieusposobione rozpostarciem, potrzebowały jeszcze dotykanych dla czci swojej znaków, i widzialnych do działania powodów: nadzmysłowe prawdy były dla nich bluźnierstwem wartem najsroższych prześladowań, dla których uniknienia najsławnieysi filozofowie musieli w naukach swoich ów pamiętny stanować podział, na exoteryczne, to jest każdemu bez różnicy udzielanemi bytż mogące, i esoteryczne dla zaufanszych tylko uczniów zachowane. Wyrażnie powiedział

Platon,

Platon, że, jeżeli trudno wznieść się do uznania Boga, trudnięj iest ieszcze dać go poznać ludziom. Sam nawet gmin Izraelski często tę uwagę potwierdzał.

Dzieje starożytności uwiadomiają nas, iak niedziwnym był w ogólności stan społeczeństw. Nie widzimy tam prawey cywilizacyi, bo ta oczyszczoney tylko moralności i religii bydz może owocem. Stopień ówczesnego rozpostarcia władz umysłowych nie odpowiadał wcale temu, iakiego potrzeba, aby przeświadczenia religijne i moralne do nieiakięgo posunieniem bydz mogły dudoskonać. Ród ludzki przechodził dopiero przez pierwszą epokę wychowania swęgo, epokę, w której wzmacniaiąca pierwsza zawiązki społeczeństw polityka, usposabiała go do dalszych postępów. Daleką ieszcze była późniejsza epoka religijnomoralnego wychowania, która wprowadzić go miała na prawdziwą dla niego drogę.

To co w ówczas religią i czeią zewnętrzną mianowano, ukazywało tylko wszystkie cechy nawniedoprzecznieszego zabobonu. Wyczerpywała kolejno ciemnota rozmaite gatunki bałwochwalstwa, z których żaden wytrzymać nie mógł sądu rozumu. Wszystko kończyło się na obrządkach i ofiarach, w których dotykalne zostały ślady, iuż niewiadomości politowania godney, iuż coburzącey srogości obyczajów, iuż wreszcie obrzydliwey nieprzystoyności. Nic tam nie przyczyniało się do

wzniesienia widoków rozumowych, nie do ożywienia serca; w żadney prawie czci nie widać było wyraźnego związku z celami moralnemi. Owo powabne Elizeum starożytney Mitologii, stało otworem dla samych tylko bohaterów i prawodawców. Religia co miała być dzielną sprężyną uślachtetnienia, została w ręku chytrych ciemiężycielów i ofiarników wygodnem do uiarzmienia gminu narzędziem. Niewola, w której ięczały klasy wyrobnicze, odeymowała człowiekowi wszelkie środki rozpostarcia moralnych i rozumowych zdolności. Wzajemna zazdrość i nienawiść narodów między sobą, stawiała ród ludzki w stanie ciągłej wojny z całą wściekłością rozdrażnionego barbarzyństwa toczoney. Bohatyrowie nawet, których umysły wznosiły się do widoków udoskonalenia społeczności, nie upatrywali innego na to środka, tylko wojenne podbicie; i świat musiał kolejno być pustoszonym przez nieoświeconą dumę Sesostrysa, Alexandra, i tylu innych. Ciemnota, niewola, srogość, rozwiązłość, egoizm indywidualny i narodowy, nienawiść między ludźmi i społeczeństwami, burzliwe bezrządztwo, rozbojnicze wyprawy, łotrowskie przechody osad, wzgarda widoczna dla rodu ludzkiego: otóż to jest (mówiąc w ogólności) postać, pod którą ukazują nam się ówczesne ludy, te nawet, które oświeconemi nazywano. Na próżno tam szukalibyśmy rozszerzonych cnót domowych, i tych słodkich uczu-

ciów oświeconey filantropii, które w wieku naszym coraz widoczniey między ludźmi poiedynczo, między familiami i między narodami, wzmacniają święty ów węzeł powszechnego pobratymstwa.

Dobroczytna Filozofia ukazała się wprawdzie dość wczesnie ziemianom, ale nadto rozległa przestrzeń oddzielała jeszcze wzniesione iey prawdy od grubych wyobrażeń gminu; wszędzie zbywało na środkach komunikacyi między temi dwoma ostatecznościami, i promienie światła z głębokich wydobywane badań rzadko przechodziły za ciasne szkół obręby. Ciemnota nie pozwalała ludom rozróżnić nawet istotnych przyjaciół ludzkości, i ten co podług świadectwa Cycerona, pierwszy prawdziwą Filozofią sprowadził z niebios na ziemię, ten co skutkami pokazał, iak zbawien-ny wpływ mieć ona może na ulepszenie śmiertelnych, padł zaraz ofiarą tnoty i prawdy. Oprócz tego sami filozofowie winnemi byli po części, że ich prace tak mało w ówczas użytecznemi zostały. Duma, rozwiązłość, łakomstwo, próżność, wpływały często do ich badań. Sofiści zadali nieuleczony cios, nie tylko zdrowemu rozsądkowi, ale nawet i prawdom dobro społeczeństw posuwaiącym. Gorszące spory między sektami, i różnice mniemań w materyach bliższy z dobrem ludzkości maiących stosunek, wstrzymywały postęp prawdziwego światła, i ogołacały coraz więcej Filozofią z jey niezaprzeczonych praw, które ona do czci i ufności lu-

dów mieć winna. Wznosili się niektórzy Filozofowie do uznania pierwszej Jestoty, ale rzadko który zwracał badania te ku celowi religii i ku zamiarom praktycznym. Przymioty ontologiczne, przez które owę jestotę oznaczano: służyły tylko dla spekulacyi rozumu, ale wyraźnego nie miały związku z moralnemi widokami. Była to jestota, iedna, odwieczna, wszechwładna, niepodległa i t. d., ale nie był to dobrotliwy oyciec rodu ludzkiego, zarządzający opatrzenie losami śmiertelnych, sprawiedliwy ich Sędzia, nadgrodziciel cnót, a pogromca zbrodni. We wszystkich teoryach czuć dawał się jakiś niedostatek, a sam nawet Platon czyniąc Boga tylko budowniczym świata, dodał jeszcze do dręczących wymagań rozumu. Szczęśliwie sprawiedliwie mędrcy z niedorzeczności, które postrzegano w ofiarach i obrządkach ówczesnych; zaczęły one już nawet uderzać oczy gminu. To przytłumiało do reszty nierozpostarte jeszcze ani oczyszczone przeświadczenia religijne, na których miejsce Filozofia nie mogła nic wynaleźć, coby za hamulec dla niemyslącego tłumu służyło.

Co do systemów moralnych, których wykład na przeszłym czytałem posiedzeniu, te z wielu przyczyn nie mogły w ówczas odpowiedzieć zamiarom swoich założycieli i potrzebie rozkrzewienia moralności. Nauka np. Arystypa wbrew przeciwniała się celowi praktycznego udoskonalenia; Epikureizm otwierał pole do szkodliwych nie-

pórozumień: a wszystkie razem teorye, jako różniące się między sobą w oznaczeniu środków i zasad, ogólną obudzały nieufność. Platonizm wymagał umysłów ślachtetnych i zdolnych obejmować rozległe widoki, Stoicyzm dusz wzniecionych i hartownych, iakie natura wiekami tylko wydała. Teorye te w ogólności były dostępnemi dla rozpostartego rozumu, ale nie dla ciasney pojętności gminu. W każdej prawie szkole obiecywano doczesną za życia szczęśliwość, iako winną cnoty nagrodę, gdy tymczasem codzienne doświadczenie na wielkim teatrze społeczeństw wskazywało smutną takowych obietnic zawodność. Zaden z tych systemów nie uspokajał zupełnie rozumu, a wszystkim zbywało na owej odwieczney podporze w sercu, które w ogólności religijnemi tylko przeświadczeniami naypewniey ożywiać można. Naypiękniejsze prawidła rozumu nie były powszechnie obowiązującemi, bo nie miały wyższey sankcyi, która sama zniewała tam, gdzie głos iego nie może być zrozumianym. Słowem usiłowania te zostawiały gmin, i bez oświecenia i bez hamulca. Wszędzie dawała się czuć potrzeba skuteczniejszey reformy, któraby przeprowadzając ród ludzki do drugiey epoki wychowania, to iest do epoki wychowania moralno-religijnego, zbliżała go ku celowi praktycznego udoskonalenia.

W przeciągu tych czasów kiedy polityka zginała opor nieoblaskawionego charakteru pierwotnych

społeczeństw, kiedy z rozpościeraniem zdolności umysłowych zakrzewiały się zwolna i oczyszczały moralne i religijne przeświadczenia, iednem słowem, kiedy człowiek w pierwszym peryodzie wychowania swego usposabiał się do ważniejszych postępów; w tym mówię, przeciągu czasów między biednym i bezslawnym ludem rozwiał się zaródkowy nayważniejszey dla świata reformy. „W ma-„le znaney Palestynie utrzymywano odwieczną kro-„nikę, która przez nieprzerwane następstwo, po-„czątek mieszkańców tey krainy z początkiem rodu „ludzkiego, ten z początkiem świata, a początek „świata z samowolnem dziełem tworzącego Bóstwa wiązała.” (b) Ciągłem podawaniem od pokolenia do pokolenia, zachowywał lud żydowski wyobra-„żenie iednego Boga, pod którego niewidzialnem i przez namiestników tylko reprezentowanem, zo-„stawał samorządztwem. Wyobrażenie to nie iest tam skutkiem umiętlnych dociekań; Bóg Izraela objawia nieprzerwanie wszechwładność swoię przez cudowne skutki rządzący nad nim opieki. Przy-„kład bałwochwalstwa otaczających tę krainę naro-„dów, często był dla niey zaraźliwym, sama ciemno-„ta kazała zwolna prawe o iedności Bóstwa objęcie; iednakże znaydowali się zawsze prawowierni, co zachowywali one w całej swoiey czystości. Wre-„szcie gdy skutki fałszywey cywilizacyi przez zni-

(b) Bardili, *Epoki mianowitszych filozoficznych obięć*.

szczenie patryarchalnych obyczajów wzmocniły za-
 raźliwy wpływ obcego przykładu; naówczas Gie-
 niusz Moyżesza przez religijno-cywilne ustawy
 odosobnił ściśle rodaków swoich od innych bałwo-
 chwalczych ludów, dał im moralne i polityczne
 przepisy, oczyścił skażone o Bóstwie wyobrażenia,
 nadziejami podniósł nikczemniejące umysły, wpro-
 wadził Izraelitów w epokę prawa pisanego, usta-
 wodawstwo swoje oparł o wyższą sankcyą bezpo-
 średniego na górze Synai objawienia, i zostawił lu-
 dowi spisane przez siebie owe sławne dzieie, w któ-
 rych historyczne znajdujemy rozwiązanie dręczą-
 cych rozum zagadnień względem początku wszech
 rzeczy.

Prawodawstwo to jednak Moyżesza miało
 kiedyś podpaść reformie, bo stosowaniem tylko było
 do ówczesnego stanu i miejscowych potrzeb iedne-
 go ludu. Z postępem społeczeństw odmieniły się
 te stosunki; z początkowym wzrostem polityczney
 siły lud żydowski nie chciał już przestać na niewi-
 dzialném samorządztwie Boga, i przeszedł pod wi-
 dzialnych Królów władzę. Tym czasem wśród
 wszystkich odmian, wydarzeń i postępującego ze-
 psucia w Izraelu, zachowywały się, krzewiły i oczy-
 szczały religijne przeświadczenia, sposobiące do
 wstąpienia w ważniejszą epokę. Znajdujemy ie
 we wzniesionych pieniach Dawida, w pięknych
 i głębokich myślach Salomona, i w wieszczych
 postrzeżeniach Proroków, którzy raz podnosząc

umysły wspaniałemi obietnicami przyszłego oswobodzenia i potęgi, drugi raz grożąc srogimi szerzącego się zepsucia skutkami, zapowiadali wyraźnie zbliżającą się chwilę powszechnego odrodzenia ludów. Spory i różnice między sektami żydowskiemi zachodzące nie mogły przytłumić owych najważniejszych przeświadczeń. Zdawało się (c), że religijne wyobrażenia Mosaicznego, nie ze zmysłowych wzorów czerpane, ale z nadziemskiej krainy między ludzi (iakiemi byli Izraelici), przeniesione, sama rządca Opatrzność zachowywała od powszechnego skażenia.

Wśród tego ludu powstał Prawodawca rodu naszego: Chrystus. Uważając Chrystusa jak najwyższego mędrca, winniśmy iemu ten przyznać tytuł. Czas był rzucić nasiona moralnego ugodnienia; ludy pod twardem polityki wychowaniem nabyły już niejakiego usposobienia do ich przyjęcia. Stan polityczny świata wymagał przyspieszenia reformy, bo sławne dwa narody, w których znajdował się, że tak powiem, skład wszystkich ówczesnych nabytków rozumowych, zwyrodniałe zepsuciem moralnem i skolatanie nierządem, miały niedługo z zagładzeniem swoim pociągnąć w grób powszechny wszelką nadzieję uzacnienia człowieka.

(c) Bardili, w przytoczonym wyżej dziele.

Widzieliśmy już w ogólności, że wszędzie czuć dawał się niedostatek środków tego uzacnienia. I tak: —

Co do narodów, które Żydzi przez ogólne nazwisko Pogan oznaczali: — Tam teorye moralne Filozofów były niedostępne dla gminu, a zatem nie miały bezpośredniej względem niego użyteczności. Niewola uciskająca klasy wyrobnicze, zastawiała nieprzebytą zawadę rozpostarciu władz człowieka. Religie bałwochwalcze i ich zabobonne obrządki służyły właściwie widokom polityki, a przypadkowo tylko zamiarom moralności. Wszystkie te religie były narodowe, i żywiły tém samém ducha egoizmu narodowego, który owe czasy wyraźnie znamionuje. Fałszywe i krzywdzące o bóstwach wyobrażenia, iakie po wszystkich wzorowych pisarzach znajdziemy, nie mogły przyczyniać się do wznoszenia umysłów i ułagodniania serc. Czém byż mogły ludy w ogólności, kiedy nie jeden z ich bogów, co do swego charakteru, nie mógł wytrzymać porównania z uczciwym człowiekiem? —

Co do Żydów: — u tych moralne przepisy miały wprawdzie podporę religijney sankcyi; religia ich oczyszczoną była od błędów politeizmu i bałwochwalstwa. Ale i tam moralność, iako stosowana do potrzeb czasu, oraz do widoków polityki i miejscowych, potrzebowała odmiany. Z postępem zepsucia moralnego zamienili Żydzi część pra-

wego Boga w część niewolniczo-obrządkową i zabobonną, która równie iak i bałwochwalstwo szkodliwą jest sprawie moralności. Z błędnego rozumienia ustaw Moysesza zakorzeniło się mniemanie, iż dopełnianie zewnętrznych obrzędów religii wystarcza samo do ustanowienia prawdziwey wartości człowieka. Skażenie obyczajów szerzyło się coraz bardziej. Klasa Kapłanów przez uwiecznianie zabobonów i fałszywych wyobrażeń religii, zastawiała tamę oczyszczeniu moralności. Sekty, na które się dzielili Żydzi, wstrzymywały iey postępy. Sadducey czykowie rozszerzali rozwiążłość Epikureizmu, i przez osłabianie religijnych przeświadczeń usuwali ostatnią moralności warownią. Esseńczykowie, źle zrozumianego Pitagoreizmu wyznawcy, przesadzali surowość życia i pokuty. Faryzeuszowie, najmocniejszą składający partią, całą moralną wartość na zewnętrznych zasadzali pozorach, a co do istotnych prawideł moralności szkodliwe wprowadzali rozwolnienie. — Przeświadczeni Żydzi, iż są ludem od Boga wybranym, nadęci przepowiedzeniami o przyściu Messyasza, i do tey nadziei łączący bredne marzenia o nadzwyczajnym wzroście ziemskiey potęgi, posuwali do najwyższego stopnia wzgardę wszystkich innych narodów. W ogólności duch Mozaizmu, którego ustawy stosownemi były (iak już powiedziałem), do okoliczności miejscowych i czasowych, oraz do pro-

gackiego charakteru ciemnego ludu, odosobniał nadto Żydów od reszty narodów, i przytłumiał do-
brotniwe uczucia, na których zasadza się wzrost,
szczęśliwość i uprzyjemnienie społeczeństw.

Z tych uwag łatwo wydobyć możemy zagadnie-
nie, w którym ogarniają się wszystkie istotne po-
trzeby ludzkości, i jakim w ówczas zaradzić wypa-
dało. „Zwrócić w człowieku wszystkie władze,
„sprężyny i pochopy działania ku celowi udoskona-
„lenia moralnego; zająć témsamém równie gmin
„niemyślący, iak i klasę oświeconych pod prawa
„moralne; rozszerzyć powszechnie uczucia go-
„dności człowieka, cały ród ludzki w iedną fami-
„lią przez nayprzyjemniejsze ziednoczyć węzły, i
„połączonym iego usiłowaniom prawy do udosko-
„naleń moralnych wskazać kierunek:” Oto iest
główne owo zadanie, do którego rozwiązania sam
tylko Chrystyanizm wszystkie obeymie warun-
ki. Uskutecznił iuż w znaczney części to rozwią-
zanie, i uskuteczni ieszcze do reszty z postępem
czasów: dla tego też założycielowi iego należy
sprawiedliwie tytuł *Prawodawcy* rodu ludz-
kiego.

Mozaizm przedstawiał naywarownieyszą po-
sadę, na ktorey wzniesć można było przybytek ta-
kowego odrodzenia. Owo ciągle następstwo kro-
niki sięgający aż do początku wszech rzeczy, za-
gruntowany odwiecznie *Monoteizmem*, trwające
pamiętki objawienia, wieszczby *Proroków* o przy-

szłym odrodzicielu; wszystko to stanowiło zniewalającą powagę, o którą oparta reforma musiała zostać skuteczną. Na tej też posadzie wzniesiona budowa Chrystyanizmu wytrzymała próbę czasów, i nie uległa nawalnym szturmom, które na nią ze wszech stron były.

Mniemaniem w ówczas było przez zwyczaj upoważnionem, że reformy moralne za pomocą tylko odmian politycznych uskutecznić można: mniemanie to i dziś swoich ma stronników. Chrystus przedsiębiorąc dzieło powszechnego odrodzenia ludzi, wyłączył zupełnie z planu swego wszelkie widoki i środki polityczne, bo te i niepewnościom podlegają, i z smutnemi wiązą się nieraz wypadkami, i do miejscowych tylko reform prowadzić mogą.

Zydzi z oczekiwaniem odrodziciela wiązali wyobrażenie odzyskania dawney niepodległości, i nadzieję panowania nad narodami; Chrystus w każdym zdarzeniu stara się, wybijać im dumne nadzieie; obiecuje ludowi, że go przez potęgę prawdy oswobodzi tylko od niewoli występków (d); odpowiada Faryzeuszom, że przyście Królestwa Bożego nie może być przez zmysły postrzeżonem, bo to nie w jakimś miejscu przestrzeni, ale wewnątrz człowieka znajduje się (e); oświadcza nareszcie Piłatowi, że posła-

(d) Jan VIII. 32. — (e) Łukasz XVII. 20, — 21.

nym został, aby ustalił panowanie prawdy, i że Królestwo jego nie jest z tego świata (f). Dla usunięcia pozorów nawet iakowego politycznego zamiaru, unika wszelkiego zaznajomiania się z możniejszymi, przestaje z zaniedbaną klasą biednego gminu i temu najczęściej nauk swoich udziela, między nieuczonemi prostakami dobiera sobie pomocników, zaleca posłuszeństwo władzy Rzymian, odsuwa troskliwie wszelkie zagadnienia do rzeczy politycznych, lub sądowych stosujące się, przepowiada Apostołom wyraźnie krytyczny koniec, który i ich, i jego samego czeka, wreszcie szuka schronienia po ustroniach ile razy tylko lud, zniewalającą nauką, lub nadzwyczajnemi sprawami ożywiony, w liczniejsze zbierać się zaczyna około niego gromady. Ostrożność ta pokazuje głębokie jego widoki i rozległe zamiary, prostowane duchem najczystsze przywiązania do sprawy ludzkości.

Na co mogły zdać się przedsięwzięcia polityczne wśród ludu ciemnego i znikczemniałego moralnem zepsuciem? Filantropia Chrystusa przechodziła szczupłe granice oyczystey ziemi i szczególne formy tego lub owego rządu do drodzenie świata było prawdziwym jego celem, do którego tylko drogą moralności, pod niezawodnym kierunkiem prawdy, zbliżać się można. Polityka

(f) Jan XVIII. 36. — 37. — 1114 rok (5)

była zapewne potrzebną do ustalenia pierwszych
zawiązków społeczeństwa, ale ona sama od oczy-
szczoney moralności i rozszerzonej prawdy
wyższych udoskonaleń swoich oczekiwać musi.
Długo widokom iey służyła religia; Chrystus
miał położyć zasadę przedziału między niemi, a
ów ubliżający iedney względem drugiey stosunek,
zamienić na inny przyzwoitszy spólnego (pod prze-
wodem moralności) przyczyniania się do uza-
nienienia człowieka.

Ciąg nauk i postępowań założyciela Chrysty-
anizmu ukazuje iawnie rozległe widoki, obey-
mujące całą ludzkość. Hebrayczycowie w swoim
języku na dwie tylko części ród ludzki dzielili, to
jest na Żydów i Pogan; te więc dwa nazwiska
oznaczały zbiór wszystkich narodów. Nie
raz wyznaie Chrystus, że nie sami tylko Żydzi,
ale i poganie przedmiotem są usiłowań iego. Za-
powiada rodakom, że jeżeli opierać się będą pra-
wdzie, utracą mieysce w królestwie Boga
które posiadają ludy ze wszystkich stron
świata przybywające (g). Apostołom obiec-
ie, że prześladowania, na które mają być wysta-
wionemi, dadzą im sposobność ogłaszania Ewa-
nielii wszystkim narodom (h). Powtarza
kilkokrotnie, że posłanym jest nie dla sążenia,

(g) *Mateusz VIII. 11. 12. Łukasz XIII. 24. 30.*

(h) *Mateusz X. 13. XXIV. 14. Marek XIII. 10.*

ale, dla oświecenia i zbawienia świata (i). Najpiękniey zaś obiawia zamiary swoje w owey czuley, ale rozległym swem znaczeniem zastanawiającey przypowieści, gdzie przyrównywał się do dobrego pasterza, ofiarującego życie za własną trzodę, dodał, że ma jeszcze i gdzie indziej inne owce, które usłuchają głosu jego, aby powstała jedna tylko owczarnia pod jednym Pasterzem (k). Przebywał najczęściey w Galilei, gdzie wiele znajdowało się Pogan, uzdrawiał z równą gorliwością obcych iak i rodaków, oddawał chętnie w każdej zdarzoney porze sprawiedliwość ich dobrym przymiotom. Mozaizm, ścieśniony zaraz w swym źródle przez okoliczności czasu i miejsca, był na zawadzie widokiem powszechney reformy; dla tego Chrystus zatrzymał tylko posadę tej starożytney budowy, wybrał służące do wzmożenia nowey materyały, a odrzucił wszystko, co należało do formy, lub przypadkowych upiększeń. Skoro tylko ustała potrzeba obślaniania prawdziwych zamiarów, ukazywał często małą wartość zewnętrznych obrzędów i fałszywie rozumianych podań; ganił nawracanie do skażonego Judaizmu; zapowiadał zbliżający się czas, gdzie już nie na górze, ani w Jerozolimie, ale wciąż wewnętrzną, w duchu i w prawdzie, Bóg czczonym będzie;

(i) Jan III. 17. 19. — XII. 46. 47.

(k) Jan X. 16.

powtarzał, i wyraźnie i w przypowiastkach, że Królestwo Boże Zydów odcięte, dostanie się obcym przychodniom; wreszcie zrobił Piotrowi ową sławną obietnicę, że na nim, niby na opoce, swój nowy wiecznotrwały Kościół założy.

Ogromnemu zamiarowi Chrystusa odpowiadała środków skuteczność. Użył on głównych sprężyn, które najsilniey na udoskonalenie człowieka działać mogą. Wzniósł prawdziwą religią na miejsce zabobonu; oczyścił moralność, i bardziej onę do ludzkich ustosował potrzeb; wzmochnął węzły towarzyskie zaszczipiając owego ducha dobroćliwości i prawdy, pod którego rozszerzonym wpływem społeczeństwa inną daleko przybrać miały postać. — Dawniej mieli iedni moralność bez religii, drudzy religią zabobonną bez moralności; Chrystus połączył wszystkie najsławniejsze przeświadczenia, zwrócił one ku iednemu celowi uprawy moralney: przydał ukrzepiającą podporę dla świątłych, zbliżył dla gminu do brodzieystwa oświecenia i udoskoleń praktycznych.

Zaczął on swą reformę od nieoświeconego gminu, i to iedynem iest w dziejach rozumu /zjawieniem, że ona w klasie wzgardzoney zaszczipiona, zagarnęła z czasem i klasy oświecone, zniewoliła największe Gieniusze. Tu moc prawdy w najsławniejszych postrzegamy skutkach. — Chrystus nauczał przez potoczne rozmowy, do których brał

powód

powód z naypospolitszych w życiu gminnem okoliczności: zbiór bezkunsztowny tych nauk w Ewangeliiach zostawiony, jest wzorem nayotwartzszej prostoty, iakiey sztuka osiągnąć nie zdoła. Pomocnikami do rozszerzenia ich są ludzie z pośród gminu wybrani, ludzie nie mający tylko prosty rozsądek, otwartość charakteru i żywą chęć przyczyniania się do dzieła użytecznego. Prawdy przez Chrystusa ogłaszane, okazują się bez zewnętrżney okraszy, bez porządnego układu. Naywyrazayniey taia się niby pod lekką zasłoną przypowiestek, do gminnego pojęcia i ięzyka trafnie przystosowanych, a pod takową postacią drażnią ciekawość, wprawiaiają rozwałę i mocniey się w umysł wbiaiają. Zaden umieiętny wywód nie towarzyszy im nigdy, a przecieź niczyie słowa nie podbiły jeszcze tylu umysłów. Ale to były przeświadczenia, których odwieczny zaród znayduie się w każdym sercu: z ich pomocą uskutecznił Chrystus, na drodze serca, owo szczęśliwie utracone poiędnoczenie religii i moralności. Wśród pozorowego nieładu, w iakim podał swoje nauki, dostrzega tam śledzący rozum iednego ducha, który one ożywia, dostrzega celu, do którego dążą, dostrzega zasady, na którey się opierają.

W każdym układzie, bądź moralnym, bądź religijnym, znayduie się iakiś cel ostatni, do którego dążyć mają wszystkie działania zwolenników

tegoż układu. Cel ten, podług przyjętego przez starożytnych filozofów wyrazu, nazywa się dobrem naywyższem, dobrem ku któremu zmierzają wszystkie żądze i usiłowania. Przez oznaczenie tego dobra naywyższego, tego ostatniego celu, oraz środków prowadzących do niego, znamionuje się duch, który systema iakowe ożywia.

Takowem dobrem naywyższem w Chrystyanizmie jest Królestwo Boże. Znane słowa Ewangelii: — Staraycie się naypierwey o Królestwo Boga i sprawiedliwość jego (1), oznaczając ten cel ostatni, oznaczają razem i warunek istotny dosięgnięcia onego.

W tej idei Królestwa Bożego znajdujemy przedstawiony wzór świata, zamieszkałego przez takie iestoty, iakie ukształcić ma Chrystyanizm prawdziwego swego zamiaru. Ma to być świat moralny, w całej rozległości znaczenia, iakie do tego wyrazu przywiązywać należy (1).

W świecie tym dwie rzeczy uważać należy: 1o, Jakiemi być winni mieszkańcy jego? 2o, Jakim być ma ich stan?

(1) Mateusz VI. 33.

(2) Nadać mu Apostołowie i inne nazwiska: Królestwo Boga, Kościół Boga, Społeczność Jezusa, są to wyrazy iednoznaczne.

Naprzód: Kto chce mieć prawo obywatelstwa w świecie moralnym, trzeba aby w jego woli, w jego chęciach i myśli nic nie pozostało, co by sprzeciwiało się prawidłom moralności; ściśley mówiąc, powinna wola jego być zawsze tak czystą, aby mogła być użytą za prawidło moralne dla innych. Chrystus zalecając starać się nypierwey o Królestwo Boga i sprawiedliwość jego, dał poznać przez ten wyraz, nypierwey, że z całej duszy poświęcić się należy moralney ustawie. Każe on nam starać się o sprawiedliwość Bożą, a w tym wyrazie dał nam razem wzór, do którego w moralnem udoskonaleniu naszym dążyć winniśmy. Piękną owę naukę na gorze ludowi daną (m), w której tak zniewalające znajdujemy ulepszenie prawideł moralnych Mozaizmu, kończy Chrystus pamiętnemi słowy: Stawaycie się więc doskonałemi, iak i oyciec wasz niebieski doskonałym iest. — Ta doskonałość moralna, wyłączająca wszelkie naydelikatniejszego nawet egoizmu pochopy, zowie się w Chrystyanizmie świętobliwością.

Powtórę: Stan mieszkańców świata moralnego powinien być stanem pomyślności, stanem dopełnienia wszystkich życzeń. Nadgróda

(m) *Mateusz V.*

ta jest naturalnym skutkiem pierwszego warunku; bo skoro życzenia te mieć muszą za prawidło doskonałość moralną, tem samem niknie wszelka zawada, któraby dopełnieniu ich w świecie moralnym przeszkadzać mogła. Stan ten nieograniczoney pomyślności zowie się zwyczajnie zbawieniem.

Tu więc postrzegamy dwie części, z których składa się owo dobro najwyższe Chrystyanizmu: świętobliwość, która jest istotnym warunkiem obywatelstwa w Królestwie Bożem, i pomyślność, którą zapewnia nam samo prawo tegoż obywatelstwa. Bez pierwszej dobro najwyższe nie byłoby dobrem; bo moralna istota nie może być szczęśliwą, skoro iey zbywa na przeświadczeniu, że jest godną pomyślności. Bez drugiej, początkowe kroki nasze w zawodzie udoskonalenia, nie miałyby ożywiającego pochopu. Pierwsza stanowi warunek niezbędny, i dla tego jest dobrem istotnem; druga wypływa z pierwszej, i dla tego jest tylko dobrem pochodnem.

Silne tych stosunków obięcie przenosi nas zaraz w świat nadzmysłowy, i w nowy rodzaj bytu żadnym nieograniczonego czasem. Idea świętobliwości jest wzorem, do którego człowiek zbliżać się tylko może bez końca: posiada on zdolności, które usposabiają go do tego postępnego zbliżania się; łaska nadprzyrodzona obiecana mu w pomoc

szczerých usiłowań, pokrzepia iego kroki; życie niniejsze jest dopiero początkiem tego niezmiernego zawodu. Z drugiey strony pomyślność nie może bydź udziałem naszym na tym znikomym padole, chociaż możemy coraz więcej stawać się iey godnemi przez ciągły w udoskonalaniu moralnem postęp. Tu Chrystyanizm uspokaja zupełnie wymagania rozumu, i potrzeby serca, przedstawiając świat przyszły, a tam wszechwładnego nadgrodziciela, który owe dwie części, świętobliwość i pomyślność, żadnego koniecznego stosunku na tym tu widzialnym świecie nie ukazujące, rzeczywistym iednoczy węzłem. Przez ten sposób świętobliwość staie się dla Chrześcianin a wzniesionym wzorem, podług którego w tem życiu udoskonaląć się ciągle powinien, a pomyślność krzepiącym usiłowania iego przedmiotem nadziei, którey skutki w lepszey postrzega przyszłości.

Chrystus mając przedstawiać narodom ten wzniesiony cel Królestwa Bożego, tę idee obeymującą wszystkie warunki prawdziwego odrodzenia, zaczyna od obudzania w człowieku umysłowych władz iego. Nie tylko ulubiony poprzedziciel Jan, który miał przygotowywać drogi zbawienia, ale i sam Chrystus, ostrzegaia na wstępie prac swoich: spełnił się czas przepowiedzeń; zbliża się Królestwo niebieskie; czyńcie pokutę; wydawaycie godne iey

owoce (n)!... Wyraz grecki, *Metanoia*, ma rozleglejsze daleko znaczenie, niżeli to, które do polskiego wyrazu, pokuta, pospolicie przywiązuwać się zwykło. Obudzić w sobie moralne uczucia, ożywić władzę namysłu nad błędnem dotąd postępowaniem, ukrzepić przedsięwzięcie poprawy: otóż to jest czego Chrystus przez ową przestrożę wymagał, i od czego zaczynać winien każdy, co zapuszcza się w drogę, bądź moralnych, bądź rozumowych postępow. — Królestwo Boże nie znayduie się w żadnem mieyscu dla zmysłu dostępnem, ale jest wewnątrz człowieka: tam go szukaycie, tam złożone są czcigodne prawa obywatelstwa waszego w świecie moralnym! Odrodzeniem ducha, tego więc dzielność obudzaycie! tylko pod ustalonem panowaniem prawdy postępować zdołacie bezpiecznie w drodze przeznaczenia waszego.

Ale wskazawszy w idei świętobliwości wielki ów wzór, do którego człowiek postępowania swoje stosować winien, jakie Chrystus podał prawidło, służyć mogące za pewnego przewodnika w drodze ku wskazanemu wzorowi? Tu to jest próbierski kamień dobroci każdego systemu, i tu też wydaie się zniewalająca Chrystyanizm doskonałość. Jeżeli on w oznaczeniu najwyższego dobra, w wytknięciu celu ostate-

cznego, wzniosł się nad wszystkie inne rozumowe budowy; to w oznaczeniu przewodniczego prawidła, ukazał dotykane piętna prawdziwej i nayrozlegleyszey użyteczności.

Znaydowały się w Mozaizmie materyały do utworzenia prawidła tego, ale trzeba było wydobyć one z pośród nieforemney zbieraniny, dać im wiążący stosunek do spólnego celu, oczyścić je i do powszechniejszego usposobić użytku. Wyobrażenie, które Mozaizm dawał o własnościach Boga, ukazywało ieszcze ślady czasów pierwotnych narodu żydowskiego: krnąbrny ten lud potrzebował dzielnego hamulca; dlatego Bóg Mozaizmu jest wszędzie Panem wolnowładnym, wymagającym wdzięczności za swoje dobrodzieystwa, w życiu tylko doczesnem udzielane, groźnym przez swoje sprawy; strasliwym przez swoje kary; boiaźn jego zemsty służy tam zawsze prawie za mianowitszy do powściągnięcia środka. Z drugiey strony ukaz miłości bliźniego, zmieszany między inne ustawy Moyżesza, tchnął duchem wyjązownego patryotyzmu, który pochodził z potrzeby odosobnienia ludu żydowskiego od innych ludów: tylko spółrodak był bliżnim dla żydów, obcy był zawsze nieprzyjacielem. Chrystus oczyścił, rozszerzył i poiednoczył te wyobrażenia Mozaizmu, a przez ten sposób zrobił one płodnymi w nayważniejsze skutki dla ludzkości. Bóg Chrystyanizmu do wszystkich metafizycznych zna-

mion np. tworczy p^otęgi, mądrości i t. d., łączy owo uymuiące znamie oycowstwa rodu ludzkiego. Jest to powszechny oyciec ludzi, pod którego dobrocią, nikogo nie wyłączając, słońce równie dobrych iak i złych oświeca a deszcz równie prawych, iak i niesprawiedliwych ożywia; oyciec troskliwie opiekuiący się losami swych dzieci, których włosy nawet policzył; opatruiący dobrotliwie wszystkie ich potrzeby; naysprawiedliwszy sędzia ich postępów; zachęcający wiecznością swych nadgród; wznoszący całą ludzkość udzielonem dla nas prawem upodobniania się z nim samym przez doskonałość moralnych postępowań; wzywaiący wreszcie wszystkie ludy bez różnicy do uczestnictwa dobrodzieystw prawdy, oraz do chlubnego i uszczęśliwiaiącego obywatelstwa w Królestwie moralnem. Przez takowe o Bogu wyobrażenie, Chrystyanizm uczynił zadosyć rozumowi, który znużony rozwiązywaniem wielkiej zagadki świata, chwytą z upragnieniem za ostatnie ogniwo owego niezmiernego łańcucha przyczyn i skutków; ale mianowicie ożywił przydumione ludzkości uczucia, rozpostarł w sercach naysilnieysze prawego działania pochopy.

Na samo przedstawienie tak uymuiącego o Bogu wyobrażenia, musiało rozwinąć się każde czyste serce, i upłodnić zaród rozrzewniaiących uczuć dla najlepszego oycy, który jest razem i twór-

ca wszechwładnym. W ten czas główny ów ukaz, kochay Boga z całego serca, był tylko prostem wysłowieniem tego, co już w sercu zakorzenionem zostało. Ród ludzki niedożyrałemi jeszcze instytucjami religijnymi i politycznymi różniony, znalazł się dotąd poiednoczonym w jedną spólną familią, a ten uymuiący, i rozprzestrzenionem znaczeniem uprzyjemniony wyraz bliźni, obudzać zaczął ślachtetniejsze poruszenia.

Ukaz nieograniczoney miłości ku Bogu, mógł już w ówczas bydz wystarczaiącym postępowania prawidłem, bo dzieci prawdziwie do oycy przywiązane, i cnotliwość iego za wzór postępowań swoich ciągle biorące, będą zapewne dobrmi członkami famalii; ale Chrystus nie chcąc dla wykretney nieprawości najmniejszego zostawieć pozoru nieporozumień, obwarował to prawidło nayważniejszym dodatkiem, kochay bliźniego twego, iak siebie samego. Ten bliźni jest bratem twoim, stworzonym na wizerunek spólnego oycy. Winienes kochać go, bo nie masz innego sposobu okazania miłości twoiey ku oycu, tylko przez wypełnianie woli twórczey, w kłórey uiszczeniu znajduje się własne twe dobro.

Tak tedy powstało owo wszystkim potrzebom moralności zadosyć czyniące prawidło: kochay Boga z całego serca, z całej duszy, z całej myśli; a bliźniego twego, iak siebie samego. Mówi za tem prawidłem rozum, pddy-

cha niém każde prawe serce, unoszą ku niemu wszystkie ślachtetne uczucia, sprzymierzają się na wzmożenie jego religijne przeświadczenia; tym więc jednym ukazem Chrystyanizmu wszystkie sprężyny i pochopy działania zwraca ku celom moralności. Do tej ustawy nie mieszczą się żadne znamie przymusu, istotną jej cechą jest rozumna wolność. Mieści się w niej wszystko, czego potrzeba do utrwalenia węzłów społeczności; iak z Boskiego źródła, płyną z niej naturalnie wszystkie przepisy prawego w życiu postępowania. Co tylko dotąd naybystrzejsze filozofów rozmyślenia znaleźć mogły do uogólnienia prawideł moralności; wszystko to obeymuie rzeczona ustawa. (o)

Zadna tu nie pozostaje dla naydowcipniejszego egoizmu wymówka, żadna zawilość mogąca otwierać pole do iakowegokolwiek nieporozumienia. Ustawa jest prostą, iasną; nie masz w niej wyrazu, któryby do zrozumienia swego potrzebował obja-

(o) Po wielu usiłowaniach zdawała się Filozofia dochodzić do uznania moralnej strony człowieczeństwa, gdy rzekła: „Wszelki twór w naturze może być ko-
 „leyną celem, lub środkiem, człowiek tylko sam, ile
 „jestota rozumna, jest zawsze celem przez się, nigdy
 „zaś środkiem, czyli narzędziem być nie może; a kto-
 „kolwiek go iako środek używa, uważa go tym samym
 „iako bierną machinę, i ubliża wzniesionemu jego cha-
 „rakterowi.” Twierdzenie to, owoc bystrej spekulacji,
 „zamykający nasiona ważnych myśli, znajduje się w uka-
 „zie Chrystyanizmu, kochaj bliźniego twego, iak siebie
 „samego: nikt bowiem nie chciałby służyć komu za
 „wzgardzone zamystów jego narzędzie, i dla tego nie
 „powinien używać nikogo w takowym sposobie,

nień, nie masz wyobrażenia, któreby dla pospolitego rozsądku nie było dostępnem. W dopełnianiu iey znayduie człowiek szczęśliwość, otwiera dla siebie źródło nayszczystszych roskoszy: słowem, to prawidło iednoczy wszystkie cechy ustawy, powszechnie i skutecznie obowiązującey. W niej też Chrystus wskazał całą treść prawodawstwa, na niej założył dopełnienie moralnego odrodzenia zapowiadanego przez Proroków. Bez posłuszeństwa tey ustawie wszelka część zewnątrzna iest tylko szyderskiem kuglarstwem. Pod iey panowaniem niknąć mają krwawe ofiary, co prawdziwą na bóstwa ówczesne były satyrą, i mozolne obrzędy, które ubliżały wspaniałym o Bogu wyobrażeniom. Ustaie niewolnicza trwoga ludu, drżącego przed mściwym rządcą, zaczyna się zniewalające prawo łaski, a w sercach uświęconych przez czystą miłość powszechnego i najlepszego oycy, wznosi się niewidziany ieszcze dla ludzkości przybytek.

Tento prawdziwy duch ludzkości tchtnie w każdey nauce Chrystusa. Zniżać ustawnie dumne uroszczenia miłości własney; szanować w bliźnim wizerunek bóstwa i te święte węzły pobratymstwa, które ród ludzki w iedną łączą familią; poświęcać się z odwagą dla dobra i oświecania bliźnich; posuwać dobroćliwość aż do kochania nieprzyjaciół swoich, i dobrze czynienia tym, co nam złorzeczą; gromić w surowym trybunale sumnie-

nia myśli nawet występne; bydź wstrzemięźliwym, skromnym, łagodnym, cierpliwym, szczerym, sprawiedliwym, miłosiernym; otoż to są Chrześcijańskie cnoty, którym chociaż jeszcze nie zupełnie zakorzenionym winniśmy już znaczne ulepszenie stanu dzisiejszych społeczeństw. Postrzegamy niektóre z tych cnót w starożytności; historia ukazuje nam one pod wspaniałą postacią. Były zapewne wielkimi, chociaż sprawcy ich nie nosili imienia Chrześcijan, i tylko ciemny fanatyzm w czasach ślepoty nazwać mógł świetnemi występkami cnoty Sokratesa. Ale wyznajmy szczerze, że we wszystkich prawie sławnych ludziach były one zawsze ograniczonemi w ściśnionym obrębie, albo miejscowego patryotyzmu, albo samolubstwa, o własnej tylko duszy wyniesienie dbającego. Dopiero od epoki ustalonego Chrystyanizmu szerzyć się zaczął ten duch prawdziwej filantropii, który nas dziś coraz powszechniej ożywia.

Chrystus zostawił nam w swém życiu doskonały iey wzór: tym wzniosł się nad innych bohaterów cnoty, tak iak rozległością swego zamiaru i dzielnością użytych środków przewyższył wszystkich mędrców. Zapewne ogarnia nas uczucie podziwienia, kiedy patrzymy na wielkość, do iakiej wzniosły się niektóre dusze w starożytności; ale widok cnót i prawideł Chrystyanizmu rozrzucającą przeymuje pockęchą, bo tam uwaga

odkrywa drogi zaród istotnych udoskonaleń i dobra ludzkości.

Dla wyrazistego obięcia treści Chrystyanizmu, uyrzyknijmy go w stosunku z innemi religijnemi i moralnemi układami. — Co do Mozaizmu, na którego odwiecznie zawarowanej posadzie Chrystus wznosił swoją budowę, porównanie tych dwóch instytucyi czyniłem już w całym ciągu niniejszego wykładu. Wyższość późniejszey okazywała się tam wszędzie. Ustawy Mozaizmu dążyły do odosobnienia ludu, którego granice były razem granicami zamiarów Moyżesza: Chrystyanizm położył zasady sprzymierzenia i moralnego udoskonalenia wszystkich narodów. Teokracya Mozaizmu wiązała się z widokami politycznemi: Chrystusa rozleglejsze widoki przechodzą za obręb polityki, miejscowemi i czasowemi potrzebami ścieśniane, a zmierzają do moralnego kosmopolityzmu. W Mozaizmie mnogość obrzędów i ofiar tłumiała ducha moralney użyteczności, który każdą prawą religią ożywiać powinien: w Chrystyanizmie sama czystość serca nadaie czci zewnętrzney cenę prawdziwą. Moyżesz wskazywał nadgrody doczesne tylko, a prawdziwość jego moralności i wyobrażenia o Bogu, traciły duchem czasów mniej oświeconych, oraz potrzeb z położenia ludu wynikających: Chrystyanizm obietnice są wspanialsze, wyobrażenia jego o Bogu czystsze i bardziey zniewalające, moral-

ność łagodniejsza, i dokładniej odpowiadająca wszystkim ludzkości potrzebom.

Ze Chrystyanizm wszystkie inne bałwochwalcze religie, i rozległością zamiarów, i czystością prawideł, i wspaniałością wyobrażeń przechodził, prawdę tę od dawna już zwyciężkami poparto dowodami, i w dzisiejszym stanie światła nie poświęca nikt usiłowań rozumu na obronę jawnych niedorzeczności politeizmu. Dwie jednakże religie zdawały się, przez wielkość celu, niejakieś ukazywać podobieństwo z Chrystyanizmem.

Konfucyusz podał prawidła czystej cnoty i pocziwości; ale on należy raczy do rzędu filozofów, niż do liczby założycieli religii. Nie popierał nauki swojej objawieniem, chociaż trwająca dotąd w Chinach sekta jego, ma kształt i nazwisko sekty religijnej. Życie jego dowodzi, że nie rozciągał nigdy widoków swoich nad granice ojczyznej krainy, a nawet charakter jego zrażający się trudnościami, czynił go niezdatnym do wykonania rozleglejszych zamiarów.

Zoroaster, sławny reformator religii Magów, zalecając stronnikom panowania światła poświęcać się na ciągłą walkę przeciw panowaniu ciemności, a tym sposobem jednoczyć się z Twórcą światła i wyższymi istotami tron jego otaczającymi, zapowiadając razem zwycięstwo niechybne, które prędzey, lub później początek światła nad początkiem ciemności odniesie, rozszerzył między

uczniami swemi ducha łagodności, dobroci i użyteczności. Nie znajdujemy jednak śladu żadnego, żeby on ludzkość całą obeymował w planie swej reformy. Religia, którą założył, ustosowana była iedynie do iego oyczyzny: ucywilizować naród, który po większey ieszcze części był narodem Nomadów, przywiązać go do życia rolniczego, i despotyzm zamienić w rząd oycowski-łagodny: oto był cały zamiar Zoroastra. — Prócz tego obie dwie te instytucye w ogólności, co do wyobrażeń i przeświadczeń religijnych, nie mogłyby wcale wytrzymać dziś sądu rozumu w pośród oświeconych narodów.

Co do ogólnego porównania ówczesnych systemów moralnych, powiedziałem iuż wyżey, że te teorye rozumowe, w umiętną przybrane postać, dla małej tylko liczby światłych ludzi były dostępne, ale żadnego bliskiego wpływu na poprawienie gminu nie miały. Zachodzące między nimi różnice rodziły niepewność sprzeciwiającą się ich rozszerzeniu. Wszystkim zbywało na religijnej sankcyi, i dla tego nie mogły obowięzywać powszechnie. — Ale wnijdźmy ieszcze w szczególne porównanie.

Nie będę zniżał Chryścyanizmu aż do porównywania go z Cynizmem, który całe uszczęśliwienie zakłada na nieodstępowaniu od pierwotney, w nayściślejszym znaczeniu branej, prostoty przyrodzenia; prostoty od której człowiek oddalać

się musi koniecznie, skoro tylko w stanie społeczeństwa żyć zaczyna. Zamiar ten utrzymywania człowieka w stanie zwierzęcym, niezgodny ze zdolnościami, które nas stawiają w potrzebie ustawnego postępowania, nigdy osiągnionym być nie mógł, i Cynicy zostawili tylko pamiątkę oburzającej bezczelności. W chwilach rozdrażnionej do najwyższego stopnia czułości mógł zamiar ten upodobać się później obywatelowi Genewskiemu; ale tylko czarodziejska siła wymowy mogła wśród światłego wieku rzucić omamienie na niedorzeczność rady, ubliżającej ludzkiemu rodowi. Omiiając więc Cynizm, który przez sam swój zamiar nie należy do rzędu moralnych systemów, porównam Chrystyanizm tylko z systemami Epikura i Stoików, które obudwóch ostateczności w zasadach moralnych sięgając, prawdziwem są, (że tak rzekę) tłem, na którym przetwarzają się wszystkie inne systemy starożytne.

Epikur wskazuje szczęśliwość za ostatni cel usiłowań naszych. Tę każdy człowiek inaczej sobie tłumaczy; a skoro w oznaczeniu celu działań naszych żadney nie masz jednostajności, nie będzie też żadney co do środków, i moralność zostaje się bez stałych prawideł. Epikur kazał drogą cnoty dążyć do szczęścia, ale ta cnota jest podług jego zamiaru rachmistrzowska, tylko roztropnością: tym sposobem upośledza się wyobrażenie cnoty, gdy ta narzędziem być ma naszej wygody,

i moral-

i moralny charakter człowieka zostaje bez żadney godności. Epikur w tém iedynie życiu obiecuje szczęśliwość, a tém samém zawiedzionemu w oczekiwaniach swoich stronnikowi, żadney inney na po-
krzepienie nie zostawia nadziei.

Chryścjanizm drogą cnoty prowadzi do Boga iako nadgrodziciela, i w iego ręku stanowi dopiero ów pocieszający węzeł między pomyślnością i cnotą. Nie tylko on ocala godność moralnego charakteru, wskazując świętobliwość, iako dobro pierwsze i cel wszelkich działań, ale ieszcze ukrzepia i uzacnia ten moralny charakter, przedstawiając nam zupełne i najwyższe dobro w owém ideale świata moralnego. Tu Chryścjanin ma nieograniczone pole i wzniesiony wzór dla swoich udoskonaleń: Epikureyczyk szczupłą usiłowań swoich przestrzeń nikczemnymi egoizmu ogranicza widokami.

Stoicyzm na działaniu doskonale cnotliwym i na wybiciu się zupełnem z pod wpływu natury, całe zasadza uszczęśliwienie: jest to cel wspaniały, ale iemu nie odpowiadają zwyczajne siły człowieka. Mędrzec Stoików ma w tém już życiu zostać szczęśliwym; ale ten mędrzec jest to za nadto wzniesiony wzór, aby go tu na ziemi osiągnąć można. Kilku tylko Stoików iasnienie wydatnie w tey mnogości wieków i narodów: są to bogi, z któremi nic spólnego nie ma gmin poziomy. Chryścjanizm pozwala nam zostać się ludźmi.

Świętobliwość, która czynić nas ma godnymi obywatelstwa w Królestwie Boga, jest zapewne wzorem wzniesionym; ale Chrystus zaleca nam tylko zbliżać się ku niemu, a dla ukrzepienia słabszych obiecuje im nadprzyrodzoną pomoc, jeżeli szczere i czyste mają chęci. — Nigdy Chrześcianinowi prawego serca nie zbywa, ani na pochopie do postępowania, ani na uszczęśliwiający podperze w trudney drodze życia: Stoik, albo doskonałym byź musi Stoikiem, albo nieszczęśliwym, ze wszelkiej w zrażających wypadkach poćsiechy оголоconym wędrownikiem. Trzeba iemu niepospolitego światła, aby obciąż potrafił duch Stoicyzmu: Chrześcianinowi dosyć jest na czystości serca, bo przy ubóstwie nawet w zdolności umysłowej może byź obywatelem świata moralnego.

Ten to jest religijno moralny układ, na wiecznotrwałych oparty zasadach, pod którego przewodnictwem ród ludzki przechodzić ma najważniejszą epokę religijno moralnego wychowania. Układ ten jest prosty, jasny, tak iak prawda, którą Chrystus obrał za węgielny kamień odrodzenia człowieka. Nie masz tam nie dla subtylizującej bystrości, nie dla zaciekłych badań, nie dla kunsztowności szkolney: wszystko jest dla serca, a rozum prawy nie znajduje tylko powody przyswiadczenia dziełu, ustosowanemu zupełnie do istotnych potrzeb ludzkości. Oh! gdyby ona

mogło było zachować się ciągle w całej swojej czystości i prostocie!... Ale nagle zniknął wiek złoty Chrystyanizmu, gdzie pod wpływem uczniów szczerze duchem mistrza przejętych, społeczność chrześcijańska, uczuciami prawdziwego braterstwa połączona, iedną tylko duszę, iedno wyobrażała serce.

W epoce pochylającego się kolossu Rzymskiej potęgi powstało owo moralne chaos, gdzie zmiana ustawna posad miejscowych i instytucyi ludów, zdawała się zbliżać okropną chwilę zupełnego zerwania węzłów społecznych, i pogrążenia rodu ludzkiego w bezden klęsk i ciemnoty. Rozum zastanowiony w postępnym kroku, niesionym był wstecz przez przyrodzoną swoją działalność, która po odebranych raz popędzie, nie zna stanowiska odpoczynku. — W ten czas wyznawcy zdzieciniałey Filozofii przystąpili do wyznawców Chrystyanizmu, i czysta nauka dla serca dostała się w ręce nowych Sofistów. Trwały ieszcze filozoficzne sekty Greckie; ale wszystkie zwyrodniały, zamiast oświecać, zaciemniały coraz więcej umysł człowieka. Wreszcie potworna mieszanina Pitagoreizmu z Platonizmem, Metafizyki z Mistagogią, ukształcona w szkole Alexandryiskiej, panować zaczęła powszechnie pod imieniem Neoplatonizmu. Duch marzycielów wschodnich sprzymierzył się z duchem sofistów zachodnich: powstawali w różnych epokach Gnostycy, Kabaliści, Mistagogi, i t. d.

wszyscy zaczęli przydawać do budowy Chrystyanizmu, którego prosta teorya wzięta pod opiekę szkolników, musiała z niemi razem obiegać wszystkie bezdroża, po których tułał się obłąkany rozum. Rozszerzone wszędzie skażenie obyczajów pomagało dzielnie do zwyrodnienia nauki, która nie przypuszcza żadnego rozwolnienia w prawidłach moralnych, i która dla tego przez prawie tylko serca najlepiej jest rozumiana. Szkodliwy dla postępów praktycznych Antropomorfizm, przez który rozumowym ideom o Królestwie Bożem, o nieśmiertelności i t. d. nadajemy postacie dla zmysłów dostępne, kaził czystość przeświadczeń religijnych i moralnych.

Niedostatek samodzielności w myśleniu, gmatwał rzeczy nayiaśniejsze literalnemi wykładami, do których dodawały namietności, co im zdawało się być potrzebnem. To co miało być czystym interessem serca, zaczynało przybierać grubą formę, która im więcej wzrastała, tém bardziej tłumiła prawdziwego ducha, iaki pierwotnego założyciela ożywiało. Zwiększała się liczba zewnętrznych i nieprzykazanych powinności, ale też w tym samym stosunku zmniejszała się istotna moralności cena: zabobonne obrzędy i ćwiczenia zastępowały nieraz miejsce cnoty. W czasach dla moralności i świata nayokropniejszych, przeszedł tron świata w ręce wyznawców Chrystyanizmu: w szczęśliwszej epoce nabytek ten światowej potęgi byłby

mógł dobroczynnie przynieść skutki, ale w wieku Konstantyna posłużył tylko do ozuchwalenia zdrażnionych prześladowaniami umysłów, do ożywienia mściwych i przewodzących namiętności, oraz do utłumienia ducha tolerancyi. Tymczasem wpływ Neoplatonizmu i nadużywana bystrość subtylizujących nauczycielów, kaziły do szczętu czystość religijnych i moralnych przeświadczeń, oraz owę uymniającą prostotę zakonu Chrystusa. Zaczęto coraz więcej osmielać się na przywłaszczenia zagrażające rządowym władzom, słowem codziennie więcej odstępować rozmaitemi sposobami od ducha religii, której ród ludzki winien jest ściślejsze poiednoczenie węzłów towarzyskich. Wzrastało ze wszech stron okropne sprzymierzenie końcem uiarzmienia władz fizycznych i umysłowych człowieka. Nie długo w imię Boga pokoju krwawe chorągwie....

Ale rzućmy zasłonę na czasy nieszczęsne: ród ludzki, równie iak człowiek poiedynczy, musi przechodzić przez smutne chwile szaleństw i obłąkania; musi na kosztowney doświadczenia drodze zbierać prawidła roztropności. Był to burzliwy, i zbawiennej rozumu wodzy nieznający młodzieniec, w którego nieostrożnych rękę dobroczynne narzędzie rządzące zostało bronią. Kto w epoce owej czerpać chce swe przeciw Chrystyanizmowi zarzuty, niech posłucha wielkiego Montesquieu: „Jest „to, mówi on, zły sposób rozumowania, zbierać „w obszernem dziele długie wyszczególnianie kłesk,

„do których dała powód religia, a przemilczać do-
 „brodzieystwa, które przyniosła. Gdybym wyli-
 „czać chciał wszystkie nieszczęścia spowodowane na
 „świat przez ustawy cywilne, przez monarchią,
 „przez rząd republikański, miałbym do po-
 „wiedzenia rzeczy okropne.” Dożyliśmy
 czasów gdzie fałszywi Filozofi przyjaciele powin-
 niby mniey śmiało powtarzać ów sławny wiersz:
Tantumne religio potuit suadere malorum!... A za-
 stanawiać się nad przystosowaniami piękney odpo-
 wiedzi Chrystusa: Niech rzuca pierwszy
 kamień, kto jest bez winy!

Zamiast bezkorzystnych wyrzutów wznosmy ra-
 czej umysł ku okazalszym na przyszłość widokom.
 Nauka Chrystusa nosi w sobie wewnętrzny za-
 ród doskonałości, którego żadne burze zniszczyć
 nie potrafiły, i który rozwijać się musi ciągle w mia-
 rę rozpościerania zdolności naszych. Mimo nay-
 straszliwych ciosów, które Chrystyanizm od
 ciemnoty, od zabobonu, od niedowiarstwa i od
 moralney odbierał przewrotności, nie ustał nigdy
 wpływ jego dobroczynny na udoskonalające wycho-
 wanie rodzaju ludzkiego. W ten czas kiedy pochłania-
 jący wszystko wylew hord północnych wzruszył za-
 sady społeczne, i zdawał się zakładać w Europie
 stałe siedlisko barbarzyństwa, co za siła tak prędko
 i tak skutecznie zdolła dzikie owe tłuszcze uiąć
 w kluby towarzyskiej podległości, i do doskona-
 lszey one usposobić cywilizacyi, niż była ta, którą

w starożytności widziemy? Bądźmy sprawiedliwi, i przyznajmy to, co jest Chrystyanizmu dziełem. Jego duch sprawił, że znikła z pośród Europy owa legalna niewola wyrobniczey klasy ludu, upoważniana prawami najeświećńszych w starożytności narodów; jego duch sprawił, że ludzie pojedynczo i narody, przez uczucia filantropii, coraz więcej w jeden spólney familii łączą się węzeł. Pod wpływem jego rozmnożyły się nieznane starożytnym instytucye miłosierdzia i dobroczynności, oraz środki powszechnego oświecenia. Jemu winniśmy, że gmin lepiej teraz usposobionym został do zbawiennych społeczeństwa zamiarów, lepiej oświeconym o swoich prawach i powinnościach. Jeżeli z naturalnym wzrostem społeczeństw i potrzeb wzrasta, nawet pomiędzy pospólstwem, coraz przemysłniejszy w środki dogodzenia sobie egoizm, na to nie spodziewamy się skądinąd bezpośredniego zaradzenia, tylko od Chrystyanizmu.

Zgruntowany na doskonale zgłębioney naturze człowieka, i oczyszczony od wszelkich miejscowych względów moralność mający jedynie na celu łączy Chrystyanizm wszystkie warunki, iakich potrzeba, aby zostać mógł religią powszechną dla rodu ludzkiego. Służy on każdemu klimatowi, każdemu plemieniowi ludzi, każdemu językowi, każdej płci, każdemu stanowi; stosuje się do wszelkiego stopnia rozpostarcia władz umysłowych.

Gdzie tylko jest życie, duch i serce, tam on iuż zaczynać może swe dzieło moralnego doskonalenia. W jednym ukazie ofiaruje społeczeństwu wszystko, czego potrzeba do prawdziwego ich dobra i postępnego ulepszenia. Człowiekowi każdemu w szczególności daie wiarę, która pokrzepia słabszych, miłość która ożywia i oczyszcza działania nasze, nadzieję która w trudnych razach utrzymuje mężstwo, i w każdej chwili życia cieszy obrazem wspaniałej przyszłości. Rodowi wreszcie całemu w ogólności okazuje wielki wzór udoskonalenia, a przez to samo otwiera przestronne pole, wystarczające nayszcześniejszym usiłowaniom i naysposzszym ku owemu celowi postępom. Tu iuż i dzielność nawięcey obemyiającego gieniuszu znajduje dostateczny dla siebie żywioł; iużto w pomaganiu do oczyszczania budowy, aby ta podług myśli pierwotnego Założyciela przyzwoitą dla istot moralnych została świątynią, iuż w rozszerzaniu i doskonaleniu środków, za pomocą których prawdziwy duch Chrystyanizmu mógłby zakorzeniać się w sercach, zniewalać przeświadczenia, i wszystkie pochopy działania ku uszcześliwiającym zwracać zamiarom. Do tylu własności wewnętrznej doskonałości postanawiających, łączy Chrystyanizm i tę zewnętrzną powagę, opartą na prawach i dowodach, które w ogólności wystarczają do zniewolenia umysłów, a których żadna inna ukazać nie może instytucya.

Wszystko tu więc mówi za niezawodnością wzniesionych obietnic, z których Chrystyanizm uiszczył się już w znaczney części rodowi ludzkiemu. Wypadki sprzyjające rozszerzaniu prawey cywilizacyi, przyspieszać będą w ogólności skutek tych obietnic; ale w szczególności przyspieszać go mogą ci do których należy naczelny kierunek moralney uprawy człowieka. Ministrowie Religii, i wyznawcy Filozofii! uczuycie tu świetność waznego powołania, ale razem i trudność warunków, pod iakimi zasłużyć możecie na piękne imię piasunów rodu naszego!...

Duchowni! wielkie iest znaczenie nazwiska, które nosicie. Jaka iest wyższość ducha nad częścią zmysłową człowieka, taką bydz wasza powinna względem światowego gminu. Ten odbiera z rąk waszych rzeczy nazydroższe, radę, naukę, pociechę; ale tylu okazałym prawom do przewodnictwa sam dobry przykład dopiero nadaie dzielność. Nie łatwym iest zaiste zawód który przebiegać macie, ale wam przewodniczą iasnie wytknięte skazówki. W tey samey xiędze przed której powagą schylony umysł prawowiernego przyimuie nauki wasze, znajduiecie dla siebie i wzory i prawidła, podług których bezpiecznie postępować możecie. Życie Chrystusowe; duch którym tchnęły nauki tego; nie zrażona gorliwość z jaką na oświecanie i usługiwanie ludzkości poświęcał się; cierpliwość, łagodność, skromność i bezinteresowność, które przewodni-

czyły pracom iego: o toż to są jasne skazówki dla tych, co w imie iego nauczają. Codzienna rozważa, czystą ożywiana chęcią, potrafi zamienić ię w zniewalające przeświadczenia. W ten czas światowym dowcipom zniknie pole uszczypliwych przy stosować, które w doymniających wyrzutach przez Chrystusa Faryzeuszom czynionych, kosztem czcigodnego stanu czerpaia; w ten czas ku prawemu celowi wymierzony wpływ wasz, zostanie skutecznym i obszernym; w ten czas poznany lepiej w nauczycielach swoich Chrystyanizm, usunie do reszty powody rozpościerania niewczesnych żało w nad stratą tolerującego Politeizmu.

Nie tak jasne prawidła, nie tak wzniesione przykłady, macie przed sobą czciciele Filozofii! Ta przechodzi epokami przez iarzmo rozmaitych przywłaszczycieli, którzy kazili iey cele i środki. Rozwiązłość w maksymach działania; płytkość nadęta zbieraniną nieprzetrawionych wiadomości; duch wzgardy dla prawd przyiętych; Skeptycyzm otrętwiający moralną działalność; zuchwały w dowolném wyrokowaniu dogmatyzm; czeza spekulacya, co ani sercu ognia, ani umysłowi nie dodaie światła: wszystko w różnych czasach i miejscach zdobiło się już płaszczem Filozofii, w imieniu iey przemawiało kolejno. Ale rozpościerający się postępnie rozum zniża dumne uroszczenia do właściwej ich ceny; i zbliża się czas, gdzie umiejętnie tylko badania, mające wyraźny stosunek z prawdzi-

wemi celami człowieka, a ożywiane silną wolą udoskonalania się moralnego, będą dawać prawo do tytułu Czciociela Filozofii. — Tento duch waszei kierować powinien pracami, ten oczyszczać wasze maxymy działania, aby ludzkość winna była filozofom i przewodnicze prawidła, i zachęcające wzory. Chrystyanizm otwiera wam przestrzeń wystarczającą do najsłachetniejszych usiłowań. Przez swe zamiary, środki i nadzieie, wiąże on się z tém wszystkiém, co tylko rozum i imaginacya poymować mogą dla uzacnienia rodu naszego. Oczyszcza się ze wszech stron wygodniejsza budowa dla szczęśliwszych kiedyś pokoleń: strzeżcie się podkopywać iej!. Tyle ludów znajduią tam przyiemny pobyt i uspokające dobro: a w naszych czasach sama nawet myśl o wznesieniu innego równie trwałego i cały rod ogarniać mogącego przytulku, byłaby bez rozumem. Zostaje jeszcze ważna część dopełnienia zamiarów Chrystyanizmu: wzrost oświecenia w kazuie tę potrzebę, do której uspokojenia wy znacznie przyłożyć się możecie. Chrystus połączył na drodze serca religią i moralność; trzeba teraz na drodze rozumu dopełnić i uniezawodnić to ważne połączenie (p).

Do was tu należy wydobywać, oczyszczać, uprzyemniać i rozszerzać owe węgielne prawdy, owe ożywiające przeświadczenia, pod których

(p) Rainholda listy o filozofii Kanta.

wpływem człowiek znajdzie, i szczęśliwość, i ukrzepienie moralne w drodze ku doskonałości. Wzajemne porozumienie się wasze względem tych prawd i przeświadczeń, jest tu nieodbycie potrzebnem. Dójdziecie do niego, jeżeli sprawa ludzkości u każdego z was panującym zostanie uczuciem; bo (nie przestajmy powtarzać tey niedosyć lubioney prawdy) tylko od przepuszczających przez serce promieni spodziewać się można, razem światła, i użyźniającego ciepła.

Tak połączone usiłowania, i tych co wspierają się na powadze nadludzkiej, i tych co władają w imię rozumu, przyspieszą pożądane dopełnienie zapowiedzianego przez Chrystyanizm odrodzenia. W tedy ród nasz pod przewodem wzniesioney Chrystusa Teozofii, stanie się rzeczywiście jedną, szczęśliwą familią, i nie będzie więcej ukazywał smutney sprzeczności, iaka zachodzi między zdolnościami wzywającemi nas do wyższych przeznaczeń, a upokarzającym stanem dzisiejszey cywilizacyi.

SZTUKI PISANIA

SZTUKI PISANIA

CZEŚCI PIERWSZEY

ODDZIAŁ CZWARTY.

zawierający

prawa i wzory rozmaitych bi-

letów i listów.

[illegible]

ROZDZIAŁ PIERWSZY
O materyałach, powierzonosci i tytu-
cie

ODDZIAŁ CZWARTY
Tęże do listów i listów nasymany czystego
i pięknego, który pozostawiam naszym. Tylko
w naszym niedostatku, nie mamy skądś, wo-
no nżył ordynaryjnego. — Do listów używamy
ciężkich, do listów poła do przodu, do przodu
ego, i to stojącego zikna pamiętu.

§. 2.

Kamień powinien być piękny nadawczyko-
czytelny i wyrazny; bo inaczej może czytelnik li-
sta nie zrozumieć, albo nie dokończy czytać
w kółt i odpowiedzi nam nie da.

§. 3.

Akamant powinien być czarny i nie szlidy-
cie, bo inaczej może się pisać zamazać i być
nie czytelne.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O materyałach, powierzchni i tytułach listów.

§. 1.

Papieru do listów i biletów używamy czystego i pięknego, który pocztowym nazywamy. Tylko w zupełnym niedostatku, ale nie ze skąpstwa, wolno użyć ordynaryjnego. — Do biletów używamy ćwiartki, do listów pół, a do przedstawień i supplik całego, i to stęplowanego arkusza papieru.

§. 2.

Charakter powinien być piękny nadewszystko, czytelny i wyraźny; bo inaczej może czytelnik listu nie zrozumieć, albo nie dokończywszy czytać w kąt rzuci i odpowiedzi nam nie da.

§. 3.

Atrament powinien być czarny i nie skłnający się, bo inaczej może się pismo zamazać i być nie czytelne.

§. 4.

Piéro powinno być też dobrze utęporowane, aby nim wyraźnie pisać można.

§. 5.

Koperty używamy do każdego listu, który do osób szanownych piszemy. Tylko kupieckie i przyjacielskie listy, oraz rezolucye rządowe, zwykły się bez kopert pisać. — Papier do koperty powinien też być dobry i czysty.

§. 6.

Pieczęć powinna być tak przyciśnięta, aby bez nadpsucia iey, nie można było listu wyiać. Trzeba się strzedz, aby ani za wiele ani za mało laku nie napuścić.

§. 7.

Tytuł na kopercie listu powinien być pięknie i wyraźnie napisany, aby list przeznaczenia swego doszedł. Jeżeli jest wielu tego imienia, do którego się list pisze, w tedy trzeba koniecznie urząd albo w niedostatku tego imię napisać. — Ostatnia stacya poczty oznacza się wyrazem *pod*, a miejsce, gdzie korespondent mieszka przyimkiem *w*, *n*, *p.* przez Kalisz, Warszawę, pod Białymostkiem w Su-prasłu.

§. 8.

Tytułów na początku listów używamy rozmaitych, stosownych do stanu korespondentów, *n. p.*

Nay-

Nayukochańszv Bracie! Nayukochańszv Przyjaciele! Naylaskawszy Oycze i Dobrodzieiu! i t. d.

Do Krola pisze się na wierzchu: Najjaśnieyszy i Naylaskawszy Królu i Panie! we środku: W. K. Mość.

Do Arcybiskupa: Jaśnie Wielmożny Mości Xiążę Arcybiskupie! i Dobrodzieiu! we środku: JW; Xię Dobrodziey.

Do Xiążąt pisze się: Jaśnie Oświecony Mości Xiążę i Dobrodzieiu! we środku: JO. Xiążę Dobrodziey.

Do Biskupa: Jaśnie Wielmożny Biskupie i Dobrodzieiu! we środku: J. W. Biskup Dobrodziey.

Do Panów Orderowych używa się: Jaśnie Wielmożny Panie i Dobrodzieiu! we środku: JW. Pan Dobrodziey.

Do nieznaomych, bądź to ślacheckiego stanu, żadnego orderu i urzędu wysokiego niemających, iakoż do bankierów, kupców bogatych, przez grzeszność używamy: Wielmożny Mości Dobrodzieiu! we środku przez skrócenie: WWMość Pan Dobrodziey, albo łepiej WP Dobrodziey.

Do Opatów: Wielmożny i nayprzewielebniejszy Opacie i Dobrodzieiu! we środku: W. Opat Dobrodziey.

Do przełożonych zakonnych n. p. Prowincyałów, Przeorów: Nayprzewielebniejszy Mości Xięże Prowincyale i Dobrodzieiu! we środku N. X. Prowincyał Dobrodziey.

Do zakonników tytuł iaki mających, n. p. Lektorów: Przewielebny Mości Xieże i Dobrodzieiu! we środku P. Xiądz Lektor.

Do Zakonników bez tytułu żadnego: Wielebny Xieże! we środku W. X. Dobrodziey.

Do Magistratur krajowych: Prześwietna Prefekturo! Prześwietny Trybunał! we środku: Prześwietna Prefektura. Prześwietny Trybunał. Do Magistratów mieyskich: Slachetny Magistracie!

Do mieszczan średniego Stanu: Slachetny Mości Panie! we środku: Slachetny Panie.

Do mieszczan niższego stanu: Sławetny Mości Panie! we środku: Sławetny Pan.

Do robotników: Pracowity n. p. Bartłomieiu!

Do żydów: Starozakonny n. p. Ycku!

§. 9.

Podpis na końcu listu powinien się zawsze do tytułu na początku listu będącego stosować, n. p., jeżeli iest na wierzchu: Wielmożny Mości Dobrodzieiu! powinno być też w podpisie zostać

Wielmożnego Pana Dobrodzieia

uniżonym sługą

N. N.

Uwaga. Często przez pośpiech pisząc poufale do znaiomych opuszczamy tytuł na wierzchu i kładziemy znak uszanowania, czyli linią wązową iak S. — Im dłuższy iest ten znak, tém większe się przez to uszanowa-

nie oznacza. — Takież znak kładzie się od tytułu na końcu listu będącego aż do podpisu imienia. Im większe jest oddalenie podpisu imienia od tytułu, tém większe się przez to uszanowanie okazuje. Monarchowie przeto, pisząc do osób Prywatnych, podpisują się zaraz pod listami, gdy zaś prywatne osoby pisząc do nich podpisują się na samym końcu papieru.

Do Króla podpisuje się: najpoddajszym sługą.
Do Xiążąt: najniższym sługą.

Podpisu: prawdziwym przyjacielem, mogą używać tylko równi do równych i w prawdziwej przyjaźni z sobą żyjący, ale nie młodzieńce do zasłużonych mężów, iak to się często dzieć zwykło.

§. 10.

Tytuł na kopercie pisze się ten sam, iakiego się użyło we środku na początku listu. Jeżeli n. p. jest we środku: Wielmożny Mci Dobrodzieciu! powinno być na kopercie: Wielmożnemu Jmć Panu

N. N.

Panu i Dobrodzieciowi.

przez N. N. w N. N.

Jeżeli korespondent ma iaki tytuł albo order, w tedy on się na kopercie wymienia, n. p.

Jasnie Wielmożnemu Jmć Panu

N. N.

Prezesowi Trybunału N. N.

Kawalerowi Orderu N. N.

JW. Panu i Dobrodzieciowi.

przez N. N. w N. N.

§. 11. *P.S.* (*post scriptum*) pisze się tylko w listach przyjacielskich i kupieckich, gdy się co po napisaniu listu przypomniało i dodało. W inszych listach i w przedstawieniach do Magistratur to nieuchodzi, lecz trzeba je na nowo przepisać.

§. 12.

Kopistów do pisania listów zwykli tylko Monarchowie czasem Panowie używać. Wolno jest to i innym osobom, ale tylko w przypadku choroby, inaczej się to bardzo śmiesznie wydaie.

§. 13.

Przez okazyje przesyłać listy w dalekie miejsca można i wypada tylko do przyjaciół; do nieznaomych zaś i do Magistratur kraiowych należy przesyłać pocztą.

§. 14.

Frankować trzeba wszelkie listy do Magistratur kraiowych, oraz do nieznaomych i znaiomych osób, w naszym własnym interessie pisane, gdyż inaczej mogą być listy nazad odesłane.

§. 15.

Porządek w pisaniu muszą szczególniey utrzymywać ci, którzy obszerną korespondencyą mają. Jeżeli nie wszystko, to przynajmniey, treść

listów odebranych i danych na nie odpowiedzi powinna być w dzienniku korespondencyjnym zapisana.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O powszechnych prawidłach stylu listownego.

Uwaga. Zamiast licznych, obszernych i nudnych prawideł dać się tu tylko trzy i bardzo krótkie; zrozumieymy je tylko, zobaczymy jak one są w niżej następujących przykładach przystosowane, i starajmy się sami je zachować pisząc naśladowania podług tych przykładów, a wćwiczemy się zapewne w dobrym stylu listownym.

§. 1.

Pisz iaśnie, aby czytelnik za pierwszym przeczytaniem zrozumiał co mu powiadasz, albo czego chcesz od niego. Tym końcem trzeba wszystkie 12 powszechnych prawideł stylu zachować, które są wyżej w Oddziale I-wszym, w Rozdziale II-gim wyliczone.

§. 2.

Pisz przyzwoicie i przyjemnie, abyś się już twym samym przedstawieniem rzeczy czytelnikowi przypodobał i uiał go dla siebie. I w tej mierze trzeba szczególniejsze stosować się do wyższych 12 powszechnych prawideł stylu.

§. 3.

Pisz mądrze i ostrożnie. Prawidło to wymaga, aby pisząc list, mieć wszelki wzgląd na płeć, wiek, stan, temperament, sposób myślenia, majątek i powagę korespondenta. Próżnemu podchlebiay, dumnemu biy czołem, od skąpego niczego nie żaday, chciwemu przedstawiaj korzyści i t. d. Bądź ostrożnym w każdym słowie, osobliwiey w politycznych materyach. Jeżeliś iest niższym od korespondenta twego, nie czyni się mu równym; jeżeliś iest wyższym, nie day mu czuć tego, lecz owszem zniżay się do niego.

Uwaga. Kto chce dobrze się wydoskonalic w pisanu rozmaitych listów, nie ma na to lepszego sposobu, iako czytać naylepsze listy, i często ie samemu pisywać, choć by one nikomu nie były przesyłane. — Dla tego tu następuią teraz rozmaite wzory biletów i listów, które są z iak naylepszych Autorów Polskich powyimowane. —

Jak wszędzie tak i tu będziemy od łatwieyszych do trudnieyszych rzeczy postępować; w przód więc czytamy i piszmy bilety a potem listy.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O rozmaitych biletach.

§. 1.

Bilety oznaymujące o różnych okolicznościach.

1) W tym momencie stawam w NN... prawdziwie wielki Prorok z Wmę Pana: słowo w słowo

jest wszystko, iakęś mi Wmć Pan przepowiedział. Jeżeli tak idą rzeczy wewnątrznie, iak się po wierzcho-
wnie ukazują, iesteśmy u mety. Bądź mi Wmć Pan
zdrów, a świeżych nowin co godzina wygląday.

2) Ciesz się przyjacielu! — przedziwnie poszedł
interes — wyszła iak oliwa na wierzch prawda, wy-
jawiała się zdrada, upadł zdrayca — niepodobna tu
wszystkiego opisywać; ustnie rzecz całą opowiem;
dosyć na tym, żeśmy sowicie wygrali.

3) Otożem Bogu dzięki! powrócił, zdrowo,
wesoło i szczęśliwie — całę pomyślną miałem po-
droż, wyjawszy te momenta, w których bez Wmć
Pana tęskniłem — dziwniebył się rad dziś ieszcze
widzieć Wmć Panem; a że sam żadną miarą ruszyć
się z domu niemogę; więc, ieżeli łaska, do mnie
proszę. —

4) Otożem był w NN. właśnie tylko co z tam-
tąd powracam. — Całe inaczey rzeczy idą — Dzi-
wnie mile, dziwnie grzecznie rozprawiliśmy się,
prawdziwie nadspodziewanie — Mam wszelako coś
Wmć Panu objawić, czego karcie nie śmiem po-
wierzyć.

5) Alboż nie mówiłem, że?... Niesłuchałeś
Wmć Pan; patrz teraz co się porobiło — Trudno
wyrazić, iak straszliwa burza powstała! same tylko
gromy i pioruny na nas zbieraiają się. — Tak to za-
wsze, oślepił rzeczy czynić, a przyjaciela rady nie-
słuchać. — Przybyway, Wmć Pan co nayprędzey
do mnie.

6) Poleć Bogu, przyjacielu, co się stało, a nie żałuj tego, co się odstać nie może! — Brat Wmć Pana dnia wczorajszego apoplexyą uderzony, dziś się z tym światem pożegnał. — Co tylko do ratowania jego należało, niceśmy nieopuścili; ale darmo! moc choroby przemogła naszą usilność — Ciało jest przystoynie złożone, rzeczy wszystkie popieczętowane i pochowane: reszta czeka rozporządzenia Wmć Pana i przybycia.

§. 2.

Bilety zasięgające wiadomości.

1) Czy życie? gdzie iścieście? co robicie? czy długo zabawić? gdzie potym iechać? kiedy do nas powrócić myślicie?... Oto pytania, na które proszę o dokładną odpowiedź.

2) Prawdziwie takiś Wmć Pan niegrzeczny, tak dalece o przyjaciółach swoich nie pamiętasz, że iakby na świecie nie było, ani się też do nas nie odezwiesz. Jakże przecie gospodarstwo nowe wiedzie się?... Jak domowe interesy idą? — Czy prędko będziemy mieli honor pięknego plonu z nowin powin szować?.....

§. 3.

*Bilety w rozmaitych materyach.**Na obiad proszący.*

Mam honor zapraszać Wmć Pana na dzień jutrzejszy do mnie na obiad. — Daruj natrętności.

przyjacielu, że ci zjeść spokojnie kawałek chleba w domu nie daię; sam temu winieś, kiedyś mnie tak sobie zniewolił, że bez Wmć Pana zjeść nawet nie mogę.

Odpis zezwalający.

Prawda, że wielki natręt z Wmć Pana; choć bym chciał u siebie zjeść zraz pieczeni, przed Wmć Pana paszтетami nigdy nie mogę — kto innycieżko by mi tego przypłacił; ale Wmć Panu, i dla przyjaźni, i na tak piękną prozbę serdecznie daruję. — Będę służył.

Odpis z wymówką.

Już też tego za wiele, Mospanie! co dzień Wmć Pan przepraszasz, a co dzień swoje robisz; iak widzę, bardzo Wmć Pan bliski jesteś wpadnienia w zły nałóg. — Nie daruję natrętności, służyć na obiad Wmć Panu niebędę; czemu? bo niemogę.

Na przejażdżkę zapraszający.

Dzień dziwnie pogodny, cały dom mój dziś wyrusza na przejażdżkę do NN. Donoszę o tym Wmć Panu, i oraz do kompanii naszej zapraszam — Rozumiem, że mi się Wmć Pan niewymówisz.

Odpis zezwalający.

Chwalebnie Wmć Pan czynisz, że z tak pięknej pogody starasz się korzystać. Niewiem, ko-

goby dzień dzisiejszy z domu niewyruszył. — Ja sam na domysł, że Wmć Państwo wyiedziecie, iuż miałem się wpraszać do ich kompanii. Żeś mię Wmć Pan uprzedził, przydałeś mi we dwoie ukontentowania, o którego szacunku, abym Wmć Pa na przeświadczył, co nayprędzey pospieszę.

Odpis z wymówką.

Choćby nie dzień tak piękny, to woła Wmć Pa na i rozkaz dosyćby miały mocy nademną do wyruszenia mnie z domu. — Ale któż iest na świecie tak szczęśliwy, żeby był zawsze Panem swoiey woli? W tym momencie zaszedł mnie właśnie taki interes, dla którego gwałtem w domu dosiadywać muszę. Opuść mi Wmć Pan ten grzech, który przeciw woli moiey popełniam,

O instancyą.

JP. NN. umarł dnia wczorayszego zostawił po sobie wakans NN. Od wszystkich JJPP. NN. mam na niego zdawna przyrzeczenia. Ażebym więc go iak nayprędzey w skutku pozyskał, do łaski Wmć Pana szczególnie uciekam się. Rzekniy Pa nie! słowo, a będzie pocieszona dusza moja!

O pożyczenie pieniędzy.

Nadspodziewanie moie! taka mi wypadła facyenda, że iey się chwyciwszy, bardzo wiele zyskać, opuściwszy ją, znacznie szkodować mogę. — Tak

mnie niegotowego zastała, że nie jestem żadną miarą w stanie iey sam ieden zaradzić. Racz mnie Wmć Pan ... Czerw. Zł. iak nayprędzey pożyczć. Oddam z wdzięcznością.

Bilet żegnający.

Takie moje nieszczęście! dzisiay rozstać się z Wmć Panem, a to jeszcze tak nagle, że mi ani pożegnać Wmć Pana, ani nawet z nim się obaczyć, nie jest wolno — Jak straszny to cios dla mnie; znasz Wmć Pan dobrze, iako z dawna o moim przywiązaniu ku sobie przeświadczony. Niech te kilka liter będą dowodem żalu moiego, a oraz poreką tego serca, która ani czasem, ani miejscem niemieniąc się, będzie kochać statecznie.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O listach winszujących.

*Listy winszujące Świąt, Nowego Roku, Imienin;
Matżeństwa i Narodzin.*

Prawidła i uwagi.

W listach winszujących Nowego roku, zachodzą proste życzenia pomyślności, ponowienie przyjaźni, dopraszanie się o dalszą, wzmianka czasem o wdzięczności i oświadczenie chęci do usług.

Winszowanie imienin, równymże idzie torem, wyraższy tylko zwyczaj niektórych, życzenia równegoż losu z Patronem. Jeżeli na tamym święcie? to zgoda.

Jeżeli zaś na tym: bardzo pięknie tym Ichmościom, za takowe życzenie dziękuję. Nie pragnę ja albo wiem, aby naprzykład ze mnie, gdy mam imię Bartłomiey, podobnież zdzierano skórę.

Winszując małżeństwa, można uczynić wzmiankę króciutką o przodkach, namienić pochwały Nawożeńców, życzyć szczęśliwego pożycia, i potomstwa dla sławy rodziców i kraiu.

Nadewszystko zaś, wystrzegać się należy, aby w pochwałach zgadzać się z prawdą, nieużywać przesady. Tak np.; aby wychwalać kogo z rozumu, a on głupi i t. d. Bo cóż takowa pochwała będzie znaczyła? Oto: nie będą iej wierzyć, poczytają za drwinki, nazwą podłym podchlebstwem, a w dodatku, pokażą jeszcze, iż umieją się gniewać.

Winszując narodzin, dziel z Rodzicami radość, życząc dziećciu, aby rośło w cnoty, wstępując w ich ślady (jeżeli są cnotliwemi) oraz i inne możesz oświadczyć grzeczności.

We wszystkich atoli takowego rodzaju listach, pisz najlepiej po prostu, pisz bez przymusu, nie zawsze poważnego trzymając się tonu. Miej baczność na osoby, a wreszcie idź za czułością serca, a pewnie trafisz do zamierzonego celu.

§. 1.

Wzory listów winszujących Nowego roku.

1) Choćaż bez przerwy iestem przyjaciелеm WPana, z tym wszystkim, gdy niektorzy biorą i to za okaz przyjaźni, aby w Nowym roku ponawiać swe oświadczenia, nie chcę i ja go odbiegać, lubo

nic więcej mu przełożyć nie zdołam, nadto, iż go nayezualey i iak nayuprzejmiej kocham.

2) Nie z powodu zastarzałego zwyczaju, lecz szczególnie z uprzejmiej chęci, w dniu tym, w którym ieden drugiemu, albo roku tak pomyślnego przyszłego, iak przeszły był, życzy, albo pomyślniejszego daleko: spieszę i ia sprzesłaniem mu życzeń, iego chęciom naygodniejszych, i z zapewnieniem o trwałey zawsze i nayszczerszey przyiaźni, z którą iestem etc.

3) Nigdy lepiej zaczynać nie mogę roku Nowego, iak od życzenia W Panu naypomyślniejszego w nim powodzenia, od zapewnienia go o wińnym mu uszanowaniu, i stałey chęci do usług.

Te to są naypierwsze i nayswiętsze u mnie obowiązki, których dopełniam w śród naysłodszego ukontentowania, nayszczęśliwszym bydź z ludzi sądząc się, jeżeli W Panu mile ie zawsze będziesz przyjmował, i temiż mię względami swemi na dal zaszczycać raczysz, których ia codziennie doznając, mam honor bydź W Pana.

4) Kończąc rok stary, a zaczynając nowy, poświęcam go nayprzód przyiaźni, a potym powinności w przesłaniu W Panu życzenia, abyś rok ten zaczynający się, w iak naydoskonalszey pomyślności przepędził, zachowując mię statecznie w dawney swoiey przyiaźni.

5) Nie idąc za ślepym zwyczajem, lecz słuchając iedynie czucia mey duszy pałaiacey przywiza-

niem ku WPanu, trzema dniami wprzód ieszcze przed zaczęciem roku, pospieszam z powinszowaniem go WPanu, w nadziei, iż niecierpliwosć moia darować mi raczysz, ile zapewnionym będąc o wypływie oney z przywiązania, i chęci oświadczenia mu acz w częsteczce przynajmniey, iż w tenczas tylko bydz nayszczęśliwszym sądzę się, kiedy mogę wytłómaczyć WPanu, iż iestem etc.

List Syna do Oycy.

6) Za naysczernieyszy sobie poczytałbym występki, gdybym przy zaczęciu Nowego roku (przez opieszalosć), kiedy wszyscy prawie czynią sobie powierzchownie nowe oświadczenia obowiązków i przyiaźni, zaniedbałbym dopełnić ich temu, któremu po Bogu, naywięcey winienem.

Przym więc nayukochańszy Oycze! naygłębsze uszanowanie odemnie, połączone z naywyższą wdzięcznością, będąc przekonany, iż ci poświęcam wszelkie wzruszenia serca, oddychającego iedynie nayszczerszym przywiązaniem ku tobie, które to serce, winno iest twoim chwalebnym przykładem i dobremu wychowaniu, wszystkie mniemania, iakowe tylko wydać iest zdolne.

Te to są dobrodzieystwa, za które nigdy dobroci twoiey, nayukochańszy Oycze, wypłacić się nie zdołam, nie mogąc nic więcey, iak tylko nieustannie prosić Boga o przedłużenie dni twoich, abym ci iak naydłużey składać mógł winne uszano-

wanie, i dowodząc całym życiem moim, iż iestem etc.

List Krasickiego z powinszowaniem Nowego roku przyjacielowi.

7) Przy Nowym roku każe grzeczność winszować a przyjaźń i szacunek częste oświadczenia w istotne życzenia przeistacza. Coraz gorsze chwile następują. Trzeba się uzbrajać przeciw temu, co nastąpić może.

Im się bardziej idzie w lata,

Tym powszechniej to się łączy,

Iż się dobre złem przeplata,

Wiecej szkody niż korzyści.

Choćby inszych szkód i strat nie było, ta boleśna, iż czas przeszedł, a im go wiecej przeszło; tym czulej się postrzega, iż śpieszno uchodzi, iednakże:

Choć chwil przeszłych czuła strata,

Te uczucia są odmienne,

Nie żałuje rolnik lata,

Kiedy widzi snopki pełne.

List tegoż z powinszowaniem Nowego roku.

8) Rok się stary kończy, nowy zaczyna, a zatem powinszowań bez końca.

Żyć lata Matuzalowe,

Albo przynajmniej połowę.

A choćby ćwierć dla igraszki,

Dwieście lat i to nie fraszki.

Jeżeli koncept nie naywyborniejszy, życzenie uprzejme, proszę go tym sercem pizyąć, którym pisane i zachować w szacowney dla mnie przyiaźni.

§. 2.

Listy winszujące imienin.

1) Obsypany nad zasługi łaskami WPa, gdy innym sposobem wypłacić mu się nie zdołam, iak oświadczać mu winne uszanowanie ugruntowane na prawach wdzięczności; pozwól mi WPan w dniu dzisiejszym imienin swoich, dzielić się wspólnie radością z innemi, i życzyć mu tego wszystkiego, cokolwiek może odpowiadać iego pragnieniom, przy nayuroczystszym z strony moicy zapewnieniu, iż byłem, iestem i będę zawsze naywdzięczniejszy i nayobowiązany W Pana sługą.

2) Możeż być co dla mnie miłszego, iak tłómaczyć dobroczyńcy moiemu w każdym zdarzeniu, to uczucie wdzięczności, którym serce moje oddycha. Znam ia, iak wiele W Panu winienem za iego łaski, nie skąpą na mnie wylane dłonią. Lecz znam oraz i to, iż nigdy nie iestem w stanie wysłużenia się za nie.

Zaczynam, czułem sercu, pozwól W Panu tey doznać ulgi przynajmniej, aby nie tylko w dniu dzisiejszym, Patrona S., ale w naymniejszym technieniu nawet, życzyło mu pomyślności naywyższych, i mogło W Panu tłómaczyć, iak iestem wdzięczny i obowiązany.

List

List tegoż z powinszowaniem imienin.

3) Muszę się przyznać, iż nie wiem z kąd zacząć i naczym kończyć, gdy powinszowania czynić należy. Rocznica Wmć Pana nadchodzi, a ta rocznica iest czułości moiej i pożądana i miła. Ale wyrażenie tey czułości, czyli raczey zmyślania oney, tak są powszechne, tyle razy coraz inaczej obrócone, iż ieżeli o czym, o tym mówić można, że cokolwiek się powiedzieć mogło, iuż to powiedziano.

Bądź więcęcy niżli sławnym, więcęcy niż bogatym,
Bądź więcęcy niż szczęśliwym, a cóż przyidzie za tym?
Oro, iżbys przesadził i nie był szczęśliwym,
Miey co masz, a miey kontent, to szczęściem prawdziwym.

A ieżeliby ieszcze co więcęcy los zdarzył, nie miałbys się o co gniewać, i ia bym się nie gniewał na nowo powinszować, i day to Panie Boże.

§. 3.

Listy winszujące ożenienia się.

1) Dowiedziawszy się od naszych przyjaciół o ślubnym związku W Pana z Panną N., mam honor, winszując mu, zapewnić go oraz, iż czyli to W Pan byłeś wdowcem, czyli teraz iesteś żonatym, zawsze mi będziesz miłym, i że nic nigdy nie wydarzy mu się takowego, na co bym się miał okazać nie czułym.

Wiem ia doskonale, iż gdybys W Pan się ubiegał szczególnie za majątkiem, znalazłbys był dla siebie naybogatszą partyą, lecz nie znalazłbys wię-

cey cnoty, więcej rozumu, więcej słodczy i więcej przywiązania, jak w tym wyborze.

Przym więc WPan to szczere oświadczenie przyjaciół, mnie zaś mley zawsze za nuywłernieyszego i nayprzywiązanszego etc.

2) Gdyby mnie kto w szacunku i przywiązaniu, które mam ku WPanu, przewyższył, i gdyby mógł czuć większą radość na demnie, z wyboru uczynionego przez WPana towarzyszeki życia cnotliwey, zostałbym bez pocieszenia.

Wszedłes WPan w związki małżeńskie z Damą NN. oprócz urodzenia i znacznego majątku, posiadającą rzadkie przymioty duszy i serca.

Zyczenie moje, pragnące WPana widzieć iak nayszczęśliwszym, wraz z waszym małżeństwem przyłączam. Niechże Naywyższa istność, zlewa na was błogosławieństwo swoje, wspierając łaską Nayswiętszą, aby wam w miłości i jedności serca i umysłów, naydłuższe przeminały lata.

Teraz to przyjacielu! teraz, możesz nazwać się prawdziwie szczęśliwym, gdyż znalazłszy żonę cnotliwą, żyć będziesz, naysłodszy z nią spokojnością kosztując.

Zycie w tedy szczęśliwie, pozwalając, niech w naysciśleyszej przyjaźni waszey i jedności, przyjaźń także moia, trwałą znajdzie dla ciebie częstą, aby wam zawsze tłumaczyła, iż iestem.

O d p i s.

Nie wiem, iak potrafię wywdzięczyć się WPanu, za dzielenie ze mną radości z ożenienia meiego, i wylanie się na tak uprzejmą grzeczność.

O! gdybym iak nayprzedzey tyle został szczęśliwym, abym WPanu równegoż mógł powinszować związku, a w tenczas dowiodłbym mu, iż i naywiększa radość, iaką tylko umysł sobie wyobrazić może, nie przeszkodzi mi nigdy bydz uczestnikiem iednakże ukontentowania WPana i upewnienia go oraz, że odmiana stanu meiego, nie odmieniła we mnie i nie odmieni nigdy tego przywiązania, z którym ja sam byłem, a teraz zaś i z żoną jestem WPana etc.

§. 4.

Listy winszujące powiększenia famili.

Słyszałem kilkakrotnie użalającego się WPana, że nieiestes tak szczęśliwym, abys się mógł oglądać odrodzonego nieiako w potomstwie. Życzenie WPana było sprawiedliwe, przeto też i wysłuchane zostało. Będziesz tedy miał WPan z kim się teraz zabawiać, wpaiając w drugiego siebie te cnoły, które mu od wszystkich upoważnienie zjednaly.

Takich to, takich nam Obywatelów potrzeba, którzyby się z tak dobrych iak WPan rodziłi Oyców, i pod ich baczmem okiem brali wychowanie, a potym do wieku doyrzałego przyszedłszy, umie-

li świecić przykładem swym innym, zachęcając ich do zamięłowania cnoty...

O d p i s.

List W Pana pełen uprzejmej grzeczności, oba razem odebraliśmy z Franusiem, i obydwu za tak podchlebne dla nas wyrazy, winne składowy mu dzięki, pragnąc iak naygoręcey podobneyże okoliczności, w któreybyśmy, albo oba razem, albo też którykolwiek z nas, równe życzenie mógł przysłać W Panu.

§. 5.

List winszujący szczęśliwey podróży.

Niżeli utracimy W Pana z oczu (choć w sercu zawsze wiekować będziesz), niech mi godzi się jeszcze choć raz z nim pożegnać, i choć listownie przynajmniej go uściskać, życząc mu nayszczęśliwszey podróży. Niech W Panu Bóg w niey błogosławi, abyś za tego pomocą, wszelkie zламаł przeszkody, mogące męsząć iego zamiary, abyś myślą moią wszędy ścigany nieodstępnie, gdzie się tylko obrocisz, zdrów iak nayprędzey powracał do tych, którzy go szczerze kochają. Jestem etc.

O d p i s.

Za przesłanie mi życzenia szczęśliwey podróży, a razem za okazanie mi tym samym dowodu przyiaźni, nayniższe składam W Panu dzięki, upewniając go

jak nayuroczyściey, iż ani czas, ani odległość, aczby naywiększa, nie zmienia we mnie tego szacunku, i tego przywiązania, z którym iestem WPanu.

S. 6.

List winszujący zdrowia.

Nie iest, ani może byź kto, w stanie uczucia ryle radości, z powrotu WPana do zdrowia, ile ia iey kosztuję. Łaski WPana albowiem, któremi mnie obsypywałeś nad zasługi, w żywey tkwiąc mi pamięci, nie dozwalały mi użyć spokoyności, póki tylko WPan złożony byłeś słabością. Teraz więc z doświadczenia poznawszy, iak mocno szczęśliwość moja z pomyślnością iest tego złączona, niech mam wolność dopraszać WPana, abyś zdrowia awego, i z względu na przychylnych, oraz obowiązanych sobie, ochraniał iak naytroskliwiey, ile będąc przeświadczonym, iż każdy z nas, a nayszczególniey ia, uginający się pod ciężarem iego dobrodzieystw, pragnę wspólnie z nim każdy los dzielić i dowodzić mu całym życiem moim, iż iestem WPana, nayobowiązanyszym i nayniższym sługą.

O d p i s.

Za okazanie radości z powrotu mego do zdrowia; czułą WPanu raz na zawsze zapisuję wdzięczność, pragnąc nayusilniey, abym iak nayprędzey

mógł znaleźć tak szczęśliwą zręczność, w której-
bym mógł okazać WPanu w skutku, nie tylko
w słowach, ile mam szacunku dla niego, iż iak
wielkiem przywiązaniem jestem WPana etc.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O listach proszących.

Prawidła i uwagi.

Któryż na świecie iest człowiek, któryby czasem nie-
znaydował się w iakiey potrzebie? Któż iest co-
by zostając w potrzebie, iak nuyprzedzey pozbyć
się iey niechciał? Kto chcąc się pozbyć potrzeby,
a sam przez się niemogąc, żeby cudzey pomocy
i ratunku przyjaciela niewzywał? Kto wzywając,
żeby tak myśli, wyrazów i głosu nieukładał, iż-
by koniecznie przyjaciela zniewolił? ... Ale
rzadko kto umie dobrze prosić. Jeden prosi nad-
to śmiało i poważnie, iż zdaie się, iakby co so-
bie nakazywał za powinność, nie zaś łaski dopra-
szając się; a takiego zuchwałość, warta iest odrzu-
cenia i wzgardy. Prosi drugi z nadto wielką skro-
mnością, iż ledwo które słowo przebęknie; ów
prosi z podłością; ten znowu prosi nie wiążąc do-
wodami umysłu, ani serca uymując, ale prosi
z jękiem, płaczem i szlochami.

Kto przez list prosi o co; bierze wstęp, albo od za-
ufania w dobroczynności, albo od prawa do
wdzięczności, albo z powodu przyjaźni, albo od
gwałtowney potrzeby, która wrodzony wstręt i
wstydz mieć, a nieznaiomą drogę sama sobie do
serca dobroczynnego torować przymusza. — Szro-
dek listu, zajmuie pospolicie wyrażenie potrzeby,
które niekiedy i na początku listu przyzwolicie

nieścić się może. Przy końcu, nateżnia się pobudki do skłonienia ku proźbie.

Najlepszy sposób proszenia jest; kiedy kto potrafi szczerze i z wiarą związać proszonego tak, że mu się żadna miara wymówić niemoże, i że iakoby od przyjęcia proźby, jego własny honor, pożytek, lub interes zawisł koniecznie. Tak to iednak ostrożnie czynić należy, żeby fortel nie wydał się; bo to pewna, iż lubo takowy sposób, jest cale godziwy, traci iednak iakowymśi podstępem; a największa dobroć i wspartałość, zraza się naymnieyszym cieniem podeyscia.

Prawidła i uwagi.

Wzory listów proszących.

(1) Od pierwszego momentu znajomości i za przyjaźnienia się naszego, odbierałem nieustanne oświadczenia od W. M. Pana, zapewniające mi łaskę jego w każdym razie. Wielce szacowna była zawsze u mnie ta ofiara; ale iey użycie zachowywałem sobie do czasu potrzeby.

Teraz właśnie nadszedł ten czas, kiedy 100 zł. potrzebuje. Nie rozszerzam się z wywodami; w krótkim oświadczeniu całą potrzebę i proźbę zamynam; bo wiem, iż gdzie serce i ręka stoja otworem, brać tylko należy.

Odpis z zezwoleniem.

Tak nie inaczej, dla tak zacnego meża, który mnie swą darzy przyjaźnią, i serce i ręka stoja zawsze i stać będą otworem.

Ledwo te' przeci ozyśkałem kiedykolwiek to szczęście, iż ie w słowach, ale w skutku, mogę dać dowód WMć Panu przywiązania mego i szacunku.

Nad tym tylko ubolewam, iż w tak drobney bagateli to mi wydarza się.

Proszę bardzo, i w ważniejszych i częstszych okazjach podawać mi sposoby do przekonania się, bie, iż jestem prawdziwie etc.

Odpis z wymówką.

Prawda to jest, iż najpierwszym moim było, iest i będzie zawsze zamiarem, starać się iak nay-
usilniey przeświadczać rzeczywiście WMć Pana,
o tym przywiązaniu i szacunku, który ku niemu
w pierwszym momencie znajomości naszej powzię-
łem, i że właśnie wydawało mi się, iż szczerości
tey ofiary moiey WMć Pan nie ufasz, gdy mi sła-
żyć w czym sobie nie rozkazuje.

Ale niestety! co za fatalny traf mnie spótyka, i
iak okrutny cios mi zadać, gdy na najpierwsze za-
wołanie WMć Pana, ten tak wylany w oświadcze-
niach przyjaciel, samą wymówką składać się musi!

Oto sam iestem w naywiększey potrzebie pie-
niędzy, a przeto WPanu żadnym sposobem służyć
nie mogę.

Ufam sercu WMć Pana, iż mnie w tym zmar-
twieniu nie porzucisz, a nowym rozkazem po-

zwolisz mi zażreć tę hańbę, i pokazać, iż to co usty wyrażam, umiem skutkiem dopełniać....

O pożyczenie pieniędzy.

2) Nad wszelką, iaką tylko w obeyściu moim mieć zwykłem przezorność, taki mi wypadł interes, iż mu żadną miarą sam dać rady niepotrafię.

Złożyłem walną Radę Stanu; z lustrowałem wszystkie moje Departamenta; ale darmo! okazało się, iż siły Stanu nie wystarczają potrzebie, i że koniecznie zewnętrzne od przyiazney iakiey Potencyi trzeba zaciągnąć posiłki.

A któraż przyiaźniejszy i dzielniejszy w tej mierze Potencya, nad Holenderską, której WMé Pan Szefem iestes?

Bądźże WMé Pan łaskaw, nadesłać mi z kilka batalionów Holendrów; po odbytey kampanii odeślę ich w całości z podzięką.

Odpis z zezwoleniem.

Nic nieważy ludzką przezorność tam, gdzie zmianie wszystko podpada. W nayrządniejszych Monarchiach, zdarzają się takie przypadki, którym własną swoją mocą nie potrafiąc zaradzić, cudzey potrzebujemy.

Wiem dostatecznie o chwalebnym i dosyć opatrznyim rządzie WMé Pana.

Na ten zapatrzywszy się moja potencya, oraz szacując sobie wysoce przyiaźń i dobrą harmonią,

którą ią WMć Pan raczysz zaszczycać, czynię chętnie dla niego żądanych posiłków ofiarę, życząc iak naysposobniejszego onych użycia.

Odpowiedź z wymówką.

Nie tak wysoki urząd posiadam, iaki mi WMć Pan w liście swoim podchlebnie nadać raczyłeś; ani Potencya moja w tak szczęśliwym stanie została, w iakim ią zdanie iego umieszcza.

Wiadome są WMć Panu te krytyczne okoliczności, w których temi czasy pogrążona Holandya, nietylko dawnych swych przyjaciół i łaskawców zaślinać nie zdoła, ale sama nawet postronnego wsparcia potrzebuie.

Przeprasza zatem uniżenie, iż tą razą wymówiwszy się zupełną niesposobnością, do szczęśliwszej okazji przysługę mu swoją zaręczy.

4) Kto przyjaciela znalazł, ten skarb znalazł, mówi Mądrość przedwieczna, nieomylna w swych wyrokach.

Jasna to jest prawda: wykładom podpadać nie może; ia przynajmniej, literalnego brzmienia trzymając się, żadnego tłumaczenia nie przypuszczam.

Zaszczycony łaskawemi względami WMć Pana, chlubiłem się dotąd, iż znalazłem w nim przyjaciela: teraz mi wypada w nim, czyli raczej przy nim, skarbu szukać i znaleźć.

Biorąc miarę z iego przyiaźni, mógłbym odważyć się do całego skarbu posięgnąć, ale ja na małym przestaję i o udział do pewnego czasu drobney kwoty upraszam.

Wiem, iak światobliwie wyroki odwieczne WMć Pan poważasz, iak ściśle ie dopełniasz; a ztym proszę na pewne, i zawczasu list z podzięką gotuję.

Odpis z zezwoleniem.

Na zaszczyt mój wyznać mogę po prawdzie, iż od pierwszego momentu, którego mi wstęp do serca swego WMć Pan pozwoliłeś, starałem się dopełniać obowiązków przyiaźni, i w tym względzie mogę sobie podchlebiać, iż zawsze we mnie znajdowałeś przyjaciela; ale żebym w iakimkolwiek rozumieniu miał być skarbem; tego sobie przypisywać nie mogłem, ani mogę.

Miernosc moja, daleko mnie od tak chlubnego tytułu odsuwa.

To pewna, iż to wszystko, czym iestem, co mam, i co mogę; każdego czasu gotów iestem WMć Panu poświęcić.

W zadatku tego mego przedsięwzięcia, niechay służy żądana kwota... a proszę nie należną podzięką nie zadawać przykrości temu, który za posuły rozkaz, iako za dar uprzejmości, zna się być z swojej strony obowiązany WMć Panu...

Odpis z wymówką.

Poważam za czią wyroki odwieczney Mądrości: day ie Boże dopełniać! znam moc prawdy w przywiedzionym od WMé Pana wyroku: nie przyjmuję żadnych względem niego wykładów: biorę go w literalnym brzmieniu wraz z WMé Panem; jednakże, pomimo tego wszystkiego, wyznać przymuszony iestem, iż mi cale nie przypada.

Zdaie mi się, iż czas, w którym ten wyrok isoił ię, dawno iuż przed nami musiał upłynąć.

Nie za naszego to wieku, znajduia się przyiaciele oraz i skarby. Dziękuy Bogu, kiedy znajdziesz przyiaciela, o skarby nie pytay.

Dość ściśle określiłeś WMé Pan swoje żądanie, a i to możność moię przechodzi. Strzeż mnie WMé Pan iak chcesz całego; przepatrz wszystkie kąty domu: upewniam, iż nic więcey, nad serce uprzejme, nad chęć szczerą, nad gotowość do swych usług wylana, przy mnie nie znajdziesz.

Jeżeli żadaną kwotę zastąpić może moia osoba, niechay służy WMé Panu: nazwiy mnie nareszcia skarbem, abym tylko potrafił tych dopełnić obowiązków, których wyciąga chlubny dla mnie tytuł, że iest WMé Pana etc.

Wdowa prosi Pana o zwłokę w zapłaceniu summy, zaciągnionej przez męża.

5) Nie tajny iest WMé Panu stan, w którym przez śmierć męża ięgo podpadlam. Stan sieroctwa,

tym okropniejszy dla mnie, iż iedyney życia i majątku zasady, która w handlu męża mego zawisła była, pozbawioną się widzę, a nadto jeszcze różnemi długami, (bez których Panowie, nie dopiero kupcy obeysdź się nie mogą), obarczoną iestem.

Przedałam kleynociki moje, na zaspokoienie naypilniejszych dłużników. Znam się bydź dłużną WMć Panu; ale oraz znam, iż litościwym wierzycielem iesteś.

Pozwoliłeś mężowi memu zaszczycać się łaskawemi swemi względami; spodziewam się, iż i osieroconey wdowie iego, równie łaski swojej nie odmówisz, a do kilku przynajmniej miesięcy fryszt mi udzielisz, aż cokolwiek interessa moje urządzę.

Naypierwsze pieniądze, które mi przyjdą z Londynu, dla WMć Pana odłożę. Uznasz Panie, nieomylnie i rzetelność danego ci słowa, i wymiar naywinniejszey wdzięczności, z którą zostaje etc.

O d p i s.

Arcyprzykra była dla mnie nowina, którą o śmierci zacnego, pocziwego, i wielce odemnie ważonego męża WMć Pani, pierwszy raz odebrałem; ale doniesienie WMć Pani, wystawiające skutki iey okropne, iest nierównie mi przykrzeysze.

Ubolewam serdecznie, nad tym stanem, w którym mieści WMć Panią iey sieroctwo.

Wielce wdzięczeń iestem za tę ufność we mnie,

i tak podchlebne o powinney czułości i względności nad sobą, o mnie rozumienie.

Wiem z iakiemi ludźmi mam doczynienia, i iakie nad biednym bliźniego stanem, wyrozumienie mieć należy.

Urządź WMć Pani, życzę jak naysmyślniey swoje intaressa, opędzay potrzeby; ia na ostatku się pozostanę, i poty, poki sama zechcesz, czekać będę.

Byłem za życia przyacielem nieboszczyka; nieprzestanę byż nim i pośmierci, iego domowi.

Nie w tey iedney bagatelney okoliczności; ale we wszystkich; iakie tylko podadzą się, zaręczam, iż będę zawsze etc.

6) Jak daleko zaufany iestem w dobroci serca WMć Pana, poznać to łatwo możesz z ninieyszego kroku mego.

Nieznaomy z imienia, nieznaomy z osoby, i najmnieyszego z zasług do łaski WMć Pana wstępu nie mający, zanoszę prozbę moję, ażebyś....

Gwałtowna potrzeba dodać mi tey śmiałości; a wiadoma wszystkim dobroczynność WMć Pana, w niey mnie utwierdza.

Udzielony dar łaski, przyniesie nieomyślnie WMć Panu owo ukontentowanie, iakie w szafunkach swych dobrodzieystw zwykłeś znajdować; a mnie do pocztu swych dłużników zaciągnie, obo-

wiązanego wypłacać się WMć Panu iak nayżywszą wdzięcznością etc. iako.

Opis z zezwoleniem.

Bardzo wdzięczny jestem WMć Panu, za ten zaszczyt, który mi czynisz, uznając mnie iakożkolwiek zdatnym do swych usług.

Niemniety i tey okoliczności wiele winienem, która mi podaie sposobność wyrządzenia WMć Panu, tey tak blahey przysługi.

Gdybym tak był w rzeczy samey upoślednionym, iak mnie czyni skromność i pokora WMć Pana względem nieznaiomości godnego imienia iego i osoby; tedybym za dość szczęśliwego siebie poczytał, że w zabieraniu pierwszej z nim znaiomości, mogę mu dać natychmiast dowód uprzymego serca mego ku niemu. Ale gdy sława i więtość powszechna, od dawnego już to czasu, pozwoiliły mi imię iego i osobę uwielbiać; tym większe szczęście moje upatruię w tey mierze, iż mi sam właśnie WMć Pan daiesz sposobność okazywania sobie tego szacunku, o którym go przeświadczyć zdawna zawsze starałem się.

Z wielką ochotą czyniąc zadosyć rozkazom WMć Pana.

Proszę miłe przyjąć tę drobną przysługę; iakoż zadatek wylanego serca mego ku sobie; a z bagatelii wzięwszy pochop do ważniejszych rzeczy, ne

Wemi coraz rozkazami podawać mi okazyje do
jak najmocniejszego przekonania siebie, że
jest etc.

Odpis z wymówką.

Cieężkim nader jest to ciosem dla mnie, nie
bydź w stanie dopełnienia rozkazów tych osób, na
których najmnieysze skinienie gotów jestem wszy-
stko poświęcać. Ale bez porównania cieęższy cios
odnoszę, gdy takowe rozkazy, w gwałtowney po-
trzebie i w podchlebnym zaufaniu we mnie od-
bieram.

Nie wierzysz WMć Pan, w jak straszliwe zamie-
szanie wprawił mnie list iego, gdy przeciwko zwy-
czaiowi memu i naturze, przymuszony jestem wy-
mawiać się niesposobnością temu, któremu w każ-
dym czasie wyrządzać wszelkie przysługi, miałbym
sobie za szczęście.

Taka moja bieda; oto właśnie temi czasy. . .

Niech to wszakże zaufania WMć Pana bynaj-
mniej nie zraża; niech łaskawych względów iego
nienarusza; owszem spodziewam się, iż WMć
Pan mile przyjąwszy ninieyszą moję niemożność,
w nowych rozkazach podasz mi sposób okazania
sobie dowodnie, jak uprzęymie jestem etc.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

O listach oznaymujących.

Prawidła i uwagi.

Rzecz, którą oznaymujemy, iako iest celem pisania, tak też całą listu obeymuie osnovę. Na tém szruka, umieć rzecz donieść iasno, gładko, dokładnie i przystoynie.

Początek listów tego gatunku daie się w tym tónie, iaki z rzeczy wypada, staraiąc się pierwszą, iż tak rzekę, literą uiąć przyjaciela, i na dal go przygo-
tować. W ciągu listu, iakowes przydatki, uwagi, wnioski i żarty bardzo dobrze uchodzą.

Na wzór Historyka, rzecz aby tylko dokładnie, iak się stała, donosić, to nudzi przyjaciela: więcey coś trzeba sobie pozwolić. Doświadczamy codziennie w posiedzeniach, iak nam miło słuchać tych, co swobodną iakąs wymową, słodko rzeczy opowiadac umieją: toż rozumiemy i o listach. Ostrzega się iedniak, iż nie zawsze to co wiemy, należy donosić. Bywaią okoliczności sławie cudzey szkodzace, a te pokryć każe miłosć bliźniego i ludzkość. Bywaią tyczące się Zwierzchności Rządu, Stanu: a w tych bydz ostrożnym każe przezorność. Bywaią na ostatek, które ani w tym czasie, ani w tém mieyscu nie służą, a z tymi każe się zatrzymać rostopność. Nie bądź skorym w donoszeniu nowin niepociesznych i obraźliwych: żebyś nie popadł w podeyrzenie złośliwego umysłu. Co innego, kiedy musisz to czynić; natenczas wszelkiey przezorności użyć należy, ażeby iak naygładziey uwinąć w bawełnę ten sztyler, którym nieszczęśliwego przyjaciela masz przeszyć. Trafia się czasem, że nie uważnie wybalana nowina szczęśliwiey udaie się nad doniesienie naywiększym wywarzone umysłem; ale to, mówię, trafia się, traf zaś nigdy nie iest regułą.

Do tego gatunku listów, nie tylko doniesienia okoliczności iakożkolwiek interessujących, ale oraz i doniesienia okoliczności potocznych, bez żadnego związku z przyjacielem, szczególnie tylko dla jego zabawki i rozrywki, tudzież powieści różne i opisanie miejsc, osób i przypadków i t. d. słusznie należą. — Ponieważ listy w tej, choć bardzo obszerney materii są bardzo łatwe, dać się tu przeto mało wzorów.

Wzory listów donaszających.

Brat do brata o śmierci Ojca.

Zapewne się niespodziewasz tej nowiny Braciszku, iaką ci zwiastuję. Oyciec nasz zachorował dnia N. N. leiką z razu czuł słabość, daley zaczął co raz bardziey narzekać, aż na ostatek nastąpiło zupełne opadnienie z sił i choroba formalna. Doktorowie i apteki od pierwszego momentu wzięwszy go w swoją opiekę, trzymaia nieprzerwanie do tych czas, i wszelkich, iakie im tylko podaie sztuka, sposobów zażywaią na jego ratunek. Starym i pobożnym przykładem opatrzył się SS. Sakramentami dnia wczorayszego, i testament urzędownie napisał.... Dziś nam dał oycowskie błogosławieństwo, pamiętając oraz i na WPańa nie przytomnego. Dom cały plywa we łzach, ia nie mogąc dłużej na tę scenę poglądać, zszedłem do trzeciego pokoju, zostawiwszy Ojca w wielkiej słabości, mówiącego akty z Xiędzem....

Znam dobrze kochany Bracie, iak te wszystkie kawałki są tkliwe i nie znośne sercu czułem, ale darmo! trzeba się o tém przekonać, że płacz nasz i żal nie odbitego śmiertelności długu nie zgładzi. Oycem iest! nie podobna nie boleć. Człowiekiem iest, trzeba się uspokoić...

Staray się WPan iak nayprędzey z interessami ułatwić i do nas przyieżdżać!.. Ah dla Boga, w tym momencie mi doniosła Marysia, że sko-
nał. . . .

O Seymiku.

2) Mamy czego powinszować ziemi naszej, a nadewszystko, iest za co przezorność i zręczność w kierowaniu umysłami obywatelskimi JW. Pana Podkomorzego uwielbiać, że pomimo tylu intryg, które napięto: pomimo tylu fakeyi i kabał, które okazano: pomimo tych poróżnień, iakie między ludźmi iako ludźmi, nie uchronnie znaydować się muszą, Seymik nasz NN. prawnie, porządnie i spokojnie odprawił się. Nayprzód zjechalіśmy się. . . .

O otrzymanym Urzędzie.

3) Nowy stopień blasku i chwały przybył tymi dniami domowi NN. przez zaszczytowanie osoby NN. Urzędem NN. Spodziewam się, że nowina ta będzie tak mile od W Pana przyjęta, iak ią chętnie donoszę. Warta iest zacność urodzenia tego Meża,

nieskażona pocziwość, serca dobroć i inne wielkie duszy i ciała przymioty, żeby nie tylko na ten, ale na najwyższy urząd był wyniesiony.

ROZDZIAŁ SIODMY.

O listach proszących o radę.

Prawidła i uwagi.

Jestże kto na świecie, aby cudzey nie potrzebował rady?... Któż ośmieli się utrzymywać, iż się bez niey obędzie?... Umiemyż wszystko?.... Byliśmyż wszędzie?... Widzieliśmyż to co się w naszych nie znajduie stronach?.... Każdy mi na to odpowie: Nie...

A zatym, gdy nie umiemy tego, albo doskonale nie wiemy, zapytywać się i radzić koniecznie musimy.

Od czego albowiem trony otaczają Ministrowie?... Kieże składają Synody?... Szlachta Seymiki i Seymy?... Wodzowie radę woyskową? Juryści Konferencyą? Doktorowie konsylią? Rolnicy gromady? Jeżeli nie dla naradzenia się?... Słowem na lądzie, na wodzie, wszędzie, rada, i wszędzie przyziaciół, dać ją mogący, jest potrzebny.

Lecz pta się tu: Jakże szukać tej rady? Nic łatwiejszego. Wszakże potrzebując rady, musisz o nie prosić.

Zachoway tu przeto prawidła wyżej przy listach proszących nadmienione.

Wzory listów proszących o radę.

*List Frideryka II. Króla Pruskiego do Ministra
Stanu de Derschau, pisany z Potsdamu
dnia 9. Czerwca 1771. roku.*

1) W kassach mieyskich w Marchii, pozostała w gotowiźnie summa 100,000 talarów, którą obywatela ofiarowali mi na tę wojnę. Ponieważ oszczędzony ten Kapitał właściwie z kraiu wypływa, ia też na dobro kraiu obrócić go pragnę. Z tego to powodu przyszło mi na myśl, czyliby kapitał ten nie mógł bydz użytym do zaprowadzenia gospodarstwa Angielskiego, częścią po miastach grunta swoje posiadających, częścią też po wioskach do uboższej ślachty należących, i na czwarty procent tym sposobem oddanym. Summę procentową umyśliłem obrócić na utrzymanie początkowych szkół po wsiach, i tym sposobem ia na dobro kraiu, przez zabezpieczenie lepszego dla młodzi wychowania, wydać.

Zdania w tym Wmć Pana zasięgam, a ieżelibys miał inny użyteczniejszy, oraz z chęcią moią zgodny zamiar, żądam, ażebyś mi Wmć Pan bez omieszkania donosił, iestem.

2) W niezliczonych prawie zdarzeniach, doznając zawsze pomyślnego skutku zbawiennych rad Wmć Pana, udaie się po nie też i teraz, pewien, iż

mi ich z dobroci swojej odmówić niej raczysz;
w następującej okoliczności.

Chciey mię Wmć Pan więc wydzwignąć z tego zatrudnienia, z którego, bez rady iego, wybrnąć własną siłą nie zdołam a bądź zapewniony, iż łaska ta w trwałey u mnie zostanie pamięci, i że nie spłynie ona na nikogo innego, iak tylko na tego, który ma honor bydź Wmć Pana nayobowiązanym szym i nayniższym sługą.

3) Tak iestem obarczony interessami różnemi, iż i rady dać sobie nie mogę. Niewiem prawdziwie, co przedsięwziąć? Jak się obrócić? do kogo się udać? Zgoła ledwieby mi zawrotu głowy dostać nie przyszło, gdybym w tym moim kłopotcie nie przypomniał był sobie, iż mam Wmć Pana łaskawego na siebie, który radą swoją potrafiśz mię oświecić w przypadku takowym N. N... Chciey tedy nauczyć mię Wmć Pan, co będzie dla mnie nieodmiennym wyrokiem, podług którego kierując me kroki zapewnionym bydź mogę, iż nie potrafię zbłądzić. Jestem.

4) Bez znajomości i zasług, które zawsze proźbie przodkować powinny, udaiąc się szczególnie za powszechnym odgłosem, iż Wmć Pan nikomu proszącemu łaski swojej odmawiać nie zwykłeś, trafiłem do niego w nadziei, iż natręctwo darować mi raczysz, skoro tylko weyrzyc zechcesz w powody niewołące mię do tego. Oto w dniach tych... W zdarzeniu tedy takowym ia mniey znaiący obro-

tów, gdy żadney wcale rady dać sobie nie mogę, a niepomysłnych nadal wynikać mogących lękać się skutków; zupełną moją ufność składam w do broci ięgo, pewien, iż skoro tylko wskażesz mi drogę, a wziętością swoją i powagą wesprzesz; że szczęśliwie intereś ukończę. Uczynność ta Wmę Pana, włoży na mnie pierwszy, lecz najmocniejszy obowiązek, z którego dożgonną wdzięcznością winien będę wypłacać się Wmę Panu, przy wyznaniu, iż jestem.

ROZDZIAŁ OSMY.

O listach radę udzielających.

Prawidła i Uwagi.

Nie możemy tak być nieludzkimi, ażebyśmy odmawiać mieli rady proszącym o nią. Lecz iak ią dawać? —

Rada, po doskonałym rozpoznaniu, o co rzecz idzie, i po dokładney uwadze na wszystkie okoliczności, powinna być gruntowna, dana bez zwłoki i zmarszczenia czoła, wolna od prywatnego interesu, gdyż nim echnąca, gasi w radzącym się zaufanie o nas powzięte, i kazi naszą usługę.

Rada udzielać się zwykła dwojako, na żądanie i bez żądania, szczególnie z powodu przywiązania ku iakowey osobie, którey my upatrując dobro, staramy się ięć uścielać iakoby do niego drogę. Takowey rady, wzorem iest list pierwszy.

Nadewszystko, czyli na żądanie, lub nie, w listach radzących, wystrzegać się potrzeba surowego Pedagoga tonu, gdyż rada w takowym tonie dawana, obrażałaby miłość własną radzącego się, a tym samym mogłaby być odrzucona ze wzgardą, choć

by była naylepszą. Przeto też, jeżeli gdzie, tedy w listach takowego radzaju nigdy nadto uważnym, nigdy nadto ostrożnym być niemożna.

Chceszli uniknąć, aby czasem nie żalono się na ciebie za twoją paradę; otóż tak sobie postąp: Połóż nayprzód przekonywające przyczyny, na nich wesprzyj radę i oddaj do woli radzącego się usłuchania oney, lub nie, resztę zaś listu zakończ grzecznością i gotowością do usług.

Jeżeli zaś wypadnie ci okoliczność takowa, iż się musisz od dania rady wymówić, czynże to iak nayostrożniej, iak naygrzeczniej i naypozorniej, gdyż inaczej niepotrafisz nigdy nienawisci uniknąć.

W z o r y.

List Fryderyka II. Króla Pruskiego, do Stanisława Augusta Króla Polskiego.

Wasza Królewska Mość, mając koronę z wolney Elekcyi, nie zaś z urodzenia, pamiętać na to powinienes, że świat bardziej uważać będzie na czynności iego, aniżeli na postęпки, któregożkolwiek innego w Europie Monarchy; nad co nie słusznieszego być nie może. Ponieważ godność dziedzicznie panującego, skutkiem iest samego tylko pokrewieństwa, naród po takim pospolicie tego tylko spodziewa się (acz daleko więcey życzyć należałoby), czym przyrodzenie zwyczajnych ludzi obdarza. Lecz potym, który ze stanu równości na tron wywyższony został, który wolnemi głosami obrany, iżby nad temi panował, którzy go z pośród siebie wybrali, po tym tego wszystkiego ża-

dać i spodziewać się należy, co koronę iednać i zdobić może.

Wdzięczność dla poddanych, iest naycelniejszy cnotą, wolnie obranego Monarchy; gdyż po Bogu, im winien naywięcey.

Dziedziczny Monarcha nieprzyzwoitym postępowaniem, siebie tylko nie sławy nabawia; lecz wolnie obrany, znieważa razem i poddanych.

Śmiem sobie podchlebiać, że W. K. M. tey moiey poufałości wybaczysz, która z nayrzetelniejszego szacunku pochodzi. Nayprziemniejsza część obrazu iest raczey przepowiadaniem, czem W. K. M. nie omylnie będziesz, a niżeli nauką, czem bydź powinienes.

List Fryderyka II. Króla Pruskiego, do Hertzberga Ministra swego, z Berlina d. 1.

Stycznia, roku 1778.

Odebrałem na dniu wczorajszym z listem Wmć Pana domaczenie pisma Xiędza Jeruzalem: O wyzwolonych naukach ięzyka Niemieckiego, które teraz odsyłam. Bardzo Wmć Panu dziękuję za podjętą w tey mierze pracę; mam iednak Wmć Pana prosić, żebyś się ieszcze bardzo szanował, ani się podeymował żadney pracy, któraby wyciągała natężania umysłu, ponieważbys Wmć Pan przeto opóźnił przywrócenie zdrowia. Jeżeli Wmć Pan usłuchasz moiey rady, spodziewam się w krótce widzieć Wmć Pana przywróconego dodawnego zdrowia. Z czego nikt bardziey nie będzie kontent,

jak ja, gdyż Boga proszę, aby miał Wmó Pana w swojej świętej pamięci.

List Fryderyka II, Króla Pruskiego, do Cesarzowej Królowey Węgierskiej, po odebraniu Wrocławia.

3) Wasza Cesarzowska Mość odniosła wprawdzie, które pomyślności w Śląsku, ale te nie były długo trwałe. Ostatnia zaś batalia, dla rozlanej obficie krwi, teraz jeszcze mój umysł przeraża; korzystałem z zwycięstwa moiego, i odebrałem Wrocław. Spodziewam się w krótkce wziąć i Świdnicę, tym sposobem będę mógł bez odporu wkróczyć do Czech i Morawii.

Chciej W. C. M. na tym pomyśleć i uważać, w kim nadzieję pokładasz? doznasz skutku, że Państwo swoje do szczytu zniszczysz; będziesz przyczyną rozlania krwi, i iednakże niepokonasz tego, z którego przyjaźni węzłem złączona, (jak się bliskim krwi związkiem zaszczytam); byłabyś mogła W. C. Mość prawo i ton dawać całej Europie.

Zyczę z serca mego, ażeby rzetelne te wyrazy, pomyślny skutek sprawiły. Jeżeli zaś chcesz W. C. Mość, do ostatku rzecz doprowadzić, ja też z moiej strony, użyję wszelkich sposobów, które mi własna siła i prawo wojny podaie.

Jeżeli sprzymierzeńcy tak szczerze W. C. Mości pomagać będą, jak powinność ich każe, nieuchrona mnie czeka zguba, ale kroki moje usprawiedliwi

to, żem chciał Współ-Elektora od przemocy obro-
nić, że do wzmocnienia domu Burbońskiego nie
przyczynilem się, i że przymuszony byłem dwom
Cesarzom i trzem Królom dać odpór.

List radę dający wybierającemu się na woiaż.

4) Z mocy przywiązania moiego ku Wmć Pa-
nu, które w kazdey najmniejszey nawet okoli-
czności okazywać mu pragnę iak nayusilniey; ośmie-
lam się Wmć Panu, względem woiażu, o którym
mówiliśmy z sobą, niektóre przesłać uwagi.

Wiesz Wmć Pan, iż każdy myśl mający pu-
szczenia się na woiaż, powinien zasięgać rady od
tych, którzy już obce zwiedzali kraie. Wiadomość
takowa iest nieodbicie potrzebna. Woiażer albo-
wiem znający choć przynajmniej zarysy charakte-
rów różnych narodów, łatwo tysiącznych potrafi
uniknąć przypadków. Przeto więc chwalić ią ni-
gdy nie mogę układu młodych ludzi, nazbyt ufają-
cych sobie i z ułożenia swego sądzących o in-
nych. Mniemają oni, iż wszędy szczerłość i otwar-
tość panuje; lecz poznają błąd swój, popadłszy iak-
owemu nieszczęściu i nauczają się z doświadczenia
własnego, iż nie wszystkim wyznawiającym się
bydź przyjaciółmi, ufać należy.

Z tego to powodu urosło zdanie seneki: niedo-
wierzanie, iest matką pewności; a daley: iż nie-
mało korcy soli zjeść w przód z tym potrzeba, ko-
go przyjacielem chcesz swoim obrać.

Prawdy obadwie, nie tylko iż nie mogą razić nikogo, ale przeciwnie owszem wiele przynoszą korzyści tym, którzy świat zwiedzają.

Przekonasz się Wmć Pan o rzeczywistości uwag moich w czasie wojażu swego, którego nayspomyślniejszego mu życzę, i spodziewam się, iż powróciwszy szczęśliwie, sam mi opowiesz zdarzenia, dziękując za radę, może choć mniey! Wmć Panu potrzebną, iednakże wypływającą z tey przyjaźni, z którą jestem zawsze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

O listach cieszących.

U w a g i.

Nie tak to małą jest rzeczą, iak się może komu wydać, list napisać cieszący, i owszem rodzaj ten, między naytrudniejszych się liczy. Lecz ażeby nieuprawnionemu w pisanie listów takich ułatwić wstęp cokolwiek; niektóre położemy uwagi, które używanemi bydź zwykły.

Nayprzód żal nasz oświadczamy nad przyjaciela nieszczęściem, lub iakowym niepomyślnym trafem, tłómacząc nasze przywiązanie ku niemu, abyśmy posądzeni niebyli o to: iż o nim zapominamy w nieszczęściu. Przytaczamy czasem też same uwagi, które w podobnie przykrym trafie, odbieraliśmy od niego, zachęcając go do znoszenia mężnie przeciwnego losu, i ciesząc pomysłnością nastąpić mającą. Umieszczamy przyczyny, mogące boleść iego usmierzyć, iuż to: iż z wolą Naywyż-

szego Boga zgadzać się należy, bez sarkania jego poddając się wyrokom, już to: iż wspólnym udziałem los ten ludziom dostał się, aby często-
 kroć przeciwnych doświadczali wydarzeń, już to:
 iż bardzo wielu podobnegoż doznali trafu, już to:
 iż sumnienie wolne od winy, w cnocie swojej
 znaydować powinno ulgę. Ofiarujemy daley na-
 szą pomoc, (ieżeli iesteśmy w stanie), bądź
 to radą, bądź w sparciem, bądź wziętością naszą,
 albo przyjaciół, lub krewnych.

Przytaczamy czasem sposoby i uwagi, iakowe nam
 w naszych dolegliwościach przyniosły ulgę. Za-
 ręczając o trwałem i nieodmiennem zawsze przy-
 wiązaniu naszym. Słowem używamy tych wszy-
 stkich sprężyn, które tylko umysł sróskany pocie-
 szyc i rozweselić mogą. Wzory różne listów,
 rzecz takową naylepiey objaśnia,

W z o r y.

1) Zastanów się Wmć Pan tylko, iż los, na któ-
 ry tak mocno narzekasz, jest wspólny nam wszy-
 stkim, i że bardziey ieszcze innych, niżeli Wmć Pana
 dotknął. I cóż tedy czynić? mamyż już rozpaczyć
 i resztę zdrowie w narzekaniach utracić? Nie, nie
 przystoi to nigdy takowemu mężowi iak Wmć Pan,
 i owszem należy, abyś dał innym przykład z sie-
 bie stałości.

2) Przypadek, który dotknął Wmć Pana, tak
 mi przyniosł boleści, iż chcąc go cieszyć, sam pier-
 wey powinienbym być pocieszonym. Z tym wszy-
 stkiem, umyśliłem z powodu przywiązania moiego

ku Wmć Panu, i z powodu tak licznych dowodów dobroci jego zlanych na mnie upraszać go, abyś zanurzając się w zbytcznym smutku, niepomnażał swoich dolegliwości, również iako i tych, którzy wspólnie z nim cierpią, a pamiętał, iż nieprzyzwolną jest rzeczą, tam żalowi wypuszczać cugle, gdzie strata odwołać się nie może, i gdzie sami nie byliśmy nieszczęścia naszego przyczyną.

3) Placzesz Wmć Pan utraciwszy Syna, uznaję żal słuszny jego, lecz uważ tylko, w jakimym go utraciłeś czasie? iakowe nad nim wisiały uciski! co go czekało? a powinienbyś natychmiast żal twój acz sprawiedliwy ukoić.

4) Cóż jest trwałego na świecie? wszystko przemija, wszystko ma kres swój pewny. Dla czegoż więc ubolewasz nad wypadkiem, który, prędzey, lub później z nas dostanie się każdemu.

5) Umiesz Wmć Pan cieszyć innych, potrafisz teraz sam siebie, i tychże użyi dla siebie pobudek, których używasz dla drugih, a w ten czas dopiero okażesz się bydź tym człowiekiem, za iakowego miany byłeś aż dotąd.

6) Zdrowey Filozofii naywiększe czynię dzięki za to, iż nietylko mię uczy, abym nie smucił się przykrym trafem, ale, iż mię nawet do onych wielkim umysłem znoszenia umacnia. Postap więc i Wmć Pan podobnie, uday się za iey przewodztwem, a uznasz, iż naywiększe nawet

nięszczęście, mniejszym ci bydź daleko okaże się w istocie, aniżeli się znajduję.

*List cieszący Krasickiego do słabością
złożonego Kuzyna.*

Dowiadując się o słabości Wmć Pana, ubolewam nad nią, a zaś, gdy pożądaną wiadomość przywrócenia zdrowia odbieram, serdecznie winszuję. Naylepiej się zna dobre po stracie, szanuyże to zdrowie, bez którego wszystko wartość swoją traci.

Jeżeli masz w bibliotece swojej Kochanowskiego, przeczytaj co on o zdrowiu napisał, a zapewne musiał on to napisać, wyszedłszy z choroby, na którą może niebaczością swoją zasłużył. Młodzi zbyt dufają mocy swojej, a to zaufanie, czyni częstokroć ów szacowny przymiot i stan natury uskutecznionym. Proszę więc przyjąć to moje napomnienie i przyłącz do niej chęć poprawy, jeżeli się przewinięło; powodem była jego krewność, i co większa nad krewność, przyjaźń i szacunek, z którym zostawam.

List tegóż cieszący.

Z listu Wmć Pana wyczytuję kłopoty w domu, troski za domem. Nie idzie o to w naszym życiu, żeby kłopotów i trosków nie mieć, ten szczęśliwy, który ich ma najmniej. Więc powiesz: życie ustawicznym smutkiem. Ten jednak co go nadał, jest dobrym istotnie, zaczym, albo się uspokoić, albo

bluźnić. Bluźnić? ... Możnaż? ... uspokoić się w naszey biedzie, bylebyśmy to, cośmy powinni tak czynili iak czynić trzeba. Więc na powtórzone owe hasło :

A iak się to nie mścić? mówię; tak mój bracie,
Podległe utraceniu iest to, co trzymacie.
Tak myśl, a troski zmniejszysz, i z czasem nie będą;
Co ty to iest dziedzictwem; co twoie, aręda.

List Fryderyka II. Króla Pruskiego, do Generałowey de Fercade.

Rozrzewniony dotąd śmiercią nieboszczyka Wmć Pani męża i bolejąc wspólnie nad stratą, którą Wmć Pani przez to poniosła, gdy po ciężkiej chorobie moiey, nieco lepiej mieć się poczynam; nie chciałem dłużej odwlekać oświadczenia moiey dla Wmć Pani przychylności, oraz, abym ulgę iaką przydał sprawiedliwemu iey żalowi; postanowiłem bez omieszkania donieść, że wyznaczyłem dla Wmć Pani dożywotnią pensyą 500 talarów, z wdzięczności za długie i wierne usługi dla mnie nieboszczyka iey męża, a drugie 500 talarów, że względu błogosławieństwa w licznym ich potomstwie, trzecią takż od 500 talarów, na przystoyną edukacyą pozostałej familii. Potrzebne ku temu rozkazy, wydałem do powszechnego rządu, ażeby cała ta summa od 1500 talarów, bez zawodu do śmierci iey dochodziła. Przytym, z osobliwym ukonten-

owaniem oświadczyć mogę, iż miło mi będzie w każdej okazji dać dowody względów i przychylności.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

O listach uskarżających się.

U w a g i.

Rzadki to człowiek, któryby będąc skrzywdzonym od kogo, nie miał uskarżyć się przynajmniej. Czućie albowiem wypływające z pokrzywdzenia, żal w sercu rozlewa, który się częstokroć wielu błędów przyczyną staie.

Nie ieden albowiem w żalu, zapominając o prawidłach Religii i samym sobie, ślepą tylko unosi się zapalczywością, aby wet za wet oddał nieprzyjacielowi, którym go byź mniema częstokroć, szczególnie z babskich podszeptów. Chcąc uskarżać się na kogo, powinniśmy najprzód roztrząsnąć przyczyny, z których nasza uraza wypływa, gdyż częstokroć z tak słabych ona wypływa powodów, iż ochłonawszy nieco z pierwszego zapędu, sami potem wstydzimy się siebie, i radzi bylibyśmy wyrzeczone w zapale słowa, cofnąć, gdyby można było.

Tym to sposobem, wielu wymawiając urazę, gdyby byli wymawiali ją w łagodności i niejakowymś niby wahaniu się o rzeczywistości, byliby bardziej ieszcze niepomożyli swojej niespokojności. Zaczynam chcąc tego uniknąć, najprzód po doskonałym wywiedzeniu się o prawdzie, gdy chcemy się na kogo uskarżać, wymienić możemy boleść naszą, z dowiedzenia się o czynności takowej tego, którego mniemaliśmy byź przyjacie-

lę, napomknąć czynione mu przysięgi, wytknąć miejsce, osoby i dowody urazy: wyrazić, iż byłeś zawsze przywiązany do niego i życzyć na koniec, aby to mogło być fałszem lub źle zrozumiane.

Nadewszystko, w uskarżeniu się, nie życzę nigdy, ani nadto być skorym w uwierzeniu, ani nadto prędkiem w wymówieniu urazy, gdyż te dwie wady, skoro się kto z niemi oswoi, ściągać zwykły na niego częste zgryzoty i umartwienia.

W z o r y.

1) Niespodziewałem się nigdy, ażebyś Wmć Pan będąc przyjacielem moim, miał przychylić się do moich nieprzyjaciół zamiarów, a tym więcej jeszcze, iak mi donoszą, ażebyś im do pogwałcenia mojego podawał środki?

2) Radbym, ażeby to mogło być fałszem, co uszu mych doszło, iż Wmć Pan w interessie tym, w którym sądziłem, iż mnie wspierać będziesz wszelkimi siłami, miał mi szkodzić. Gdyż niespodziałbym się nigdy, abyś tak prędko mógł zapomnieć związków nas z sobą wiążących.

3) Jakoweż Wmć Pan, proszę ztąd ukontentowanie odnosisz, iż niestałością swoją w przyjaźni, rozjątrzasz serca tych, którzy go czule i szczerze kochali.

4) Nie spodziewałem się nigdy tego po Wmć Panu, który zawsze okazując się być moim przyjacielem, zapewniałeś mię o swojej stałości, abyś

razem z powietrzem podlegał odmianie, i aby czer-
nienie mię, przynosiło Wmć Panu rozrywkę. Są-
dziłem owszem zawsze przeciwnie, iż Wmć Pan
nawet słysząc kogo szarpiącego moją sławą, uiał-
byś się natychmiast. Naucz mię Wmć Pan, pro-
szę, co ja o takowym postępku iego mam rozu-
mieć! wyrzucając mi w oczy, w czym i kiedy obra-
ziłem Wmć Pana.

Lecz nie... Nie uwierzę ja temu. Musi to
bydź nieomylnie, iż albo wyrazy Wmć Pana wzię-
to w złym rozumieniu, albo też nieprzyjaciele,
chcąc nas tym sposobem poróżnić z sobą. I przy-
znam się Wmć Panu, iż pragnąłbym nawet, aby
doniesienie takowe, uczynione mi o nim, było
fałszywe, gdyż nie chciałbym mieć do tego urazy,
którego iestem etc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

O listach usprawiedliwiających się.

U w a g i.

Przykro iest znosić, gdy nam kto błędy nasze wyma-
wia, lecz przykrzey daleko, kiedy nieznaiąc się
do winy, posądzeni zostaiemy o popełnienie oney.
Mniemanie o nas takowe, cięży nam na sercu;
przeto więc iak nayusilniey szukamy zřeczności,
w którejbyśmy niewinność naszą, iasnie okazać
mogli. Dowodziemy żal oney, albo ustnie, albo
na piśmie, czyli to odpowiadając na list na nas

uskarżający się, czyli też i bez listu poprzedniego, wiedząc tylko doskonale, iż kto ma nie słuszną do nas urazę.

Jeżeli więc nie czuiemy się do winy nam zadawanej, odpisując, żalemy się na małe zapewnienie o gruncie naszej duszy, o uwierzenie łatwe podszeptom, lub pozorom; przytaczamy dowody naszej obrony, prosimy, aby lepiej o nas trzymano, i zaręczamy przyjaźń nieodmienną. A chociaż wypada czasem potrzeba i przykrego użyć tonu w odpisie, oddając wet za wet, ieszcze i z prowizją, z tym wszystkim nie życzyłbym jednak, żeby nadto zapędowi wypuszczać cugłów, i owszem lepiejby było daleko, aby się bez tego obeszło.

Ale iakże, rzecze kto, można mu z milczyć, kiedy on, nie dość, iż mię niewinnie posądził, lecz ieszcze z takowemi w liście ugryzkami dał się słyszeć, że przykro nawet ie wspomnieć bez wzdrzygnięcia. Coż czynić? Prawda, iż znieść tym czasem potrzeba, niechając oleju dodawać do ognia. Przyjdzie czas, zapach jego ominie, błąd swój uzna, zarumieni się wstydem. i Wmć Pana przeprosi, tylko nie zaraz raptem z góry na niego napadłszy. Gdyż, jeżeli w nim popędlwość ganisz, w tobie większey ieszcze będzie ona warta nagany. To, gdyś nie winien.

Lecz, jeżeli poczuwasz się do winy, tedy porzuć wszystko a staray go się przeprosić. W takim razie pisząc, uznay się winnym, proś odpuszczenia, użyj wymówek, jeżeli możesz np. zle zrozumienia, albo niechętnego wymówienia się, albo Bachusowego szalu; nakoniec, uczyn mocne przyrzeczenie, wystrzegania się błędów podobnych. Sposob ten, jeżeli ci uda się, wygrales; lepiej atoli wskórałbyś, gdybys do urazy nie dawał być przyczyny.

W z o r y.

1) Nigdy zamiarem moim nie było, abym miał pomyśleć nawet kiedy, w czymkolwiek obrazić Wmć Pana, cóż dopiero dopełnić w skutku. Potwarz to jest iedynie rzucona na mnie, którey, iż WPan zawierasz, wydziwić się nie mogę. Lecz sam temu winienem, było mniey ciekawie pozwalać ucha podszeptom, a byłbyś Wmć Pan i sam spokojniejszy, i nie urażałbyś powatpiwaniem swoim tego, który z nieodmiennym jest przywiązaniem do niego.

2) Jak widzę, do tey pory, nie przekonałeś się Wmć Pan jeszcze o moiey ku sobie przyiaźni, kiedy zdaiesz się mię posadzać, iakobym ja, który tyle Wmć Pana kocham, ile więcey sam siebie nie mogę, miał czernić sławę iego. Nie... niebyłem ja nigdy tak podłym, ani nawet bydz potrafię. Dowiodę owszem Wmć Panu, iż przeciwnie rzecz ma się, bo nawet świadków postawię, iak mocno obstawiałem za nim. Zaczyn przygotuy się Wmć Pan na dobrą burę, któraby go powstrzymać na drugi raz mogła od podobnegoż umartwienia przyjaciół.

3) Nie umieć na Wmć Pana gniewać się, raz mu ten pierwszy, którym mię tak mocno dotknąłeś, daruję, lecz pod tym warunkiem, ażebyś na drugi raz zamykał uszy na podobneż obmowy, tak Wmć Pana, iako i mnie krzywdzące.

4) I także to Wmć Pan daleko zapomnieć mógłś o moim przywiązaniu ku sobie, że aż mię posażdziłeś, iakobym wspólnie z nieprzyjaciółami iego, do iego przykładął się zguby. Nie.... Mo-spanie! dusza moja podobnemi postępками brzydzi się, nieumiejąc nigdy tey na siebie przybierać postaci, która iey nie jest właściwą, iako z przepisami uczciwości nie zgodna.

5) Nie wiem kto na kogo teraz urażać by się powinien? Wmć Pan na mnie nie masz żadney przyczyny, lecz ia mam ią i słuszną, iż przypuścić myśl nawet mógłś tak mię czerniącą. Nie, przyjacielu! Wszelkie albowiem czucia mey duszy, do innego celu nie dążą, iak tylko, abym cię zawsze przekonywał, iż będąc raz przyacielem czym, nigdy odmieniać się nie zwykłem.

ROZDZIAŁ DWONASTY.

O listach uskarżających się naniepisanie.

U w a g i.

Zostawać z kim w związkach przyjaźni lub interesu, uprzedzać go grzecznościami, dopełniać rzetelnie z strony swojej przyrzeczeń, a nieodbierać wzajemności: kogóż nie zaboli? kogóż niedotknie? Będąc zaś dotkniętym, wypada naturalnie, żalić się na tego, po kim wymagamy wzajemności. Lecz nie mielibyśmy czynienia tego potrzeby, gdyby na listy nasze odpisywano, i odpisywano ia-

śnie, bez ociągania, i wyraźnie na zapytanie każde wymagające odpisu. Wiemy, iż list nic innego nie jest, iak tylko rozmowa przelana na papier. Gdy tedy w potocznym dyskursie zapytując się kogo o co, a nieodbierając odpowiedzi, albo odbierając nie do rzeczy stosowną, urażamy się. Otóż podobnież i w listach nie odbierając na nie odpisu, albo odbierając nie stosowne do rzeczy, (lubo czasem i z naszej to winy pochodzi, iż zapytujemy się nieprzyzwoicie,) znajdujemy uskarżania się przyczynę.

Uskarżamyż się więc, lecz uskarżając się, wystawmy sobie, iż spotkawszy się z przyjacielem, żalemy się przed nim na niego, że u nas przestał bywać, i nigdy nie wstąpi, choć przejeżdża koło nas, albo przechodzi. Coż mu tedy mówimy? Oto spotkawszy się: Ah, iakżem kontent, iż się z Wmć Panem widzę, myślałem, żeś słaby, albo gdzie wyjechałeś, lub też nie żyjesz, iż tak dawno u nas nie byłeś. Godziż się to zapominać o przyjaciółach, szczerze przywiązanych do siebie? Jużemy myśleli, iż na nas gniewasz się. Cały dom nasz z utęsknieniem go oczekuje.... Przecież to ia tyle razy u W Pana bywałem, W Pan zaś ani zayrzysz. Proszę mię tedy nie młiać, proszę wstąpić? opowiem też Wmć Panu, co mi się po Wmć Pana bytności zdarzyło, gdyż nic mi bydź miłszego nie może, nad obcowanie z Wmć Panem. — Zachowayże toż samo i w liście, skarżąc się na niepisanie, a zbędziesz zatrudnienia.

W z o r y.

1) Gniewam się, i mocno gniewam się, iż iuż tak dawno do mnie nic nie pisesz. Nie dam się zatym inaczey przeprosić, iak tylko; gdy teraz,

wiele i długich do mnie napiszesz listów. Ta jedna albowiem wymówka, za prawdziwą tu mnie przyjętą zostanie, inne zaś wszystkie będą za fałszywe.

2) Widziwić się nie mogę, iż tak już czas długi do mnie W Pan nic nie piszesz, nie sędzę albowiem, abyś albo tak był zatrudniony, iżbyś i momentu wolnego nie znalazł, ani też tak wyniosłym wszczęściu, iżbyś o dawnych przyjaciółach zapomniał.

3) Niespodziewałem się nigdy, abyś Wmć Pan tak był krótkiej pamięci, iak skoro rostałeś się z nami, tak też i zapomniałeś zaraz o nas, właśnie iakbyśmy nigdy na świecie nie byli. A godziż to się tym sposobem z przyjaciółmi postępować, których niewiadomość o losie iego i zdrowiu mieszka tak daleko, iż i momentu spokojnego kosztować nie mogą, poty, poki Wmć Pan z parą liter przynajmniej do nich nie napiszesz.

4) Choćbyś Wmć Pan i nigdy do mnie nie pisał, i zupełnie wzgardził moją przyjaźnią, iai jednakże nigdy nie przestanę pisywać i powtarzać mu, iż iestem zawsze statecznym iego przyjaciелеm.

5) Nie wiem, czybym mógł sobie zasłużyć na iego niepamięć, że od wyjazdu Wmć Pana, ani jednym nawet do nas nie zgłosisz się słówkiem. Napiszże więc teraz przynajmniej, wyprowadzając mnie z niepewności, w której względem niego zostaję, jeżeli cokolwiek przyjaźń moją szacujesz.

6) Co z oczu, to i z myśli, stwierdza się na Wmć Panu, iak widzę, starodawne przysłowie. Czyliż godzi się albowiem w tak głębokiej nas nie pamięci zanurzyć, aby ani iednego nawet nie napisać bileciku, donosząc cokolwiek o sobie? (2)

7) Już to, czwarty raz piszę do Wmć Pana, a i tak nie jestem szczęśliwy, abyś mi choć na list ieden odpisał. Kiedyśmy rozstawali się z sobą, przyrzekłeś mi Wmć Pan uroczyscie podobno, iż nie przerwana będziesz ze mną korespondencyą, utrzymywał. I także to dotrzymujesz danego słowa? Nie znaydziesz Wmć Pan podobno (choćbyś chciał) żadney wymówki. Poczta od nas do Wmć Pana, i od niego do nas, odchodzi; okazyje pisania, przez iadących są częste; łóżkiem się Wmć Pan nie bawisz, ho mi powiadał Jmć Pan NN., (który przeieżdżając, z łaski wstąpił do mnie) iż zdrów iesteś zupełnie; papieru też może u siebie znaydziesz kawałek; jeżeli zaś nie masz, to donieś mi, a choćby całą przysłużę Mu się ryżą.

Wiesz Wmć Pan, iak mocno przywiązany iestem do niego, a zatym łatwo wnieść możesz, iak wiele cierpię, listownie nie ciesząc się nawet z nim obcowaniem; możeszże bydz na moję niespokojność nie czułym? Nie, nie! spodziewam się, i owszem więcej niż pewny iestem, iż na ten list mój, teraz odpisawszy, regularniey będziesz odtąd do mnie pisywał, i z większym ukontentowaniem

z moich wyczytywał listów w zaiemnie, iż iak by-
łem, tak i iestem zawsze z nieodmiennym szacun-
kiem i przywiązaniem Wmę Pana.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

O listach wymawiających się z nie-
pisania.

U w a g i.

Nic nadto powszechniejszego, iak odbierać zażalenia
się przyjaciół na nas, iż zapomniawszy o nich,
nie pisujemy do nich. Jakoż i słusznie żałę się,
ieżeli im do tego daliśmy przyczynę. Przyjaźń al-
bowiem szczerą, troskliwą będąc o to wszystko,
co się ściąga do iey ulubionego przyjaciela, znieść
niepewność, w której zostaje względem iego sta-
nu, nie mogąc, przelewać czułość swoją na papier,
i domaga się wymówki nakoniec, gdy nie ma ró-
wneyże wzajemności. I z tąd to wypada nie odbi-
ta potrzeba wymawiania się z niepisania, które
dziać zwykło się w ten sposób: Czyni się zape-
wnienie zawsze trwałey i stateczney przyjaźni,
przyczyna nie pisania, składa się na słabość, na
niesposobność przesłania listu, iuż to dla poczty
niedochodzącey, iuż to dla nie iadących w te stro-
ny, na zatrudnienia zbyteczne (lubo to iest słaba
wymówka w przyjaźni) słowem tak zawsze wyma-
wiać się należy, ażeby to wymawianie się, nie wy-
padło nigdy z reguł grzeczności (czyli iak innym
nazywać się podoba, wyrafinowaney Galanto-
mii) przyrzekaiać odtąd częścicy pragnieniu przy-
jaciela odpowiadać.

Że zaś niektórzy, z niepisania chcąc się wymówić, zwykli w liście swym pierwszym zaraz wyrażać, iż kilka listów pisawszy nie odbierają żadnego odpisu, lubo wymówka takowa czasem uchodzi (gdy się na niey przyjaciel nie pozna); z tym wszystkim, zawsze kłamstwo jest kłamstwem, nie zdobiącem charakteru pocziwego człowieka, ile, że się bez niego wyśmienie obeyść mogłoby, z kilka napisawszy wierszów.

W z o r y.

1) Nigdy nie uchybiłbym zręczności pisania do W Pana, gdyby mi ona tylko wydarzyła się kiedy, lecz gdy mimo naysilniejsze zabiegi wynaleźć oney nie mogłem, spodziewam się, iż Wmć Pan milczenie moje przypisawszy nie możliwości, wątpić nie gdy niezechcesz o tem, iż iestem zawsze Wmó Pana.

2) Gdyby częsta tylko korespondencya miała grunt stanowić przyjaźni, nigdybym nawet pióra niewypuścił z ręki; lecz, iż mocniwsze daleko są ieszcze związki, które tylko tkliwe dusze czuć mogą; przekonany więc iestem, iż Wmć Pan w skargach swych przeciwko mnie wymierzonych o opiekałość, w strzymać się raczysz, a zechcesz być przekonanym, iż iak byłem, tak iestem i będę zawsze Wmć Pana etc.

3) Prawda, iż już to czas nie mały przeminał, iak nie pisałem do Wmć Pana, lecz cóż miałem pisać, kiedy nic ważnego nie zaszło było aż dotąd;

lecz teraz, kiedy ważna odmiana rzeczy, obfitą mi materyą podaie, obszernie z oney wyłuszczeniem donoszę Wmć Panu, prosząc go, abys mię statecznie zawsze w swojej zachowując pamięci, wierzyć chciał temu, iż jestem bez przerwy Wmć Pańa.

4) Jak tylko z słabości powstałem, tak natychmiast pośpieszam z przeproszeniem Wmć Pana, za tak długie, aczenie z moiey winy, milczenie, zaręczając mu, iż jestem zawsze statecznym Wmć Pana.

5) Tak długiego niepisania moiego nie opieszalność, ani niepamięć o nim jest przyczyną, ale zatrudnienia zbytczne i boiaźń, maby sądząc go również obarczonego interesami, natręctwem moim nie sprawił mu przykrości. Wiem albowiem, iak ważne rozpocząłeś interessa, i z tąd to wnoszę, iż możebym go czytaniem listów moich, nie nie stanowiających, odrywał od zatrudnień zbawiennych. Ze tym wszystkim, chociaż listy i niezawierają w sobie ważnych wiadomości publicznych, lecz, iż dowodzą iednakże przynajmniej moć czułej przyjaźni, umyśliłem użyć tego dowodu, lubo go, iak sądzę, ani Wmć Pan żadasz odemnie, ani ia po nim wymagam, gdyż przyjaźń od lat tylu między nami trwająca, nowych nie potrzebuie doświadczeń, ile, że tylko wiążą nas z sobą skłonności, które tylko w duszach nayszczerszych i nayspoufalszych przyjaciół, rodzić się mogą.

*List Xiążęcia Biskupa Warmińskiego
Kraśnickiego.*

Rzadko mi się to zdarza, iżby mię kto winował o leniwość; i dla rzadkości więc, a co większa i dla tego, żem zasłużył leniwością na wymówkę, nietylko się łaianiem Wmć Pana nieobrażam, ale owszem dziękuję, żeś mię połajał. Po takowym dziękczynieniu, następować powinno, a więc i następnie, iż się poprawię. Jakoż czynię to pisząc niniejszy list, i tegoż samego dnia, któremu był strefowany. O gdyby tak się we wszystkim poprawić! ale spa-
dniey list napisać, niż się polepszyć. Trzeba iednak, osobiwie już nie młodym, starać się o polepszenie. Nie Wmć Panu to, ale młodemu przymówka, wale nam więcej niż przymówka, którzy choć powiadamy, iż nie starzy, przecież dawne rzeczy pamiętamy, i a co gorsza nie z powieści. Że iednak, czy to staremu, czy młodemu, coraz lepszym bydz potrzeba, nie źle dać przykład. Korzystay z niego, a i sam zyskasz na tym, iż staniiesz się punktualniejszym, i i a zyskasz, gdy miłe jego odezwy iak najczęściej odbierać będą.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

O listach winszujących godności.

U w a g i.

Z związków prawdziwey przyjaźni wypływa dzielenie losu z przyjacielem, nad którego ubolewamy nie-

szczęściem, a cieszymy się z szczęścia, wchodząc niby w uczestnictwo. Żal, lub radość, tłumaczmy ustnie lub na piśmie, z czego im się kto porządniey tłumaczyć umie, tym też i porządniey myśl swoją na papier przelać potrafi. I tak na przykład: Otrzymał przyjaciel iakowy urząd, zjeżdżamy się lub schodzimy do niego, winszujemy, okazujemy twarz wesolą, prosimy o zachowanie stateczney przyiaźni.

Listy takowego rodzaju, dzielą się na dwa gatunki. Jedne piszą się poważnie, w drugich czasem i pożartować wolno. Czyni się powszechnie w nich wzmianka przodków (jeżeli ci czym użytecznym wstawili się krajowi). Namieniają się osobiste zasługi (jeżeli tylko są iakowe). Oświadcza się radość, z wyniesienia na godność, życzy się coraz wyższych stopniów godności; wspominają się dobrodziejstwa, (jeżeli co komu uczynił) a nakoniec, uprasza się o zachowanie stateczney przyiaźni.

W z o r y.

1) Dawno żądałem już pory, w któreybym mógł mu powinszować urzędu należącego iego przymiotom i zasłudze, lecz dziś dopiero tak jestem szczęśliwym, iż widząc dopełnione me chęci, mogę mu oświadczyć, iż nigdy nic, ani złego, ani dobrego mu nieprzytrafi się, czegobym ia z nim nie dzielił.

2) List Wmć Pana naysłodszy, z którego wyczytałem, iż nową godnością zaszczycony zostałeś, do takowey dusze moją wyniosł radości, iż prawdzi-

wie nie wiem, komu by należało winszować, czyli Wmć Panu, który ani myśląc, ani ubiegając się, ten osiągnął stopień? czyli Oyczyźnie, takowego mającey Rządzcę? czyli Dworowi, który w nim znalazł tak wielkiego doradcę? czyli sobie samemu na koniec, który równegoż ukontentowania kosztuję z losu Wmć Pana, ile z mego własnego nigdy więcej uczuć nie zdołam.

3) Niech to oświadczenie radości moiey, z wyniesienia Wmć Pana na godność, właściwie iego należącą zasługom, będzie dowodem tey przyjaźni, z którą jestem zawsze Wmć Pana.

4) Że zasługi Wmć Pana, przecież, acz częstokę odebrały nadgrody dawno iuż im należącey, tyle z tąd ukontentowania uczułem, ile tylko czuć może ten, który z takim jest do Wmć Pana, iak ia, przywiązaniem.

5) Ukontentowanie, które czuję z wyniesienia Wmć Pana na Urząd NN. odpowiadający iego zasługom, obowiązue mię do wytłomaczenia mu choć listownie tym czasem, w iakowych obowiązkach względem iego osoby zostaię, każąc upraszać go oraz, abyś mię w dawney swoiey statecznie zachowywał przyjaźni, iako tego, który zawsze pragnie zasługiwać sobie na to, by mógł śmiało szczycić się, iż jest Wmć Pana etc.

O d p i s.

Udział radości, który Wmć Pan bierzesz z ofiarowanego mi urzędu, jest zbytkiem przyjaźni iego ku mnie, okazywaney we wszelkich zdarzeniach. Lecz wstydzic mi się przychodzi, iż Wmć Panu za tyle iego grzeczności, nigdy ieszcze niczym niewywiązałem się. Mam atoli nadzieię, iż może teraz tak będę szczęśliwym, że upatrzę zręczność okazania Wmć Panu w skutku samym tych dowodów przyjaźni, których Wmć Pan zawsze wymagać odemnie masz prawo, iako od swego etc.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

O listach zalecających kogo lub co.

U w a g i.

Kruszec wydaie się z blasku; drogi kamień zaleca polor; a człowieka zła lub dobra zaletą. Dobra jest koniecznie potrzebną, bez niey nie wiele co rozum, cnoty i zasługi pomogą.

Zalecając przyjacielowi jaką osobę, wyliczamy iey przynioty, które tylko do zniewolenia iego umysłu i do wzięcia ku niey szacunku służyć mogą; naprzykład: iż człowiek zacny, godny, pocziwny, wdzięczny, do odsłużenia ochoczy i sposobny, nasz krewny przyjaciel etc. Dla większego poruszenia, naszą przyjaźń i zasługi iemu przyśposowujemy, i nierako w zakład dajemy.

Grze-

Grzeczność i obyczajność każe dać obaczyć tej osobie list, która się zaleca. Interes, albo rzecz iaka, podobnież z przymiotów albo skutków dobrych, iak i osoba zaleca się.

W z o r y.

1) Oddawca tego listu, Pan NN. jest to mój ziomek, powieźnik i przyjaciel. Ma pewną sprawę, którą ustnie opowie, ia go tylko tak Wmć Pana zalecam, iak grzeczność pozwala. Niechże łatwy przystęp u Wmć Pana znajdzie, niech pomyślny proźb swoich skutek otrzyma, i niech dozna, że moja przyjaźń choć w naywiększey odległości, na bardzo wiele mu dobrego przydała się.

2) I na cóż ia mam Wmć Panu tego zalecać, na którego dość sam przez się łaskaw iesteś? wszelako iednak, żebyś poznał, iż komu przyjacielem iestem, to nie byle iak, ani na pozor, ale szczerze mu sprzyjam i życzę, umyśliłem koniecznie pisać z zaleceniem do Wmć Pana. Oto króko: Pan NN..... Naywiększy dowód grzeczności i uczynności swojej ku mnie Wmć Pan okażesz, kiedy mu w interessach iego dopomożesz....

3) Między tłum ubiegających się do urzędu NN. wprowadzam ia też i Pana NN. Patrz pilno kogo i komu masz zalecać, mawiał niegdys Horacyusz. Przestroga ia nietylko mnie nie zraża bynaimaicy,

ale tymwięcej ieszcze zachęca i zabespieczya. Właśnie to iest ten człowiek, krom którego nie widzę, kogobym albo z większym ukontentowaniem mógł Wmć Panu zalecać, albo z większym honorem. Urodzony....

4) Pan NN. oddawca tego listu iest to zacny Mąż uczony i mój wielki przyjaciel... Dziwniem go sobie polubił, iuż to dla iego dowcipu, iuż dla głębokiey nauki, iuż dla osobliwszey łagodności obyczajów i skromności. Bądź Wmć Pan łaskaw, racz iego interes wziąć na siebie, i tak, iak by mój był, kierować, za co WPanu zawsze obowiązany będę.

O d p i s.

Dla tak zacnego Meża, iakiego mi Wmć Pan wystawiasz, i na tak poważne, iakie są umnie zawsze rozkazy Wmć Pana, mam to sobie za szczęście osobliwsze, że znajduię sposobność uczynienia iakiey z moich usług ofiary dla W Pana, którego iestem zawsze.

ale tym więcej i jeszcze zapieczętować i zabezpieczyć. Wła-
śnie to jest ten człowiek, krom którego nie wi-
dzieć, kogobyśmy albo z większym okienowaniem
mogli Wnie Tani zalecać, albo z większym hono-
rem. Uroczony...

SZTUKI PISANIA

4) Właśnie ten człowiek, który w literach przysięga...
go sobie po...
głębokiej naki, iuż dla osobliwej zgodności

ODDZIAŁ PIĄTY.

był kierować, za co WPann zawase opowiesz
zawierający

prawidła i wzory rozmaitych pism
urzędowych, iako to: kontraktów,
obligów, kwitów etc.

STUTKI PISANIA

CZĘŚĆ PIERWSZA

U w a g a

Wszystkie wory rozmaitych pism niszczonych i
uwagi nad niemi nie są dane dla tych, którzy
byli na Akademii i tam się wprawic
wydoskonali. Lecz są one dla użytku tych
młodzieńców, przeznaczonych, którzy z takich
będą kolewki wyższych szkół krainowych wy-
szedzą, ujdą się na Aplikantów albo do Ma-
gistrów krainowych, albo do Advokatów i tam
nie z czasem bierzący wydoskonali być, aby
sobie potem los pomysłniejszy spławić mogli.
Takich młodzieńców jest dziś u nas niewiele;
do małego kto przy tak drogiej cenie test w sta-
nie Akademii zwiędzić. Rozumieniem przeto, iż
młodzieńcom aplikującym się będzie daleko
łatwiej wydoskonalić się, gdy oni w szkołach
iż z swemi nauczycielami przebywać niniejszy
oddział Stutki pisania, niż gdy sami muszą so-
bie przez długi czas i praktykę zbierać uwagi
i wory rozmaitych pism niszczonych. — Za-
mo przez się rozumie, iż każdy z następu-
jących wzorów nie może być za powszechny
przyjęty, lecz musi być podług rozmaitych
okoliczności edmieniowany, w czym się do wia-
anego rozsądku po radę udawać trzeba. — Uwa-
gawych, które przy niszczaniu takiego pisma
niszczącego zachować należy, nie przytaczam.

U w a g a.

Następujące wzory rozmaitych pism urzędowych i uwagi nad niemi nie są dane dla tych, którzy byli na Akademjach i tam się w prawnictwie wydoskonalili. Lecz są one dla użytku tych młodzieńców przeznaczone, którzy z iakich bądź kolwiek wyższych szkół kraiowych wyszedłszy, udają się za Aplikantów albo do Magistratur kraiowych, albo do Adwokatów i tam się z czasem bardziey wydoskonalic' życzą, aby sobie potem los pomyślniejszy sprawić mogli. Takich młodzieńców jest dziś u nas naywięcey: bo mało kto przy tak drogich czasach jest w stanie Akademie zwiedzać. Rozumiem przeto, iż młodzieńcom aplikuiącym się będzie daleko łatwiey wydoskonalic' się, gdy oni w szkołach już z swemi nauczycielami przejdą niniejszy oddział Sztuki pisania, niż gdy sami muszą sobie przez długi czas i praktykę zbierać uwagi i wzory rozmaitych pism urzędowych. — Samo przez się rozumie, iż żaden z następujących wzorów nie może byc' za powszechny przyiętym, lecz musi byc' podług rozmaitych okoliczności odmienionym, w czym się do własnego rozsądku po radę udawać trzeba. — Ustaw prawnych, które przy ułożeniu iakiego pisma urzędowego zachować należy, nie przytaczam,

ponieważ one często bywają to przez Seymy,
to przez rozmaite edykta odmieniane.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O memoryałach, prośbach i podaniach do Magistratur kraiovych.

U w a g i.

We wszelkich pismach do jakiey bądź kolwiek Magistratury kraiovey podać się mających, nad wszystko starac się trzeba, aby rzecz jasnie, dokładnie i krótko przedstawić. Niejasność bowiem i niedokładność może to sprawić, iż albo żadney rezolucyi, albo też niejasną dostaniemy. Obszerne też pisać i rzeczy pobocznych wtrącać dla tego nie trzeba, ponieważ Konsyliarze, którzy rzecz Prezewowi przedstawiają, pospolicie nie lubią rzeczy rozwlekłych czytać i odkładają je na dal, osobliwie gdy mają zbyt wiele do czynienia.

Ponieważ memoryały i prośby podają się o takie rzeczy, które przyimca memoryału z łaski uczynić może, ale nie iest do tego podług prawa obowiązany; można przeto w memoryałach i prośbach przytoczyć peryod tkliwy i czuły, aby serce przyimcy do wykonania prośby nakłonić.

Gdy zaś w podaniach, które się o rzeczy takie piszą, które Magistratury podług prawa czynić są obowiązane, cale nadaremnie są wszelkie jęki, płacze i odezwy do naysłachetniejszego serca. Magistratury kraiowe nie mogą nikogo uwolnić od wykonywania prawa. Jeżeli się kto czuie bydz pokrzywdzonym albo uciemiężonym, wolno mu iest podać do Magistratury przedstawienie o to, ale w tonie grzecznym, bez naymniejszey uszczy-

pliwości i sarkania. W takowym razie można też co czułego przytoczyć.

Nie trzeba też zapominać w pismach urzędowych wyraźnie przy podpisie daty nadmienić i miejsca mieszkania swego, aby Magistratura wiedziała, gdzie rezolucya odesłać.

Do pism urzędowych bierze się cały arkusz na pół wzdłuż przełamany. Na prawey połowie pisze się prosba, a lewa połowa zostaje się próżna, na której pospolicie Ministrowie w krótkości rezolucyą zapisują, a potem ia Konsyliarzom do obszernego wypracowania oddają. — Na wierzchu lewéj strony notuje się w krótkości treść prosby i imię iey podawcy, aby przyjmca zaraz wiedział kto i o co prosi, iakoż, aby między wielą innemi tem preżdey każda w potrzebie znaleźć mógł. — Wszystkie to można na wzorze pierwszym zobaczyć.

Wszystkie pisma urzędowe piszą się na stęplowanym papierze; w niedostatku iego pisze się na wierzchu podania, na lewym rogu: rezoluuie się stempel papieru.

Jakoż wszystkie pisma urzędowe, które prywatne osoby w własnych interessach do Magistratury iakiey pocztą przesyłają, powinny być frankowane; inaczej ryzykujemy, iż nam będą nazad bez rezolucyi odesłane.

Wzór pierwszy.

Przeswietna Prefektiuro!

Najmilsza prosba Jana Mi- Odebrałem wczoray roz-
kulskiego o przedłużenie kaz od Przeswietney Prefe-
terminu do przystawienia ktury, ażebym furaz wyzna-
furazu do Pyzdr. czony na dzień 4tego Maia
r. b. do miasta Pyzdr, 8. mil

od wsi moiej odległego, pod naysurowszą exekucją przystawił. Jak wszelkie tak i niniejszy rozkaz Prześwietney Prefektury gotów iestem wypełnić; ale ponieważ woy-sko tędy przechodzące zabrało wszystkie konie i woły, które dotychczas ieszcze nie powróciły, i nie wiem kiedy powrócą; dla uniknienia przeto niesprawiedliwej exekucyi, nayuniżeney upraszam Prześwietną Prefekturę

o przedłużenie terminu do 15go Maia r. b. do przystawienia furaju do Pyzdr.

Wiedząc, iż Prześwietna Prefektura nietylko o uszczęśliwienie całości, lecz i o dobro pojedynczych Obywatelów pieczołowicie się stara, śmiem pochlebiać sobie, iż na prośbę moią otrzymam pomyślną rezolucyą, której oczekując, zostaię zawsze

z najwyższym uszanowa-
niem i iestem

Prześwietney Prefektury

nayniższym sługą

Jan Mikulski.

w Am. pod Br. w Powiecie

Gn. 2go Maia 1809.

*Tomasza Samopaskiego nayniższa prośba o prze-
dłużenie terminu do zapłacenia terminu
kosztów processowych.*

Prześwietny Trybunale!

Przyjechał dziś do mnie exekutor, ażeby
1000 zł. polsk. kosztów processowych w sprawie
z Panem A. o successyą pō Panu B. zapłacił. Po-
nieważ częścią przez wojnę, częścią przez pożar
wsi moiej do szczytu zostałem zruynowany, i ani
pieniędzy gotowych ani kredytu nie mam; upra-
szam przeto nayuniżeniey Prześwietny Trybunał
o łaskawe przedłużenie terminu do zapła-
cenia wyżej rzeczonych 1000 zł. polsk.
do Sgo Michała r. b.

na który to termin, sprzedawszy zboże, pewno za-
płacę.

Znając sprawiedliwość i łaskawe względy Prze-
świetnego Trybunału na nieszczęśliwych Obywa-

telów, śmiem pochlebiać sobie, iż prośba moja łaskawie wysłuchaną będzie, na którą oczekując pomyslny rezolucyi iestem z naywyższem uszanowaniem

Preświetnego Trybunału

nayniższemu sługą,

Tomasz Samopaski

w A. 2go Maja 1809.

pod B. w Powiecie C.

Memoryał iedney wdowy.

Jaśnie Wielmożny Panie i Dobrodzieiu!

Mąż mój służywszy wiernie i poczcziwie przez lat 30. Jaśnie Wielmożnemu Panu, wczoray nagle umarł i mnie zaześciorgą małoletnich dzieci w naynędzniejszym stanie zostawił. Ani z nieboszczyka ani z mey strony nie ma tu żadnych krewnych, żadnych przyjaciół, którzyby mnie wsparli. Nie mam żadney nadziei, iak tylko czułe, ludzkie i słachetne serce Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieia, do którego się też uciekam i nayuniżeniej o litość i obmyślenie sposobu do życia upraszam, z zapewnieniem, iż za to zawsze wzdzięczną i z sierotami memi zostanę.

Polecając mię łasce Jaśnie Wielmożnego Pana,
upraszam o łaskawą rezolucyą i zostaię do zgo-
nu mego

Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzicia

nayniższą sługą
NN.

Memoryał poddanych do swego Pana.

Jaśnie Wielmożny Panie i Dobrodzieiu!

Nikt na świecie nie może być bardziey drę-
czonym na świecie, iak my przez ekonoma NN.
Od iego nastania musimy prawie dwa razy wię-
cey pańszczyzny robić, a rzadko który dzień minie,
aby nas nie katował. Takie iego postępowanie
z nami niszczy nas do szczeru. W takowey nędzy
zostaiąc, udaiemy się do łitosciwego Jaśnie Wiel-
możnego Pana, iako nayłaskawszego Oyca nasze-
go, i prosimy nauniżenieney o wyznaczenia kogo
do roztrząśnienia krzywd naszych, i do wymierze-
nia nam sprawiedliwości.

Prosimy o iak nayrychleyszą rezolucyą i zo-
staiemy do zgonu naszego.

Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzicia

Jan Jakubski,

Soltys z wsi N.

imieniem całej gromady.
z NN, 10go Marca 1809.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O kontraktach.

Kontrakt, jest to umowa na piśmie ułożona, zawierająca oznaczenie obustronnych obowiązków, które osoby pewne względem siebie przyjmują. Gdy np. dwie lub więcej osób, jedna coś dać, uczynić, albo sprzedać obiecuje, druga zaś to przyrzeczenie przyjmuje, i kiedy się ten obustronny obowiązek sposobem uroczystym wzmacnia, na ten czas powstaje z tąd kontrakt, czyli ugoda. Niektóre z najprzedniejszych prawideł, przy układaniu takich kontraktów niesądowych, które się w pożytku obywatelskim często zdarzają, są następujące:

1) Każda ugoda wyciąga wolnego obustronnego zezwolenia osób, które kontrakt między sobą zawierają. Dla tego nie tylko układ, przy którym zdarzony przymus, albo oszukaństwo stać się może, nieważny, ale też osoby takowe, których siły rozumowe nie dosyć wydoskonalone są, i takie, które pod cudzą władzą zostają, niezdolne są do zawierania kontraktu, iako to: dzieci, waryaci, pijani, chorzy. Także niewiasty bez zezwolenia ich rodziców, albo mężów i żołnierze bez zezwolenia ich przełożonych, nie mogą kontraktów zawierać.

2) W każdym kontrakcie musi wszystko, co się z obuch stron wyciąga i przyrzeka, jasnie i dokładnie być zebrane, iako to: termin wypłacania, gatunek pieniędzy, w jakim ma być wypłacono, obowiązki poboczne, które się czasem ustanawiają, iako: Zachowanie sobie własności, obwarowanie odkupu i t. d. bo nie pewna ugoda nie może być na pewnym prawie ugruntowana. Jeżeli zaś kontrakt podług ustanowionych potrzeb ułożonym i od obuch stron podpisanym jest, ma on na ten czas moc prawną, i w przypadku, gdy-

by nie miał być dotrzymanym, władza wyższa przynagla do tego.

3) Kontrakty wielkiej wagi powinny być na stęplowanym papierze pisane.

4) Nakoniec przy układaniu kontraktu.

Trzeba mieć następujące względy.

a) Rozważ spokojnie, i ze wszystkich stron tę rzecz, względem której ma być kontrakt zawarty.

b) Jeżeli sam nie masz dość doświadczenia, użyci na ten czas rady rozumnego i biegłego przyjaciela, jeżeli go masz.

c) Ażeby się wszystkich wykrętów i wybiegów wystrzedz, umów się naprzód z drugą stroną o wszystkim, o każdym słowie i o każdej frazce. Ze zawikłania łatwo się zdarzać mogą, potrzeba się niepewnych i dwuznacznych wyrazów przy układaniu kontraktu na piśmie bardzo wystrzegać.

d) Kto nieposiada dostarczającej zdolności do układania kontraktu podług jego wszystkich potrzeb, ten lepiej uczyni, jeżeli ten obowiązek zleci biegłemu prawnikowi iakiemu, niżeli, żeby miał się na nie-szczęście wystawić, i wielką szkodę ponieść.

Różne są gatunki kontraktów, a następujące zdarzają się nayczęściej.

O kontraktach względem kupna iakiego.

Kontrakt kupna iest taką ugodą, przez którą przyrzeka się spuszczenie własności rzeczy iakiej drugiemu za pewną cenę. Wszystkie przedmioty i prawa, które w kupnie są, albo które przedane być mogą, bądź to one już się znajdują albo na przyszłość spodziewane są, bądź to one są ruchome albo nieruchome, iako to dziedzictwo, prawo polowania i t. d. mogą być przedmiotami kontraktu kupnego. Przy przedawaniu dóbr nieruchomych potrzebne iest potwierdzenie sądowe.

Następujące zaś przedmioty nie mogą być przedmiotami kontraktu kupnego.

- 1) Rzeczy, które w rzeczy samey nie exystują.
- 2) Ludzie wolni;
- 3) Rzeczy, które są narodowemi.
- 4) Towary, których sprzedaż w szczególności zakazana jest, iako to: kontrabant, towary zagraniczne, książki z konfiskowane.
- 5) Rzeczy kradzione.

Co się tyczy osoby sprzedającego, to powinno być najważniejszą rzeczą dla kupującego, ażeby się dowiedział, czy jego sprzedawca ma prawo do własności rzeczy, którą sprzedaje.

Powinien on więc starać się dowiedzieć; 1) czyli sprzedawca w rzeczy samey jest prawdziwym właścicielem rzeczy; 2) czy ma wolność rządzenia nią, albo czy też zezwolenie trzeciej osoby do tego potrzebnem jest. W przypadku, gdy tego dożyć nie można, musi kupujący przez zaręczycielów być zapewnionym. Zaręczenie może być uczynione przez zatrzymanie pieniędzy aż do pewnego czasu.

W kontrakcie kupnym na piśmie ułożyć się mającym powinny być następujące prawidła zachowane.

- 1) Wymienienie osób, między którymi ugoda zawartą została, iako też i tych, których zezwolenie do zawarcia kontraktu potrzebne jest, np.:

Między Panem NN. i MM. jest zawarty następujący kontrakt względem kupna albo sprzedaży NN.

- 2) Ścisłe wyrażenie rzeczy sprzedanej, podług iey stanu i formy, np. podług koloru, liczby, miary, wagi, położenia względem okolicy, ulicy sąsiedztwa i t. d., i względem innych rzeczy do tego należących.
- 3) Summa wartości ugody; termin płacenia iey dla bezpieczeństwa literami się pisze.
- 4) Zapewnienie czasu i sposób tradycyi.
Potem następują.
- 5) Ugody poboczne.
- 6) Powszechne i szczególne zrzekania się.

7) Podpis Interessentów, powinien i tu, iako w wszystkich inszych pismach, dla zapobieżenia wszelkiemu nadużyciu, nie zbyt w wielkiej odległości od ostatniego wiersza tegoż pisma nastąpić.

Przykład kontraktu kupnego.

Ze na dniu dzisiejszym między Panem Janem Fryderykiem A. Obywatelem w N. iako sprzedawcą i Panem NN. Obywatelem w N. iako kupującym, następująca ugoda zaszła, czyni się wiadomo o tem niniejszym, przez obie strony we wszystkich punktach umowionym i własnoręcznie podpisanym następującym kontraktem.

§ 1.

Pan A. przedaie Panu B. swój własny na ulicy N. pod Numerem N. leżący dom ze wszystkimi należnościami, z owocowym i iarzynnym ogrodem, z wszystkimi należnościami, prawami, użytkami i podatkami, tak iak on dotąd posiadał i używał dziedzicznie i własnie, za cztery tysiące talarów w grubey monecie srebrney brziącey polskiej.

Za te zgodzoną wartość czterech tysięcy talarów; odbiera kupujący namieniony dom z ogrodem i obiecuie pieniądze kupna w następujących terminach wypłacać, iako to:

Dwa tysiące talarów wypłaca gotowemi, z których sprzedawca kwituie i wyrzeka się zarzutu nieodebrania.

Tysiąc talarów wypłaci kupiec na S. Michał 1809. i 1000 talarów na S. Michał 1810., w monecie grubey gotowemi. Aż do owego czasu opłacać będzie za kapitał procenta w kraju zwyczajne po 4ry od sta, rachując od dnia kupna, a w zastaw zapisuie dom sprzedany. Przytem są ieszcze:

§. 2.

Co do prawa odkupienia, następujące punkta ustanowione.

Obowięznie się kupujący dla sprzedawcy tym kontraktem wyrażnie, że na iego żądanie, po upłynionym czasie sześcioletnim, przedany dom, za sumę 4000 talarów w grubey monecie, znówu nazad odstąpi. Obie strony nie chcąc od tego kontraktu żadną miarą odstąpić, wyrzekają się owszem wszelkich wymówek i wybiegów, iakiebykolwiek imię one miały, i przyrzekają one to, co tu na piśmie ułożono i własporęcznie podpisano iest, mocno i nieodzownie dotrzymać. W N. 4go Marca roku 1808.

(Pieczęć.)

J. F. A.

(Pieczęć.)

N. N.

O Kontraktach względem dzierżawy i najećcia.

Przez kontrakt dzierżawny i naimny rozumie się taka ugoda, przez którą jeden drugiemu użycie rzeczy iakiey albo panszezay iakie, za pewną cenę ustępuje. Kontrakt naimny różni się tem od

kontra-

kontraktu kupna, że przytym rzecz iaka drugiemu, do używania tylko i na czas pewny ustępuje się. Wszystkie rzeczy, które w takim stanie są, iż pożytek pewny czynią, i przez używanie nie psują się, mogą drugiemu sposobem dzierżawy albo sposobem najęcia do używania byćz ustąpione. Kontrakty dzierżawne i najemne w ważnych rzeczach zawierają się także na piśmie, które to układa się sposobem następującym:

- 1) Trzeba wyrazić rzecz samę, która najętą byćz ma, i opisać ugodzone iey używanie.
 - 2) Imię najemcy i przenajemcy.
 - 3) Wartość, za którą rzecz ta się przenajmuje, musi ściśle byćz ustanowioną. Przytem wyraźnie nadmienić trzeba: czy summa ugodzona za cały czas najęcia ceny, albo też za część czasu, np. kwartalnie ma byćz płaconą.
- Prócz tego powinien kontrakt najemny ieszcze zawierać.
- 4) Wyrażenie czasu, na który jest rzecz najęta.
 - 5) Oznaczenia mieysca, czasu, gdzie i kiedy kontrakt ten zawartym został. Nakoniec
 - 6) Potrzeba podpisu najemcy i przenajemcy.

Przykład kontraktu najemnego.

Miedzy Janem A. Obywatelem w B. iako przenajemcą z iedney, a Piotrem C. Obywatelem w B. iako najemcą z drugiej strony, został na dniu dzisieyszym kontrakt najemny pod następującemi warunkami umówiony i ułożony.

§. 1.

Ja przenajemca, Jan A. przenajmuje do mieszkania Panu Piotrowi C. mój cały dom na ulicy N. pod Nrem 100 leżący wraz z ogrodem, nie wyi-

muiać naymnieyszey rzeczy dla siebie, na 6 lat ieden po drugim następujących od Sgo Jana r. b. rachuiąc.

§. 2.

Ja naiemca, Piotr C. będę Panu Janowi A. za to płacić rocznie talarów 100 ratami półrocznemi, na Wielkanoc i Sły Michał, a każdą ratę na przód wypłacić obowiązuję się.

§. 3.

Więszą reparaacyą domu bierze na siebie Pan przena Niemca, mnieyszą zaś, iako to: wprawianie szyb u okien i t. d. przyjmuję ja na Niemca na siebie, tak iako się w ogólnosci obowiązuję, wszystko to, co ja biorę w porządku i czystości zachować.

§. 4.

Wszelkie ciężary i opłaty przyjmuję ja Na Niemca na siebie.

§. 5.

Kontrakt ten powinien półrokiem pierwey niż się ukończy, od obuch stron być wypowiedzianym.

To wszystko przyrzekamy, bez wszystkich wybiegów, dotrzymać. Dla zapobieżenia wszystkim błędom na dwie ręce kontrakt jest napisany, pod

pisami i pieczęciami stwierdzony i każdemu z nas do rąk oddany. — Miejsce, rok, dzień

(PP.)

N. N.

(Pieczęć.)

N. N.

O kontraktach roboty i służby.

Gdy kto obowiązue się komu za dane pieniądze służyć, czynić, albo robotę jaką wykonać, staie się na ten czas, tak nazwany kontrakt roboty, albo służby. Do tego rodzaju kontraktów należy

- a) Kontrakt budowniczy, który się między budowniczą, tym, który dom budować każe, i Architektem, który wybudowania podeymuie się, zawiera,

P r z y k ł a d.

Na dniu dzisiejszym zawarty jest między Panami N. N. następujący kontrakt budowniczy.

§. 1.

Nadmieniony Pan majster cieśla C. obowiązue się wyreparować dom tak, iako tu iest umówiono i tu przy kontrakcie na osobnym opisie przyłączono.

§. 2.

Wszelką potrzebną nadgródę będzie majster cieśla swym pomocnikom do tego użytym wypłacał, który też

§. 3.

Obowiązue się, budowanie w wszystkich częściach kunsztownie i dobrze, a naydaley na

dzień 5ty Maia roku przyszłego wykonać. Za to przyrzeka

§. 4.

Pan budowca S. B. Panu maystrowi cieśli C. summe talarów 100 a to w terminach następujących wypłacać i t. d.

Obie strony przyrzekają dotrzymać ten kontrakt nieodzownie i własnoręcznym podpisem i pieczęcią stwierdzają. Mieysce, dzień, rok.

(L.S.)

N. N.

(L.S.)

N. N.

O kontraktach nauczycielskich.

Kontrakt nauczycielski staje się w ten czas, gdy kto młodzieńca, który pod jego władzą i dozorem jest, drugiemu oddaie; ażeby tegoż młodego człowieka iakiego rzemiosła albo kunsztu nauczył.

P r z y k ł a d.

Ponieważ Franciszek B. Obywatel w NN. przedniawził sobie swego syna Augusta B. do stolarza P. Jana M. w naukę oddać, zawarty więc między nami następujący i nieodzowny kontrakt został.

§. 1.

Obowięzuję się ja stolarz M. młodego B. przez 3. lata podług obowiązku i sumnienia stolarstwa nauczyć, i temuż, do tego rzemiosła potrzebną naukę w ryssach dać, i po upłynieniu trzech lat z nauki wyzwolić.

§. 2.
Za to zapłaci Pan B. sumnę tal. 100 za naukę,
a to połowę summy zaraz, drugą połowę zaś przy
wyzwoleniu z nauki.

Ten kontrakt ma swą moc aż do ostatniego dnia
roku trzeciego. Dla większego bezpieczeństwa kontrakt ten jest własnoręcznie podpisany i przypieczeto-
wany. — Mieysce, dzień, miesiąc rok.

(L.S.)

N. N.

(L.S.)

N. N.

O kontraktach zastawnych.

Kontrakt zastawny zawiera się na ten czas, gdy wie-
rzycielowi, to jest: temu, który nam sumnę po-
życza, rzecz jaką dla pewności, pod tym obowią-
zkiem daliśmy, aby ją, gdy dług wypłacony bę-
dzie, na powrót oddał.

O kontraktach względem zamiany.

Kontrakt względem zamiany zawiera się na ten czas,
gdy kto drugiemu własność rzeczy drugiej ustąpić
przyrzeka, np. Gdy ustąpić ieden drugiemu
winnicę za ogród. Te ugody różnią się od kontraktów
kupna nie tylko przez to, że tu, zamiast
pieniędzy rzecz jaką się daje, ale też przez to, iż
przy kupnie, zezwolenie samo, przy zamianie zaś
rzeczywiste ustąpienie do wykonania ugody na-
leży.

O ugodach zaręczycielskich.

Ugody takie zawierają obowiązki tego, które wie-
rzyciel za dłużnika w tym przypadku zaręcza, ie-
żeliby dłużnik sam swych obowiązków nie wypeł-

nił. Ten, który takowe zaręczenie dał, zowie się zaręczycielem. Zostaniemy zaręczycielami choć bez przyrzeczenia wyraźnego na piśmie, że się będzie zaręczycielem za kogo.

- a) Gdy czyi wexel podpisujemy.
- b) Gdy fałszywem zaświadczeniem i iasnemi wyrazami ustnie albo na piśmie zalecamy kogo, iako męża, któryby swój obowiązek wypełnił, np., gdy mówię: Nie jest dobry człowiek, któremu można zawierzać, nie masz żadnego niebezpieczeństwa w nim, będę się starał, ażeby wierzytel był bez niebezpieczeństwa, i można mu wierzyć na moje zaręczenie i t. d.

W tych i wszystkich innych rodzajach pism należy wszystko to zachować, co się względem wyżej nadnamienionych powiedziało, a zatem niepotrzeba tu było inne przykłady przytaczać.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O rewersach.

Rewers, jest to oświadczenie na piśmie, którem się wydawca jego obowiązuje, iż on tej rzeczy, na którą drugi nie z obowiązku, lecz tylko dobrowolnie zezwolił, nie będzie za prawo mu należące się i za powinność uważać: ani z czasem w prawo nie zamieni. Tak np. pozwala jeden sąsiad drugiemu dobrowolnie spadek wody runney na jego podwórze, albo: Jeden pozwala drugiemu przejeżdżać przez ogród. Ten więc dał rewers, iż tego pozwolenia nie będzie za prawo i powinność uważać i wyciągać. Uwagi do rewersu należące są:

- 1) Wyraźne nazwanie osoby, która rewers wystawia.

- 2) Wyrażenie okoliczności, na którą przyrzeczenie zapewniające się daie.
- 3) Ustanowienie granic obowiązku i zapewnienia.
- 3) Podpis i pieczęć tego, który rewers wykonywa.

Niżej podpisany czynię wiadomo ninieyszem pismem moim, iż na prozbę moją pozwolił mi Pan NN. wyprowadzić rynę na iego podwórze, aby nią część wody z dachu mego tam spadać mogła.

Ażebym zaś tego wyprowadzenia wody na przyszość za powinność z iego strony nie wyciągał, lecz tylko za pozwolenie mnie na wyraźną prozbę z sąsiedzkiej przyiaźni uczynione uznawał: obowiązuję się więc tym rewersem, i moich następców i przyszłych posiadzicieli domu tego, iż ta uczynność za żadną powinność deklarowaną bydz nie ma, osobliwie zaś, iż Panu N. wolno bydz ma uczynność tę podług iego upodobania, bez zaprzeczki i odmówienia mego albo moich następców wstrzymać. Dla większey wagi podpisałem ten rewers własną ręką i przypieczętowałem. Mieysce, dzień, rok, N: N.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O cessayach albo ugodach odstępnych.

Cessye, są to dokumenta, któremi ieden drugiemu ustępuje prerensya długu albo inna iaka własność, za pewne wynagrodzenie.

P r z y k ł a d.

Cessya summy pieniędzy.

Ja niżej podpisany zeznaię tem pismem za siebie, mych następców i dziedziców, iż od sta i pięćdziesiąt talarów, które mi Pan A. B. za towary kredytowane winnym jest, Panu C. D. sto talarów odstąpiłem i ośiarowałem, a zatem od A. B. nie więcej jak pięćdziesiąt tal. żądać mam, z których to sto tal. Pan C. D. zupełnie mię zaspokoili. Odstępuję zatem wspomnionemu Panu C. D. sto tal. u A. B. znajdujących się i zezwalam, iż on pieniądze te, jako własność swoją odebrać i wszelakim sposobem, iak mu się tylko spodoba, obrócić może. Dla lepszej wiary cessyą tę własnoręcznie podpisałem i przypieczętowałem.

N. N.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O pełnomocnictwach (plenipotentcyach.)

Jeżeli kto obce interessa na wyraźne żądanie przyjmuję, powinien od tego, czyie interessa na siebie wziąć ma, na to być umocowanym. W niektórych przypadkach dzieie się to sądownie, w niektórych zaś bezsądownie. Tu tylko o ostatniem mówimy. Przez pełnomocnictwo, które ia komu dla wykonania interessu iakiego daię, oświadczam

każdemu na piśmie, który przy tych czynnościach intressowanym jest, iż pełnomocnikowi dać moc zupełną, za mnie interes ten wykonać, i że na wszystko, co on w sprawie tej dla mnie uczyni, zezwolę, potwierdzę i tak uznaję, ja bym sam interes ten wykonał był. Pełnomocnictwo jest zatem deklarowanie woli, przez którą jeden drugiemu prawa ustępuje, pewny interes za niego i w nim załatwić. Ten, który drugiemu takowy zdać interes, zowie się dawca pełnomocnictwa, a ten, który go wykonać przyrzeka, pełnomocnikiem albo sprawcą interessu. —

Samo przez się rozumie, iż do interessu iakiego ważnego, taka tylko osoba umocowaną być powinna, o której wierności i pewności przekonani jesteśmy.

Pełnomocnictwo na piśmie, tylko się w ten czas wy-
ciąga:

1) Gdy interes pełnomocnika jest taki, żeby wypełnienie obowiązku z strony trzeciego uskutecznić np. gdy kto za drugiego pożyczoną sumę odebrać; albo:

2) Gdy interes przed Sąd iść ma.

W pełnomocnictwie na piśmie, powinno się, następujące rzeczy zawierać się:

1) Imię tego, któremu ono ma dane być.

2) Imię i charakter tego, z którym, albo przeciw któremu interes ma być zdany.

3) Interes, który uskutecznić upewnomocowany na się bierze, z przydaniem Miejsca i Sądu, gdzie się dźiać ma.

4) Dokładny opis tego, któremu się Pełnomocnictwo daie.

5) Osobliwie przepisy względem wykonania interessu, jeżeli takowe przyłączyć za potrzebne uznajemy.

We wszystkich przypadkach, w których wątpliwość o prawdziwości pełnomocnictwa zaistnieć może, gdy np. dawca pełnomocnictwa od miejsca tego, w którym jest, prócz podpisu dawcy pełnomocnictwa, jeszcze sądowe potwierdzenie. Dawca pełno-

cnictwa powinien meldować się do sądu, tam je podpisać, a sąd znowu prawdziwość podpisu jego zaświadcza.

Przykład.

Ponieważ ja niżej podpisany dla choroby moiej, nie jestem w stanie sam osobiście stanąć w Poznaniu na termin 25. Maia, obrałem przeto za pełnomocnika mego Pana A. B. Obywatela w C., i uprosiłem go, aby on imieniem moim interes z Panem E. F. o sumnę 1000 zł. polsk. zupełnie ukończył. Co on w sprawie tej uczyni i przedsięwzięcie, to obowiązuję się niezawodnie dotrzymać, i zaświadczam to podpisem mego imienia i przyciśnięciem pieczęci. Mieysce, dzień, rok.

(L.S.)

N.N.

O Blankietach do pełnomocnictwa.

Przy mniey ważnych interesach dokładne pełnomocnictwo nie jest potrzebne; w którembym obowiązki pełnomocnika przy wykonaniu interesu wyraźnie wymienione były, ale tylko dawca pełnomocnictwa daie swemu pełnomocnictwu biały arkusz papieru albo stepowany, na którym interes, i podpis imienia dawcy i biercy pełnomocnictwa znajduje się. To się zowie Blankietem.

U Blankietow do pełnomocnictw zwykło się zawsze aż do końca ostatniej strony arkusza, albo też na końcu pierwszej strony, podług tego co się w tym interesie domniemywać można, mniey albo więcej próżnego mieysca zostawiać, a na końcu następujące słowa pisać: Blankiet do pełnomocnictwa Panu A. B. w sprawie moiej przeciw Panu C. D. o sumnę 1000 zł. polsk. W Poznaniu 3. Maia 1809. E. F.

Na mieyscu próżno zostawionem może Pełnomocnik sam interesu mu powierzony, podług potrzeby, wypisać.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

O testamentach i kodycyllach.

Ostatnie woli czyiey postanowienie może być, choć nie sądownie, a wszelako sposobem prawnym ułożone. Każdy człowiek, będący przy zdrowym rozumie, może uczynić rozrządzenie nad swoją własnością. Jeżeli kto chce uczynić testament, nie wzywając do tego osób sądownych, musi nade wszystko zwołać siedm osób na świadectwo (podług prawa rzymskiego, podług innego, insze są też ustawy) i odkryć im zamiar uczynienia testamentu pierwey nim ieszcze do tey czynności przystąpi. Tylko takie osoby mają zdolność być świadkami przy czynieniu testamentu, które same testament uczynić mogą. Niezdolni świadkowie są: dziedzic w testamencie postanowiony, lub osoby pod władzą jego znajdujące się, kobiety, ludzie bezzemni i starcy, którzy sami pisać nie umieją. Co się tyczy kształtu testamentu:

1) Nazwisko Sukcessora, albo Sukcessorów, tak iasnie wyrażone być musi, żeby żadney nie zostało wątpliwości, kogo się ma przez to rozumieć.

2) Część, która się każdemu z niektórych sukcessorów wyznacza, musi być iasnie i wyraźnie postanowioną; jednak oznaczenie sukcessora do żadnych słów się nie przywiązuie.

Testator, (który testament czyni) może używać słów: dziedziczyć, mieć, postanawiać, i t. d. albo też innych podobnych wyrazów: wszystko to jest bardzo ważnem przy oznaczeniu Sukcessorów.

3) Postanowienie Sukcessora może być uczynionem tak pod niejakimi warunkami iako i bez nich; lecz warunki muszą być wyraźnie oznaczone, nie powinny się one przeciwiać dobrym obyczajom ani powszechnemu dobru, nie muszą być Sukcessorowi niepodobnemi do wykonania, ani go w oczach innych poniżać nie powinny, jeśli ważnemi być mają.

Wzór testamentu własnoręcznego.

Ażeby po śmierci moiej niezgoda o sukcesorstwo nie powstała, za wolnem namysleniem się i po spokojney rozwadze, postanawiam następujące punkta, które za ostatnią moją wolą uznane być mają.

§. 1. Ogólnym całego mego majątku sukcesorem jest brat mój jeszcze żyjący A. B. obywatel tutejszy, albo jego potomkowie. Jednak

§. 2.

Musi on z tego majątku wypłacić JPanu P. D. kapitał 100 zł. polsk. — Roczna zaś od tego kapitału prowizya ma być łożona na kupienie potrzebnych książek szkolnych dla ubogich dzieci w tutejszych szkołach się znajdujących, i t. d. Oprócz tego życzę sobie nie tylko być pogrzebanym bez zbymiey okazałości, lecz też, żeby przy moiej śmierci mszą świętą odprawiono i ubogim jałmużnę dano.

Tu się oznacza miejsce, dzień, i rok.

(Pieczęć.) N. N.

Często zwykliśmy przyłączać do testamentu tak nazywany warunek kodycyllarski: „Choćby ta ostatnia wola nie była uznana za prawdziwy testament; chcę jednak, aby była uważana jako kondycylla, albo Warunek po śmierci mey zastępujący.” Jeżeli tak testament jest zakończony; natenczas zachowują się tylko ustawy niedostatecznego testamentu; ale jeżeli przynajmniej te ceremonie są uważane, które prawa przy zrobieniu kondycyllu przepisują.

Wzór podpisu świadków przy testamencie.

Niżej na podpisie wyrażeni zeznaliśmy niniejszemu, że N. N. nas do siebie zaprosił i wobecnosci nas wszystkich oświadczył, iak życzy sobie, aby w przypadku śmierci jego postąpiono.

Chcąc bowiem aby i t. d. (iako się w samym testamencie znajduje.) Da większey pewności ta wola chorego zaraz napisana, a potem iemu wyraźnie przeczytana została; a gdy ją uznał za prawdziwe swoje mniemanie, została nie tylko przez niego lecz i przez nas własnoręcznie podpisana — Tu się miejsce, dzień i rok oznaczają.

(Pieczęć.)

Nazwisko Testatora.

Nazwisko siedmiu świadków.

U w a g a

Fidei komiss znaczy, kiedy testator wleka na swego Sukcessora obowiązek, aby po upłynieniu pewnego czasu, dziedzictwo zdał komu innemu, nazywamy to fidei komissen. — Kodycyll tem się różni od testamentu, że nie zawiera postanowienia sukcesora, co w testamencie koniecznie jest potrzebne. W kondycyllach więc takie tylko przepisy znajdować się mogą, które się nie tyczą

postanowienia sukcesora, np. zapisy, fidei komis-
sy, obranie opiekuna. Do zrobienia kodycyllu
niesądowego, potrzeba tylko przytomności i pod-
pisu pięciu świadków.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

O zaświadczeniach.

Zaświadczenie, zawiera zapewnienie na piśmie: że ta rzecz jest taką, a nie inną. W najszybszych przypadkach takowe zapewnienie można w kilku wierszach wyrazić, np. *światowa cięta*

Wzór pierwszy.

Ze N. N. służył u mnie za lokaia przez lat 3, i sprawował się zawsze wiernie i poczcwie: to po-
dług iego żądania zaświadczam.

Mieysce, dzień, rok.

Imię i nazwisko zaświadczonego.

Wzór drugi.

Na żądanie zaświadczam, że okaziciel tego za-
świadczenia N. N. albo: []

Ze N. N. służył u mnie za N. N. przez lat N. N.
i wiernie i poczcwie się sprawował, ninieyszem pi-
smem zaświadczam (zapewniam, zeznaie, i t. d.)

Mieysce etc.

Nazwisko.

Najzwyczajniejszym przedmiotem zaświadczeń na piśmie, które się w pożyciu ludzkim przytrafiają,

jest umiejętność, lub dobre sprawowanie się czyje-
kolwiek. Zaświadczenia, które w tym względzie
uczniom iakiego rzemiosła, od cechu dawane by-
waia po skończeniu nauki, nazywają się *świade-*
ctwami wyzwolenia, a zaświadczenia które otrzy-
maia od maystrów czeladnicy wędruiający nazywają
się *świadcetwami umiejętności wyzwolenia*. Wię-
ksza część cechów ma bez wątpienia folmularze, po-
dług których iakowe zaświadczenia bywaia pisane.
Lecz zapewne bywaia wiele z nich tak niestó-
sownie ułożonych, że w niektórych punktach zna-
cznego potrzebia poprawienia, które iednak
tylko z pozwoleniem wszystkich przedsiębiorstem
bydź może.

Swiadectwo wyzwolenia dane od cechu.

My przysięgli i inni maystrowie rzemiosła (n. p.
krawieckiego w Warszawie) zaświadczamy niniey-
szem pismem iako N. N. — (Imię i nazwisko may-
stra, u którego uczeń zostawał) przed slachetnym
cechem stanawszy, oświadczył, że uczeń iego N. N.
z N., który przed trzema latami został przyięty do
uczenia się professyi N. przez trzy lata, rzemiosła
się u niego uczył, i że się przez ten czas bardzo
w nauce rzemiosła poiętnym okazał, tak, że bez
namyslenia się może proźbie tego młodego czło-
wieka, o zrobienie go czeladnikiem, zadosyć uczy-
nić.

(Ponieważ przełożenie maystra N. N. za skut-
czne uznaiemy, nie odwołcznie wyzwalamy N. N.
na czeladnika iako porządnego i pilnego czło-
wieka i wszystkim zalecamy. Dla tego oso-
bliwie cech N. gdziekolwiek będący, uprasza

się uniżenie, aby wzwyż nadmienionego N. N. z ludzkością i podług zwyczajów rzemieślniczych łaskawie wspierał, i do cechu i rzemiosła swego przyjął. Nietylko się spodziewamy, że sam będzie się starał tę łaskę winną nadgradzać wdzięcznością, lecz też z naszej strony za najsćislejszy będziemy sobie mieli obowiązek, w przytrafiającej się okazji podobną uczynność okazać.

Dla lepszej ważności to wyzwolenie nasze opatrzyliśmy przyciśnieniem pieczęci rzemieślniczej i podpisem maystrów.

Mieysce, dzień, rok,

(Pieczęć:)

Nazwiska.

Świadectwo umiejętności rzemieślniczej.

My maystrowie rzemiosła (n. p. Krawieckiego w Poznaniu) daliśmy ninieysze zaświadczenie, że czeladnik A. B. rodem z C. 20 lat mający, — wzrostu średniego, kolor włosów czarny, umiający rzemiosło (krawieckie,) robił tu u maystra N. przez lat 3, miesiący 2, i że przez ten czas się cicho, spokojnie i sumiennie sprawował, i dał niezaprzeczone dowody umiejętności swojej, tak że w tym względzie z dobrém sumnieniem możemy mu dać jak najlepsze o iego sprawowaniu się i o iego zręczności zaświadczenie, które z ukontentowaniem więc mu daliśmy, upraszając oraz wszystkich naszego rzemiosła maystrów o wspomaganie tego pocziwego

wego i umiętnego czeladnika w nieszczęśliwych przypadkach.

Mieysce, dzień, rok,

(Pieczęć:) Nazwisko.

Zaświadczenie dane kupcykowi.

Niżey na podpisie wyrażony zaświadczam ninieyszem pismem, że N. N. z N. sześć lat t. i. od roku 1802 aż do roku 1808, był umnie wnauce i że przez ten czas dawał chwalebne dowody umiętności. Chociaż go dla tego nie rad z mego handlu puszczam, iednak gdy teraz iako kupczyk, chce innemu domowi handlownemu swe usługi poświęcić, niemogłem mu odmówić chwalebnego zaświadczenia, o iego obyczayności i kupieckiey umiętności; z którem także łączę do wszystkich znacznych handlowych domów nayuniższą proźbę, aby wzwyz namienionemu N. do przyspieszenia uszczęśliwienia iego pomocnemi bydz raczyli. Będę sobie miał za obowiazek w podobnych przypadkach zawdzięczyć ten dowod przyiaźni. Podpisem ręki własney i przyciśnieniem pieczęci moiey, zupełną temu zaświadczeniu pragnę nadać ważność.

Mieysce, dzień, rok.

(Pieczęć:) Nazwisko.

O zaświadczeniach depozytalnych.

Zaświadczenie depozytalne daie ten, który od kogoś do schowania na pewny czas przyjmuie. Przy wydaniu rzeczy schowanej na powrót, trzeba wydane zaświadczenie nazad odebrać.

W zaświadczeniu depozytalnem powinny być następujące cztery punkta zawarte:

- 1) Opisanie rzeczy do depozytu oddanej. Jeżeli ich jest wiele, w tedy się spisują one na osobney specyfikacyi, która się do zaświadczenia przyłącza.
- 2) Nazwisko deponenta (składcy);
- 3) przyrzeczenie powrotu rzeczy złożonej;
- 4) podpis depozytariusza, czyli tego, który rzecz do schowania przyjmuie.

P r z y k ł a d.

Zaświadczam ninieyszem pismem, iż mi Pan A. B. dał do schowania sto talarów w grubey moście, które mu samemu, albo komu on zleci, każdego razu wydać na powrót przyrzekam. W Poznaniu 10. Kwietnia 1808.

C. D.

Maciej Antoniewicz

Opisał Poznański

ROZDZIAŁ OSMY.

O obligach.

Oblig jest zapewnienie na piśmie summy pożyczoney od kogo. Chociaż rodzaje obligów są różne, jednak każdy doskonały oblig, jeżeli ma być uznany za ważny, powinien następujące punkta w sobie zamykać.

- 1) Nazwisko pożyczyciela; pożyczycielem tylko taka osoba być może, która albo prawdziwym dziedziecem tej summy jest, albo też przez ważną moc

w imieniu innego do tego obowiązku wyznaczony jest.

- 2) Dokładne zapewnienie pożyczoney rzeczy albo summy pieniężney, którą dla pewności głoskami wypisać trzeba, oraz gatunek monety, w jakim te pieniądze wypłacone są, napisany być powinien.
- 3) Ustanowione kondycye tak względem prowizyi iako i oddania kapitału.
- 4) Oznaczenie miejsca i dnia, gdzie i kiedy ta uгода zawarta została.
- 5) Podpis pożyczającego czyli dłużnika.
- 6) Obligi na wielkie summy muszą być na steplowanym papierze pisane.

Wzory pospolitych obligow.

1. Ze mi Pan Jakob Swiecki sto talarów w grubej monecie pożyczył, nie tylko tem pismem zeznaię, ale i przyrzekam naydaley dnia N. wzmiankowaną summę w tymże samym gatunku monety gotowemi z podzięką oddać.

W Poznaniu dnia 1. Maia 1808.

Maciey Antoniowski,
Obywatel Poznański.

2. Pięćdziesiąt talarów mnie niżej podpisane-
mu na dniu dzisiejszym są dziś od Pana N. gotowemi wyliczone, co ja zeznaię z tem przyrzeczeniem, że po upłynieniu roku iednego je oddam, także i procent po 5 od 100 zaspokoię.

W Warszawie dnia 1. Grudnia 1808.

A. B.

3. Po rachunku na dniu dzisiejszym ukończonym z Panem N., zoznaię ja tu niżej podpisany te-

muż samemu Panu N. dwieście talerów winien, które na S. Michał 1809 z podzięką oddać przyrzekam.

W Paryżu dnia 15. Marca 1808.

E. F.

Szczególny rodzaj obligów.

Szczególnemi obligami są takie, przy których bywa złączone zastawienie jakiej rzeczy, np. domu albo gruntu i t. d. Potrzebują one sądowego potwierdzenia, jeżeli dom, dwór i leżące przy tem grun-
ta do hipoteki wpisane są.

P r z y k ł a d.

Ja niżej podpisany zeznaię tem pismem, że mi Pan Lebkowski na moję prośbę dnia dzisiejszego dwieście talerów w kurancie jako pożyczkę, na prowizą po cztery talary od sta, pod tymi warunkami wyliczył, że tę summę, skoro tylko iey żądać będzie, iednakowoż po oznaymieniu kwartałem w przód, co obadwóm stronom pozwolono iest, znowu oddać obowiązany iestem. Dla pewności daię mu w zastaw dom mój stojący na ulicy szklaney między NN. domami, także i z moim całym majątkiem. Rzetelne odebranie 200 talarów wyżej wzmiankowanych tym pismem zeznaię i przyrzekam przy zrzeczeniu się wszelkich przyczyn, dla którychbym ten wzmiankowany kapitał po oznaymieniu kwartałem w przód Panu Lebkowskiemu albo iego successorom gotowemi oddać nie miał, a na-

leżącą zaś prowizyą zawsze na Wielkanoc i na St. Michał w kurancie wypłacać będę. Tym końcem dałem ten oblig, własną ręką go podpisałem i przypieczętowałem.

W Warszawie dnia 1. Marca roku 1808.

A. B.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

O wexlach i assygnacyach.

Wexle należą też do obligów ale do nayważniejszych, ponieważ one wymagają pewnego na oznaczony czas wypłacenia, a w przeciwnym razie natychmiast ściągają areszt na tego, który wexel dał. Początkownie były tylko wexle u kupców w używaniu, po tém zaczęły ich używać inne osoby. Jednakowoż człowiek wydający powinien mieć 25 lat, a chłopom, niewiaśtom, które się handlem nie trudnią, zakonnikom, studentom i synom, którzy pod dozorem oycowskim zostają, wystawiać wexłów nie wolno.

W wszystkich wexlach ważnych musi być:

- 1) To słowo: Wexel, albo list wexlowy, albo ten wyraz: podług prawa wexlowego.
- 2) Ten już raz nazawsze przyjęty dodatek *Valuta* (Summę) gotowem otrzymać. Summa pieniędzy musi być wyraźnie wypisana.
- 3) Miejsce gdzie, i czas, kiedy pisany, i kiedy ma być wypłaconym, musi też być oznaczone nazwisko tego, który ma tę summę otrzymać.
- 4) Nie trzeba zapomnieć podpisu imienia i nazwiska tego, który wexel dał.
- 5) Wexle muszą być następowanym papierze pisane. Jeżeli Trassat wexel przyjmuje, to jest: jeżeli przyrzeka zapłacić, natenczas go już honorował, jeśli zaś nie chce zapłacić, natenczas się znaczy, że pro-

restował, lub też, że wexel z protestem oddał.
Dokładny wexel pospolicie następujące punkta zawiera:

- 1) Nazwisko tego, który za okazaniem wexla pieniądze płacić ma (Trassata).
- 2) Wyszczególnienie summy i gatunku monety.
- 3) Oznaczenie terminu do zapłacenia.
- 4) Nazwisko tego, któremu pieniądze zapłacone być mają (Prezentanta.)
- 5) Wyznaczenie odebranej wartości.
- 6) Propozycją, iż Trassant znowu pieniądze zapłacić chce.
- 7) Wyrażenie miejsca i czasu, na którym i kiedy wexel był pisany.
- 8) Podpis Trassanta.

O własnych wexlach.

Własny wexel jest ten, który wydać ten, co od bankiera pieniądze bierze i na pewny czas znowu je sam wypłacić przyrzeka.

Przykład.

w Lipsku dnia 13go Grudnia roku 1808.

400 tal. w dukatach holl. a 3. tal.

W sześć miesięcy po dniu wyżej datowanym płacić ja niżej podpisany na mój ten solawexel Panu Karolowi Olsztyńskiemu albo na rozkaz jego, czterysta talarów w dukatach hollenderskich po 3 tal. rachując. Waluta gotowemi odebrałem, i przyrzekam na czas wyznaczony rzetelnie podług prawa wexlowego wypłacić.

Jan Frankiewicz.

Powyższy wexel został na prośbę Pana Frankie-

wicza na sześć miesięcy przedłużony. W Lipsku
dnia 13go Czerwca roku 1809.

K. Olsztyński.

O wexlach zalecających (trassowanych.)

Zalecający wexel jest ten, który bankier dającemu
pieniądze wydaie, i zaleca, aby ie mu ktoś trzeci
wypłacił. Takowe wexle dawaia się podróżnym
dla wygody, aby pieniądze przewozić nie potrze-
bowali. Osoby, które się przy zalecającym we-
xlu interessują, są trzy:

- 1) Wydawca wexlu (Trassant, np. A. B. w Pozna-
niu) przyjmuie on pewną sumę (np. 100 czer. zł.
od C. D.) i daie na to wexel zalecający, aby ktoś
trzeci na innym miejscu (np. E. F. w Berlinie)
znowu te pieniądze wypłacił.
- 2) Właściciel wexlu (remittent), który pieniądze u
bankiera składa, i da na wexel od niego bierze.
- 3) Wypłaciciel wexlu (Trassat albo Acceptor) jest
ta osoba, która za okazaniem wexlu ma nazad pie-
niądze wypłacić.

Jeżeli remittent sam nie chce pieniędzy odebrać, lecz
ustępuje swój wexel komu innemu, w tedy ieszcze

- 4) przystępuje i czwarta osoba, która nazywa się:
Okaziciel wexlu (prezentant), która również ma
prawo odebrania pieniędzy iako i sam remittent.

Przykładać do 200 talarów w grubey monecie.

Po upłynieniu sześciu miesięcy od dnia
dzisiejszego, zechcesz Wać Panu na ten mój
prima wexel Panu A. B. dwieście talarów w gru-
bey monecie, albo na rozkaz jego, za do-
niesieniem wypłacić. Walutę gotowemi odebra-
łem, którą Wać Pan po doniesieniu na mój rach-

nek zanotować zechcesz. W Poznaniu dnia 4go
Maja roku 1808. C. D.

Do Pana E. F.
Bankiera w Berlinie.

U w a g a.

Jeżeli wexel ma być zaraz wypłacony, w tedy piśze
się: Za okazaniem tego wexlu wypłacisz Wać Pan
i t. d. — Jakoż, jeżeli wexel ma być bez listu
awizowego wypłacony, w tedy dodaie się: bez do-
niesienia wypłacisz Wmć Pan i t. d.

O listach awizowych.

Aby trassat nie obawiał się wexlu honorować, po-
spolicie przeto zwykły Trassant przesyłać w przód
list awizowy (uwiadomiący), który tak brzmi:

Ponieważ dziś wexel na 200 tal. w grubey mō-
necie do Wać Pana na rozkaz Pana A. B. trassowa-
łem, spieszę przeto W Panu tym listem o tym uwia-
domić, i upraszam, abyś go w sześć tygodni a da-
to honorował i na mój rachunek zapisał. Za co
gotow jestem zawsze nychetniey Wać Pana wexle
honorować. W Poznaniu d. 4. Maja roku 1808.

Do Pana E. F. C. D.
Bankiera w Berlinie.

U w a g a.

Trwałość ważności wexlow jest niejednakowa. Mię-
dzy kupcami uznane bywają za nieważne w roku
jednym, sześciu tygodniach i trzech dniach, mię-
dzy innemi zaś osobami dopiero po czterech la-
tach, rachując od upłynienia czasu zapłaty.

Trassowane wexle albo takie, które przy odbieraniu
summy na kogo innego przenaszane bywają, wa-

żne są przez ieden miesiąc rachuiąc od wyznaczonogo czasu, a nie więcej. Gdy się tylko ieden wexel daie, w tenczas nazywa się Solawexel. Jeżeli się zaś na iednę sumnę więcej wexlów iedno-brzmiących daie, co się dla pewności często zdarza, więc się nazywa pierwszy, Primawexel, drugi, Secundawexel, a trzeci, Tertiawexel, z tych wszystkich tylko ieden bywa zapłaconym. Jeżeli termin wypłacenia w wexlu postanowiony przez dwóch intere-santów na dal przedłużonym został, to się nazywa: wexel przedłużony. To bywa pod wexlem oznaczone. —

O assygnacyach.

Assygnacya iest to pismo, przez które ktoś będąc komu winnym odsyła do trzeciego, który mu też iest winnym, np. A. iest winien 100 tal. Panu B., ale ponieważ sam zaraz gotowych pieniędzy niema, więc daie assygnacyą do C., który iest też Panu A. 100. tal. winien.

Przykła d.

100 talarów w grubey monecie.

Za okazaniem tey moiey assygnacyi zechce Pan C. w Lipsku Panu B. sto talarów w grubey monecie, albo na rozkaz iego, wypłacić, i na mój rachunek ię zapisać. W Poznaniu dnia 10. Marca 1808.

A.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

O kwitach.

Kwit iest to zaświadczenie na piśmie, że dług został zapłacony. Przy pisaniu kwitu trzeba mieć wzgląd na następujące punkta:

- 1) Summa pieniędzy dla pewności pisze się głoskami

- 2) Chcąc zapobiec omyłkom trzeba dobrze wyszczególnić: za co się pieniądze odebrały.
- 3) W kwitach z odebranej pensyi trzeba wymienić czas, od którego, i do którego pensya jest wypłacona.
- 4) Kiedy ten, któremu kwit piszemy, dać nam wzor kwitu, w tedy grzeczność wymaga, aby kwit podobny tegoż wzoru ułożyć.
- 5) Kwity na summy znaczne piszą się na pół albo i całych arkuszach.
- 6) Kiedy się kwit nie na całą sumę, lecz tylko na część iey wydać, a reszta zostaje, w tedy się dodać ten wyraz: na potrącenie należący mi się summy i t. d.
- 7) Jeżeliby raz wydany kwit zaginął, w tedy można i drugi wydać, ale w nim trzeba wyrazić, iż kwit pierwszy zginął, a jeżeliby się znalazł, w tedy ten drugi ma być nieważnym.

P r z y k ł a d.

Ze Pan A. B. sto talarów na potrącenie należących mi się od niego pięciu set talarów za kredytowane sukna dziś gotowem zapłacił, to ninieyszem moiem pismem i własnoręcznym podpisem zaświadczam i kwituję. W Poznaniu dnia 15. Lutego 1807,

C. D.

Dziesięć talarów, jako półroczny procent od Wielkieynocy do Świętego Michała 1802. za kapitał 400 talarów Pan N. N. dziś mi gotowem zapłacił, co ja z podzięką tym kwitem zeznaję. W Lipsku dnia 1. Października roku 1808.

U w a g a.

W przypadku zagubienia obligu dać się kwit zgładny, w którym się wyraża, iż summa pożyczona wypłaconą została, a oblig na nią wydany zginął.

Kwit i odkwit, albo kwit wzajemny.

Ponieważ my niżej podpisani nasze rachunki dziś porównaliśmy, kwituiliśmy się przeto tem piśmem i zeznaliśmy, że żaden z nas co do przeszłych rachunków ieden do drugiego żadney pretensyi nie ma, i że wszystkie do tych czas między nami będące rachunki pisma i rewersa za nie ważne i zniszczone uważane być mają. Dla większego stwierdzenia jest ten kwit i odkwit na dwa iedno-brzmiące oryginały napisany, i od nas obydwóch własnymi rękami podpisany i przypieczętowany.

W Poznaniu d. 4. Maja 1809.

N. N.

D O D A T E K

zawierający rozmaite zadania do
wypracowania.

U w a g a.

Lubo po każdym powyższym wzorze są już przytoczone zadania, dają się iednak tu ieszcze niektóre, dla wygody młodzieńców, chcących wyszedłszy ze szkół prywatnie się bardziey w stylu wydosko-
nalac.

A. Łatwiejsze zadania.

I. Powieści.

- 1) Powieść o uroczystości urodzin albo imienin matki, oycy, brata, i siostry, i t. d.
- 2) Powieść o małych odbytych podróżach i mianych w niey przypadkach.
- 3) Powieści o nadspodziewanym powrocie oycy po

długiej podróży morskiej, i mianych jego przypadkach.

- 4) Powieść o ukontentowaniu dzieci, które miały przy odebraniu подарunków od Rodziców w wigili Bożego Narodzenia.
- 5) Napisać powieść z tych wyrazów: Oyciec, dziecię, różga, bić, nieuczyć się, odeysźć, spalić, powrócić, znowu na plagi zarobić, nie znaleźć, kłiem obić. (Patrz bajkę Krasińskiego *Oyciec i Dziecię*. Podobnym sposobem można i insze wiersze zadać młodzieży do przerobienia na prozę.)

II. Opisy.

- 1) Opis znanego ogrodu iakiego.
- 2) Opis ubioru i broni żołnierza.
- 3) Opis uprawy roli, zasiewu, żniwa i wymłotu zboża.
- 4) Opis miejsca, w którym się mieszka.
- 5) Opis iakiego przyjemnego spaceru.
- 6) Opis kołowrotka.
- 7) Opis kuchni i sprzętów w niej będących.

III. Pomieszane zadania.

- 1) Po czem rozróżniamy lipę od dęba?
- 2) Dla czego ludzie prości niechętnie chcą być żołnierzami?
- 3) Opis ulla.
- 4) O użyteczności i pierwszeństwie żelaza nad innymi kruszcami.
- 5) Które jest z tych trzech zwierząt, woł, koń, albo owca człowiekowi nayużyteczniuszemu?
- 6) Jakie korzyści mamy z gęsi?

B. Trudniejsze zadania.

I. Przysłowia do obszernego wypracowania.

- 1) O umarłych i nieobecnych nie trzeba nigdy złe mówić.
- 2) Nie sądź o rzeczach, których nie znasz.
- 3) Lepiej być sam jeden, niż w złem posiedzeniu.

- 4) Powiedz mi: z kim obcujesz, a ja ci powiem: iakie masz obyczaje.
- 5) Co chcesz, aby ci drudzy czynili, czyn też im to.
- 6) Kto nie orze, nie siewa, temu nic nie doyrzewa, ten nie ma czego żać, młócić, ani iedź.
- 7) Po pracy spoczynek iest słodkim.
- 8) Poczciwość trwa naydłużej.
- 9) Kto nie rozważywszy pierwey czego dobrze, wykonywa na los szczęścia, często tego żałuje.
- 10) Nie iednego dnia iest Rzym zbudowany.
- 11) Każde nieszczęście ma złe, ma i dobre skutki.
- 12) Ochota i miłość do pracy, osładzają iey przykrość.
- 13) Złoto i perły są drogie ozdoby, lecz rozum i cnota są ieszcze droższe.
- 14) Odmieniają się czasy i my z niemi.
- 15) Lepiej iest niesprawiedliwie od kogo cierpieć, niż niesprawiedliwość komu wyrządzać.
- 16) Kto wiele zaczyna, mało kończy.

U w a g a

Takowe przypowieści trzeba uczniom wprzod objaśnić, aby oni potem obszernie sens ich wypracowali.

II. Powieści.

- 1) Powieść nayważniejszych wydarzeń, iakich każdy w swem życiu doznał.
- 2) Smierć Cezara.
- 3) Sprzysiężenie się Katyliny.
- 4) Przeyście Hannibala przez Alpy.

III. Powieści i opisy z pięknymi przenośniami.

- 1) Opis wspaniałego pogrzebu iakiego wielkiego męża.
- 2) Opis iakiego wielkiego pożaru w nocy.
- 3) Opis spaceru porannego na wiosnę w piękney iakiey okolicy.
- 4) Opis życia dobrego młodzieńca.
- 5) Opis wiosny, czyli tego wszystkiego, co się w naturze i między ludźmi pod czas wiosny dzieje.

- 6) Opis charakteru dobrego żołnierza.
- 7) Opis charakteru niewieściucha.

IV. Dowody i zaprzeczenia do obszernego wypracowania.

- 1) Mądrość jest mocniejszą niż siły cielesne.
- 2) Edukacya w publicznych szkołach jest młodzieńcom użyteczniejszą niż edukacya prywatna.
- 3) Słodziej jest przebaczyć niż mścić się.
- 4) Więcej jest złego niż dobrego na świecie.
- 5) Zdania ludzi o nas są nam nie szkodliwe.
- 6) Gdzie jest lepiej, w kraju czy za granicą młodzież edukować?

V. Zadania dla wydoskonalenia rozwiązy i zastanowienia się.

- 1) Czemu zwycięstwo nad namiętnościami jest tak bardzo trudne?
- 2) Czy się ród ludzki pogorsza albo polepsza?
- 3) Czemu jest trudno poznać samego siebie?
- 4) Czy można od wszystkich ludzi wymagać, aby jednaki sposób myślenia mieli?
- 5) Co to znaczy być ludzkim człowiekiem?

VI. Porównania.

- 1) Porównanie dawniejszych obyczajów i zwyczajów z teraźniejszymi.
- 2) Porównanie życia wiejskiego z miejskim.
- 3) Porównanie Polski z Francją i Rosyją.

VII. Zadania do wypracowania z przenośniami.

- 1) Talent nie użyty jest jak skarb zagrzebany.
- 2) Człowiek jest na tym świecie jak pielgrzym.
- 3) Życie jest jak strumyk iaki.
- 4) Śmierć jest snem ożywiającym.
- 5) Król jest jak sternik albo pasterz iaki.
- 6) Nauczyciel jest to ogrodnik.

VIII. Zadania do przedstawienia rzeczy z żywością.

- 1) Uskarżenia się na tych, którzy przez miłość ku sobie samym, innych uciskają.

- 2) Napomnienie młodzieńca, który mając talenta i nauki, zamiast być użytecznym krajowi i sobie, rozpuście się oddaie.
- 4) Nienawiść ku dziedzicowi, który wysącza aż do krwi poddanych swoich, aby rozpustom swoim tym bardziej dogodził.
- 5) Uczucia wdzięcznego syna ku swym rodzicom za daną dobrą edukacyą.
- 6) Uczucia na poboiowisku okrytem trupami i ięzącami kalekami.
- 7) Uczucia dobrego Króla, który się oycem Narodu swego być stara.

IX. Zadania do wypracowania rzeczy komicznie.

- 1) Młodzieniec, który tylko powierzchownie niektóre nauki nabył, a udaie będąc w posiedzeniu, iż sie gruntownie posiada.
- 2) Oficer, który pierzchnął z bitwy, udaie walecznego rycerza.
- 3) Szewc politykujący, bez znajomości dzieł i Geografii.
- 4) Stary udawający się za młodzieńca.

X. Pomieszane zadania.

- 1) Opis powrotu wojska zwycięskiego.
- 2) Myśli przy ogłoszeniu wojny.
- 3) Charakter człowieka gadatliwego.
- 4) Opis burzy z piorunem, grzmotem, wichrem i deszczem.
- 5) Opis polowania.
- 6) W każdym stanie można być szczęśliwym.
- 7) Środek jest we wszystkim najlepszy.

XI. Zadania do mów uroczystych.

- 1) O ducha prawdziwego patriotyzmu.
- 2) O zasłudze narodu polskiego względem rozszerzenia i ustalenia nauk w Europie.
- 3) O potrzebie, aby serce było rozumowi posłuszne.
- 4) Pochwała rządu monarchicznego.

- 5) Pochwała Monarchy który własnego szczęścia szuka
w uszczęśliwieniu narodu swego.

XII. Zadania do rozmaitych listów.

- 1) Syn będący w szkołach donosi rodzicom o swem postępowaniu w naukach, obyczajności i moralności.
- 2) Píše do przyjaciela, radząc aby nawiedzał dobre społeczeństwa, dla nabycia dobrych obyczajów.
- 3) Syn winszuje rodzicom nowego roku — imienin — urodzin.
- 4) Młodzieniec daie rady przyjacielowi swemu, który się w drogę za granicę wybiera.
- 5) Młodzieniec wychodząc ze szkół dziękuje Nauczycielowi swemu, który nie jest obecnym, listownie za dawane nauki.

KONIEC.



v 90

